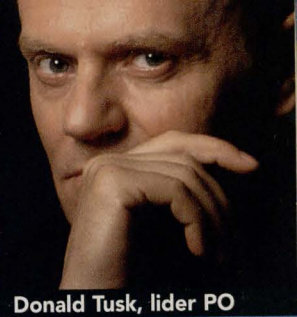


DODATEK:
Najlepsze miejsca
na zimową zabawę

NA ŚWIĘTA
I SYLWESTRA
Proponujemy
na śniadanie wyśmienite
i sylwestrowe zupy
KUCHNIA
CZAS
SILWESTRA

TUSK mówi NAJSZTUBOWI:
BĘDZIEMY NAJSILNIEJSI
ALBO ZGINIEMY s. 22



Donald Tusk, lider PO

PRZE KROJ

7/3205 • 23 listopada 2006 • cena 4,90 zł
z dodatkiem /w tym 7% VAT/

Te święta spędź inaczej

40 propozycji
z kraju i ze świata,
tańszych i droższych

s. 50



www.przekroj.pl



Indeks 371424

FAKTY **LUDZIE** **OPINIE**

**WIELKA PRENUMERATA
PRZEKROJU**
W tym tygodniu pierwszy
ikonka

W NASZEJ PARTII
PANUJE WYJĄTKOWA JEDNOŚĆ
I Z GODA. NIESTETY NASZ
ELEKTORAT JEST ROZBITY
I SKŁÓCONY...



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, dlaczego Jarosław Kaczyński (premier, prezes, polityk) nie zdążył dotychczas wesprzeć warszawskiej kampanii prezydenckiej Kazimierza Marcinkiewicza, choć zdążył objechać pół kraju, by wspierać i popierać lokalnych kandydatów. Bo to jest oczywiste dla każdego czytelnika naszego pisma, który zna pojęcie „pocałunku śmierci”. W końcu premier też zna wyniki sondaży dotyczących zaufania do polityków.

...o akcji: „Trójki poszły w las”. Bo poważni czytelnicy uznaliby pewnie takie literackie skojarzenia za nieuprawnione. Reszta notki tylko dla czytelników mniej poważnych: tak jak Żeromski posłał ogary w las i wyszły z tego „Popioły”, tak dziś premier Kaczyński z wicepremierem Giertychem rzucili w gąszcz szkolnego życia trójki gończe: wizytatora, policjanta

i gminnego urzędnika (żeby rachy-ciachu dowiedzieli się, co tam w trawie piszczy), a wyjdą z tego „Szyfrowe prace”, czyli tysiące stron sprawozdań z 15-minutowych spotkań z przedstawicielami uczniów, przedstawicielami nauczycieli i przedstawicielami rodziców. Kto wierzy, że to jest właśnie demokracja przedstawicielska, ten dał się wpuścić w maliny.

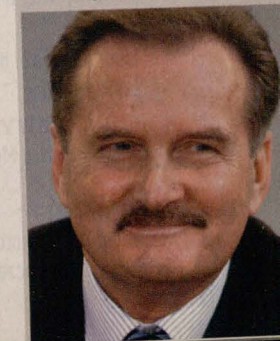
...o wiceministrze edukacji Mirosławie Orzechowskim, którego znów pokazano publicznie, choć na szczęście w towarzystwie mądrzejszego opiekuna i doświadczonego ojca Romana Giertycha (pewnie na wypadek gdyby wice zaczął opowiadać bajki o smokach i przestraszył się swoich wizji). Bo być może ujawnilibyśmy ważną tajemnicę państwową – że ministrem w Polsce jest człowiek, który nie boi się

własnej niekompetencji, ale boi się wprowadzenia na rynek gry komputerowej dla 15-latków, horroru pod tytułem „Rządy Róży”. A może pan minister zna tylko jedną Różę – Luksemburg – i przestraszył się powrotu komunistów?

...o Tymczasowej Komisji Parlamentu Europejskiego badającej sprawę lotów CIA do Europy, której członkowie po trzech dniach pobytu w Polsce jednego dowiedzieli się na pewno – że władze polskie mają tę komisję gdzieś (być może dużo głębiej, niż były zakonspirowane domniemane więzienia). Bo komisja sama sobie jest winna, że nawet „Przekrój” się nią nie interesuje – w końcu jak tu poważnie traktować ludzi, którzy chcieliby się czegoś dowiedzieć od ministra Zbigniewa Wassermanna?

CYTAT tygodnia
Gdy zaczyna się w głowie czy w sercu rozważać, czy komuś się nie robi krzywdy, jest to koniec człowieka jako oficera (...)
Ten film jest o tyle potrzebny, że po obejrzeniu wielu młodych ludzi chce zostać Bondem i chciałoby wstąpić do wywiadu

– GROMOSŁAW CZEMPIŃSKI, były szpieg PRL i były szef Urzędu Ochrony Państwa, komentujący nowy film o Jamesie Bondzie



łączy nas Nowy Twój Plan i darmowe weekendy

W Nowym Twoim Planie za usługę Wybrany Numer i Weekendy nic nie płacisz nawet przez 9 miesięcy. Skorzystaj z promocji Orange – wysyłaj SMS-y i rozmawiaj za darmo z wybranym numerem, a w weekendy ze wszystkimi w Orange oraz z numerami stacjonarnymi.

Kupując na orange.pl dostajesz więcej. Teraz dodatkowo nawet 300 minut miesięcznie i telefony w wyjątkowych cenach.



Sony Ericsson K510i
od 1 zł brutto



TEMAT „PRZEKROJU”

50 Nowa świecka tradycja stała się faktem. Polacy coraz częściej spędzają święta poza domem. Z badań Instytutu Turystyki wynika, że zainteresowanie wyjazdami zimowymi, w tym gwiazdkowo-sylwestrowymi, wciąż rośnie. W grudniu 2005 roku w porównaniu z rokiem poprzednim liczba podróży krajowych wzrosła o 550 tysięcy, a zagranicznych o sto tysięcy. W tym roku hitem są święta w Egipcie, na Kubie i w Meksyku.

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z Jarostawem Nenemanem o naszych podatkach
8 Kraj
10 Teczki osobowe
12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Pałki Królowej Matki

NAJSZTUB PYTA

- 22 Donalda Tuska, czego właściwie chce Platforma

KRAJ

- 26 Co się stanie w drugiej turze
28 Polska szkota – z dziennika nowej Siłaczki
32 Ciężka dola polskiego pałacza

ZAGRANICA

- 34 Bułgario, witaj w Unii!

NAUKA

- 42 Atom zdrowia ci doda
46 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 48 Biznesmagazyn Mosza

TEMAT „PRZEKROJU”

- 50 Przybieżeli do hoteli, czyli święta inaczej

KULTURALNIE POLECAMY

- 56 Wydarzenie: filmy rosyjskie
60 Książki: Bruce Chatwin i Darek Foks
62 Muzyka: Paweł Szymański
64 Teatr: Nowa gwiazda – Grzejan Klatorzyna
66 Twórca: Tomasz Stańko

KOMIKS

- 70 Komiks: „Rewolucje” Mateusza Skutnika

FILM

- 72 Film: Jak to robi Marcel Łoziński

SUPERMARKET

- 74 Supermarket kulturalny

KOLEKCJA „PRZEKROJU”

- 76 Kolekcja „Przekroju”: Malarze żydowscy w Polsce

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy

- 9 Na czczo Igora Zalewskiego

- 21 Rozstania, listy, kiedyś w „Przekroju”

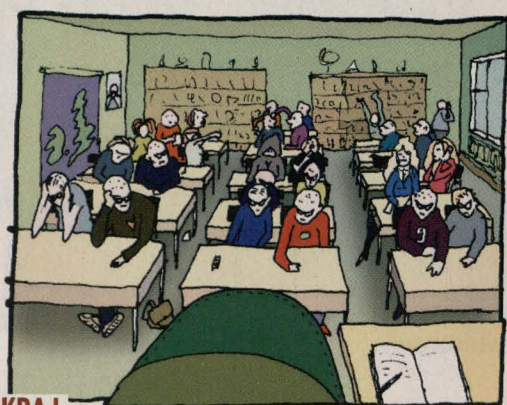
- 78 Krzyżówka, jolka

- 81 Raczej Raczkowski

- 82 Łzem i wobec Romana Kurkiewicza i Mówisz – Mosz

- Tadeusza A. Mosza

- 83 Rozmaitości



KRAJ

28 „Z wolna sposobie się do złożenia wypowiedzenia. Zdaniem dyrektorki obniżam poziom szkoły. Sama czuję coś podobnego, ale w odwrotnej wersji: szkoła obniża mój poziom. Staram się trzymać fason i realizuję program. Zrobię do końca to, czego się podjęłam”.



NAJSZTUB PYTA

22 Donald Tusk: Najważniejszym zadaniem polskiej polityki jest równocześnie nie dopuścić do recydywy tego, co symbolizowali Leszek Miller i Lew Rywin, i odsunąć zagrożenie radykalizmem i niekompetencją braci Kaczyńskich.

ZAGRANICA – BUŁGARIA

34 Nasz wysłannik sprawdził, jak bracia Słowianie radzą sobie w przededniu akcesji do UE



Doceniono, że myślimy życiowo.

Naszą filozofią jest życiowe myślenie. Cieszymy się, że fakt ten został zauważony i nagrodzony:

- 1. miejsce za pomoc w wyborze najlepszej oferty,
- 1. miejsce za kulturę osobistą pracowników banku,
- 2. miejsce za kompetencje pracowników banku.

Według rankingów Newsweeka i Forbesa jesteśmy w czołówce najlepszych banków w kraju.

Bo znalazłeś bank, który myśli życiowo.

www.kredytbank.pl
Infolinia: 0 801 360 360
Opłata jak za połączenie lokalne.

Razem możemy więcej

KB
Kredyt Bank



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

Jarosław NENEMAN

Przez podatki można wygrać lub przegrać wybory – wiceminister finansów Jarosław Neneman, który właśnie stracił pracę, to wie – i choć nie widzi szans na obniżenie podatków w najbliższym czasie, samozatrudnionym daje nadzieję

Dlaczego stracił pan pracę?

– To cecha pracy w rządzie. Dziś się pracuje, jutro nie.

Nie domyśla się pan, dlaczego utracił pan zaufanie premiera?

– Nie wiem, czy je kiedykolwiek miałem. Może jestem z innej bajki?

A z jakiej jest pan bajki?

– Zarówno w rządzie tym, jak i poprzednim byłem najemnikiem do zadań mało popularnych, jakimi są podatki. Na pewno ani z SLD, ani z PiS.

To może jest pan z Platformy?

– Nie jestem. Z każdym jestem na mniejszy lub większy dystans.

Podatki mają kolor partyjny?

– Nawet nie ma pani pojęcia.

To jaki mają kolor?

– Taki, który przynajmniej na razie nie pozwala na ich obniżenie, bo trudno o redukcję wydatków.

Nikt nie chce być od obcinania wydatków, bo to oznacza, że komuś trzeba zabrać.

– A społeczeństwo się na to nie zgodzi. Ludzie nie są, że tak powiem, w liberalnym kursie. Raczej opowiedzą się za większymi pieniędzmi dla policjantów i rolników niż za obniżką podatków.

Czyli z obniżania podatków nici. I to co najmniej na kilka lat.

– Politycy realizują to, czego chcą wyborcy, a oni nie wyrażą zgody na redukcję wydatków, bez której nie może być obniżki podatków.

Ale w kampanii wyborczej wszystkie partie obiecywały radykalnie mniejsze obciążanie. PiS też.

– Radykalne to nie, ale rzeczywiście obietnice były. Udało się na przykład częściowo zlikwidować podatek od spadków i darowizn. Ale niestety, nie udało się zmniejszyć o 4 punkty procentowe składki rentowej. Tego nie było w przedwyborczych obietnicach, a to o wiele ważniejsze niż podatek od spadków i darowizn czy po-



JAROSŁAW NENEMAN, były wiceminister finansów

datek Belki. Mam nadzieję, że do sprawy uda się jeszcze wrócić.

Nie udało się, bo nie ma „kursu na liberalizm”?

– Podatnik nawet tak nie myśli. Ale faktycznie. Czas na obniżanie podatków skończył się bezpowrotnie wraz z weteranem Aleksandrem Kwaśniewskim do podatkowej reformy Balcerowicza.

Jakieś siedem lat temu.

– To był wtedy ostatni moment liberalnego powiewu w gospodarce.

Bardzo pesymistyczne te pana prognozy. Właściwie prowadzą się do tego, że nigdy, przenigdy nie mamy słuchać polityków, którzy obiecują nam radykalną obniżkę podatków, i że fiskus nadal będzie drenował nasze portfele.

– Aż takim pesymistą nie jestem, zwłaszcza że na tle innych krajów nasz system podatkowy wcale nie jest taki zły. Pewnie, każdy chciałby oddawać fiskusowi mniej pieniędzy. Ale nie ma innej metody niż redukcja wydatków. Spróbować zmierzyć się z tym i z odwagą przetrwać w Sejmie.

Ale czy trzeba ciąć, czy wystarczy nie zwiększać wydatków?

– Wystarczy nie zwiększać i korzystać ze wzrostu gospodarczego.

Na razie jednak obciążenia fiskalne zamiast maleć, rosną.

– Skoro corocznie państwo wydaje więcej, niż odbiera podatnikom, to coraz bardziej się zadłuża, a więc zadłużają się i podatnicy. Teraz dług wynosi około 14 tysięcy na osobę i rodzinie, w zeszłym roku było 10 tysięcy. I to raczej będzie stała tendencja na najbliższe lata. Dopóki nie trafi się ktoś, komu uda się przekonać większość do śmiałych reform.

Komu brakuje odwagi i determinacji?

– Wszystkim.

Dlaczego rząd odebrał możliwość samozatrudniania przedsiębiorcom? Zamiast pomagać ludziom, przeszkadza.

– To nie jest prawda! To fakt medialny, jeden z wielu zresztą. Od kilku dni czytam pełne lamentu artykuły na ten temat. Nie bardzo rozumiem dlaczego teraz – te kwestie były dyskutowane w Sejmie miesiąc temu i wtedy potrzebne byłyby protesty. Choć powtarzam samozatrudnionym: śpijcie spokojnie – nic złego was nie czeka ze strony fiskusa.

A czy to był pomysł?

– Nie wiem, czy to był pomysł. Zastałem go w resorcie finansów.

Nie chciał pan go zmienić?

– Nie było na to już czasu i nie widziałem też takiej potrzeby. Mój poprzednik również utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Zgodnie z nowelizacją ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych w 2007 roku części samozatrudnionych zostanie odebrany ten status. Rząd chce w ten sposób

wymusić zatrudnianie ich na etatach, co na pewno ani im, ani pracodawcom się nie opłaca.

– Nie, to nieprawda. Wszystko zależy od warunków umowy. Rząd nie miał intencji, aby wymusić na przedsiębiorcach etaty. Przyznaję jednak, że potrzebna jest w tej sprawie dyskusja, bo obciążenia podatkowe nie są równomiernie i efektywnie rozłożone na pracowników najemnych i przedsiębiorców.

A jak powinny być rozłożone?

– Trzeba obniżyć koszty pracy, to po pierwsze.

Wszyscy na ten temat krzyczą od lat i nic się nie zmienia.

– To prawda, ale brak odwagnych decyzji prowadzi nas w ślepy zaułek. A jeśli chodzi o nieefektywne rozłożenie obciążeń, to niech pani popatrzy: ci, którzy są na samozatrudnieniu, płacą podatek w wysokości 19 procent, niski ZUS i mają możliwość uwzględniania pełnych kosztów uzyskania przychodu. Pracownicy najemni płacą wyższe podatki, wyższe składki na ubezpieczenia społeczne, a koszty uzyskania przychodu są symboliczne. Tu widać ogromną niespójność systemu podatkowego.

Zostawmy samozatrudnionych. Ale nie wypiera się pan chęci likwidacji ryczałtu?

– Nie, ten pomysł z przedłożenia rządowego, choć niepopularny, uważam za bardzo trafny.

Ale posłowie powiedzieli „nie”.

– Owszem i żałuję, że powiedzieli „nie”, bo to jest, po pierwsze, niesprawiedliwe, a po drugie, otwiera pole do nadużyć. W ryczałcie nie jest ważna strona kosztowa, więc część zakupów dokonuje się w szarej strefie, bo niepotrzebny jest rachunek, podobnie jest z zatrudnianiem pracowników – zdecydowanie bardziej opłaca się ich zatrudniać na czarno. W przyszłości, jestem tego pewien, nastąpi likwidacja tej formy opodatkowania.

Czy nie obawia się pan, że ingerencja administracji w działalność przedsiębiorców odbije się negatywnie na całej gospodarce?

– Zdecydowanie sfera gospodarcza powinna być jak najdalej od polityki i polityków, a ingerencje administracyjne powinny być minimalne. Naiwna, acz popularna, niestety, jest wiara, że urzędnik będzie działał sprawniej niż rynek. Na co dzień jestem ekonomistą i nauczycielem akademickim, więc wierzę w rynek.

JUŻ ZA TYDZIEŃ SPECJALNY DODATEK

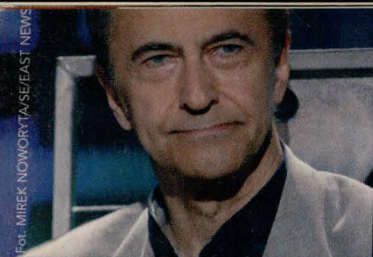
supermarket świąteczny PREZENTY KULTURALNE



Szukasz wyjątkowego prezentu świątecznego? Nie umiesz wybrać z bogatej oferty książek, filmów, gier, gadżetów? „Przekrój” ci pomoże!

PRZEKROJ

gadżety i testy elektroniki



Włożę beret, ale nie moherowy

Mówi ZULU GULA, czyli TADEUSZ ROSS, który został warszawskim radnym PO

Mówił pan, że „Polska to jest bardzo dziwna kraj”, a teraz został pan politykiem.

– Wykorzystałem moje doświadczenie, by zrobić coś dobrego. Marzę o stworzeniu w Warszawie parku rozrywki dla dzieci. Chcę też walczyć z przemocą w rodzinie. Psychicznie nie wytrzymuję, gdy słyszę, że kolejna bestia pobiła jakąś malutką dziewczynkę. Nie będę więc politykiem, tylko radnym.

Ale jest pan członkiem PO?

– Jestem. To bardzo dobra partia. Otwarta, propagująca nowoczesny patriotyzm. Ale zostaję też satyrykiem i będę wszystko obserwował. Pewnie różnych kretynizmów się naoglądam.

Założy pan żółty beret na obrady rady, gdy będzie tych kretynizmów za dużo?

– Nawet jeżeli, to nigdy moherowy.

SYLV



W tym szturmie auta na przystanek w Gdańsku nikt na szczęście nie zginął

Skuteczne wytyczne

Prokuratorzy od roku walczą o surowe wyroki dla pijanych kierowców. Sędziowie narzekają, ale liczba wypadków spadła

Zgodnie z zaleceniami Zbigniewa Ziobry pijani kierowcy mają być karani szybko i dotkliwie. Jeśli wyrok jest zbyt łagodny, to prokuratorzy będą się odwoływać. Dlatego sądy zalewa dziś fala prokuratorskich apelacji.

– Bo sędziowie są niezawisli, za to dla nas wskazówki przełożonych są święte – mówi jeden z prokuratorów.

Wzorowy wyrok w sprawie pijanego kierowcy powinien zawierać przepadek samochodu, informację o opublikowaniu wizerunku pijaka oraz zakaz prowadzenia pojazdów na pięć lat (jeśli w wydychanym powietrzu kierowca miał więcej niż promil alkoholu). Jeśli wyrok jest inny, prokurator ma obowiązek wystąpić o uzasadnienie, a następnie napisać apelację. Dlatego w niektórych sądach toczy się wojna – sędziowie uważają bowiem, że mają prawo do swobodnej oceny materiału dowodowego i nikt nie może narzucać im wyroków.

Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w ciągu ostatnich czterech miesięcy za-

trzymało 6 tysięcy samochodów, opublikowano 1,2 tysiąca zdjęć pijanych kierowców i zabrano 23 tysiące praw jazdy.

Twardy kurs odnosi jednak sukcesy. Po raz pierwszy od lat spadła liczba wypadków popełnionych przez pijanych kierowców, a także liczba ich śmiertelnych ofiar.

KAZ



Grunwald dla mas

Przyjeżdża tu coraz mniej ludzi, dlatego zależy nam, by pola grunwaldzkie nabrały innego wymiaru. Wymiaru czasów, w których żyjemy – mówi Janusz Cygański, dyrektor Muzeum Warmii i Mazur, które wraz z tamtejszym samorządem wojewódzkim zorganizowało konkurs na koncepcję zagospodarowania pól grunwaldzkich. Wybrano propozycję, która zakłada wybudowanie pawilonu o powierzchni 5000 metrów kwadratowych. Powstanie w nim multimedialne muzeum, restauracja, część hotelowa oraz stoiska

Z tarasu restauracji w nowym kompleksie goście będą oglądać rekonstrukcje bitew

handlowe. Przy polach stanie amfiteatr na tysiąc osób oraz pole namiotowe. – To miejsce może stracić swój urok i się skomercjalizować – ubolewa Wojciech Pikula z Chorągwi Rycerstwa Ziemi Lubuskiej. – Lepiej te pieniądze przeznaczyć na stworzenie miasteczka z XV wieku. Pieniądze to 10 milionów euro z funduszy Unii Europejskiej. Całość stanie na 600-lecie bitwy pod Grunwaldem.

SZCZEP

na czczo IGORA ZALEWSKIEGO



Żarty z małego i dużego

Sympatyczna telewizja TV4 przypomina „Latający cyrk Monty Pythona”. Oglądając go, człowiek sobie myśli: Jak to dobrze, że angielscy komicy uwzięli się na Francuzów, czasem dokopując Niemcom. Gdyby zrobili kilka skeczy o Polsce, prezydent Lech Kaczyński pewnikiem teraz wytarłby królową Elżbietę za Order Podwiązki.

Tak, Francuzi mają przechłapanie z Pythonami. Jeden z ich gagów nazywa się „Człowiek z magnetofonem w nosie”. Jak łatwo się domyślić, z nosa, to jest magnetofonu, dobiegają dźwięki „Marsylianki”. Trudno sobie wyobrazić większą profanację. Ale Brytole nie ustają w dziele wyśmiewania Francuzów. Po blisko 40 latach od „Latającego cyrku...” uraczyli świat książką Stephena Clarke’a „Merde! Rok w Paryżu”, po której – gdyby dotyczyła Polski – ani chybi wypowiedzieli byśmy Wielkiej Brytanii wojnę.

Dlaczego Francuzi nie przejmują się złościami z za kanału La Manche, co najwyżej odpłacają się własnymi – przynajmniej, słabszymi – dowcipami? Mniej więcej z tego samego powodu, dla którego pewien francuski polityk stwierdził na początku XX wieku: „I po cóż Joanna d’Arc wypędza Anglików? Przecież za sto lat i tak byłiby Francuzami!”. Francuzi po prostu czują się wielkim narodem o wielkiej kulturze i żadne, nawet najbardziej złośliwe podśmiewuszki nie są w stanie zmienić ich samooceny. Są wielcy i koniec. Wie o tym każdy, kto odbił się od paryskiego kelnera.

Dlatego smuci mnie, że polska dyplomacja z gorliwością godną lepszej sprawy (na przykład obsadzania stanowisk ambasadorskich) tropi i zwalcza wszelkie przejawy niemieckiej satyry wymierzonej w Polskę. Owszem, poczucie humoru naszych zachodnich sąsiadów znacznie odbiega poziomem od wyspiarskie-

go ideału. Ale nie zmienia to tego, że nadymając się i gulgotając, demonstrujemy tylko kompleksy i niepewność co do własnej wartości. Zamiast tego produkujemy własne dowcipy o Szkopach. Przecież jest się z czego pośmiać.

Gorzej, że zaściankowa drażliwość nie jest cechą wyłącznie obecnej ekipy rządzącej. W ogóle jesteśmy strasznie nadęci. Także media, które chętnie wytykają te nadętość politykom, a zwłaszcza nowej władzy. Same nie są lepsze. A nawet gorsze. Politycy obrażają się, gdy wyśmiewa się Polskę. Media obrażają się, gdy się wyśmiewa media.

Otóż zdarzyło mi się ładnych parę miesięcy temu w „Życiu Warszawy” napisać żartobliwy tekst o TVN24. Gwoli prawdy pokpiwałem głównie z polityków wierzących, że występując w tej zacnej (bez ironii) stacji, schodzą pod strzechy do ludu. Ale coś – nie można wymagać od ludzi telewizji, by rozumieli każdy żart ogłoszony drukiem. I dlatego TVN24 poczuł się boleśnie oraz niesprawiedliwie zraniony i naindyczył się niczym minister Fotyga. No i się obraził. Tak bardzo, że razem z Janiną Paradowską znalazłem się na czarnej liście (co mi oczywiście wielce pochlebia). Jej podobno nie można zapraszać do Polskiego Radia, a mnie – do TVN24. Pilnuje tego specjalny człowiek o nazwisku... Zresztą mniejsza o nazwiska. I bez nazwisk jest to całkiem zabawne.

Symptomatyczne, że podobne retorsje nie spotkały mnie nigdy ze strony dużego TVN. Pewnie właśnie dlatego, że jest co najmniej tak wielki jak Francja. I wychodzi ze słusznego założenia, że psy szczekają, a karawana jedzie dalej. Dla mnie to nawet lepiej. W związku z tym, że podpadłem małemu, a nie dużemu, wciąż mam nadzieję, że dyrektor Miszczak zaprosi mnie do piątej edycji „Tańca z gwiazdami”.

IGOR ZALEWSKI

SKOK prostuje

Sprostowanie Krajowej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej wiadomości nieprawdziwej zawartej w artykule prasowym pt. „Król Kasy Krajowej” z „Przekroju” z dnia 5 października 2006 roku

„Nieprawdziwa jest wiadomość, iż gdyby nie pomoc USAID, która przyznała w sierpniu 1992 roku trzy miliony dolarów dotacji, »SKOK-i w ogóle by nie powstały«. Z USAID trafiło do systemu SKOK około 1,6 miliona dolarów dotacji. Było to cenne wsparcie dla SKOK-ów, jednakże i bez tej pomocy SKOK-i mogłyby powstać”.

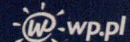
Krajowa Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa (podpisał pełnomocnik – adw. dr Bogusław Kosmus)

Stanowczą odpowiedź autora zamieścimy w kolejnym numerze „Przekroju”

II tura wyborów samorządowych

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomości.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY CIEKAWOSTKI

Marek Raczkowski



REKLAMA

DAVID BOWIE

JEFFERSON AIRPLANE

ELVIS PRESLEY

NA DVD OD 18 GRUDNIA

C.R.A.Z.Y.

film JEANA-MARCA VALLÉE

wp.pl

PRZE KROJ

STOPKLATKA DOBRA STRONA FILMU

GILDIA.PL

radiostacja

Ciężkie czasy dla „Zegarka”

Tomasz Lis

podejrzewa, że ujawnienie przeszłości jego szefa to kara za krytykę partii rządzącej



Zygmunt Solorz-Żak, najbogatszy Polak i 382. człowiek na liście najbogatszych ludzi

świata, znów trafił na pierwsze kolumny gazet, choć podobno bardzo tego nie lubi. Tym razem poszło o jego podpis nie na kolejnym kontrakcie handlowym, ale na kartce w kratkę, która jest teraz dowodem jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Współpracy, która zdaniem **Zygmunta Solorza** została wymuszona realną groźbą więzienia za nielegalne opuszczenie kraju w 1977 roku. Teczke właściciela Polsatu założył w lipcu 1983, a ostatecznie zamknął w 1985 roku. Przyszły miliarder dostał kryptonim „Zegarek”. – Okazał się źródłem mało przydatnym – mówi doktor **Tadeusz Witkowski**, który ujawnił teczkę w programie publicystycznym TVP1 „Misja specjalna”. Reakcje po jego emisji są sprzeczne. Przez wiele osób atak

Zygmunt Solorz-Żak twierdzi, że Służba Bezpieczeństwa groźbami zmusiła go do podpisania zgody na współpracę

na Solorza odebrany został jako próba zaszkodzenia stacji, a konkretnie **Tomaszowi Lisowi**, który jest krytyczny wobec władzy. – Mierzono w prezesa, ale nie wykluczam, że w jakimś stopniu była to zemsta za mnie – mówi Lis. Jego zdaniem program w TVP1 można spokojnie połączyć z atakiem na TVN. – Władza nie lubi niezależnych mediów i chce uderzyć w ich wiarygodność. Musimy bronić swojej wiarygodności i niezależności. Bez nich można zamknąć interes – dodał.

JULIA

Monsignore świętuje

Dla 4500 gości zaproszonych na 70. urodziny prałata **Henryka Jankowskiego** będzie to impreza niezapomniana



Uroczystości ku czci prałata transmitować ma Telewizja Trwam

Kapelan Solidarności urodził się 18 grudnia, ale główne uroczystości odbędą się już 2 grudnia o godzinie 17. Wtedy to zespół Mazowsze rozpocznie koncert na cześć prałata w gdańskiej hali Oliwia. Ksiądz Jankowski mówi, że wybór miejsca nie był przypadkowy – w tej hali odbywał się I Zjazd Solidarności w 1981 roku. Dzięki ojcu **Tadeuszowi Rydzkowi**, który na żywo

będzie transmitował uroczystości w Telewizji Trwam i Radiu Maryja, bankiet u prałata będzie mogła zobaczyć i usłyszeć cała Polska. Po części oficjalnej 600 wyselekcjonowanych gości przeniesie się do sióstr brygidek w Oliwie, gdzie odbędzie się część nieoficjalna urodzin. Ksiądz Jankowski nie chce zdradzać, kto będzie na jego

urodzinach, ale wiadomo, że spodziewa się prezidenta **Lecha Kaczyńskiego**, premiera **Jarosława Kaczyńskiego**, marszałka **Marka Jurka** i innych. Razem z prałatem świętować będzie jego dużo mniej znana **siostra bliźniaczka Irena**, która wiele lat pracowała w Polmosie nad udoskonalaniem nalewek.

ŁAZ

Geniusz z Mińska

Iwan Wasiliew



Białoruski wunderkind! – „drugi Barysznikow!” – pisze o nim światowa prasa. Ale żaden słynny baletmistrz nie zatańczył głównej partii w „Don Kichocie” w wieku zaledwie 17 lat. Udało się to Białorusinowi Iwanowi Wasiliewowi, który od tego sezonu występuje na deskach Teatru Bolszoi. Zanim ukończył Mińską Akademię Choreografii, zdobył już kilka prestiżowych nagród, a na jego przedstawienie dyplomowe zjechali światowi krytycy i dyrektorzy najważniejszych baletowych scen świata – od petersburskiej Marinki po nowojorski American Ballet Theatre. Rywalizację wygrał Bolszoi, bo sprowadził do Rosji mamę i brata tancerza, a dwa miesiące po angażu dał mu rolę Basilia w „Don Kichocie”.

JOA

Fot. ITAR-TASS/FORUM



Cappuccino powiązań
Latte interesów
Espresso układów

KAWA NA ŁAWIE

– najważniejsi polscy politycy

i **BOGDAN RYMANOWSKI**
Bez słodzenia o kulisach władzy

Niedziela 10.30

tvn

GRUPA ITI

Gej zastużony także według księży

34-letni **Tomasz Bączkowski** właśnie odebrał nagrodę Fundacji Ekumenicznej „Tolerancja”

Bączkowski dołączył do ponad 60 medalistów, wśród których byli: **Jerzy Giedroyc**, **Jacek Kuroń**, Chrześcijańska Akademia Teologiczna, **Amos Oz** oraz **Jerzy Owsiak**. Dostał wyróżnienie jako prezes Fundacji Równości – organizatora warszawskiej Parady Równości. – Byłem zaskoczony nagrodą, szczególnie że przyznając ją fundację założyli działacze

Unii Chrześcijańsko-Społecznej i działa w niej wielu księży. Tym bardziej jestem szczęśliwy – mówi Bączkowski, na co dzień pracujący w Niemczech ekonomista. Medalami Zasłużony dla Tolerancji nagrodzono w tym roku też między innymi: **Kazimierza Kutza**, profesora **Stanisława Waltośia** oraz prezesa fundacji Shalom **Goldę Tencer**.

SYLV



Fot. JERZY DUDEK/FOTOREZA

CHWAŁA

CHWAŁA

MANUELA GRETKOWSKA

Polska Jest Kobietą – nazywać się będzie partia zainicjowana przez Manuellę Gretkowską na łamach „Przekroju”. Akces do nowego ugrupowania zgłosiło już kilkaset osób, z których jedna trzecia to mężczyźni. Twarzami partii będą między innymi Monika Richardson, Justyna Pochanke, Beata Tyszkiewicz. Cel – wejście do Sejmu w najbliższych wyborach. Postulaty – na stronie polskajestkobieta.pl.

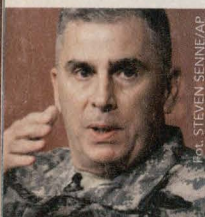


MACIEJ WĄSIK

Zastępcę szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego sąd pracy ukarał 500-złotową grzywną za nieusprawiedliwioną nieobecność na rozprawie – ten były wiceszef stołecznej straży miejskiej jest świadkiem w procesie, który byli strażnicy wytoczyli za niesłuszne zwolnienie.

Idzie trzecia wojna światowa?

Politycy przestają mieć świat stabilizacją Iraku, a wojskowi i historycy zaczynają straszyć globalnym konfliktem



Amerykański generał John Abizaid

Jeśli nie będziemy na tyle twardzi, by stać czoła islamskiemu ekstremizmowi, jutro czeka nas III wojna światowa – powiedział w ubiegły piątek generał John Abizaid, głównodowodzący sił amerykańskich na Bliskim Wschodzie. Słynie on z druzgocących ocen sytuacji w Iraku, ale nie z przesady. Żaden amerykański wojskowy nie ostrzegał dotąd przed wybuchem wojny światowej.

Ostrzeżenie Abizaida idzie w parze z wolą polityków zaangażowanych w wojnę iracką. Tony Blair dystansuje się od optymizmu

Białego Domu, a w sobotnim wywiadzie dla anglojęzycznej Al-Dżaziry potwierdził diagnozę, że sytuacja w Iraku jest „katastrofą”. Z kolei w Waszyngtonie były sekretarz stanu USA Henry Kissinger oświadczył publicznie, że uważa zwycięstwo wojskowe w Iraku za nieosiągalne. Ostrzegł też, że pośpieszne wycofanie wojsk doprowadzi do krwawej wojny wyznaniowej między szyitami a sunnitami.

Diagnoza Kissingera i ostrzeżenie Abizaida potwierdzają opinię wpływowego brytyjskiego historyka Nialla Fergusona. Jego zdaniem Bliski Wschód jest w podobnym kryzysie społeczno-ekonomicznym jak Europa w przeddzień II wojny światowej, a szyicko-sunnicka wojna w Iraku może z łatwością przerodzić się w wielki, regionalny konflikt. Nie musi on wyglądać jak XX-wieczne wojny, będzie raczej przypominać asymetryczną walkę w Iraku, gdzie 20-tysięczna rebelia nęka 120-tysięczną armię z najnowszym uzbrojeniem. Według Fergusona nieuniknione jest też starcie nuklearne pomiędzy Izraelem a Iranem.

Newt Gingrich, były republikański speaker Izby Reprezentantów USA, idzie jeszcze dalej i głosi, że III wojna światowa już się rozpoczęła. Wzwał niedawno Kongres USA do przyjęcia rezolucji stwierdzającej ten fakt, tak by amerykańskie władze mogły zacząć walczyć z islamskim fundamentalizmem wszelkimi dostępnymi środkami. MGA



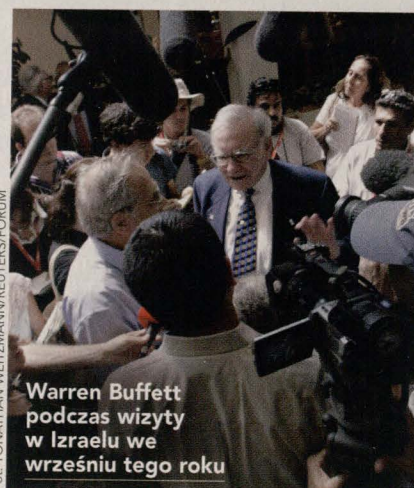
Ségolène Royal w dniu partyjnego głosowania

Ségolène kandydatką

Nie bójmy się nowych pomysłów – powiedziała Ségolène Royal, od ubiegłego piątku oficjalna kandydatka francuskiej Partii Socjalistycznej w przyszłorocznych wyborach

prezydenckich. Royal pokonała partyjnych rywali już w pierwszej turze, zdobywając 60 procent głosów. Mimo poparcia socjalistów i wysokiej pozycji w sondażach „Ségo”

wciąż cierpi na brak klarownego programu, a jej „nowe pomysły” pozostają mgliste. Wybór Royal nie osłabił przewagi kandydata prawicy Nicolasa Sarkozyego. ACH



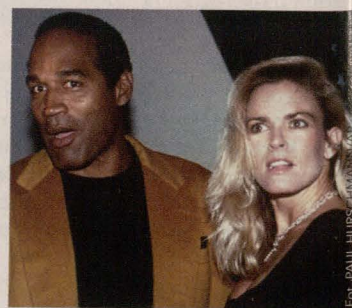
Warren Buffett podczas wizyty w Izraelu we wrześniu tego roku

66,5 miliarda dolarów

– tyle datków wyłożyło w ciągu trzech ostatnich lat 50 największych filantropów Ameryki. Rekord należy do króla inwestorów giełdowych Warrena Buffetta, który 31 miliardami dolarów zasilił fundację małżeństwa Gatesów. Ale prócz krezusów na liście są też politycy (Michael Bloomberg – 550 milionów na zdrowie publiczne), i dziennikarze (Larry King – 900 tysięcy na walkę z chorobami serca). Oryginalnością wykazał się założyciel CNN Ted Turner – 423 miliony wydał na walkę ze zbrojeniami atomowymi. JOA

O.J. nic nie opowie

W 11 lat po tym, jak uniknął skazania za zamordowanie byłej żony i jej kochanki, O.J. Simpson postanowił zarobić na swojej zbrodni. W USA miała właśnie ukazać się książka „A jeśli to ja”, w której Simpson opowiada, jak dokonałby mordu, gdyby to on był jego sprawcą. Projekt, który wywołał w Stanach powszechne oburzenie, udaremnił w ostatniej chwili właściciel wydawnictwa Rupert Murdoch. Magnat medialny kazał książkę przemielić, a telewizji Fox News zabronił emisji wywiadu z Simpsonem. ACH



O.J. Simpson z żoną w roku 1993, na rok przed jej zabójstwem

Egzekucja eunuchem



Hinduscy eunuchowie podczas tradycyjnego tańca na cześć bogini płodności

Zapłać miejski podatek! – wyśpiewuje grupa eunuchów pod oknami dłużników w mieście Panta w Indiach wschodnich. Niekonwencjonalny sposób egzekucji zaległych podatków przynosi rezultaty: tylko pierwszego dnia zawstydzeni podatnicy wpłacili do kasy miasta 400 tysięcy rupii (około 9 tysięcy dolarów). JOA

TELE2 DBA O NAJWYŻSZE STANDARDY OBSŁUGI KLIENTA.

Cały czas dbamy o utrzymanie najwyższej jakości naszych usług. W tym celu przedstawiciele handlowi TELE2 zobowiązani są do przestrzegania następujących zasad:

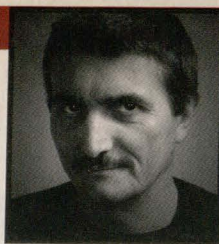
- Każdy przedstawiciel handlowy TELE2 ma przy sobie identyfikator TELE2 ze swoim imieniem, nazwiskiem, zdjęciem i numerem PESEL.
- Wszystkie materiały prezentowane przez naszego przedstawiciela zawierają logo TELE2.
- Przedstawiciel TELE2 nie pobiera żadnych opłat.
- Przedstawiciel TELE2 informuje o możliwości odstąpienia od umowy w ciągu 10 dni od jej zawarcia.
- W ciągu kilku dni od podpisania umowy kontaktujemy się z Państwem, aby sprawdzić, czy nasz przedstawiciel przekazał pełne i rzetelne informacje na temat usług TELE2.
- Jeżeli chcą Państwo upewnić się, czy odwiedzająca Państwa osoba jest przedstawicielem TELE2, prosimy zadzwonić pod numer **0801 80 50 80**.

W TELE2 czuwamy również nad utrzymaniem najwyższych standardów dotyczących naszych telemarketerów. Zależy nam wyłącznie na uczciwym pozyskiwaniu Klientów i dlatego, w trosce o Państwa wygodę i bezpieczeństwo uruchomiliśmy specjalną infolinię. Pod numerem **0801 80 50 80** nasi konsultanci przyjmą od Państwa wszystkie sygnały o ewentualnych nieprawidłowościach oraz udzielą niezbędnych informacji.

TELE2
ŁĄCZY NAS TANIEJ

0801 801 222

www.tele2.pl



SCHIZOFRENIA PO

Gdzie diabeł sobie nie radzi, tam babę pośle. Tak się zdawało. Ale oto rzecz nie lada – udało się odwrócić porządek porządku. Kaczyński nie radził, posłał posła Rokitę. A właściwie Rokita sam się posłał na ratunek krakowskiemu kandydatowi PiS na prezydenta, wpędzając w prawdziwe kłopoty „babę” (przepraszam za tę figurę). I zaszkodził startującej w Warszawie swojej koleżance z PO Hannie Gronkiewicz-Waltz. Rokicie bliższa okazała się złość lokalna. Postanowił przytrzeć uszu obecnemu prezydentowi Krakowa i faworytowi drugiej tury, bo ten cztery lata temu rozwił Rokitowe marzenia o lokalnej prezydenturze. Dzięki temu udało mu się oderwać od partyjnych dogmatów, a zwłaszcza wezwania, że PiS trzeba odsuwać od władzy wszędzie, gdzie tylko się da. Imponujące, jeśli się zważy, że dokonał tego w samym szczycie kampanii wyborczej, gdy już się wydawało, że Platforma ma szansę je wygrać także w stolicy. Kogo dziś w Polsce stać na tak bezbrzeżną bezkompromisowość, na taką wierność koszuli, a nie ciachu? Problem w tym, że Rokita to wcale nie wybryk w PO. Donald Tusk trochę postękał z niezadowolenia na Rokitę, ale jego ruchu nie odważył się nazwać po imieniu. Bronisław Komorowski, zdawałoby się najrozsądniejszy polityk PO, zastrzegł wprawdzie, że mu się popis Rokity nie podoba, ale winą za to obarczył... Marka Borowskiego. Bo ten nie poparł kandydatki PO w stolicy (choć wcześniej PO zrobiła wszystko, by go zniechęcić). Zaś Hanna Gronkiewicz-Waltz nie okazała się samodzielną i nie wykonała przyjaznego gestu wobec Borowskiego i jego wyborców, których chce przejąć. A sami nie przyjdą – choć PO mocno w to już uwierzyła. Takim zachowaniem Platforma tylko odtrąca wyborców, którzy wprawdzie mają dość PiS, ale do PO na siłę pchać się nie będą. Zostaną w domu. Geniusze PO już od początku tygodnia uspokajali: jeśli Gronkiewicz-Waltz przegra najbardziej prestiżowe wybory samorządowe w stolicy, winien będzie Rokita. Aha.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI

wzór pisma do wyrażania poglądów politycznych

ABCDEFGHIJKLMNOPQRSTUVWXYZ
PRSTUWXYZ

np:

STOP AGRESJI do RZĄDU
ALLELUIA i do PRZODU!
RĘCE PRECZ od RZĄDU!
RZYGAĆ SIĘ CHCE!

© MARCIN MACIEJOWSKI



RODZINA WKRACZA DO AKCJI

Polityki – a zwłaszcza wojen – nie partaczą się bezkarnie. Waszyngtońscy architekci irackiego fiaska doświadczyają tego na własnej skórze, choć nikt tak boleśnie jak George W. Bush. Zdarzyła się rzecz bez precedensu: urzędujący prezydent został częściowo ubezwłasnowolniony przez własnego papę. Klan Bushów, najpotężniejsza w tej chwili dynastia polityczna w Stanach Zjednoczonych, z której wywodzi się 41. i urzędujący 43. prezydent, doszedł do wniosku, że Junior przegiął i że dłużej nie można czekać. By ratować kraj i reputację rodu (a może na odwrót), 82-letni George Herbert Walker Bush, zwany przez amerykańskie media Bushem Starszym (lub po prostu 41.), posłał do Waszyngtonu własną ekipę złożoną z weteranów służby zagranicznej, wywiadu i rządu. Ekspedycją ratunkową kieruje 76-letni James Baker. Stanął na czele komisji mędrców, która ma wymyślić, jak z twarzą wyprowadzić Stany z irackiej pułapki.

Baker jest jednym z najwyżej cenionych mężów stanu w ostatnim trzydziestoleciu. Sprawdzony w niezliczonych kryzysach był sekretarzem skarbu, sekretarzem stanu (odpowiednik ministra spraw zagranicznych) i szefem pięciu kampanii wyborczych Busha Starszego. Stanowi działko największego kalibru, jakie mógł wytoczyć klan. Stary wyjadacz zabrał się do roboty z charakterystyczną dla siebie przemyślnością. Podjął się misji dopiero, gdy rozmiękczony klęskami Junior publicznie go o to poprosił i po upewnieniu się, że prezydent ma świadomość, iż rozwiązania, jakie prawdopodobnie zarekomenduje komisja, „nie będą mu się podobać”. W komisji Bakera zasiadli też prominentni Demokraci, aby jej trudne do przełknięcia rekomendacje mogły mieć stempel „ponadpartyjności”. Ulubiony człowiek prezydenta, ideologiczny i arogancki sekretarz obrony Donald Rumsfeld wyleciał z hukiem; zostanie zastąpiony (po zatwierdzeniu przez Senat) przez Roberta Gatesa, pragmatyka, który wielką karierę polityczną (był między innymi szefem Centralnej Agencji Wywiadowczej) zrobił pod skrzydłami Busha Starszego. Neokonserwatywni ideolodzy, którymi otaczał się Junior, chowają się po kątach ścigani zajadłe przez media domagające się, by teraz odszczekali swoje brednie o budowie demokracji poprzez inwazję. A co się dzieje na naszym, polskim podwórku w obliczu irackiej katastrofy? Były prezydent Kwaśniewski oferuje (prasie niemieckiej, nie polskiej) tłumaczenie pierwszej naiwnej: że został oszukany przez Amerykanów. Czy mężowi stanu wypada się tak tłumaczyć? Inni rodzimi Napoleoni też nie zauważyli, że są winni Polakom jakieś wyjaśnienia. Za to podnoszą ryk, że Polska nie może zostać pominięta w planowaniu nowej irackiej polityki, choć zupełnie nie ma jasności, na czym miałby polegać nasz intelektualny wkład. Im bardziej napinamy się mocarstwowo, tym bardziej operetkowo to na koniec wychodzi.

MARIUSZ ZIOMECKI

już w sprzedaży

tylko
**9⁹⁰
zł**

DOM & WNETRZE

www.domiwnetrze.pl

NR 12(135)/2006 GRUDZIEŃ NR INDEKSU 35693X CENA 9,90 zł (w tym 7% VAT)

BOŻE NARODZENIE Z D&W

- najmodniejsze dekoracje
- smaczne podarunki
- prezenty z sieci

TEMAT NA GRUDZIEŃ

JADALNIE

- 12 dobrych projektów
- wyposażenie na każdą kieszeń
- wszystko na stół: naczynia i dodatki

NA OKŁADCE

STYL KOLONIALNY
w warszawskiej kamienicy
mieszkanie pełne egzotycznych mebli

tylko u nas

PRZEWODNIK

po warszawskich
sklepach
wnętrzarskich

PREZENT!
KALENDARZ ŚCIENNY

na rok **2007**



2007

Meble **VOX**

**Hełm na głowę, tarcza do ręki, pałka
za pas i do roboty. Kobiety z jedynej
w policji żeńskiej kompanii pilnują
porządku na ulicach i stadionach**

Patki KRÓLOWEJ MATKI

TEKST GRZEGORZ RZECZKOWSKI
ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH

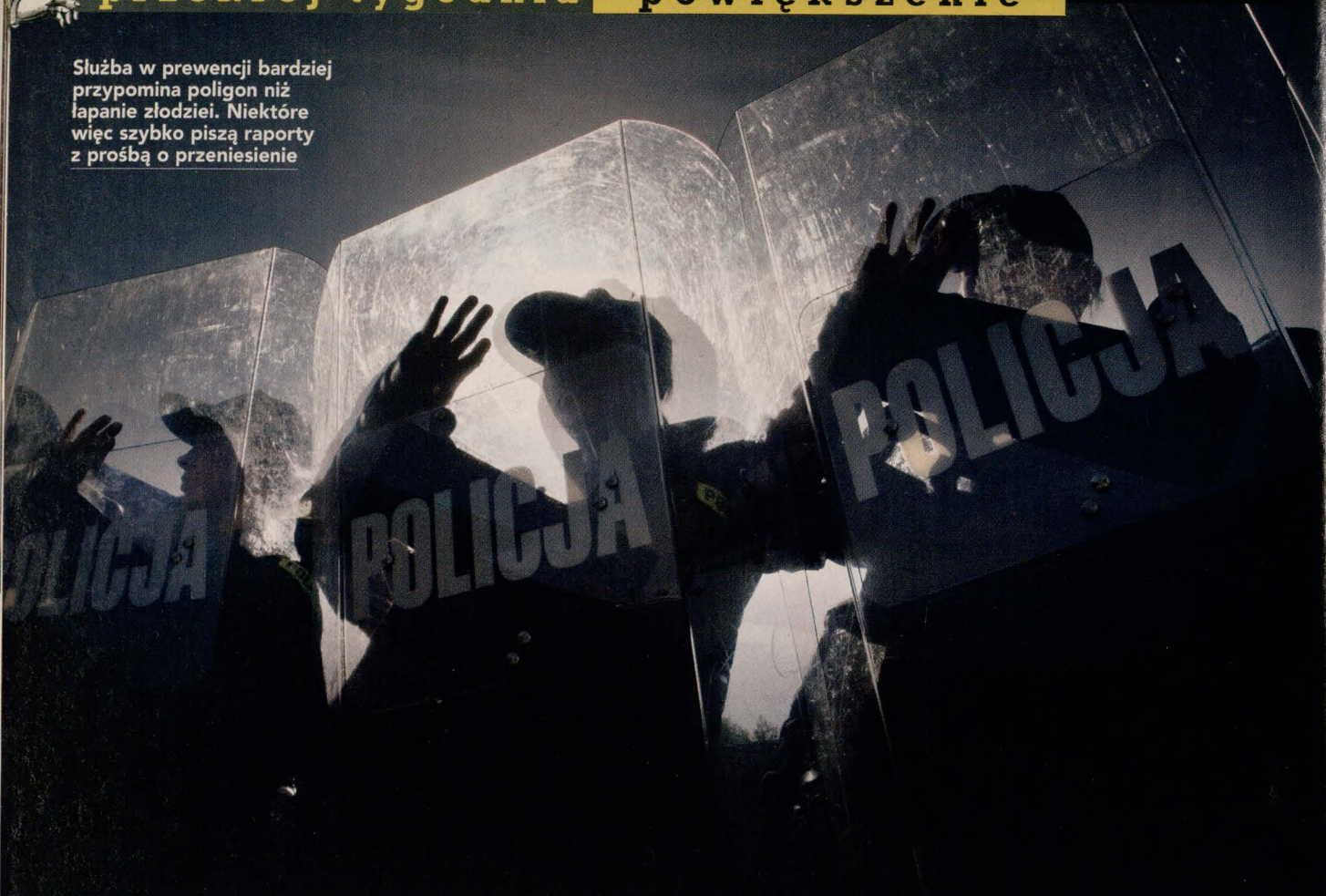


Policjantki się nie cackają. Podczas ćwiczeń odgrywających rolę kibiców policjanci zaczęli mocniej dymić, żeby je przestraszyć. Ale po kilku ciosach pałką i kopniakach w pieszczel nabrali pokory

PO

pol

Służba w prewencji bardziej przypomina poligon niż łapanie złodziei. Niektóre więc szybko piszą raporty z prośbą o przeniesienie



Żadnych forów, żadnego ulgowego traktowania. Dlatego dziewczynom czasem psychika siadała i płakały w poduszkę

Poranna służba zaczyna się o 6.30, niektóre wstają więc przed czwartą. Toaleta, ubranie. I makijaż. W torbach ładują kanapki, napoje, jabłka. Na jedzenie będzie czas później – w koszarach, w radiowozie lub gdzie się da, zanim sierżant krzyknie: „Pododdziaaa! Zbiórka!”.

Do pracy mają dwa kroki tylko te szczęściary, które mieszkają w Piasecznie w policyjnym hotelu na terenie jednostki przy ulicy Puławskiej (jeśli szczęściem można nazwać pokój wielkości 16 metrów kwadratowych dzielony z mężem i dzieckiem). Innym dojazd z Warszawy, z Legionowa, Kobyłki, Wołomina zabiera nawet półtorej godziny.

60 policjantek z XV Kompanii Prewencji pracuje na trzy zmiany. Patrolują ulice, obstawiają manifestacje i mecze piłkarskie. Tworzą pierwszy i jedyny w Polsce kobiecy oddział policyjny. Jeden z policyjnych instruktorów charakteryzuje je tak: – Dobrze sprawdzają się w akcji, bo nie budzą takiej agresji jak faceci. Cholemy ambitne. Chcą pokazać, że są lepsze od mężczyzn.

PSYCHIKA CZASEM SIADA

Kompania od początku jej powstania, czyli od marca 2004 roku, dowodzi komisarz Stanisława Hilarska. Od swych podwładnych dostała przydomek „Królowa Matka”. Aby trafić

pod jej rozkazy, trzeba przejść długą drogę. Większość pań ma za sobą studia (prawo, resocjalizacja, ekonomia, pedagogika, lingwistyka stosowana) i pracę w różnych zawodach i na różnych stanowiskach (z ciekawszych – kierowniczka cięgarówek). Także za granicą.

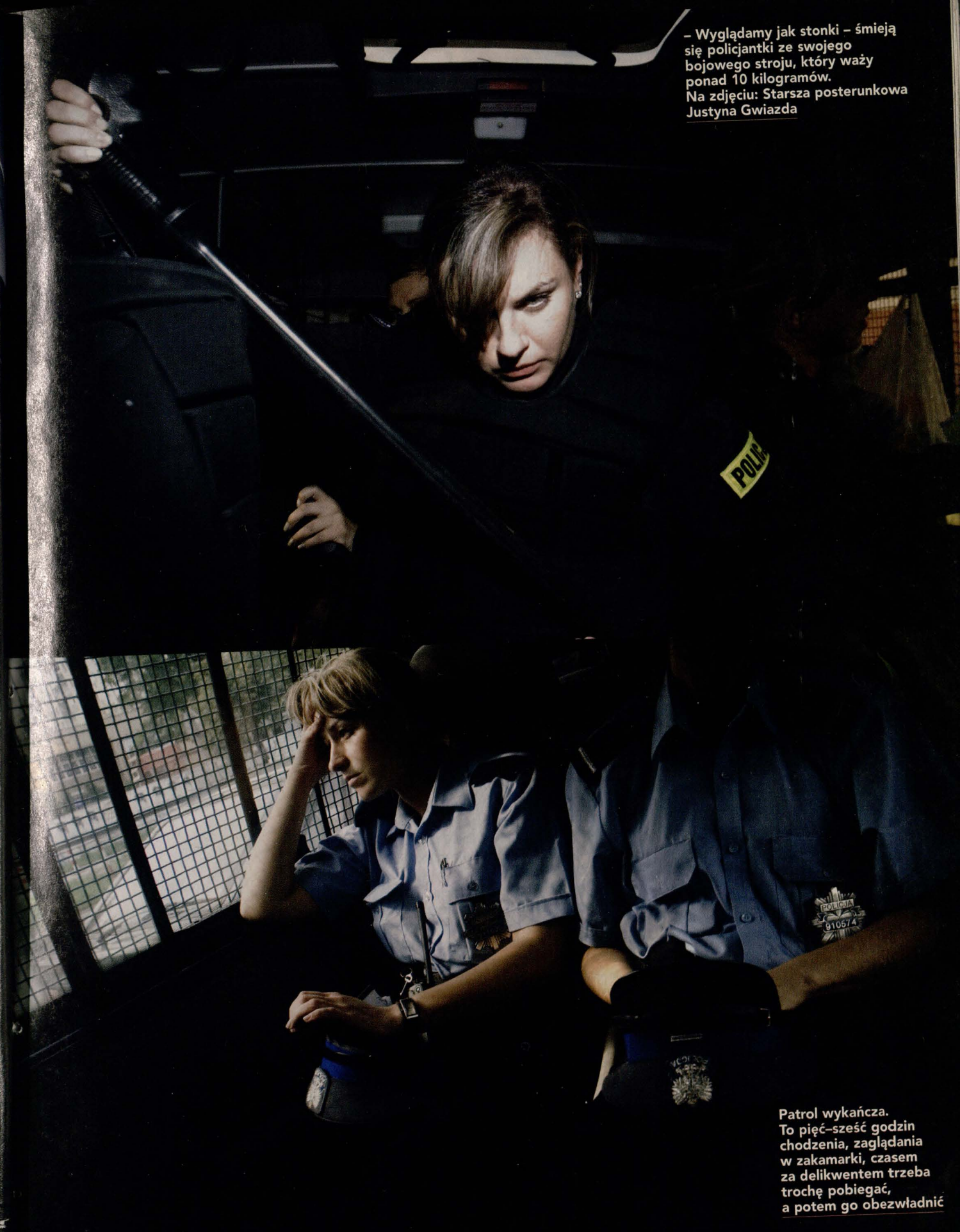
Starsza posterunkowa Justyna Gwiazda, wysoka 26-latką z ciemnymi włosami rozjaśnionymi białym, pracowała w Londynie jako asystentka w brytyjsko-hinduskiej firmie odzieżowej. Dostawała osiem funtów za godzinę. By wstąpić do policji, zrezygnowała nie tylko ze świetnie płatnej pracy, ale i z narzeczonego, który nie chciał się wyprowadzić z rodzinnego Giżycka.

Musiła przejść testy sprawnościowe oraz sprawdzian z wiedzy ogólnej, a po ich zaliczeniu – półroczne szkolenie w policyjnym ośrodku w Legionowie. – Zajęcia od rana do wieczora, praktycznie bez wolnych dni, z dala od rodziny. Żadnych forów, ulgowego traktowania. Dziewczynom czasem psychika siadała i płakały w poduszkę – przyznaje starsza poste-

runkowa Gwiazda. Na koniec egzamin z teorii i praktyki. Kto oblega – odpada. A kto zda – może czuć się pełnoprawnym gliną i czekać na przydział.

Choć większość policjantek z XV kompanii pochodzi z Warszawy i okolic, to tych spoza stolicy też jest sporo – od Giżycka, przez Sandomierz, po Zakopane. Wszystkie młode (średnia wieku 25–26 lat), ładne, z długimi włosami spiętymi zgodnie z regulaminem w końskie ogony lub splecionymi w warkocze. Elegantki – nawet na wielogodzinne patrole wychodzą starannie umalowane, a dłonie niektórych zdobną efektowne tipsy. Zresztą posterunkowa Monika Płaczek przed wstąpieniem w szeregi policji pracowała dla jednej z najlepszych w kraju agencji modelek. Nie dziwnego, że nawet gdy w całkiem asekownych mundurach i gładkich maszerują przez plac apelowy, faceci z innych kompanii nie mogą oderwać od nich wzroku.

Niektóre są zajęte, kilka ma nawet dwoje dzieci. O względy tych wolnych trudno zabiegać. – Na facetów nie mam czasu – tłumaczy sierżant Joanna Rajczak, dwudziestoparoletnia blondynka z dziewczęcą buzią. Liczy się tylko służba. – Zawsze chciałam być policjantką. To powołanie – podkreśla. Podobne słowa wypowiedziane z taką samą żarliwością można



– Wyglądamy jak stonki – śmieją się policjantki ze swojego bojowego stroju, który waży ponad 10 kilogramów. Na zdjęciu: Starsza posterunkowa Justyna Gwiazda

Patrol wykańcza. To pięć–sześć godzin chodzenia, zaglądania w zakamarki, czasem za delikwentem trzeba trochę pobiegać, a potem go obezwładnić

POLICJA

Na koniec odprawy
słyszają przestrogi:
– Nie spożywać
alkoholu, nie rozglądać
się po wystawach.
Na zdjęciu w środku:
Posterunkowa Irmina
Retmianiak

Na stadion próbowała wejść grupa kibiców bez biletów. Nie ustąpili, to ganiałyśmy ich potem po całym Starym Mieście

usłyszeć od wielu koleżanek Joanny. O pieniądzach – niewiele ponad 1,3 tysiąca na rękę – rzadko która wspomina.

10 KILO NA PLECY

Do koszar przyjeżdżają w cywilu. Przed służbą każda wkłada mundur. Do wyboru mają dwa komplety: niebieski na patrol i czarne moro na ćwiczenia.

Gdy wypada zwykły patrol, przebieganie idzie błyskawicznie – policyjna koszula lub bluza, do tego spodnie (spódnica tylko na uroczystości, bo mało funkcjonalna), seledynowa kamizelka z napisem „Policja”, krótka pałka, gaz, kajdanki, pistolet.

Wszystkie wytyczne z odprawy przed patrolem skrupulatnie przenoszą do podręcznych notatników, które powszechnie nazywają „pamiętnikami”, „kajetami” lub „kapownikami”. – Trzeba wpisywać wszystko. Także to, kogo się legitymuje, zatrzymuje, rewiduje, po co, dlaczego... A jak jest mandat, to dopiero jest pisanie. Bo muszą wpisać, dlaczego ukarany, że pouczony o terminach i formach płatności, że przyjął i się podpisał. „Pamiętnik” to taki dupochron. Że robisz wszystko zgodnie z przepisami – opowiada jedna z policjantek.

JAJKA LECAĆ Z BALKONÓW

Szczególnej ostrożności wymaga patrołowanie blokowisk. – Zdarzało się, że z balkonów leciały jajka i butelki – opowiada sierżant Rajczak. Uważać trzeba też z narkomanami. – Nigdy nie przewidzisz, jak się zachowa. Może być spokojny, a w ułamku sekundy dostaje napadu szału. Poza tym nie wiadomo, czy w kieszonki nie trzyma strzykawki z jakimś świństwem – opowiada

sierżant Małgorzata Margas. Niedawno jedna z policjantek została mocno podrapana przez narkomankę, która była nosicielką wirusa HIV. Mimo że od razu dostała zastrzyk przeciw wirusowi, wciąż żyje w strachu, bo to, czy została zarażona, czy nie, stwierdzić można dopiero po roku.

W POGONI ZA KIBOLEM

Legia, Polonia, Świt Nowy Dwór Mazowiecki, czasem reprezentacja. Wyjazd pod stadion wypada prawie co tydzień. Przed meczem patrołowanie okolic stadionu, potem do radiowozów, żeby nie prowokować widokiem munduru. Czekanie, czy będzie zadyma, czy nie. Jeśli jest spokój, można coś przegryźć, zapalić papierosa, porozmawiać – o dzieciach, facetach, planach na weekend. Ponażekać na niewyspanie, na brak czasu dla rodziny.

Spokój pryska, gdy coś się dzieje. Kilka miesięcy temu oddział obstawiał mecz Polonii Warszawa z Legią. – Na stadion próbowała wejść grupa bez biletów. Nie ustąpili, to ganiałyśmy ich potem po całym Starym Mieście – opowiada Irmina Retmianiak.

Poza tym da się żyć. Trzeba tylko być przygotowaną, że kibice mogą sypnąć wiązanek. Najgorzej mają te, które podczas meczów zajmują się „dokumentacją”, czyli filmowaniem lub fotografowaniem wydarzeń wokół stadionu. Ciskane w ich kierunku wyzwiska zaczynają się od „szmat”, ale na tym się nie kończy. – Wrzeszczą też „białe kaski robią laski”, „policyjne suki” i tym podobne – opowiada jedna z policjantek. – I tak mamy lepiej niż faceci. Bo kobieta jednak łagodzi obyczaje. Także w policyjnym mundurze.

EDIPRESSE
K S I A Ż K IMecenas
Nikon

130 niepublikowanych dotąd zdjęć

Chris Niedenthal

13/12



25 lat temu ...

Stan wojenny

w obiektywie Chrisa Niedenthala

Patroni medialni

TVP 2

Radio ZET

PRZEKROJ

LISTY

WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

SZEF SKOK ODPOWIADA
Odpowiedź Grzegorza Biereckiego na stwierdzenie zagrażające jego dobrom osobistym zawarte w artykule prasowym pt. „Król Kasy Krajowej” z „Przekroju” z dnia 5 października 2006 roku „Moim dobrom osobistym zagraża stwierdzenie, że w czasie działalności opozycyjnej, zdarzyło się, iż wręczono mi pieniądze i wysłano po „bibułę”, po czym wróciłem „bez pieniędzy i bez książek”. Oświadczam, iż w działalności opozycyjnej nie zajmowałem się kolportażem. Opisana sytuacja z moim udziałem nie miała miejsca, w szczególności nie przyjąłem pieniędzy na opisany wyżej cel.”

Grzegorz Bierecki
(podpisał pełnomocnik
– adw. dr Bogusław Kosmus)

Odpowiedź autora: Przytoczyłem w tekście epizod z roku 1984, o którym opowiedział mi Leszek Biernacki, ówczesny lider podziemnego NZS na Uniwersytecie Gdańskim i działacz podziemnej Solidarności. Biernacki twierdzi, że Grzegorz Bierecki nigdy nie rozliczył się z przekazanych mu wówczas pieniędzy, a jego wersję

uznał za mało wiarygodną. Poprosiłem w lipcu br. o spotkanie z prezesem Biereckim. Gdy okazało się to niemożliwe, napisałem we wrześniu do niego e-mail z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Odpowiedzi się nie doczekałem, więc w tekście z 5 października przytoczyłem tylko relację Leszka Biernackiego.

Cezary Łazarewicz



Sprostowanie

Wbrew stwierdzeniu zawartemu w artykule Igora Miecika i Krzysztofa Chrapka pt. „W wirze afgańskiej wojny” („Przekrój”, nr 43/2006) generał brygady w stanie spo-

czynku profesor doktor habilitowany Stanisław Koziej nie jest dziekanem Wydziału Strategiczno-Obronnego Akademii Obrony Narodowej, lecz profesorem zwyczajnym i samodzielnym pracownikiem naukowym uczelni. Jego poglądy nie odzwierciedlają tym samym oficjalnego stanowiska uczelni.

podpułkownik doktor

Dariusz KRYSZK

Oficer Prasowy Komendanta
Akademii Obrony Narodowej

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

60 lata temu

Przekrój pisał o...

Na okładce naprawdę imponujący spis nazwisk autorów: Andrzejewski, Gałczyński, Brzechwa, Iwaszkiewicz...

Pierwsze strony są fotopolityczne – Świerczewski, obok oskarżeń w procesie górali współpracujących w czasie wojny z hitlerowcami i sprawozdanie z procesu oskarżonych o zamordowanie działacza PSL. I łagodne przejście przez portret Ferdynanda Focha, pierwszego cudzoziemca marszałka Polski (portret nakreśli-

ny przez znajomego marszałka osobiście dramaturga L.H. Morstina), ku „przekrojowym” specjalnościom.

Rok 1946, a Picasso już zaczyna gościć na łamach tygodnika – tym

razem w związku z wystawą jego obrazów w Londynie, gdzie „doszło nawet do rękoczynów między zwolennikami i wrogami artysty”. W rubryce filmowej zapowiedź pierwszej polskiej powojennej premiery filmu długometrażowego – „Zakazanych piosenek”, których tematyką jest „walka podziemnych organizacji polskich z Niemcami”.

Gałczyński obecny jest przez „Teatrzyk Zieleną Gęś” („Wieczór sentymentalny”) i „Listy z fiołkiem”

Obok Rozmaitości
kolejny odcinek opowiadania
Leopolda Tyrmanda

Ana Carolina Reston
Macan, 21, brazylijska
modelka. Zmarła
z powodu wycieńczenia
organizmu wieloletnią
anoreksją. Ana Carolina, mająca
174 centymetry wzrostu, w chwili
śmierci ważyła zaledwie
36 kilogramów. Przez ostatnie
miesiące odżywała się jedynie
pomidorami i jabłkami. Modelką
była od 13. roku życia, kiedy
wygrała lokalny konkurs piękności.
Pracowała dla renomowanych
agencji modelek, takich jak Ford,
Elite i L'Equipe.



Ferenc Puskás,

79, węgierski piłkarz,
zwany przez rodaków
Puskąsem „Öcsi” (öcsi
tłumaczy się jako „młodszy
brat”) lub „galopującym majorem”.
Był gwiazdą i kapitanem legendarnej
węgierskiej Złotej Jedenastki, która
w 1952 roku zdobyła złoto
olimpijskie, a w 1954
wicemistrzostwo świata. Grał na
pozycji łącznika, był zawodnikiem
lewonożnym. W 1958 roku trafił do
Realu Madryt, z którym trzy razy
zdołał Puchar Europy. W całej
klubowej karierze strzelił 511 goli,



co stawia go na trzecim miejscu
w historii za Pelém i Josefem
Bicanem.

Milton Friedman, 96,
ekonomista amerykański,
twórca monetarizmu,
laureat Nagrody Nobla
w dziedzinie ekonomii
w 1976 roku za analizę konsumpcji,
historii i teorii monetarnej oraz za
pokazanie złożoności polityki
stabilizacji. Zdecydowany obrońca
i propagator wolnego rynku.
Postulował zminimalizowanie roli
rządu w gospodarce wolnorynkowej.
Jego książka „Wolny wybór”
odegrała wielką rolę
w kształtowaniu myśli
ekonomicznej polskiej
antypeerelowskiej opozycji.



Zygmunt Bielawski,
69, polski aktor teatralny
i filmowy, dyrektor
artystyczny Teatru imienia
Cypriana Kamila Norwida
w Jeleniej Górze. Chociaż grał wiele
różnorodnych ról, w świadomości
większości widzów istnieje niemal
wyłącznie jako odtwórca roli Pawła
Pawlaka w filmach „Sami swoi”
i „Nie ma mocnych”.



24-30 LISTOPADA 1946

„Przekrój” nr 85
data na okładce: 24-30 listopada 1946
nakład: niepodany, ale na stronach
z reklamami redakcja twierdzi, że czyta
go trzy czwarte miliona ludzi
objętość: 24 strony
cena: 15 zł

zawierające 18 pytań do obywatela, z których przytoczymy pytanie XVII: „Dlaczego, spuszczając wodę, uważacie, że jest to historyczny wyczyn, dzięki czemu wpadacie w patos, dzięki czemu spuszczacie wodę niedokładnie?”

Z fotoreportażu o wagonach sypialnych dowiadujemy się, że „miejsce sypialne kosztuje tyle, ile dwie paczki papierosów amerykańskich”, a ze stron poświęconych reklamom (dwie pełne), że „puder Śnieg Tatrzański upiększa naturę, udelikatnia i chroni cerę”.

MARCIN BARAN

**Szef platformy
ogłasza: mamy ropę!
Musicie tylko poczekać,
aż wydobędziemy jej tak
dużo, żeby dyktować cenę!
DONALD TUSK wierzy
w siebie i autodestrukcję
Kaczyńskich**

ZWIERZ OSTRZEGA NAGONKĘ

Jednak ostatecznie uznaliście, że to PiS powinien dalej naprawiać kraj?

– Skąd taki wniosek?

Skoro Jan Rokita poparł człowieka PiS w drugiej turze wyborów prezydenckich w Krakowie, a w Warszawie żadnego gestu wobec Marka Borowskiego nie wykonaliście, czyli on nie poprze Hannę Gronkiewicz-Waltz, dzięki czemu wygra Kazimierz Marcinkiewicz, to...

– Nic o tym nie wiem, żebym traktował kiedykolwiek wybory samorządowe jako test na tak zwaną politykę ogólnopolską i jej rozstrzygnięcia.

Skoro są miasta, gdzie PO w drugiej turze poprze kandydata PiS, to może to nie jest bez wpływu na politykę ogólnopolską?

– Jest różnie w różnych miastach i akurat tam, gdzie w drugiej turze o stanowisko prezydenta ubiega się kandydat lewicy i kandydat PiS, tam w sposób oczywisty wielu wyborców Platformy skłania się ku temu drugiemu. Krakowska Platforma zasugerowała, że byłaby bardziej przychylna Majchrowskiemu z SLD, natomiast Rokita, taki trochę prawoskrzydłowy Platformy, publicznie poparł Terleckiego. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że Platforma nie popiera Terleckiego. Robią to niektórzy.

To nie grozi rozłamek?

– Sytuacja w Krakowie jest kłopotliwa dla wielu polityków. Dylemat: Majchrowski czy Terlecki, jest też moim osobistym.

Bo?

– Jest dylemat, kogo poprzeć – zdroworozsądkowego SLD-owskiego, średnio sprawnego prezydenta, czy nienadającego się na prezydenta Krakowa, prawoskrętnego Terleckiego – wszyscy mają problem. Ja jestem odpowiedzialny za wynik Platformy w drugiej turze w 130 miastach prezydenckich i burmistrzowskich. Gdybym zbudował mapę głosowań w pierwszej turze, to wynikłoby z niej, że Platforma jest dzisiaj partią najsilniejszą, ale jeszcze zdecydowanie za słabą, żeby powiedzieć: będzie tak, jak my chcemy. Więc w wyborach samorządowych dochodzi do rozmaitych aliansów, co wydaje się kłopotliwe, ale zdrowe.

Ale najważniejszego, wydawałoby się, aliansu w Warszawie nie zawarliście, nie doprowadziliście do tego, żeby Marek Borowski, centrolewica, poparł Hannę Gronkiewicz-Waltz. Koszt byłby za duży, emocje za wielkie, czy jakaś inna kombinacja alpejska zdecydowała?

– Jestem odpowiedzialny nie za powstanie koalicji Platformy z lewicą w Warszawie, tylko za zwycięstwo Hanny Gronkiewicz-Waltz. A intencją liderów lewicy – rozumiem ją, ale jej nie podzielam – było to, żeby Platforma otworzyła drzwi do powrotu lewicy na główną scenę polityczną.

Lewica już chyba wróciła głosami wyborców?

– Nie, to jest największy mit. Rozumiem życzliwych lewicy komentatorów, którzy ogłosili bardzo przedwcześnie powrót lewicy w wyborach samorządowych. A przecież partie zjednoczone w centrolewicę zyskały mniej głosów niż rok temu w wyborach parlamentarnych, w liczbach bezwzględnych, jak i w procentach.

To dlaczego pan nie chce ich wpuścić do dużej polityki?

– Bo uważam, że tak jak rok temu przed wyborami parlamentarnymi, tak i dzisiaj najważniejszym zadaniem polskiej polityki jest równocześnie nie dopuścić do recydywy tego, co symbolizowali Leszek Miller i Lew Rywin, i odsunąć zagrożenie przesadnym radykalizmem i radosną niekompetencją braci Kaczyńskich. Plan ambitny, ale coraz bardziej wykonalny. Warszawa, moim zdaniem, pokaże, że nie trzeba iść na przesadne koncesje wobec SLD i nie trzeba iść na koncesje wobec PiS. Jeśli Hanna Gronkiewicz-Waltz wygra wybory w Warszawie, to z godziny na godzinę zapomać o potrzebie budowania jakiejś konfiguracji czy koalicji.

Nie mówię o konfiguracji, tylko wydawało mi się, że wystarczy jakieś trzy proste gesty wobec Marka Borowskiego, żeby on wyszedł na konferencję prasową i powiedział: popieram Hannę Gronkiewicz-Waltz.

– Nie, nie wystarczyło nawet sto gestów. Chciał sformalizowanej koalicji i jej zapowiedzi przed wyborami. A ja umiem liczyć. Zawarcie publiczne porozumienia, tak jak tego oczekują niektórzy liderzy lewicy, jest działaniem nie tylko niewłaściwym ze względów merytorycznych, ale obniża szanse Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Może dalsze sobie wmówić, że ktokolwiek wyciągnie rękę do lewicy, ten przegra, bo Polacy mają w pamięci smrotne rządy Leszka Millera. Może Polacy bardziej w pamięci mają już roczne rządy PiS?

– Wydaje mi się, że jedno i drugie mają w pamięci.

Czy wbrew temu, czego się wielu spodziewa – dla władzy centralnej, czyli de facto partyjnej – wybory samorządowe nic nie zmieniają?

– Po wyborach samorządowych widzę lepszy nastrój w Platformie i widzę wyraźną irytację i trochę atmosferę rezygnacji w PiS. W Polsce do tej pory ludzie rozczarowywali się do władzy systematycznie, ale bardzo powoli. Cztery lata temu czy osiem lat temu ci, którzy wygrywali wybory parlamentarne i obejmowali władzę, w rok później wygrywali wybory samorządowe. To, co się zdarzyło PiS, jest pierwszym tego typu przypadkiem, już po roku nastrój wyraźnie zmienił się na niekorzyść rządzących. Czy mam z tego powodu satysfakcję? Mam.

No tak, ale u wyborców rozczarowanych PiS, niechętnych tej partii pojawia się teraz pytanie: zaraz, a to właściwie czym ta Platforma się różni od PiS? Tym, że chce, żeby było trochę mniej braci Kaczyńskich? To stanowczo za mało.

– W tym pytaniu czai się bardzo symptomatyczne i dość powszechne nieporozumienie. Platforma powstała nie po to, żeby na długie, długie lata rządziła lewica. Bylibyśmy politycznie infan-

Najważniejszym zadaniem polskiej polityki jest równocześnie nie dopuścić do recydywy tego, co symbolizowali Leszek Miller i Lew Rywin, i odsunąć zagrożenie radykalizmem i niekompetencją braci Kaczyńskich

tni, gdybyśmy rok po rządach PiS uznali, że jedynym lekarstwem jest recydywa tej lewicowej odmiany socjalizmu.

Część komentatorów twierdzi, że dziś SLD można spokojnie traktować jako takie Westalki z odzysku, że oni w wielkiej polityce zachowywaliby się być może bardzo przyzwoicie tylko dlatego, że mają w pamięci tę swoją porażkę i poparzyli sobie ręce, przestrzegaliby przepisów, procedur.

– Ale ja o tym nie mówię, pytania siłą rzeczy koncentrują się wokół problemu, kto i kiedy odsunie nieudolny i niebezpieczny radykalny układ rządzący PiS-LPR-Samoobrona. Bo przecież tak naprawdę rozmawiamy nie o tym, kto ma do kogo więcej mięty albo obrzydzenia, tylko kto to skutecznie zrobi.

Pan wierzy, że będzie na tyle silny, żeby to zrobić?

– Wiem jedno, że dostanę medal, jeśli odsunę tych radykalnych polityków dzisiejszego obozu rządzącego od władzy i równocześnie nie sprowokuję odbicia wahań w stronę tradycyjnej lewicy. Ale jest mało prawdopodobne, żeby wyborcy, odrzucając formację prawicową, choć ona głosi lewicowe hasła, wybrali inną prawicową. Ale wszystko na to wskazuje, że tak jest! Mam taką potrzebę teraz huknięcia pięścią w stół, co czynię [przewodniczącemu uderzył otwartą dłoń w szklany blat]. Kto wygrał wybory do samorządów!?

W różnych gremiach samorządowych różne partie.

– Nie powiem, że w Rzeszowie wygrała Platforma, tam dostaliśmy baty. Ale jeśli mówimy o tym, że wybory samorządowe pokazały, co się dzieje w umysłach i sercach ludzi, to ludzie powoli odchodzą od PiS, LPR i Samoobrony, koniec, kropka. Platforma zyskała 700 tysięcy głosów więcej, a blisko milion głosów mniej w liczbach bezwzględnych padło na PiS. Jeśli uda się utrzymać to tempo, to Platforma za trzy lata lub wcześniej, wygra wybory i będzie zdolna do rządzenia bez egzotycznego łamańca, że „konieczność z PiS” albo „konieczność z SLD”.

Ale ideowo podczas tego ostatniego roku jakoś wyrażiliście się nie prezentowaliście. PiS zdołał was wepchnąć w kąt ringu i musieliście odpowiadać na ciosy, więc waszej koszulki nie było widać wyraźnie zza podwójnej gardy.

– Wobec Platformy oczekiwania są bardzo zróżnicowane. Więc nasza odpowiedź jest też mniej jednorodna. PO dzisiaj to dość poważny okręt, ale ciągle między Scyllą i Charybdą. Zestaw idei, ale także ludzi, które zawiera w sobie Platforma, jest zestawem umiarkowanego centrum. I tak od was nigdy pochwały nie usłyszę, ale jest wreszcie w Polsce wymarzona, umiarkowana i centrowa partia, która ma prawie 30 procent i to nie w sondażu, tylko wreszcie w konkretnych wyborach. Ale co do istoty zmian, jakie proponuje Platforma, także ustami Jana Rokity, to są to zmiany na rzecz wzmocnienia państwa, również poprzez jego ograniczenie. To są zmiany na rzecz uwolnienia rynku od tych ciągle dość solidnych resztek socjalizmu, to jest bardzo proeuropejska postawa.

Nie mam takiej pewności, że gdyby dzisiaj premierem był Rokita, to na pewno byłoby konkursy na wysokie stanowiska państwowe.

OGLĄDAJ DEBATĘ KANDYDATÓW NA PREZYDENTA WARSZAWY

WYBORY SAMORZĄDOWE

Hanna Gronkiewicz-Waltz, Kazimierz Marcinkiewicz

Debatę prowadzą: Justyna Pochanke (TVN24), Mariusz Ziomecki („Przekrój”), Piotr Pacewicz („Gazeta Wyborcza”)

NA ŻYWO W TVN24 24 LISTOPADA GODZ. 17.30

– Nie ma pan tej pewności?

Nie mam.

– Może bardzo nieskromnie, ale uważam, że ja jestem tego gwarancją. Jestem szefem Platformy i tego też doświadczył Jan Rokita, który czasami pokazuje taką irytującą niektórych odrębność.

Główny niepokój polega na tym, czy na przykład ktoś taki jak Jan Rokita, będąc premierem, nie uwierzyłby w to, w co uwierzył PiS, że najpierw trzeba państwo komuś zabrać, mieć jako własne, żeby uczynić je dobrym.

– Jestem przekonany, że jego bardzo głębokie wyznanie wewnętrznej wiary politycznej jest antyetatystyczne. W Platformie uznajemy za jedyną, skuteczną metodę wzmocnienie siły państwa tam, gdzie to jest potrzebne, a ograniczenie jego roli w dziedzinach, gdzie ona musi być ograniczona.

Gdyby mógł pan dzisiaj tworzyć rząd, wziąłby pan jakis obecnych ministrów do rządu PO?

– Nie.

Nawet Zbigniewa Ziobry by pan nie wziął?

– Nie. Najpopularniejsi ministrowie to ci, co do których i myślny mieli bardzo optymistyczne oczekiwania – Ziobro, Religa i Zyta Gilowska. Ale Zyta Gilowska autoryzuje swoim nazwiskiem kompletną niemoc tego rządu, jeśli chodzi o to, czego potrzebuje polska gospodarka. Ziobro przejdzie do naszej pamięci bardziej jako ten, który dawał alibi Kurskiemu i latał z niszczarką, w to się angażował i za dużo czasu poświęcał na propagandę i autopromocję. A Religa miał być i pewnie byłby także w rządzie Platformy ministrem, który swoim miłym autorytetem, profesurą i dobrocią serca, bo ona akurat jest bezdyskusyjna, osłonił dla koniecznych i nie zawsze przyjemnych zmian organizacyjno-finansowych w służbie zdrowia. Nic z tego nie ma.

Co będzie, jeśli wiosną znowu Jarosław Kaczyński powie, że dla dobra ojczyzny jest gotowy oddać władzę i proponuje Platformie rozmowy?

– Prawdziwy kłopot polega na tym, że nam wspólnie marzyło się takie oczyszczenie państwa, żeby ono było rzeczywiście sprawne niczym lancet w ręku chirurga, a mamy dzisiaj państwo jeszcze bardziej rozbudowane i jeszcze bardziej rozlazłe. I ja zrobię wszystko, żeby odsunąć tych ludzi od władzy, bo oni rujnują polskie państwo pod hasłami wzmocnienia polskiego państwa. Trzeba zbudować bardzo sprawne i silne państwo, ale po to, żeby koordynator do spraw służb specjalnych i jego pomagierzy nie zajmowali się głównie kontrolowanymi przeciekami, tylko ściganiem przecieków. Dzisiaj w imię często bardzo sensownych celów władzę dzierżą ludzie, których pozytywna energia wyczerpuje się na poziomie formułowania celu, natomiast praktyka jest upiorna, skutki ich działania są równie nędzne jak ich poprzedników! Słyszałem wielokrotnie w ustach dzisiejszych liderów PiS słowa „Polska musi być szanowanym i bijącym się o swoje interesy państwem w Europie” – tak powinno być. Ale skutkiem nieudolnych i emocjonalnie niedojrzałych działań np. w polityce zagranicznej tej ekipy, a raczej zaniechań wynikających z nadmiernych emocji i braku kwalifikacji, dzisiaj pozycja Polski w świecie i w Europie jest niższa niż w punkcie startu.

Czyli kiedy zapytam, jak się panu podoba państwo, którego urzędnicy zajmują się wskazywaniem wrogów państwa, narodu, to pewnie powie pan, że się nie podoba i że tak nie miało być?

– Powiem więcej, dzisiaj Polska dołączyła do tych krajów, gdzie kwestie osobowościowe, charakterologiczne, kompleksy ludzi władzy istotnie wpływają na kształt państwa. Powiem mocniej, trzeba zrobić wszystko, żeby odsunąć od władzy ludzi, których interesuje wyłącznie podbój, a przy ich dość umiarkowanych kwalifikacjach i infantylizmie to zamienia się często w groteskę.

Zatem konkluzja mogłaby być taka, że chcecie zrobić to samo, co miał zrobić PiS, tylko po prostu to zrobić albo zrobić lepiej?

– Chcemy zrobić to, co zapowiadaliśmy jako potencjalna koalicja PO-PiS. Ten projekt będzie wykonalny w sytuacji, kiedy z jednej strony PiS będzie do skontrolowania, a z drugiej strony

Zyta Gilowska autoryzuje swoim nazwiskiem kompletną niemoc tego rządu, jeśli chodzi o to, czego potrzebuje polska gospodarka



FOT. PAVEŁ KULAJ/PAP

przeważająca część instrumentów państwa będzie w rękach innych ludzi. My płacimy dzisiaj – i za to czuję się współodpowiedzialny – za to, że Kaczyński, Giertych i Lepper rok temu uzyskali przewagę. Gdyby wygrała Platforma, PiS byłby zmuszony do kompromisu, który by bardzo redukował te jego najgłębsze namiętności i pasje. Kiedy wygrał wybory, to wybrał partnerów, którym one nie przeszkadzały, bo dla Giertycha czy Leppera niskie kwalifikacje pani Fotygi to jest żaden problem, Macierewicz to żaden problem, oni nie są zainteresowani zmianą systemu podatkowego. Tylko silna czy dominująca pozycja Platformy w polskiej polityce mogłaby przymusić zarówno PiS, jak i SLD, żeby one były bardziej „platformiane” niż „pisowskie” czy „eseldowskie”. Jeśli w przyszłym parlamencie miałoby być tak, że LPR i Samoobrona znikną, że będzie dominujące centrum zbudowane z Platformy i po części z PSL i silny, ale nie dominujący PiS i jakoś reprezentowana niezbyt licznie lewica, to gdy usłyszę ze strony lewicy – zgadzamy się na podatek liniowy, to go przeprowadzę razem z lewicą. Nie będę zważał na kaprysy czy grymasy PiS, a jeśli będziemy musieli dokończyć rekonstrukcji służb specjalnych po to, żeby wyeliminować te peerelowskie bardzo brzydkie zło, to też to zrobimy – może z PiS.

PiS twierdzi, że już to robi lub nawet zrobił.

– Nie umię. PiS podobnie, jak bardzo wiele partii, szczególnie tak emocjonalnych, zapowiadał i być może chciał wziąć władzę, żeby coś zmienić. Ale zatrzymał się na etapie „wziąć władzę”. O wiele łatwiej wziąć władzę i później napawać się panowaniem, niż traktować ją jako instrument do pozytywnych zmian. Tacy funkcjonariusze czerpią tyle przyjemności z jej sprawowania, że natychmiast zapominają, po co ją zdobywali.

Po następnych wyborach parlamentarnych albo przy konstruktywnym wotum nieufności i odsunięciu od władzy premiera Kaczyńskiego, sytuacja może być diametralnie różna od tego, co mieliśmy do tej pory. Zaczynam mieć wrażenie, że PiS nie ma wyborców, tylko ma wyznawców. A to spowoduje, że jeżeli Jarosław Kaczyński utraci władzę, to będzie nadal premierem, z tym że na wewnętrznym uchodźstwie. Kraj będzie podzielony na urzędującego premiera i premiera, który rządzi duszami swoich wyznawców ludzi.

– Tak, to może być problem. Z drugiej strony ja rozumiem część opinii publicznej, która jest coraz bardziej zniecierpliwiona, ale nas nie stać na grzech niecierpliwości. Skuteczne, takie dobre rządzenie państwem będzie możliwe przy zasadniczej redukcji znaczenia braci Kaczyńskich w polskiej polityce. Pierwszy etap mamy za sobą. Udało się zahamować ten podbój, którego przez rok byliśmy świadkami czy częściowo ofiarami. Udało się nie tylko utrzymać, ale wzmocnić główną siłę opozycji, jaką jest Platforma. Na polskiej wsi także, za sprawą PSL, nastąpił zwrot. Uważam, że to są dwa symboliczne zwroty od Samoobrony do PSL na poziomie wsi i na poziomie całej Polski, wolniejszy – od PiS do Platformy. Ale dopiero zasadnicza redukcja znaczenia politycznego Jarosława Kaczyńskiego czy obu braci Kaczyńskich umożliwi dobrą naprawę państwa.

Nie mówię o politycznym znaczeniu, mówię o tym, że dla wielu swoich wyborców wyznawców premier jest guru, mają takie przekonanie: nikt tylko on.

– Oczywiście, że w jakimś sensie sami Kaczyńscy są problemem dla Polski, ale też emocje, które oni kumulują czy ujawniają. Równie dobrze agresywna retoryka i otumanianie ludzi przez Rydzyka też jest problemem. Być może Rydzyk, gdyby nie było Kaczyńskich, znalazłby innych rycerzy. Rozczarowania, niedostosowanie milionów ludzi do zmieniających się warunków, trauma transformacyjna, to wszystko będzie jeszcze długie lata i ja i pan umrzemy ze świadomością, że emocje, konflikty polityczne są ciągle w Polsce obecne. Potrzebna jest siła, która radykalnie ograniczy ich zdolność wpływania na bieg rzeczy w Polsce. W polityce siła jest formą wiodącą.

Nawet jeśli PO będzie na tyle silna, żeby dyktować warunki PiS, to po przejęciu władzy zostanie wyznawców Jarosława Ka-

czyńskiego na wszystkich możliwych do obsadzenia stanowiskach w Polsce. Paradoks polega na tym, że tak nie jest. Wyznawców misjonarza Kaczyńskiego jest garstka. Poza tym jest armia skorumpowanych oportunistów, którzy podpisują się pod aktem wiary po to, żeby bobrować w tym skorumpowanym i etatystycznym systemie, tak jak to było za Millera.

Przypominam, że o żadnych aferach na razie nie słyszymy, słyszymy o nieudolności.

– Co to znaczy afery? Że nie złapano nikogo, kto wynosi walizkę pieniędzy? No nie. Ale słuchaliśmy taśmy Michnik – Rywin i oglądaliśmy taśmę Lipiński – Begerowa. Narzekaliśmy na SLD, że obsadza spółki Skarbu Państwa i to uważaliśmy za jedną, wielką aferę, tu w przypadku PiS mamy to samo. Ludzie przywoici narzekali na to, że SLD położyło łapę na mediach publicznych, PiS pokazało, co to znaczy położyć łapę na mediach publicznych. Dlatego mechanizm jest identyczny jak w pierwszych kilkunastu miesiacach Leszka Millera. Miller był w dużo większym stopniu konformistą i demoralizowanym swoją przeszłością politykiem, może dlatego często bardziej racjonalnym. Kaczyński jest bardziej nabuzowany, ma bardzo wąską grupę wyznawców, szerszą grupę cynicznych menedżerów władzy, typu Kielan czy Kurski oraz armię szabrowników.

Coś złego może się przytrafić Platformie przez te trzy lata? Władza może szukać wśród polityków PO przestępców? Zarzucaliście w kampanii samorządowej posługiwanie się przez PiS policją i prokuraturą.

– Jacek Kurski z pomocą niestety obu braci Kaczyńskich, Zbigniewa Ziobro, prokuratora Kaczmarka i niektórych mediów pokazał, jak wielką pokusą dla tego rządu jest używanie wymiaru sprawiedliwości i organów propagandowych, żeby uderzać bezlitośnie i poza wszystkimi regułami. Dla mnie sprawa billboardowa była tego klasycznym przykładem. Jeśli w sposób tak bezczelny usiłowano ze mnie zrobić przestępcę, a kiedy to się nie udało, z Rokity zrobić zbrodniarza – to spodziewam się w ciągu najbliższych kilku czy kilkunastu miesięcy całej kampanii nadużyć władzy wobec Platformy. Kiedy mówię o nadużyciach władzy, to mówię o grach absolutnie cynicznych, kompletnie pozbawionych podstaw. Dla mnie

aresztowanie Emila Wąsacza było tego klasycznym przykładem. Bo to, że wielu polskich polityków było skorumpowanych, to że trzeba nauczyć polskich polityków, że czas bezkarności się skończył, to jest poza sporem. Naskoki, czy będzie taka polityczna nagonka, która ma pokazać, że Platforma to jest kwintesencja układu? Ta nagonka trwa. Czy się nasili? Tak, bo mamy do czynienia z klasyką leninowską i stalinowską, jeśli chodzi o sposób myślenia u różnych polityków: budujemy nowy ustrój i walka klasowa się nasila. Im bardziej Kaczyński rozbija układ, tym bardziej on się broni i tym bardziej trzeba ostro uderzać, więc wielu ludzi Platformy może być ofiarami tej rewolucyjnej tezy. Chociaż nie sądzę, aby Jarosław Kaczyński chciał aresztować Jana Rokitę, raczej jeszcze wiele razy będzie puszczał takie smrodliwe sugestie... To są mistrzowie w stosowaniu insynuacji jako broni politycznej. Dlatego twierdę, że zmiana tej sytuacji jest możliwa poprzez budowę siły, a nie poprzez apel – zachowujcie się przyzwoicie. Wezwania pod adresem liderów PiS – przestańcie kłamać, porzućcie insynuacje jako broń, nie wykorzystujcie najbardziej niebezpiecznych emocji przeciwko opozycji, zrezygnujcie z filozofii podboju – nie mają żadnego wpływu. Trzeba umieć skutecznie przeciwstawić się własną siłą. Zadaniem Platformy jest nie perswadować, tylko zmusić dzisiaj rządzących do odstąpienia od tych metod.

Kibicuje pan prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu?

– Często czuję, że jedna dłoń zaciska się w pięść, a druga trzyma kciuki. Nie mam satysfakcji, kiedy szefowie naszego państwa narażają Polskę na czasami śmieszność, czasami na osamotnienie.

Przecież można by pomyśleć, że im bardziej skompromituje się Lech Kaczyński, tym łatwiej wygra pan następne wybory. To nie jest proste?

– Istnieją pewne koszty, których nie warto płacić.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 19 LISTOPADA 2006 R.

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

REKLAMA

you can
Canon

Wrzuć wyższy bieg i zwiększ obroty swojego biznesu dzięki zaawansowanej technologii laserowej Canon.

Wydajnie. Oszczędnie. Codziennie.

i-SENSYS
Napęd Zaawansowanego Biznesu

Nowa linia drukarek to więcej:

- koloru
- dwustronnego drukowania
- możliwości pracy w sieci
- funkcji obsługi PCL
- opcji dla platform: Mac OS i Linux

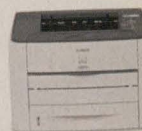
Szczegółowe informacje o drukarkach:

www.canon.pl



i-SENSYS
LBP5300

- 21 str./min. w kolorze
- automatyczny duplex



LBP3360



MF4150



MF6580PL



MF8180C

OGLĄDAJ WIECZÓR WYBORCZY
w TVN24
z „Przekrojem”
i „Gazetą Wyborczą”

Najświeższe wyniki
Komentarze socjologów
Komentarze polityków

NA ŻYWO W TVN24
26 LISTOPADA
GODZ. 19.55
Wieczór prowadzą
Justyna Pochanke
i **Łukasz Grass**

kraj – samorządy

JESZCZE 843 WYBORY

W drugiej turze wyborów samorządowych w tę niedzielę wybierzemy 843 wójtów, burmistrzów i prezydentów

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

W dogrywce startuje po dwóch kandydatów, którzy w pierwszym starciu dwa tygodnie temu otrzymali największe głosy, czyli 1686 osób. Najciekawsze pojedynki w zestawieniu poniżej. Dodatkowo w dwóch miejscowościach wójtów wybiorą radni. Chodzi o gminy, gdzie nie zgłosił się żaden kandydat lub jedyny chętny nie uzyskał w pierwszej turze więcej niż połowy

ważnie oddanych głosów. Taka sytuacja zdarzyła się w małopolskim Gręboszowie i w Rajgrodzie w województwie podlaskim.

REKORDZISCI

1633 wójtów, burmistrzów i prezydentów, czyli dwie trzecie, wybraliśmy już w pierwszej turze. Każdy z nich dostał co najmniej 50 procent głosów plus jeden. Rekordzistą wśród prezydentów jest prezydent Gdyni Wojciech Szczurek, na którego głosowało 85,81 procent mieszkańców miasta (82 438 osób). Zbliżony wynik procentowy, bo 84,53 procent (ale aż 168 342 głosy „za”), osiągnął prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. Wśród burmistrzów jeden z najlepszych wyników osiągnął Józef Kurek z podwarszawskiego Mszczonowa słynącego z przyciągania inwestycji. Dostał 92,28 procent (3228 głosów). Absolutnym rekordzistą okazał się wójt Puńska w Podla-

skiem Witold Liszkowski – 97,14 procent (1325 głosów).

Pod innym względem rekordzistą jest wójt Ustronia Morskiego Stanisław Zieliński, który na czele gminy stoi już 24 lata. Wygrywając w pierwszej turze z poparciem 56,30 procent mieszkańców (965 głosów), zapewnił sobie rzadko na kolejne cztery.

WYGRAŁY LOKALNE KOMITETY

Oprócz wójtów, burmistrzów i prezydentów w pierwszej turze wybieraliśmy 46 790 radnych. Najwięcej do rad gmin (38 238) oraz rad powiatów ziemskich (6284). Ponadto 1707 radnych obsadziło rady miast, a 561 sejmiki wojewódzkie.

Pod względem liczby głosów oddanych w najbardziej prestiżowych wyborach do sejmików wojewódzkich wybory w całym kraju wygrała Platforma Obywatelska. Zdobyła 27,18 procent głosów. Drugie było PiS – 25,08 procent, trzecia koalicja Lewicy i Demokratów – 14,25 procent. Do sejmików wojewódzkich Platforma wprowadziła 186 reprezentantów, PiS – 170, PSL – 83, a Lewica i Demokraci, którzy teoretycznie dostali więcej głosów od ludowców, tylko 66. Różnice wynikają z blokowania list oraz z tego, że w każdym województwie jest inna liczba radnych.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku wyborów do rad powiatów, które zdominowało PiS.

Wprowadziło do nich 1242 reprezentantów. Drugie było PSL – 867, a trzecia Platforma – 779 radnych.

Jeszcze niżej, w gminach, prawdziwą potęgą są ludowcy, których kandydaci zdobyli aż 3890 mandatów. Trochę gorzej wypadło PiS, któremu do rad gmin udało się wprowadzić 3079 radnych. Na tym tle PO z 1784 radnymi wypadła blisko. 1357 miejsc zdobyli Lewica i Demokraci.

Pod względem liczby radnych na wszystkich szczeblach wygrywa PSL, które w sumie ma ich 4840, czyli 10,34 procent wszystkich radnych w Polsce. Drugie miejsce zajęło PiS – 4491 radnych, czyli 9,6 procent. 2749 radnych (5,88 procent) wprowadziła PO, a 1891 (4,04 procent) Lewica i Demokraci.

Tylko 314 (0,67 procent) radnych ma LPR (236 w gminach, 67 w powiatach i 11 w sejmikach), trochę lepiej pod tym względem wyglą-

da sytuacja Samoobrony, którą reprezentuje 1116 radnych, czyli 2,39 procent ogółu (odpowiednio: 867, 212, 37). Najmniej reprezentantów z komitetów, które zarejestrowały swe listy w całej Polsce, ma Krajowa Partia Emerytów i Rencistów, bo zaledwie siedmiu (pięciu w radach gmin, dwóch w radach powiatów).

Aż 67 procent polskich radnych pochodzi z lokalnych komitetów. To oznacza, że partiom politycznym – wbrew obawom – nie udało się zdominować samorządów.

W małych gminach, do 20 tysięcy mieszkańców, głosowało 50,07 procent uprawnionych. Z kolei w wyborach do sejmików wojewódzkich oraz wójtów, burmistrzów i prezydentów frekwencja wyniosła 45,91 procent. Liczby te różnią się, gdyż ci sami wyborcy różnie się zachowywali w wyborach na poszczególnych poziomach.

CZAR PAR, CZYLI NAJWIĘKSZE POJEDYNKI W II TURZE

Warszawa

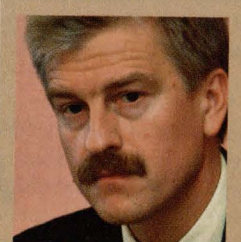


Kazimierz Marcinkiewicz
(47 lat, PiS)
I tura: **38,67 procent**
Popierany przez Samoobronę.



Hanna Gronkiewicz-Waltz
(53 lata, PO)
I tura: **34,47 procent**

Poznań



Ryszard Grobelny
(43 lata, niezależny)
I tura: **36,98 procent**



Maria Pasło-Wiśniewska
(47 lat, PO)
I tura: **30,64 procent**

Łódź

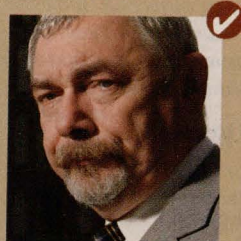


Jerzy Kropiwnicki
(61 lat, PiS)
I tura: **35,84 procent**
Popierany przez: Samoobronę, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, Zielonych, Partię Centrum oraz NSZZ Solidarność.

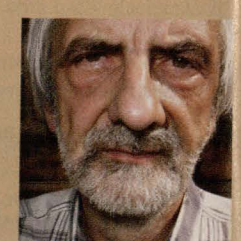


Krzysztof Kwiatkowski
(35 lat, PO)
I tura: **27,03 procent**

Kraków



Jacek Majchrowski
(59 lat, niezależny)
I tura: **42,31 procent**
Popierany przez Lewicę i Demokratów oraz posła PO Tomasza Szczypińskiego, który odpadł w I turze.



Ryszard Terlecki
(57 lat, PiS)
I tura: **26,20 procent**
Popierany przez krakowskich posłów i senatorów PO (m.in. Jana Rokitę i Jarosława Gowina).

Lublin



Izabela Sierakowska
(60 lat, Lewica i Demokraci)
I tura: **25,31 procent**



Adam Wasilewski
(57 lat, PO)
I tura: **24,10 procent**
Popierany przez PiS.

Szczecin



Tomasz Krzystek
(33 lat, PO)
I tura: **41,79 procent**
Popierany przez kandydata PSL, który odpadł w I turze.



Jacek Piechota
(47 lat, Lewica i Demokraci)
I tura: **27,91 procent**

✓ Ci kandydaci naszym zdaniem wygrają drugą turę. Sprawdź, jak bardzo się pomyliliśmy.

hotele z klimatem...

Jeśli cenisz komfort, wygodę oraz miejsca posiadające własny, niepowtarzalny klimat, zapraszamy do hoteli Mercure.

W każdym z nich zasmakujesz regionalnej kuchni oraz wyborczych win.

Pracuj w miejscach, które lubisz... w górach, nad jeziorem, nad morzem lub w mieście.

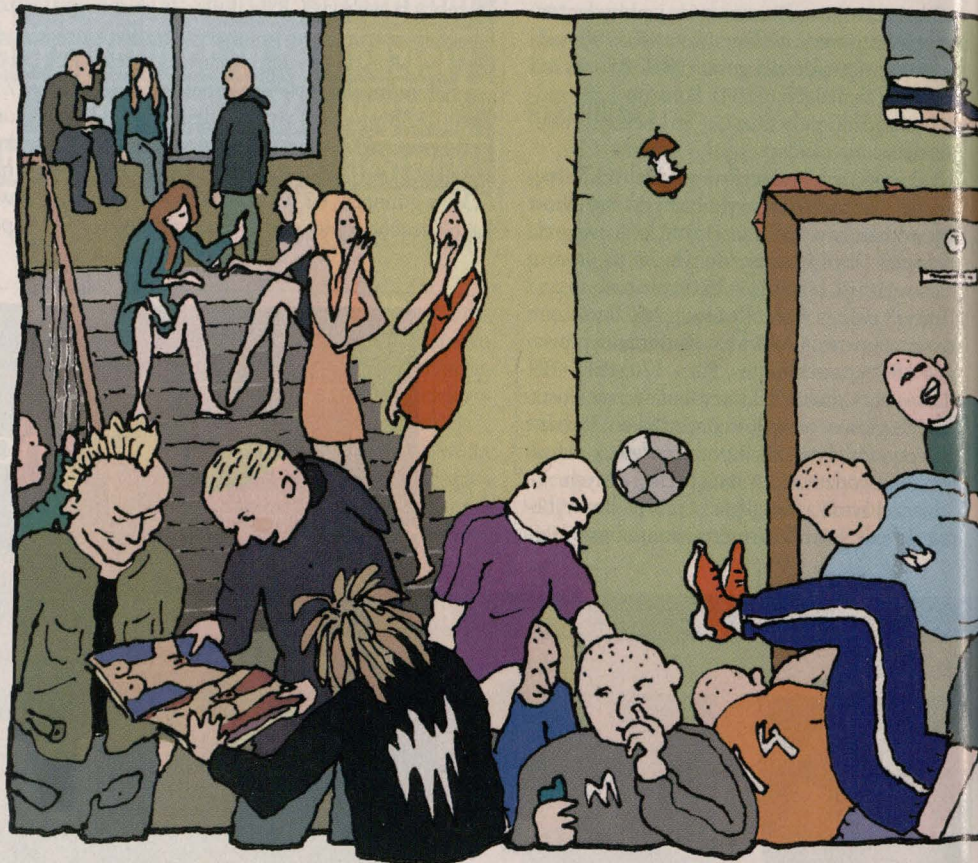
Częstochowa • Gdańsk • Jelenia Góra
Lublin • Mragowo • Opole • Poznań
Toruń • Warszawa • Wrocław • Zakopane

www.orbis.pl 0801 606 606

Rok niebezpiecznego życia (w szkole)

Autentyczne wspomnienie absolwentki polonistyki, która postanowiła uczyć w szkole. Wystarczyło kilka miesięcy, by zrozumiała, że szkoła w zakazanej dzielnicy nie jest miejscem dla młodych, naiwnych polonistek

TEKST HELA BIERNACKA
ILUSTRACJE MARIUSZ WOLAŃSKI



Sierpień. Mianownik: Dobre chęci

Dałam sobie rok na sprawdzenie, co znaczy być nauczycielem. Mniemałam, że sprawa jest prosta: trzeba wejść w rolę dostępnego autorytetu. Być w pobliżu, ale ciut wyżej – z racji większej wiedzy i doświadczenia. Imponować i budzić respekt, ale nie onieśmielać. Wspierać i rozumieć, ale stawiać wyzwania. A w szczególności: doprowadzić do licznych młodzieńczych zakochań w literaturze, filmie i teatrze. Żeby nigdy w życiu nie próbowali na polskim przysypiać, bo – do licha, klęę się na ducha Morsztyna! – polski to prawdziwie odjazdowa rzecz. Na uniwerku utarło się, że specjalizacja pedagogiczna to zabezpieczenie na wyjątkowo czarną godzinę. Nikt z młodych, zdolnych, pełnych życia nie tęsknił do roli podopory oświaty. A szkoła. Mogło z nas być paru porywających Mr Keatonów wodzących młodzież po dzikich ostępach, by czytać wiersze Byrona. Bo są otwarci, ambitni, pełni pasji. Najlepsi sprzedawcy cudów nauki, najlepsi starsi bracia

do dawania wzoru i mówienia: „Dasz radę!”, najlepsi mediatorzy w delikatnych sytuacjach.

Pomyślałam więc: Czemu nie ja? Ruszyłam na misję, a ponieważ nie miałam znajomości, efekt poszukiwań mógł być jeden: zespół szkół. Dzielnica zakazana.

Wrzesień–październik. Teorie prawie legły w gruzach

Istnieje coś takiego jak fenomen klasy. Niektóre są czarujące, jak maturalna o profilu mechanicznym. Sami mężczyźni. W dobrym, starym stylu. Zawsze dbają o kredę, podsuwają krzesło. Ciekawi świata, sympatyczni, inteligentni. Szkoda wielka, że mają alergię na losy Cezarego Baryki, które nie wydają im się równie pasjonujące jak przygody Spidermana. Baryka mało kogo zachwyca, ale co poradzić na lekturę obowiązkową? Panowie mają i na to sposób – chronicznie wagarują. Potem tłumaczą się z wdziękiem. Mimo drobnych wad są moją jedyną osłoda. W trzech innych klasach jakoś wy-



trzymuję, choć nie tak miało wyglądać moje zarabianie na chleb – bo o misji po kilku tygodniach wołę nie wspominać.

Lodowaty dreszcz biegnie mi po plecach, gdy mam iść na lekcję w jednej z dwóch pierwszych klas. Nie wiem, której z nich bardziej nie cierpię. Chyba tej, gdzie wszyscy się nienawidzą i na wyścigi podają długopisy, kiedy mam komuś postawić jedynkę. Nie pojmuję! Czy je-



stem z innej epoki, z mitycznej arkadii, kiedy to w podobnych okolicznościach pojękiwało się gremialnie: Pani profesor, proszę dać mu szansę, on się nauczy? To było normą, a tu wydaje się frajerstwem. Nikt nie pamięta o koleżeństwie w tej klasie, gdzie niewygodne dziewczynki ustawicznie obrzucane są inwektywami przez zżarane w solariach koleżanki. Gdzie jeden chłopiec o zaburzonej psychice nie może usiedzieć w miejscu, mamrocze pod nosem przekleństwa, wali pięściami w blat albo znieczeka bije przygodne ofiary, a drugi spluwa pod stół, patrzy wyzywająco, a po zwróconej uwadze chwytą teczki i z hukiem wychodzi z klasy. A reszta się śmieje. Jak hieny zadowolone, że wkrótce będą mogły skosztować trupa. Tam nie jest potrzebny polonista i sonety Petrarki, lecz pedagog, psycholog, a nawet psychiatra.

Co robić, Siłaczko? Rozmawiam z wychowawcą. Poczciwy starszy pan patrzy na mnie jak na głupią. O co mi chodzi? Przecież to normalne. Przez wzgląd na mą młodość i brak doświadczenia wybacza gafę, którą właśnie popełniłam. Bo przecież chciałam zamieszkać w bagnie – a tego się nie robi! – Kto ma miękkie serce, musi

mieć twardy tyłek – wyluszcza po mentorsku. Rozumiem. Zapisuję w pamięci maksymę. Wiem, że naszą rozmowę pochłonie martwa cięsza. Nad uczniami nie warto się rozczulać, bo się oberwie od dyrekcji. Heroldów złych wieści rozwała się w szkołach na miejscu. Boscy dzierżyciele gabinetu z sekretarką nie lubią wszak, by im zakłócać spokój. Niech więc bagienko stoi zaizolowane naturalną, śliską błoną – w ten sposób prawie wcale nie śmierdzi! A kto wrażliwy, niech wsadzi nos w pokrzywy!

A może bardziej nie lubię tej klasy, w której przydałby się seksuolog? Tej złożonej z 30 chłopów w epicentrum burzy hormonalnej, którzy pytają, czy mam chłopaka i czy uprawiamy seks. Hormonalni porozumiewają się hieroglifami wulgaryzmów, oglądają pisma porno, grają w karty z wizerunkami biuściastych pań. Nieliczna frakcja Niewiniątek też się nie uczy, lecz umila sobie czas lekcji pokopywaniem piłki. Są szalikowcami i kibicami Legii. Podczas zajęć o antyku głośno przeklinają, roztrzaskając wiadomości sportowe. Muszę więc krzyknąć: – Achilles! Odyseusz! Prometeusz! – zawodzę niczym dworcowy sekciarz usiłujący skłonić podróż-

nych do dywagacji o życiu pozagrobowym. Kłapa, widać towar niechodliwy. Samej z siebie chce mi się śmiać.

Ale właściwie na co się skarżę? Przecież nie włożyli mi kubła na głowę, nie zadarli spódnicy, nawet nie tknęli celowo wulgarnym słowem. Nie jest źle! Warto raczej rozważyć, czemu zawdzięczam zaszczyt przetrwania? Może darowano mi, bo nie odpowiadam na durne pytania, tylko jak zacięta płyta wykrzykuję te swoje rozpaczliwe hasła? Trzymam się planu jak trener przyjętej strategii. Kibic docenia zaś determinację zawodnika, który sam jeden w 90. minucie sprzedanego meczu uparcie szarżuje na bramkę. Odyseusz moją piłką! Prometeusz drybluje, choć bez wątroby, do ostatniego gwizdka!

Listopad–grudzień. Rozejrzyjmy się dookoła

Zwątpiałam z kretesem we własne powołanie. Nie mam podstawowego atrybutu nauczyciela – konformizmu. Nie umiem siedzieć cicho i merdać ogonem do przechadzającej się duźnie dyrekcji. Nie zamierzam też wyuczać się bezradności, bo podobno od tego łapie się depresję. Nauczycielstwu mówię „nie”. Nie pasuję i mi nie pasuje. „Kto zwariował: Ja czy świat?” – dręczę się dylematem z Szekspira. Usiłuję wybać, jak rzecz ma się u innych. Rozglądam się po pokoju nauczycielskim, nasłuchuję wieści, wdaję się w rozmowy i poznaję „ciało”.

Ciało owo nie jest już pierwszej młodości. Najwięcej nauczycieli reprezentuje wiek około-emerycki. Nie brakuje też emerytów zatrudnionych na pełen etat, naturalnie dobrych przyjaciół dyrekcji. Jak twierdzą psychologowie, sześćdziesiątka rzadko bywa synonimem entuzjazmu, ścigania nowości i elastycznego myślenia. To czas upodobania do status quo i podatności na silne przywództwo. Z dziesiątków ludzi zatrudnionych w szkole tych, którzy są bliscy trzydziestki lub czterdziestki, można zliczyć na palcach. Podobnie zaburzona jest proporcja płci – niemal nie ma tu mężczyzn. Oświata to dominium starszych pań o tubalnych głosach i starganych nerwach.

Udaję się po pociechę do młodej koleżanki – biolożki. Ładna, uśmiechnięta i uczy. Widocznie powołanie istnieje. Zagaduję, wyciągam na zwierzenia. Prawda nie jest prosta. Ania ma lat trzydzieści parę i pochodzi z małego miasteczka. Jest sama. Zależy jej na stabilnej pracy w Warszawie. Chce czuć, że nie grozi jej powrót na prowincję, do plotek i marazmu. Jest oddana szkole z rozsądku, nie z miłości. Odeszła, gdyby tylko zaoferowano jej coś równie

pewnego, ale spokojniejszego i bardziej intratnego. Podobnie rozczarowuje mnie kolega informatyk, który właśnie załatwia sobie pracę w firmie, oraz kolega matematyk zatykający szkołę luką zawodową, w jakiej znalazł się po rozpadzie swego zakładu pracy. Dwie sympatyczne nauczycielki, mamy małych dzieci, przyznają wprost, że są w tym zawodzie, bo nie ma żadnej innej pełnoetatowej pracy, w której spędza się zaledwie 18 godzin tygodniowo i ma się trzy miesiące płatnego urlopu.

Jestem młoda, nie mam dzieci, mieszkam w stolicy i żując bułkę w pokoju nauczycielskim, próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie: co ja tutaj robię?

W sukurs przychodzi mi uroczyista rada pedagogiczna. Nagrodą pieniężną i odznaką zasłużonego pracownika oświaty wyróżniony zostaje siwowłósy nauczyciel techniki. Może to jest powołany? – myślę i podpytuję ulubioną klasę, kto zacz. Słyszę zwięzłą odpowiedź: – To duren.

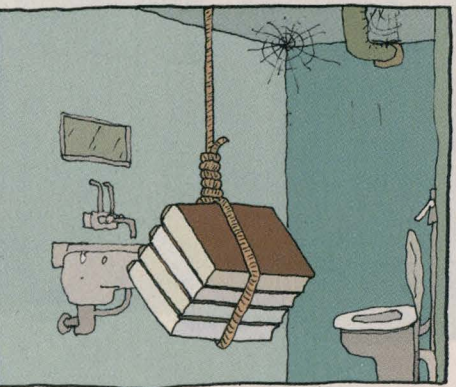
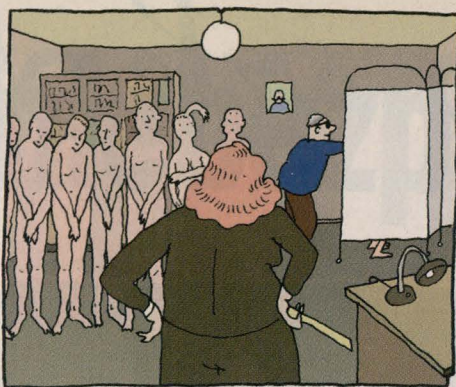
Dlaczego? Podśłuchuję pod drzwiami i donosi dyrektorce. Jego lekcje to żałosna parodia. Dyktuje godzinami bzdurne teksty, co prowokuje, by wejść na katedrę i głośno zaśpiewać głupią piosenkę. Albo przyszpilić mu do płaszcza fotografię z „Playboya”. Tyle chłopcy. A dziewczęta? Pierwszoklasistki przytaczają mi kilka sprośnych aluzji staruszka do kwestii ich dziewiczej cnoty. Robi mi się niedobrze. Czy mam donieść dyrektorce na jej pupila? Czy dolać dziadkowi bromu do herbaty?

Pomna, że bagna nie należy ruszać, póki samo nie eksploduje, dochodzę tylko, skąd się wzięła wspomniana nagroda. Odkrywam, że dziadzio premię dostał dokładnie za to, że chciał go postponować: epatuje swą seksualnością na prawo i lewo. Czołową jego zdobyczą jest pewna ważna działaczka związkowa. Czymże wobec jej delikatnego ego jest uraza nagabywanej pierwszoklasistki? I jak śmiałyby beczelna stażystka wywlekać na światło dzienne niemoralne szkolne obrázky? To wstyd domowy, to żenada – niech się wstydzi, kto wygada!

Styczeń-luty. Kto jest największą gorszycielką

Podpadam po raz pierwszy. Niewinnie. Obarczona rolą nadzorczyńni na szkolnej dyskotecie niebacznie przywdziewam swobodny strój. Mam lat 25, a nie 125, więc nie widzę nic zdrożnego w spódnicy przed kolano i bluzce o odkrytych ramionach. Lubię tańczyć, więc mam na wszystko oko i przy okazji się bawię. Nie zawsze sama, ale zawsze w przyzwrotnym stylu. W życiu pozaszkolnym planuję właśnie ślub z ukochanym mężczyzną. Nagle zostaję gwałtownie odciągnięta do kantorki. O co chodzi? Otóż nie wolno tańczyć i śmiać się z uczniami.

– Trzeba się szanować! – strofuje mnie leciwa historyczka. Spuszczam nos na kwintę i do końca imprezy tkwię w kantorku. Ale szkolna plotka jest szybka jak wiatr. Gorszycielka! O tempora, o mores! Szkolna plotka jest także jak miecz obosieczny. Wkrótce dowiaduję się, że pani od historii, największa pogromczyni mej niemo-



Ku memu zdumieniu po kradzieży w szkole i ja znalazłam się w gronie wyjętych spod prawa. Zostałam aresztowana wraz z uczniami i poddana rewizji

ralności, przed laty wyszła za mąż właśnie za jednego ze swych uczniów, a powodem była ciąża panny młodej.

Po raz drugi podpadam chyba gorzej, bo chodzi o kradzież. Z pracowni lubieżnego beneficjenta kuratorskiej nagrody zginął bezcenny komplet slajdów części maszyn. Podejrzenie padło na rozpasaną młodzież. Komisja złożona z dyrektorki, poszkodowanego oraz grona przybocznych podjęła dochodzenie. Pieniężne rozmawianie męczy, z miejsca zaareztowano podejrzanych i przeszukano im teczkę. Ku memu zdumieniu i ja znalazłam się w gronie wyjętych spod prawa. Zostałam uwięziona z chłopcami i poddana rewizji.

Przeszukanie niczego nie wykazało, zwrócono nam wolność oraz plecaki – ale czy zwrócono nam honor i szacunek? Nikt nas nie przeprosił. Naburmuszona komisja wycofała się bez żenady, być może zadowolona, że spowodowała do parteru niepokorną stażystkę. Jeśli jednak ktoś liczył, że poniżając mnie na oczach uczniów, sprawi, że oni przestaną mnie szanować – mylił się. 15-latkowie okazali się dojrzalsi niż mamuty edukacji. Nigdy nie zapomnę ich wielkości, kiedy zaczęli mnie rozśmieszać i obracać całe zdarzenie w parodię, którą rzeczywistość było. Jak myślicie, po co polonistce slajdy maszyn? Bo to jest młoda polonistka, co zgorzzenie sieje! Taka to sobie wieczorem puszcza te slajdy niczym hard porno! Widzi korbę od imadła – musi wypić coś zimnego! Ich fantazja biegnie tradycyjną ścieżką, lecz nie zabiegła za daleko, co warto docenić. Szacunek i lojalność okazały się ważniejsze niż hormony i zły przykład. Ale jak długo takie cuda mogą się zdarzać? Jak może uczeń szanować nauczyciela, kiedy jego przełożeni otwarcie go poniżają? Nauczycielu, uszanuj się sam: rzuć dziennikiem i uciekaj.

Marzec-kwiecień. Robię porządki. Porządek robią ze mną

Szkolny pedagog to instytucja stworzona dla skomplikowanych sytuacji wychowawczych. Tam posyłam ucznia obraźliwego i ucznia furjanta. Uważam, że w życiu tych chłopców dzieje się coś złego, co przeszkadza im normalnie funkcjonować. Może powinni porozmawiać z psychologiem? Może nie tylko oni, lecz także rodzice? Dostaję wezwanie do dyrektorki. Znów podpadłam! Podobno nie radzę sobie z uczniami. Jak śmiałam flegmować panią pedagog? Powinam raczej zadbać o ciszę na moich lekcjach. Niedawno słyhać było głośną awanturę! – Tak, to był sąd nad Antygoną. Dziewczyny się przekrzykiwały, bo były przejęte.

– Nieważne, czy były przejęte, ważne, żeby było cicho! – kwituje sprawę dyrektorka, także niegdyś polonistka, i dodaje: – I proszę nie stawiać takich wysokich ocen. Więcej się uczą, kiedy nie wiedzą, czy dostaną promocję!

Tu niemal wszyscy są zagrożeni. Zagrożenie zdaniem grona to jedyny stan stymulujący do nauki. Żadne tam premiowania, rozróżnia-

nia, nagradzania... Pała za pałą, a na koniec semestru i tak naciągamy, najgorszym na mierny – bo przecież zależy nam, żeby uczniowie zdawali i żeby szkoła miała dobrą opinię. I rzeczywiście, coś w tym jest. Kto na moim polskim zapię trójkę, a potem czwórkę – nagle dziwnie przestaje się uczyć. No tak, przecież z innych przedmiotów ma same pały i musi ratować tyłek, a nie ambitnie gonić piątkę!

Piątka jest tu widziana równie źle jak ożywiona lekcja i ambicje wychowawcze. Żadnych fantazji i eksperymentów. Trzeba zejść na ziemię i mieć na względzie fakty. A one są na przykład takie, że nietykalna pedagog to żona ważnego urzędnika. Dlatego nie należy zakłócać jej homeostazy prośbą o odwiedzenie domu chłopaka z problemami. Odpowie z oburzeniem, że po takich dzielnicach nie zwykła chadzać i nie obchodzi jej ta sprawa. Nie zadzwoni również do wychowawców domu dziecka, gdzie mieszka inny dzieciak – kiedyś dobry uczeń, teraz od miesiąca na wagarach. Po co się męczyć?

Maj-czerwiec itd. Narzędnik: Dobrymi chęciami

Z wolna sposobie się do złożenia wymówienia. Zdaniem dyrektorki obniżam poziom szkoły. Sama czuję coś podobnego, ale w odwrotną

wersji: szkoła obniża mój poziom. Coraz częściej po pracy, zamiast poćwiczyć albo czytać książkę, włączam dumną telenowelę i gapię się jak sroka w telewizor, który mogę opanować jednym ruchem pilota. Staram się trzymać fason i realizuję program. Zrobię do końca to, czego się podjęłam.

Po drodze do wolności zahaczam jeszcze o problem celowego gnębienia na ustnej maturze nie lubianej abiturientki, oblewanie uczniów starannych, acz niezdolnych, i promowanie takich, którzy zagłosili na lekcjach zaledwie kilka razy. Cud to i interwencja boska czy ludzka rzecz poparta pokątnie przekazany argument? Sama już nie wiem i nie dociekam.

Moją klasę ma przejąć nietypowy nauczyciel. Dyrekcja go nie lubi, uczniowie się boją. Rubaszny, głośny, konfliktowy – nie budzi szybkiej sympatii. Ale ja wiem, że moje dzieciaki lepiej trafić nie mogły. Bo właśnie ten awanturnik bez szumu i autoreklamy wyręczył gnuśną pedagog i zajął się sprawą chłopaka z domu dziecka. Sprowadził go do szkoły, choć ten nie był nawet jego uczniem.

Gorszyciel o podejrzenie rumianym obliczu organizuje też za darmo rajdy, gdy inni biorą pieniądze za prowadzenie nieistniejących kółek brydżowych. Szkolny Wyatt Earp wymierza sprawiedliwość w mieście bezprawia i budzi głównie respekt – sympatia przychodzi z czasem. I coś mi mówi, że tak ma być. Przynajmniej w takiej szkole. Facet jest tu na miejscu.

Pewnie nie dywaguje: „Co ja tutaj robię?”, ale po prostu robi, co trzeba. Podejrzewam zatem, że na finiszu objawił mi się Powołany. Ostatni ze wszystkich, których bym o to posądzala. Tylko czy przetrwa?

Mogłam być gorszycielką tak samo jak on. Nawet się nieźle zapowiadałam. Ale nie jestem kowbojką. Nie lubię zapachu rodeo. Nie jestem z socrealistycznego kryminału, by cierpieć za skradzione części maszyn. Lubię koronkowe formy poezji barokowej. Szkolna stajnia to robota dla Augiasza, nie dla zwiewnej Melpomeny. Rubaszny gorszyciel przeszedł ciężki zawal – ja się do tego nie kwapię.

A tym bardziej do tej drugiej rzeczy. Bo zdradzono nam na polonistyce starannie skrywaną tajemnicę wywracającą wspaniałą narodową mitologię posłanniczą. Otóż w pierwszej wersji opowiadania Stefana Żeromskiego niejaka Stanisława Bozowska, znana powszechnie jako Siłaczka i prezentowana pod szyldem „Nauczyciel z powołania”, wcale nie zmarła na tyfus. Ona popełniła samobójstwo. Tym samym pierwotny charakter powiastki absolutnie nie zachęcał młodych do niesienia kaganka oświaty via bagna Obrzydłówka. To było raczej memento, życziwa przestroga! I co z tym zrobić? Zmilczeć i utopić w stawie? Bo jakoś wstyd, a nawet smutno ujawnić: Siłaczka nie wytrzymała! ■

Więcej o polskiej szkole w wp.pl w serwisie wiadomosci.wp.pl

REKLAMA

WIDEODOMINACJA

Doświadczenia lidera rynku foto wykorzystaliśmy na rynku wideo

Wychodząc naprzeciw Twoim oczekiwaniom stworzyliśmy:

Kamery DVD
Kamery Mini DV
Kamery High Definition
Kamery Profesjonalne

Zainspiruj się na www.canon.pl



you can
Canon

ANNA SZULC

Dyktatura NIEPALĄCYCH

Polski palacz miewa dziś ponure sny – śni mu się paczka papierosów za 10 i więcej złotych, na którą i tak nie będzie go stać, bo za palenie zostanie usunięty z pracy. Śni mu się pub, do którego przyszedł użalić się nad swoim losem, lecz w którym piwo podaje się już jedynie klientom bez nałogów. Śni mu się nawet własny balkon wzięty pod czujną kontrolę niepalącego Wielkiego Brata.

Polskiemu palaczowi śni się dziś amerykański sen.

„Mili niepalący, którzy tak bardzo zapatrziliście się na piękną Amerykę, przy których nigdy bez waszej zgody nie zapalę, bo byłoby to zwykłe chamstwo, chcę wam powiedzieć, że uwielbiam palić – wyznaje na jednym z internetowych forów 23-letnia studentka Karolina z Wrocławia. – Uwielbiam to robić, bo palenie mnie inspiruje, bo dzięki papierosom przychodzą mi do głowy wspaniałe pomysły, bo to, że palę, odróżnia mnie od kółka różańcowego i mojego psa Leona, bo dzięki papierosom znalazłam cudownych przyjaciół, bo papierosy palą dziś oprócz robotników głównie studenci, artyści, pisarze i poeci. Uwielbiam zaciągać się szkodliwym dymem, jak inni uwielbiają niszczyć sobie wzrok, grając co noc w madžonga na komputerze, a inni rujnować swoje zdrowie, obżerając się hamburgerami. I nikomu nic do tego”.

SPOŁECZNY ODPAD

A jednak innym wiele do tego. Przede wszystkim właśnie niepalącym, których w imię zdrowia publicznego i walki z biernym paleniem wspierają dziś jawnie politycy, pracodawcy, a nawet kilkudziesięciu działaczy osiedlowych w Poznaniu. Ci ostatni niedawno przegłosowali zakaz palenia na balkonach blokowiska zasiedlonego przez osiem tysięcy mieszkańców. W związku z czym osiedlowi nałogowcy mogą dziś kopcić jedynie w mieszkaniach, w których dotąd nie palili z szacunku dla niepalących członków rodziny. Nieliczni z nich mogą jeszcze zapalić w pracy, o ile w ich zakładzie pracuje ponad 20 osób, a pracodawca szanuje obowiązujące jeszcze prawo i przygotował dla swoich pracowników palarnię, najczęściej w ciasnym, źle wentylowanym pomieszczeniu w okolicach pracowniczej toalety.

– Choć takich jak ja jest wciąż w Polsce dziewięć milionów, to większość czuje się jak społeczny odpad – żali się krakowska pracownica

biurowa Agata Wolibóg, palaczka z 15-letnim stażem. – Od śmieci odróżnia nas jedynie to, że śmieci nie mają poczucia winy, a w nas wywołuje się takie poczucie na każdym kroku. Jak tak dalej pójdzie, nikt nie będzie widział we mnie kompetentnego fachowca, a jedynie chodzącego na dwóch nogach raka płuc.

Jej pracodawca od czasu do czasu puszcza sobie ukradkiem dymka w swoim gabinecie. – Ale ze względu na polityczną poprawność zepchnął palących pracowników do podziemia. W prze-

nośni, bo coraz głośniejsze przyznaje, że oczyści firmę z „palącego problemu”, i dosłownie, bo palarnię urządził nam w starej kotłowni. Ostatnio paliłam w towarzystwie kota szczurołapa. A przecież należą mi się takie same prawa jak innym, nie jestem gorszym pracownikiem niż ci, którzy na przykład nałogowo piją kawę albo łykają garściami tabletki od bólu głowy – zwraca uwagę Agata Walibóg.

Na razie jednak o kawoszach i lekomanach jest w Polsce cicho. Na cenzurowanym jest palenie, choć wiele statystyk wskazuje, że ani coraz bardziej restrykcyjne zakazy, ani regularne podwyżki cen papierosów – w przyszłym roku najpodlejsze papierosy mają kosztować co najmniej osiem złotych – nie mają większego wpływu na liczbę palaczy, także w Polsce (patrz „Przekrój” numer 9/2006). – Mają jedynie wpływ na skalę przemytu zza naszej wschodniej granicy – twierdzi Jerzy Skiba z Krajowego Stowarzyszenia Przemysłu Tytoniowego.

**Niepalący są
w większości,
a za ich plecami stoi
światowa moda
na niepalenie. Dlatego
gnębią polskich palaczy
psychicznie
i ekonomicznie.
Nowy totalitaryzm
dotyka nawet
polskich noblistów**

NAJGORSI NEOFICI

Tymczasem wszystko wskazuje na to, że los palaczy z poznańskiego osiedla stanie się wkrótce udziałem wszystkich palących Polaków. W Sejmie trwają prace nad przepisami, które na wzór rozwiązań stosowanych przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ale także w niektórych krajach Europy, mają doprowadzić do tego, że papierosy, przynajmniej oficjalnie, będzie można palić wyłącznie we własnym domu.

Taką opcję promuje przede wszystkim poseł PiS i były palacz Tadeusz Cymański.

– Popadniemy w skrajność, zmusimy sporą część naszego społeczeństwa do szukania rozwiązań niezgodnych z prawem – prorokuje Ewa Kopacz, posłanka PO, przewodnicząca sejmowej komisji zdrowia (paląca). – Nie wierzę, by Polacy dostosowali się do zakazów w stylistyce Wielkiego Brata kontrolującego wszystkie sfery naszego życia. To nie leży w naszej naturze.

Zdaniem Kopacz, która zasadniczo jest za ograniczeniem palenia w przestrzeni publicznej, zbyt rygorystyczne podejście do palaczy wynika, po pierwsze, z mody, która prędzej czy później, podobnie jak moda na prohibicję, minie. A po drugie, wynika z braku szacunku dla słabości bliźnich.

– Najgorsi są neofici – zauważa Maciej Miąsik, programista i znany twórca gier komputerowych, niepalący. – To oni najchętniej wciskają społeczeństwu, że palacze niszczą ich zdrowie. A prawda jest taka, że palacze niszczą zazwyczaj wyłącznie swoje zdrowie i mają do tego święte prawo. Minęły już dawno czasy, w których wszyscy musieli robić i myśleć to samo. Ja też pamiętam czasy terroru nikotynowego, w których niepalący nie mieli prawa do obrony. Dziś osobiście nie znam palącej osoby, która nie łykałaby się z obecnością osoby niepalącej.

Niestety, coraz częściej bywa odwrotnie. – Palaczy spycha się do publicznych nizin – mówi Miąsik – coraz częściej dając im do zrozumienia, że są głupi, słabi i bez sensu. A ja tymczasem zawsze chętnie przebywam tam, gdzie palacze. Zawsze tam, gdzie zbierają się nałogowcy, atmosfera jest może zadymiona, ale jednocześnie gorąca i twórcza. Lubię palaczy i bardzo im dzisiejszych czasów współczuję. Mam nadzieję, że miną.

Krakowska malarka Teresa Wań, nałogowiczka od 12 lat, nie ma wątpliwości co do przyszłości palących w Polsce. – Będziemy prześladowaną powszechnie elitą, znaczącą kulturowo alternatywą dla kolorowej, plastikowej popkultury o świeżym oddechu gumy do żucia – twierdzi. – Będziemy we własnym gronie śmiać się z kolejnych misjonarzy, którzy będą nawracać nas na drogę antynikotynowego zbawienia, będziemy ich bojkotować równie mocno, jak oni bojkotują dziś nas.

Fakt, misjonarzy jest coraz więcej. W Bydgoszczy niepalący pracownicy prywatnego zakładu mięsnego dostają 50 złotych dodatku

do pensji. Właściciel firmy zmusił całą załogę do podpisania oświadczenia, że nikt w pracy palić nie będzie. Coraz częściej palący mają mniejsze szanse na znalezienie pracy niż kandydaci bez nałogu. Co zresztą niezgodne jest z unijnymi przepisami, które wyraźnie nakazują równe traktowanie pracowników nie tylko ze względu na kolor ich skóry czy wyznanie.

– Wydawało mi się do niedawna, że żyjemy w wolnym świecie, a palenie papierosów jest dopuszczalne, skoro wciąż możemy je kupić w kioskach – przyznaje Wanda Krotkiewicz, urzędniczka z Katowic, której pracodawca zagroził niedawno zwolnieniem z pracy. Rzecz jasna, z powodu papierosów. Urzędniczka próbowała już rzucić palenie siedem razy. – Zawsze z przekonaniem, że wreszcie dołączę do grona szczęściarzy wyzwolonych z nałogu – dodaje. – Ale dobra wola palacza nie zawsze wystarczy. Czasem w grę wchodzi inne czynniki, choćby stres, z którym nie wszyscy potrafimy się jednakowo uporać. A czasem po prostu w rzuceniu palenia przeszkadza nam sympatia dla papierosa.

CZULE ZOBOWIĄZANI

Z papierosem w Polsce najgłośniejszą sympatią Marcina Świetlickiego:

„Mój mały przyjacielu papierosie. / Spędziłem z tobą więcej czasu niż z kimkolwiek. / Niszczymy się nawzajem, czule / zobowiązani” – pisze poeta nieustająco poirotowany dyktaturą niepalących. Podobnie jak poetka noblistka Wisława Szymborska, która większość swoich wierszy napisała w pozycji leżącej, z tłaczem się w rękę papierosem. A w jednym z felietonów wyobraziła sobie, co by było, gdyby w gronie niepalących Polaków znalazł się człowiek, któremu udało się dotrzeć do bieguna północnego nago bez żadnych odmrożeń. I co by się stało, gdyby nagle zapalił? Obnażyłby się znacznie bardziej niż dotychczas.

„Nie byłoby końca pytaniom: czemu pali, od kiedy pali, czy próbował rzucić i dlaczego jeszcze nie przestaje” – pisze z pewną ironią Szymborska.

Z tymi, którzy rozumieją i szanują jej słabość, poetka chętnie dzieli się anegdotą o pewnym polskim mieszkającym na stałe we Francji profesorze zaproszonym na sympozjum do Stanów Zjednoczonych [chodźi prawdopodobnie o profesora Piotra Ślonimskiego, światowej sławy genetyka – przyp. aut.]. Kiedy profesor dotarł do amerykańskiego hotelu, grzecznie poprosił o pokój dla palących.

– Nie mamy pokoi, w których można palić – usłyszał od recepcjonisty. Naukowiec postanowił więc puścić dymka w hotelowym holu.

– Nie mamy holu, w którym można palić – usłyszał ponownie. Kiedy dowiedział się, że palić nie wolno mu nawet przed hotelem, chwycił za walizki i zamówił taksówkę. Na lotnisko. I pierwszym lepszym samolotem wrócił na Stary Kontynent.

To zdarzyło się jednak kilka lat temu, w czasach gdy – przynajmniej w Europie – palący z niepalącymi żyli w poszanowaniu swoich praw i w sporej symbiozie.

Fot. GETTY/IFM, MARCIN ZEGAREK

**Księgarnia
internetowa**

www.traffic-club.pl

**Bogata
oferta**

książki

filmy

muzyka

multimedia

www.traffic-club.pl

**Zawsze
aktualne
informacje**

traffic BESTSELLERY

traffic PROMOCJE

traffic IMPREZY

traffic NEWSLETTER

**kup
teraz**



BUŁGARSKI *sen*

TEKST MARCEL ANDINO VELEZ
ZDJĘCIA ANDRZEJ GEORGIEW

**Tanio, słonecznie,
jedzenie dobre – dla
cudzoziemców Bułgaria
jest krainą zabawy
i łatwych zysków.
Ale to wszystko
nie dla Bułgarów.
Im pozostało marzenie,
by z biedy wyrwała ich
Unia Europejska**

Dziś sobota, dla Iriny Hristowej normalny dzień pracy. Ząb mądrości boli, ale Irina z promiennym uśmiechem czeka na klientów. Złota kurteczka z kołnierzem ze sztucznego futra, czarne, bardzo obcisłe dżinsy. Pasek z klamerką w kształcie złotego węża. Snurowane kozaki na bardzo wysokim obcasie (w tym sezonie wyraźnie najmłodniejsze). Irina jest dziewczyną z bułgarskich snów. Właśnie tak nazywa się firma, w której pracuje.

Bulgarian Dreams, angielski deweloper, buduje apartamenty na wynajem nad Morzem Czarnym i w kurortach narciarskich Bansko i Pamporowo. To najgorętszy towar, jaki Bułgaria ma do zaoferowania. Od ośmiu miesięcy Irina kieruje salonem sprzedaży w Bansku położonym u podnóża gór Pirin („najdłużej zalegająca pokrywa śnieżna w Bułgarii”). Zza biurka widzi czterogwiazdkowy hotel Stragite i pięciogwiazdkowy Kempinski Grand Arena. Przed oknami ma też bezustanną procesję umorusanych błotem i cementem wywrotek, które nie- miłosiernie kopcą. Chodnika przed budynkiem jeszcze nie ma, a gdziekolwiek spojrzeć, piętrzą się palety z betonową kostką brukową, belki zbrojeniowe, gruz, kurz i rozrzucone przez niezliczonych robotników plastikowe butelki, puszki i pety. Budowlana orgia. Warszawa podczas realizacji planu sześciolatniego, boom kauczukowy w brazylijskim Manaus, gorączka złota w dolinie Klondike i malarstwo Hieronima Boscha – wszystko to przychodzi na myśl, gdy człowiek rozgląda się po krajobrazie zdominowanym przez ludzi w brudnych drelach, dźwigi, betonowe szkielety i kopce białych pustaków.

Wszystko, o czym zamarysz

Tak dziś wygląda nie tylko Bansko, ale każdy atrakcyjny turystycznie skrawek Bułgarii, od 1 stycznia nowego, wielce obiecującego członka Unii Europejskiej.

WSZYSTKO, O CZYM ZAMARYSZ

Bulgarian Dreams, jeden z najbardziej agresywnych i najbardziej nagradzanych branżowymi laureatami deweloperów na miejscowym rynku, to owoc miłości Marii Georgiewej i Roberta Jenkinsa. Mają po 29 lat, poznali się pięć lat temu w Londynie, gdzie Marija studiowała ekonomię, a Robert czynnie uprawiał bankowość inwestycyjną. Na początku 2003 roku wzięli ślub. – Mielśmy wielkie bułgarskie wesele – rudowłose, korpulentny Robert parafrazuje tytuł komedii romantycznej, która w kinach na całym świecie zrobiła furorę. Robert i Marija zrobili furorę na rynku nieruchomości. Mają trzy biura w Bułgarii i jedno w Londynie. Zatrudniają 50 osób. To, co Robert mówi o historii ich biznesu, jest jak przypis do dziejów brytyjskiego imperium, nad którym nigdy nie zachodziło słońce. „Don't let the sun set over your investment” – „Nie pozwól, by słońce zaszło nad twoją inwestycją” – takie slogany reklamowe wołają z billboardów wzdłuż dróg na bułgarskim wybrzeżu.

Zysk z inwestycji w apartamenty na wynajem sięga w Bułgarii 25 procent rocznie. Choć

wśród szukających szybkiego zarobku na nieruchomościach są i Niemcy, i Hiszpanie, to lwią część rynku pożerają wyspiarze – Brytyjczycy i Irlandczycy.

W Bułgarii można ich spotkać na każdym kroku. W kameralnym, eleganckim hoteliku Splendid w Warnie śniadanie je nobliwe starsze małżeństwo, dwie młode dziewczyny przeglądające skoroszyty z prospektami agencji nieruchomości i para w średnim wieku wyglądająca na reprezentantów angielskiej klasy robotniczej. Wszyscy przyjechali po apartamenty z widokiem na morze. Dziadowskie, zapyziałe miasteczko Elhowo pod turecką granicą ma przy głównej ulicy ze trzy biura nieruchomości z ofertami po angielsku wywieszonymi w brudnych witrynach. Obok biur nieruchomości swoje siedziby mają firmy budowlane reklamujące usługi w zakresie remontów, instalatorstwa wodno-kanalizacyjnego, budowy basenów, całorocznej konserwacji – wszystko po angielsku. Jest jeszcze anglojęzyczne biuro prawnika, gdzie w ekspresowym tempie można zostać właścicielem papierowej firmy, niezbędnej, by kupić nieruchomość w Bułgarii. Do morza jest stąd 180 kilometrów, do wysokich gór jeszcze dalej. Samochód kempingowy z literkami GB z żółtą tablicą rejestracyjną dowodzi, że nawet w miejscu ponurym jak zły sen Stasiuka znajduje się Anglik chcący kupić większą chałupę

Bułgaria A.D. 2006: zrujnowane rolnictwo, pustoszące miasteczka, kosmopolityczna Sofia i wybrzeże wykupione przez cudzoziemców

z prefabrykatów (innych w tym rejonie Bułgarii nie ma).

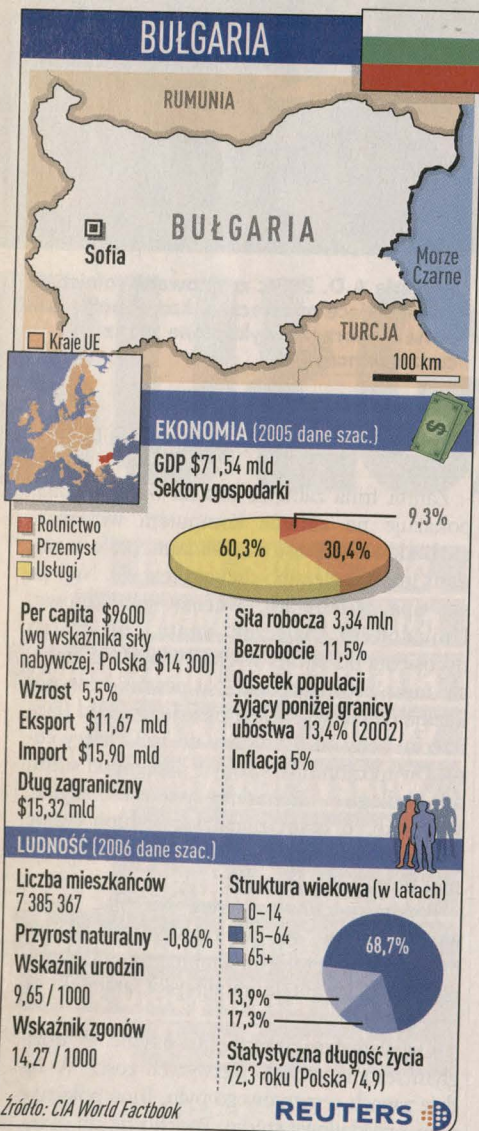
Zanim Irina zabierze nas na wizję lokalną, pokazuje na ekranie komputera wizualizacje budowanych osiedli. Wariant comfort, wariant lux. Panele albo drewno tekowe. Najlepsze spa w Bułgarii, własna sala kinowa. Unikalne to, bajeczne tamto. Tu dostęp do osiedla od strony wyciągów blokuje rzeka, ale most będzie, będzie. Na pewno. Irina pokazuje na planie. W kompleksie Orchard (faza trzecia) ceny od 50 tysięcy do 163 tysięcy euro. Dwupoziomowe salony z oknami od sufitu do podłogi. – *Everything you can imagine*. Wszystko, o czym zamarysz – hipnotyzuje głosem Irina wyraźnie zachwycona ofertą własnej firmy.

Potem ruszamy w teren. Na plac budowy dostajemy się po rachitycznej kładce nad rwącym potokiem. Drabiną na dół, drabiną w górę. Architektura alpejska, architekt ze Szwajcarii.

Oglądamy zrealizowane już osiedle. W ubiegłym sezonie przyjęło pierwszych gości. Wszędzie zapach cementowego pyłu. Irina pokazuje nam przykładowe studio. Podchodzę do okna.



Każdy turystycznie atrakcyjny skrawek Bułgarii zamienił się w plac budowy. Na apartamentach pod wynajem można zarobić nawet 25 procent rocznie. Ale te zyski trafiają niemal wyłącznie w ręce inwestorów z Anglii



Widok wprost na sąsiedni plac budowy. Pod moimi stopami uginają się wybrzuszone panele podłogowe.

TANIO I DOBRZE

Zdecydowana większość spośród siedmiu i pół miliona Bułgarów (w chwili upadku komunizmu kraj liczył o milion mieszkańców więcej) oczekuje wejścia do Unii Europejskiej z entuzjazmem. W Sofii na każdym większym placu elektroniczne tablice odliczają już dni do tej historycznej chwili. Gwiazdzone flagi witają na przejściu granicznym od strony Serbii, powiewają przed urzędami centralnymi w stolicy i nad wiejskimi szkołami.

Problem w tym, że ludzie mają zbyt wielkie oczekiwania związane z Unią – mówi Emil Cenkow, dyrektor Centrum Informacyjnego Rady Europy i pracownik sofijskiego Centrum Studiów nad Demokracją. – Bieżący rok jest najlepszy od dziesięcioleci, jeśli chodzi o wzrost poziomu życia. Rosną inwestycje, spada bezrobocie, przestępczość, korupcja. Turystyka daje gospodarce ogromny zastrzyk gotówki – wylicza Cenkow. Po czym dodaje: – Ale ogólnie to sytuacja ekonomiczna Bułgarów jest katastrofalna. Jest bardzo źle.

„Jest tam jakaś cywilizacja?” – takiego SMS-a przysłał mi z Polski przyjaciel. W Sofii cywilizacja jest typowo południowoeuropejska. Miasto pod wieloma względami przypomina Ateny. Na każdym rogu serwują świetną kawę, wielkie witryny butików sąsiadują z pełnymi ludźmi restauracjami, gdzie znakomicie karmią. Neonowy babilon. Nad oblażącymi z tynku nowoczesnymi kamienicami z lat 30. lśnią reklamy Johnny'ego Walkera, wódek, likierów, piwa. Wielkomiejskie, wąskie ulice zatłoczone drogi samochodami (o, jest i lamborghini!). Po koszmarnie krzywych chodnikach, osranych na cacy, paradyduje tłum niby wciąż jeszcze post-

komunistyczny, ale zaskakująco pozbawiony kompleksów.

– I jak ci się to wszystko widzi? – pyta w końcu Andrzej, towarzyszący mi fotograf, pół Bułgar, który w Sofii spędził większą część dzieciństwa.

– No, dla mnie super – konstatuję nad wielką miłą sałatką szopskiej. Ale żaden z nas nie ma wątpliwości, że wyrażając entuzjazm dla bułgarskiej rzeczywistości, myślimy naszymi kieszeniami. – Wszystko jest za darmo, a jedzenie dobre. To jedyne dwie rzeczy, które zostają w głowach cudzoziemców po wizycie w Bułgarii. Trudno kogokolwiek zainteresować tym, że jest tu coś więcej niż tanio i smacznie – mówi Magdalena Rahn, dziennikarka tygodnika „Echo Sofii”.

Najsłynniejszy współczesny artysta bułgarski, gwiazda światowych biennale i galerii z dziwną sztuką, Nedko Solakow, stworzył w tym roku dzieło o nazwie „BG Bar”. Eksponowany na wystawie w rodzinnym domu Eliasa Canettiego w naddunajskim mieście Russe „BG Bar” to po prostu knajpiany bar w kształcie Bułgarii. Kontur kraju to elegancka drewniana lada, kelner stoi pośrodku. Można wypić espresso i zjeść tartinki z ogórkiem, serem szopskim i pomidorem (podstawowe składniki narodowej sałatki szopskiej) ułożonymi w bułgarską flagę. Ponieważ wystawa odbywa się w publicznej galerii, palenie i picie alkoholu jest zabronione. Ale rzecz dzieje się w Bułgarii, więc zgodnie z zaleceniem artysty na ciche żądanie klientów barman podaje drinki spod lady, a i z palenia nikt nie robi afery.

– Powiedzmy, że to komentarz artysty na temat stosunku Bułgarii do unijnych norm i regulacji – mówi Solakow. A idea baru? To proste. Ten kraj był przez wszystkich dookoła traktowany jako miejsce, gdzie można wpaść i się napić. Solakow ma na myśli Rzymian, Greków, Turków, Rosjan, a dziś turystów i amatorów miej-

Bansko – inwestycyjna gorączka złota w narciarskim kurorcie u stóp góry Pirin. Irina Hristowa prezentuje plany kolejnych osiedli firmy Bulgarian Dreams

scowego rynku nieruchomości. – BG Bar to tani lokal – podkreśla Solakow.

WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ

Z Banską na południe, ku greckiej granicy, ciągną się Rodopy, jesienią szczególnie malownicze. Rozproszone po dolinach wioski zamieszkują Pomacy – bułgarscy muzułmanie, których w kraju jest około pół miliona. Kobiety noszą tu kolorowe szarawary zamiast spódnic. Każda wieś ma odnowiony meczet. Zaraz, zaraz... odnowiony meczet? – Tak, pieniądze na meczety płyną z Arabii Saudyjskiej. Nasze służby od kilku lat alarmują, że aktywność wahabitów na Bałkanach może stać się poważnym problemem – mówi Iwan Krastew, słynny bułgarski politolog.

Wahabizm to ortodoksyjny ruch islamski dominujący w Arabii Saudyjskiej. Wahabici sponsorują odrodzenie islamskie (w wersji fundamentalistycznej) w Albanii, Bośni, Kosowie, azjatyckich krajach byłego ZSRR i właśnie w Bułgarii. – I bułgarscy Turcy, i Pomacy byli do niedawna równie zeświecczeni jak ludność prawosławna. Ich religijność sprowadzała się do kilku tradycyjnych obrzędów. Poza tym jedli wieprzowinę i obchodzili Boże Narodzenie jak wszyscy. Teraz to się zaczyna zmieniać. W dodatku towarzyszą temu zachęty finansowe – tłumaczy Krastew.

Religijność w bułgarskim krajobrazie to w ogóle duża nowość. – Tu religia nikogo nie obchodzi, moralny konserwatyzm nie istnieje – mówi Emil Cenkow, mając na myśli prawosławną większość społeczeństwa.

W każdej porządnej hotelowej łazience w Bułgarii na gościa czeka nie tylko paczuska z czepkiem kąpielowym, szampon i żel pod prysznic, ale i ładnie zapakowana prezerwatywa. Każde obcojęzyczne czasopismo ocieka reklamami klubów z panienkami. Wielkie reklamy kierują w miastach do sex-shopów, salonów

striptizu i agencji. Tu nie ma hipokryzji z ukradkowym wsadzaniem ulotek za wycieraczkę samochodową.

– Czy oglądałeś już naszą telewizję? Widziałeś, jak tu wygląda show-biznes? Słyszałeś słowa największych przebojów? – pyta Iwan Krastew.

W Rodopach przy budowie tamy od dwóch lat pracuje Jan Gandziarowski, polski inżynier zatrudniony przez austriacką firmę budowlaną. Od dwóch lat mieszka z żoną

w górskiej miejscinie Devin i ma wielką praktyczną wiedzę na temat legendarnej bułgarskiej korupcji, nieformalnych powiązań, kombinacji, dla których wielka inwestycja jest idealną pożywką.

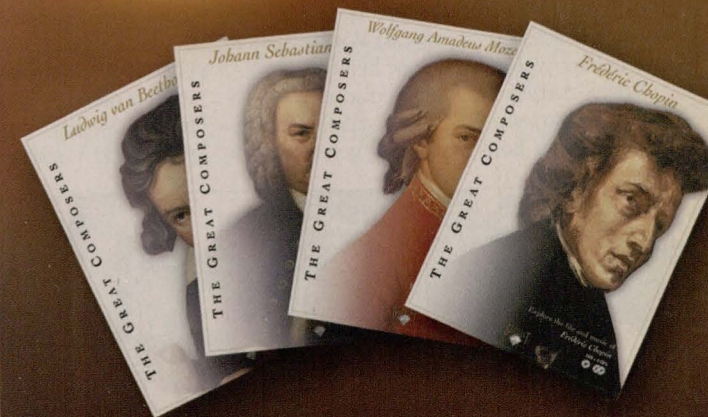
Siedzimy przy piwie w popularnej wśród miejscowych jadalni, Gandziarowski snuje swą mroczną opowieść, tymczasem nad barem ryczy telewizor nastawiony na muzyczną stację FenTV. – Tu nikt nie rozumie związku pomiędzy pracą a zyskiem. Potwornie niskie zarobki

Brilliant Classic przedstawia serię GREAT COMPOSERS

2CD
i DVD

„Great Composers” to esencja muzyki klasycznej. To 12 tytułów poświęconych najznakomitszym kompozytorom wszechczasów.

Wśród nich:
Mozart, Bach, Chopin,
Beethoven, Ravel i Vivaldi.



Na CD usłyszymy najświetniejsze utwory, zaś DVD zawiera film o życiu i twórczości tytułowego kompozytora. Wszystko w ekskluzywnym opakowaniu.

Classica
RMF

PRZE
KROJ

Muzyka21

wp-wp.pl



Niech 700 tysięcy Romów wyjedzie do Austrii – woła nacjonalistyczny lider partii Ataka Wolen Siderow. Niestety, dobrego pomysłu na rozwiązanie problemu Romów nie ma ani rząd, ani Unia Europejska

wykrzywiają normalne relacje ekonomiczne. I międzyludzkie – Gandziarowski stara się mówić oględnie. Ale na ekranie telewizora wszystko jest jasne. Półnagie, wyglądające jak dziwki wokalistki – gwiazdy wiją się w seksualnych spazmach. Gwiazdy nie mają nazwisk, tylko imiona – Alisja, Anelia, Dimana, Danaia. Teodora właśnie rozkłada nogi na masce czerwonego ferrari. Lubieżnie całuje logo firmy, czarnego ogiera. Fagas z klatką piersiową jak winda towarowa chwyta głowę gwiazdy i wykonuje w stronę teje głowy jednoznaczne ruchy biodrami. Ogólnie rzecz biorąc, oglądamy soft porno. Nasza Doda na tle tutejszego szol-bizu to początkująca katechetka.

– Mamy Cyfrę+, więc bułgarskiej telewizji nie oglądamy. Czasem jak schodzę do naszych gospodarzy, to jednym okiem patrzę, bo oni mają zawsze włączony telewizor. Zauważyłem, że tu politycy występujący w programach publicystycznych mają karki jak te osiłki z teledysków – mówi Gandziarowski.

Telewizja Nova emituje trzecią edycję „Big Brothera”. Sensacją są trojaczki Wiera, Nadjeżdża i Lubow, wulgarne tlenione blondyny.

Wiara, nadzieja, miłość. Pieniądze, seks, samochody. No i władza. Burmistrz Sofii, arcybiskup Bojko Borisow, to były goryl Teodora

Żiwkova, a później cara Symeona III. Karateka, założyciel potężnej firmy ochroniarskiej. Kobiety za nim szaleją.

– Kluczowym symbolem naszej zbiorowej wyobraźni jest postać zapaśnika – mówi profesor Aleksander Kiossew, historyk idei i literaturoznawca z Uniwersytetu Sofijskiego. To byli sportowcy – głównie zapaśnicy i ciężarowcy – stanowią dziś biznesową elitę Bułgarii. Koniec komunizmu oznaczał koniec masowego sportu. W Bułgarii szczególnie nacisk państwo kładło właśnie na te dwie dyscypliny. Być może współgrało to z tradycyjnym, bałkańskim wzorcem mężczyzny. I oto ci aspirujący twardziele znaleźli się na lodzie. Na lodzie znaleźli się też komandosi z elitarnych jednostek rozwiązanych u progu lat 90. Grupy przestępcze, firmy ochroniarskie, firmy zajmujące się odzyskiwaniem długów – to były pierwsze duże prywatne organizmy gospodarcze Bułgarii. Jedną z takich grup – TIM – rządzi dziś Wama. Tihomir Mitew, Iwo Kamenow, Marin Mitew, trzech byli komandosi, kontrolują dziś cały eksport zboża z Bułgarii, rynek nieruchomości wokół Wamy, niedawno kupili Centralny Bank Spółdzielczy. Grupa TIM zatrudnia około 10 tysięcy ludzi w ponad 150 firmach. Między innymi w wydawnictwach prasowych i stacjach telewizyjnych. Dlatego

media w Bułgarii, jak mówi Kiossew, raczej zajmują się gloryfikacją typów spod ciemnej gwiazdy niż patrzaniem im na ręce.

NORMALNY KRAJ

Od kilku miesięcy Bułgaria żyje sporem o muzułmańskie chusty w szkołach. Oprócz pół miliona Pomaków jest tu przecież także ponad 700 tysięcy etnicznych Turków, pewna część z nich też przeżywa religijne przebudzenie. We wrześniu władze oświatowe wydały zakaz noszenia symboli religijnych. Uniwersytety są podzielone. Tradycyjne napięcie między Bułgarami a Turkami rośnie. To ono jest wodą na młyn nacjonalistycznej partii Ataka i jej charyzmatycznego lidera Wolea Siderowa, który w niedawnych wyborach prezydenckich awansował do drugiej tury.

– Ostatnio głosił, żeby zażądać od Turcji 20 miliardów euro odszkodowania za stulecia okupacji. Ale poza tym to Siderow raczej nie proponuje gotowych rozwiązań, tylko wskazuje na problemy. Nikomu niczego nie obiecuje. To sprytna strategia polityczna – mówi Iwan Krawstew. Siderow wypłynął jako gwiazda telewizyjna. W kablówce o nazwie Ataka prowadził brutalny show polityczny, gdzie obrzucał błotem wszystkich i wszystko. Krawstew w tym upatruje

źródeł sukcesów populisty. – On po prostu skanalizował zbiorową podświadomość. Całą tę złość, którą ludzie wylewają z siebie na forach internetowych i w naszej telewizji kablowej, w której wiele programów opiera się na telefonach od zacierzawionych widzów. Siderow przemówił takim samym językiem – wyjaśnia Krawstew. Bułgarski populistą nawołuje, by pozwoić całej romskiej populacji – 700 tysiącom ludzi – wynieść się do Austrii. Jest przeciwny mającym tu niebawem powstać bazom amerykańskiej armii. Proste populistyczne hasła, takie same można usłyszeć w krajach starej Unii.

– Nawet Siderow nie jest w ideologicznym konflikcie z Zachodem. W Bułgarii tylko islam jest alternatywą dla świeckiego, oświeceniowego modelu społeczeństwa. Wy, Polacy, stále dążycie do budowy tej waszej moralnej utopii i do narzucenia jej Europie. Macie swoją katolicką alternatywę wobec nowoczesnej Europy. Bułgarom raczej zależy na wygodnym usadowieniu się w Unii i kombinowaniu, jak by tu oszukać ją na parę euro – mówi Iwan Krawstew.

– Wiesz, mój przyjaciel Bułgar mieszka w Łodzi. Ostatnio, jak wpada do Bułgarii, to cieszy się, że znów jest w normalnym, europejskim kraju – żartuje Aleksander Kiossew.

Dzień po spotkaniach z sofiskimi intelektualistami trafiamy na totalną prowincję w poszukiwaniu „problemu romskiego” i „prawdziwych Bałkanów”, o których stale rozmawiam z Andrzejem w samochodzie. Wieczorem wysłałam SMS-a do kolegi. „Pozdrowienia z Hermani

pod turecką granicą. Same bloki, prostytutki i kasyna dla tirowców. Ale mi Bałkany”. Po chwili dostaję odpowiedź: „Pozdrowienia z Warszawy pod ruską granicą. Same bloki, sklepy z wodą, prostytutki i kaczory. Ale mi Europa”.

Rozglądam się wkoło jeszcze raz. Przede mną stoi elegancka filiżanka z pysznym espresso. Knapa pełna młodzieńców o przemysłniczej aparycji i ich narzeczonych wystylizowanych

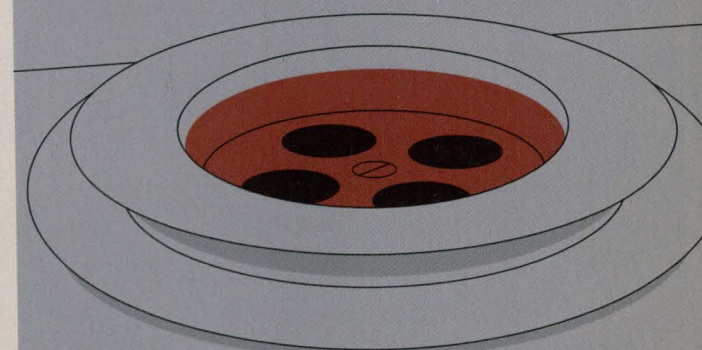
na gwiazdy miejscowej estrady. Nikt nie jest pijany. Nikt nie posyła nam zaczepnych spojrzeń. Pod białoruską granicą mogłoby być mniej przyjemnie.

O Bułgarii słuchaj w czwartek 23 listopada po 15.00 w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

REKLAMA

ZAPRASZAMY DO KI

Laurent Lucas
Charlotte Gainsbourg
Charlotte Rampling
André Dussollier



reżyseria Dominik Moll

LEMING

... nadchodzi, strzeż się

vivarto
www.vivarto.pl

Radio Pi102FM

PRZE KROJ

Ab

polki.pl

KOMÓRKA

FILM WEB

Vitra

PLATON

WITAMIN

WITAMIN

WITAMIN

WITAMIN

WITAMIN

ROZDZIAŁ PRENUMERATA TYGODNIKA „PRZEKRÓJ” GO FOR SNOW!

WYKUPUJĄC ROCZNĄ PRENUMERATĘ TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”, MOŻESZ WZIĄĆ UDZIAŁ W ZAPROPONOWANYCH PRZEZ NAS KONKURSACH
I WYGRAĆ WSPANIAŁE NAGRODY O WARTOŚCI PONAD 40 000 ZŁ!

WYKUP ROCZNĄ PRENUMERATĘ
TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”
W CENIE 202,80 ZŁ
(52 TYG. – 3,90 ZŁ/EGZ.)

UWAGA! Możesz wziąć udział
w dwóch zaproponowanych przez
nas konkursach lub w jednym
wybranym przez siebie

Do wygrania
zimowe nagrody.
Rozmiar i kolor sprzętu
wybierasz sam

KONKURS NR 1:

Aby wygrać jedną z zimowych
nagród, odpowiedz na pytanie:
W ilu ośrodkach narciarskich
w Polsce odbywa się impreza
ROSSIGNOL DEMO TOUR
w sezonie 2006/2007?

a) 1 b) 12 c) 4

Wyślij SMS-a na numer 72070
o treści PRK.ZIMA.[ODPOWIEDŹ],
(np. PRK.ZIMA.A).

Na SMS-y czekamy
od 27 listopada
do 1 grudnia 2006. Wygrywają
najszybciej wysłane SMS-y,
każdego dnia trwania konkursu,
do wyczerpania nagród.
O rodzaju nagrody decyduje
kolejność zgłoszenia.

CO DZIENNIE 29 NAGRÓD DO WYGRANIA:

1 zestaw nart z wiązaniami,
20 kart Stałego Klienta ze zniżką 20 proc.
do sklepu sportowego, również ze
sprzętem zimowym Tarifa Surf
(www.tarifasurf.pl)

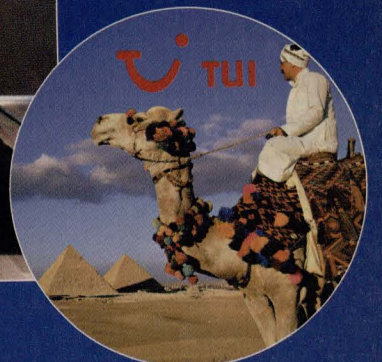
1 deska snowboardowa z wiązaniami,
1 pokrowiec na deskę snowboardową,
2 kaski,
2 pary gogli,
1 pokrowiec na narty,
1 torba na buty narciarskie,

Koszt wysłania SMS-a:
2 zł netto (2,44 zł brutto).

EKSKLUZYWNY
ZESTAW WYPOCZYNKOWY



2 APARATY FOTOGRAFICZNE
Kodak EasyShare Z710



2 EGZOTYCZNE
TYGODNIOWE
WYCIECZKI Z TUI

KONKURS NR 2:

Aby wygrać jedną z nagród, wymyśl hasło łączące wszystkie nagrody
(aparat, wycieczkę, zestaw wypoczynkowy) w jednym!
W trzech numerach „Przekroju” znajdziesz ikonki ze zdjęciami:
aparatu fotograficznego („PRZEKRÓJ” NR 47), egzotycznego kraju
(„PRZEKRÓJ” NR 48), zestawu wypoczynkowego („PRZEKRÓJ” NR 49).

WYTNIJ WSZYSTKIE TRZY IKONKI I PRZYŚLIJ NAKLEJONE
NA KARTKĘ POCZTOWĄ NA ADRES „PRZEKROJU”:
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
z dopiskiem PRZEKRÓJ PROMOCJA – GO FOR SNOW!

NA KARTKI CZEKAMY DO 13 GRUDNIA
WYGRYWA 5 NAJCIEKAWSZYCH HASEŁ!

Sponsorami nagród są:



ZAMÓW PRZEZ TELEFON: (0-54) 231 00 50, (0-54) 236 55 28, od poniedziałku do piątku w godz. 8–16. Za zamówioną prenumeratę zapłacisz
listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszczysz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4 zł.

ZAMÓW PRZEZ E-MAIL: prenumerata@edipresse.pl. W zamówieniu należy podać adres dostawy prenumeraty i tytuł czasopisma.
Oferta ważna od 9 do 29 listopada 2006 roku. Prezenty przesyłane będą w terminie 1 miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty.

Więcej informacji znajdziesz na stronie www.przekroj.pl

Dane osobowe uczestników konkursu
w zakresie: imię i nazwisko, adres
zamieszkania, numer telefonu,
stacjonarnego lub komórkowego, będą
przetwarzane przez organizatora
konkursu, tj. Edipresse Polska SA
z siedzibą w Warszawie przy ul.
Wiejskiej 19, w celu realizacji umów
przystąpienia do konkursu i jego
prawidłowego przeprowadzenia lub
marketingu własnych produktów
organizatora konkursu. Gwarantujemy
prawo wglądu do swoich danych
osobowych oraz ich poprawiania, jak
również żądania zaprzestania
przetwarzania danych. Podanie danych
jest dobrowolne. Dane osobowe nie
będą udostępniane innym podmiotom.
Regulamin konkursu do wglądu
w siedzibie organizatora.

DOBROCZYNNE PROMIENIOWANIE

ALEKSANDRA KOWALCZYK

**Cóż bardziej
zabójczego niż
bomba atomowa?
A jednak dzięki
wybuchowi
w Hiroszynie
tysiące ludzi
żyje dłużej
i w lepszym
zdrowiu**



Po wybuchach w Hiroszynie i Nagasaki przez wiele lat ONZ bał się przyznać, że promieniowanie może poprawiać zdrowie. Na zdjęciu: Próbnny wybuch jądrowy w USA, 17 stycznia 1962



74-letnia
Setsuko
Thurlow
6 lipca 1945 roku
znalazła się
wewnątrz
atomowego
grzyba

Sunao Tsuboi znajdował się
1,2 kilometra
od epicentrum wybuchu
w Hiroszynie. Choć wtedy
został okropnie poparzony,
dziś ma 81 lat i cieszy się
dobrym zdrowiem

Każda substancja, nawet pocziwa witamina C, w dużej dawce zamienia się w truciznę. Ale czy to, co ewidentnie szkodzi, może stać się lekarstwem? Jak najbardziej. To także kwestia dawki. Jeśli będzie ona niewielka, nawet promieniowanie jonizujące może okazać się cudownym panaceum przedłużającym życie i zmniejszającym ryzyko raka. I nie chodzi tu o wątpliwą ideę homeopatii.

Napromieniowani żyją dłużej

Najlepszym na to dowodem są ci, którzy zostali umiarkowanie napromieniowani podczas wybuchów jądrowych w Hiroszynie i Nagasaki. Komitet Naukowy Narodów Zjednoczonych do spraw Skutków Promieniowania Atomowego (UNSCEAR) miał z nimi nie lada problem. Kiedy na początku lat 90. ubiegłego wieku zaczęto głośno przebąkiwać o dobroczynnych skutkach napromieniowania, przeważał pogląd, że nawet niewielka dawka promieniowania jonizującego jest szkodliwa i może wywołać nowotwór. Tymczasem sygnały płynące z różnych części świata za nic nie chciały tego potwierdzić. W nadziei na sprostowanie błędu sięgnięto po twarde dane z Hiroszimy i Nagasaki. Jakież było zdziwienie komitetu UNSCEAR, gdy okazało się, że ludzie z okolic tych miast, którzy ocalili po atakach ją-

drowych, rzadziej chorowali na białaczkę, a wśród ich dzieci odnotowano niższą o 4 procent śmiertelność oraz o 20–30 procent mniej zaburzeń dotyczących liczby i struktury chromosomów (skutkiem nieprawidłowości chromosomalnych są choroby genetyczne, takie jak zespół Downa czy Turnera). Najbardziej wnikiwe badania przeprowadzono wśród japońskich kobiet napromieniowanych małymi dawkami. Zebrane dane czarno na białym pokazały, że wybuchy przedłużyły im życie! Ich ogólna śmiertelność okazała się o 40 procent niższa niż u osób nie-napromieniowanych.

Kłopotliwe dane

O tym, że nieźle wiedzie się osobom narażonym na niewielkie dawki promieniowania jonizującego, zaświadczyły też szerokie, trwające 10 lat badania amerykańskie przeprowadzone wśród ponad stu tysięcy stoczniovców pracujących przy łodziach podwodnych o napędzie nuklearnym. Okazało się, że wśród napromieniowanych robotników śmiertelność była o 24 procent niższa niż wśród ich kolegów niestykających się z pierwiastkami radioaktywnymi. To znacznie więcej, niż mógłby wynieść błąd statystyczny.

Jeszcze bardziej szokujące były dane dotyczące umieralności na białaczkę: wśród silniej napromieniowanych pracowników stoczni była

ona rzadsza aż o 58 procent! Wyniki te były tak kontrowersyjne, że prowadzący badania naukowcy z John Hopkins University nie ośmielili się ich opublikować. Dopiero cztery lata później, w 1991 roku, amerykański Departament Energii wydał je w formie dwustronicowej notki prasowej. W 1994 roku Komitet UNSCEAR, najwyższy autorytet międzynarodowy w sprawach promieniowania jonizującego, wreszcie zdecydował się podać w swoim raporcie oczywisty fakt wynikający z prowadzonych na świecie badań: promieniowanie może pozytywnie oddziaływać na zdrowie, jeśli jest serwowane w niewielkich dawkach. Jakich? Przyjmuje się, że bezpieczna granica to 200 mSv (milisiwert jest jednostką dawki promieniowania pochłoniętego przez organizm). Na terenie Polski naturalnie otrzymujemy 2,5 mSv rocznie. Promieniowanie to pochodzi od naturalnych radiopierwiastków zawartych w skałach, glebie i naszych organizmach – potasu-40, radu-226, radonu-222, polonu-210 oraz innych radioizotopów z rodziny uranu i toru. Minimalna dawka, przy której wypadają włosy, wynosi 1000 mSv. Dawka śmiertelna to jednorazowo 3000–5000 mSv, choć w Hiroszynie i Nagasaki u tych, którzy ocalili najbliżej centrum wybuchu, odnotowano aż 6000 mSv. Co ciekawe, wypalając dziennie dwie paczki polskich papierosów, rocznie otrzymuje się dawkę równą około 470 mSv.

REKLAMA

Szybko zwalcza ból i leczy

SILNIE DZIAŁA PRZECIWBOŁOWO I PRZECIWZAPALNIE
aktywna substancja ibuprofen

PRZYNOSI NATYCHMIASTOWĄ ULGĘ
szybkie działanie znieczulające mentolu

WYGODNY W UŻYCIU
łatwo wchłaniająca się postać bezbarwnego żelu

Pomoc w bólach mięśni i stawów

Wskazania: miejscowe leczenie przeciwbólowe i przeciwzapalne
Podmiot odpowiedzialny: Mentholatum Company Ltd.

cena opak. Deep Relief 50 g ok. 14,50 zł.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą

Umiarkowane dawki promieniowania mobilizują organizm do naprawy uszkodzeń, zmniejszając prawdopodobieństwo zachorowania na nowotwór

Co więcej, Francuzi doszli do wniosku, że naturalne promieniowanie jonizujące może być wręcz niezbędne do życia – pozbawione go pierwotniaki i bakterie przestają się rozmnażać.

Dawka czyni truciznę

Ale nie tylko promieniowanie serwowane w małych dawkach leczy, zamiast szkodzić. Dotyczy to również innych szkodliwych z natury substancji i zjawisk. Mechanizm ten, nazwany hormezą (od greckiego słowa *hormon* oznaczającego „stymulant”), odkryto w XIX wieku, choć jego działanie znane było od stuleci. W XVI wieku Paracelsus, słynny niemiecki lekarz i przyrodnik, stwierdził, że to dawka czyni truciznę. To on uchronił wielu

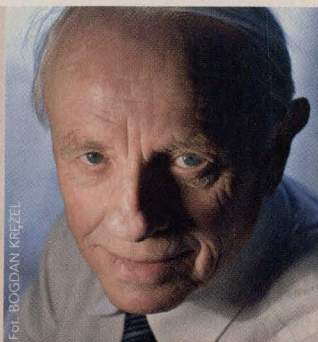
Szwajcarów przed dżumą, podając im chleb z odrobiną wydzieliny pobranej od zadżumionych. Na tej zasadzie działają wszystkie szczepionki, które pobudzają układ odpornościowy do produkcji przeciwciał poprzez wprowadzenie do organizmu nieszkodliwej dawki wirusa. Zaklinacze węży uodparniają się na jad, zażywając coraz większe jego ilości. Ołów i cyna, metale ciężkie w większych stężeniach zabójcze dla organizmu, w małych dawkach są mu wręcz niezbędne. Przedawkowanie witamin i minerałów może być tak samo szkodliwe jak zażycie trucizny.

Bardzo czytelnym przykładem na to, że co nas nie zabije, uczyni nas silniejszymi, jest stres. Jeśli jest silny i długotrwały, zaburza równowagę

roszynie i Nagasaki, nie wykazały żadnych schorzeń genetycznych w następnym pokoleniu.

Czy dziś jesteśmy gotowi otworzyć się na dobre strony promieniowania?

– Efektem wieloletniego zastraszania jest krańcowa nieufność wobec wszystkiego, co jest związane z promieniowaniem, łącznie z energetyką jądrową, która jest przecież najczystszym i najtańszym źródłem energii na świecie. Wciąż powszechna jest wśród rządów państw opinia, za którą idą przepisy dotyczące ochrony radiologicznej, że promieniowanie jest szkodliwe w każdej, nawet najmniejszej dawce – tyle że im mniejsze, tym mniej szkody jest nam w stanie uczynić. Z tą jawną nieprawdą staram się od lat walczyć. Nie rozumiem, jak przez tyle lat zdołały się utrzymać przepisy dopuszczające dawkę zaledwie 1 mSv, skoro dawki kilkaset razy wyższe nie wywołują uszczerbku na zdrowiu, a wręcz przeciwnie – są dla niego korzystne. Ludzie jeszcze nie tak dawno tak jak teraz promieniowania bali się maszyn parowych, elektryczności i szczepień przeciw ospie. Wszystko to minęło i został tylko długi drwiący śmiech pokoleń. Tak też kiedyś stanie się i z radiofobią.



PROF. ZBIGNIEW JAWOROWSKI OD 1973 ROKU JEST CZŁONKIEM NAUKOWEGO KOMITETU DO SPRAW SKUTKÓW PROMIENIOWANIA ATOMOWEGO PRZY ONZ (UNSCEAR). W 1986 ROKU ZNALAZŁ SIĘ W SKŁADZIE POLSKIEJ KOMISJI RZĄDOWEJ DO SPRAW SKUTKÓW KATASTROFY CZARNOBYLSKIEJ. ZALECIŁ WTEDY PODAWANIE JODU.

że w wyniku wojny jądrowej nastąpiłaby zagłada całego życia na Ziemi, łącznie z tym, co jest na dnie oceanów. Wiemy, że jest to absolutnie niemożliwe. Z kolei Sacharow, który również przyczynił się do budowy bomby atomowej, stwierdził, że próby jądrowe wywołują nieodwracalne szkody genetyczne w przyszłych pokoleniach i to może doprowadzić do degeneracji ludzkości. Tymczasem badania prowadzone wśród tych, którzy przeżyli wielkie dawki promieniowania w Hi-

Cudowny Elixir Bailey, czyli woda zawierająca radioaktywny rad. Tego sposobu leczenia nie polecamy



biologiczną organizmu, wyniszcza go i postarza, prowadzi do bezpłodności, miażdżycy czy chorób serca. Głównym sprawcą tych szkód jest kortyzol, hormon wydzielający się w wyniku stresu. Jego nadmiar może prowadzić nawet do uszkodzenia mózgu, zaburzeń pamięci i chorób neurodegeneracyjnych.

Ale kortyzol to nie diabeł wcielony i ma też swoją jasną stronę: wydzielany w umiarkowanych ilościach pomaga nam co rano rzucać się w wir obowiązków. Gdyby nie on, nie chciałoby nam się nawet nosa wystawić spod koldry, nie mówiąc już o podjęciu jakiegokolwiek pracy.

Przedwojenna radomania

O tym, że promieniowanie jonizujące może pomagać, wiedzano już przed pierwszą wojną światową. Po tym jak w 1902 roku Piotr Curie odkrył, że promienie radu skutecznie zwalczają nowotwory, ruszyła radomania. Wierzono, że promieniowanie może pozytywnie wpływać na potencję, długość życia, reumatyzm czy podagrę. Masowo otwierano uzdrowiska z wodami „radoczynnymi”, damy wszywały rad w gorsety, wdychano przesycone radonem powietrze w kopal-

niach, a nawet pito wodę zawierającą rad, sprzedawaną w małych butelkach pod nazwą Elixir Bailey. Gdyby nie skandal związany z ostatnim specyfikiem – w 1932 roku zmarł na raka szczyt multilioner Eben Byers, który wypijał po kilka butelek eliksiru dziennie – niezamącony zachwyt nad radem trwałby do samej wojny. Potem cieniem na promieniowaniu jonizującym położyły się wybuchy w Hiroszynie i Nagasaki i do jego aspektów leczniczych nie wracano przez kilkadziesiąt powojennych lat.



Radioaktywna szminka – wielki przebój roku 1930. Dostępna tylko w aptekach!

REKLAMA

OKIEM EKSPERTA

BRŃ ZAGŁADY I OCALENIA

Z prof. ZBIGNIEWEM JAWOROWSKIM, przewodniczącym Rady Naukowej w Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej w Warszawie, rozmawia Aleksandra Kowalczyk

Czy istnieje bezpieczna dawka promieniowania?

– Żyjemy w przekonaniu, że promieniowanie jest czymś wyjątkowym, podczas gdy jest jednym z licznych czynników środowiskowych, z którymi stykamy się na co dzień. Średnia naturalna dawka promieniowania wynosi 2,5 mSv rocznie dla każdego z nas, ale są na świecie rejony, w których dawka roczna jest znacznie wyższa: w Iranie sięga 260 mSv, a w południowej Francji wynosi prawie 800 mSv. Dla porównania: według komitetu naukowego Narodów Zjednoczonych średnia dawka, którą ludzie otrzymali na tak zwanych skażonych terenach wokół Czarnobyla, wynosiła dodatkowo około 1 mSv rocznie, a więc o połowę mniej, niż wynosi dawka naturalna. Wśród ludzi, którzy w rejonie Briańska dostali średnią dawkę około 1 mSv, zaobserwowano 5-procentowy spadek zachorowań na raka, a wśród tych, któ-

rzy otrzymali średnie dawki około 40 mSv – aż 17-procentowy spadek liczby nowotworów.

Dlaczego zatem świat milczy o pozytywnej roli promieniowania?

– Przyczyny tego są głównie polityczne. Przez kilkadziesiąt minionych lat, od 1945 roku, nasze społeczeństwo było zastraszane ideologią mówiącą, że nawet najmniejsze dawki promieniowania są szkodliwe. Pierwsze wrażenie było straszne: wybuchy jądrowe w Hiroszynie i Nagasaki nie mogły nikogo dobrze nastroić do tego zjawiska. Podczas zimnej wojny w interesie posiadaczy broni jądrowej było utrzymywanie wszystkich w przekonaniu, że to wyłącznie śmiertelne narzędzie. Z kolei wrogowie atomu, tacy jak Greenpeace, również roztoczyli przed nami nie całkiem prawdziwy obraz zniszczenia wywołanego promieniowaniem. Nękania wyrzutami sumienia Einstein, współtwórca amerykańskiej bomby, stwierdził,



- TAK, ZGADZAM SIĘ!



Odkryj nowy produkt z serii Durex Play – nakładkę wibracyjną Vibrating Ring! Stworzona w celu uprzyjemnienia kontaktów seksualnych zapewnia obojgu partnerom do 20 minut stymulujących wibracji. Nakładka dla niego - przyjemność dla obojga partnerów!

Dostępne w sklepach i na www.durex.pl

Na ratunek białkom

Nasze ciało stresuje się w rozmaitych sytuacjach – nie tylko wtedy, gdy boimy się szefa lub kłócimy ze współmałżonkiem, ale też wówczas, gdy poddawani jesteśmy zbyt wysokim temperaturom, działaniu toksyn i metali ciężkich, czy wreszcie wtedy, gdy znajdujemy się pod wpływem promieniowania jonizującego. Na silny, przedłużający się stres negatywnie reaguje każda komórka ludzkiego ciała – stopniowo ulegają uszkodzeniu tworzące ją białka. Im więcej zniszczeń, tym gorsza kondycja organizmu.

Aby opanować tę dramatyczną sytuację, zestresowane komórki wysyłają na wojnę ratunkowe białka, zwane białkami szoku termicznego (z angielskiego Heat Shock Proteins, czyli HSP), które usuwają zniszczone białka albo starają się je naprawić. I właśnie ten ostatni mechanizm leży u podstaw hormezy. Niewielkie,

nieszkodliwe dawki czynnika stresującego mobilizują białka ratunkowe do regeneracji uszkodzonych komórek, a tym samym przeciwdziałają wielu chorobom, głównie tym wynikającym ze stanów zapalnych lub niedokrwienia czy niedotlenienia. Przykład? Narażając się na szok termiczny podczas krótkiej wizyty w saunie, stymulujemy białka ratunkowe do działania. Gdybyśmy pozostali tam dłużej niż 10–15 minut, umarlibyśmy z przegrzania. Zwierzęta, którym wszczepiono dodatkową kopię genu odpowiedzialnego za wytwarzanie HSP, żyły dłużej niż średnia statystyczna.

Słabe promieniowanie pobudza też procesy naprawcze DNA, przede wszystkim zobojętniając rodniki tlenowe nieustannie gromadzące się w naszych komórkach i niszczące je od wewnątrz. W każdej komórce ssaka powstaje z tego powodu w ciągu roku ponad 70 milionów uszkodzeń DNA, które w prostej linii prowadzą

do nowotworów. Podobne uszkodzenia, choć wielokrotnie mniej liczne, powstają w wyniku działania promieniowania jonizującego pochodzącego ze źródeł naturalnych. Przez miliony lat ewolucji nasze organizmy wytworzyły bogate systemy obrony przed tym promieniowaniem, które we wczesnych okresach geologicznych było wyższe niż obecnie. Jeśli więc potraktujemy ludzki organizm niewielką dawką promieniowania, to odpowie on wzmocnionymi działaniami regeneracji uszkodzonego DNA, usuwając również zniszczenia dokonane przez wolne rodniki.

Zdaniem niektórych naukowców odpowiednio stymulowany promieniowaniem organizm może długo zachowywać młodość i dobrą kondycję. Czyżbyśmy więc mieli w ręku od dawna poszukiwaną ambrozję, napój nieśmiertelności? Nie po raz pierwszy mamy na to nadzieję.

Podyskutuj o tym na onet.pl

Ryby walczą z terroryzmem

W dawnych czasach górnicy zabierali do kopalni kanarki, by ostrzegały ich przed trującym gazem. Dziś na straży największych amerykańskich miast stoją... ryby

Bezpieczeństwa mieszkańców Nowego Jorku, Waszyngtonu i San Francisco strzegą nie tylko wojsko i policja. Nad jakością wody w miejskich wodociągach czuwają nieduże rybki, zwane okoniopstrągami lub okoniami błękitnoskrzelimi (*Lepomis macrochirus*). Od lat wykorzystywano je do testowania toksyczności różnych substancji. Ale dopiero w połączeniu z nowoczesną elektroni-

ką stały się wrażliwym bioczuJNIkiem do wykrywania prób skażenia wody przez terrorystów. Gdy w wodzie pojawi się choćby ślad szkodliwej substancji, ryby zaczynają szybciej poruszać pokrywami skrzelowymi i niespokojnie pływać po zbiorniku. Ich ruch jest cały czas nadzorowany przez komputery, więc nadmierne ożywienie okoniopstrągów uruchamia alarm.



OKOŃ BŁĘKITNOSKRZELI (*Lepomis macrochirus*)

- Dorosłe osobniki średnio osiągają długość 20 cm, żyją ok. 5-6 lat
- Lubią cieplejszą wodę, najchętniej ok. 21°C
- Okoń błękitnoskrzeli skutecznie wykrywa co najmniej 30 toksycznych związków chemicznych.

1 Osiem młodych ryb o długości ok. 10 cm pływa w izolowanych pojemnikach, przez które stale przepływa woda z wodociągów.

2 Czujniki umieszczone nad zbiornikiem i pod nim mierzą tempo oddychania, rytm serca i ruch ryb. Dane te są przesyłane do komputera.

3 Jeżeli sześć lub więcej ryb wykazuje oznaki zdenerwowania, zostaje zaalarmowany personel stacji; rozpoczyna się automatyczne pobieranie próbek wody do analizy chemicznej.

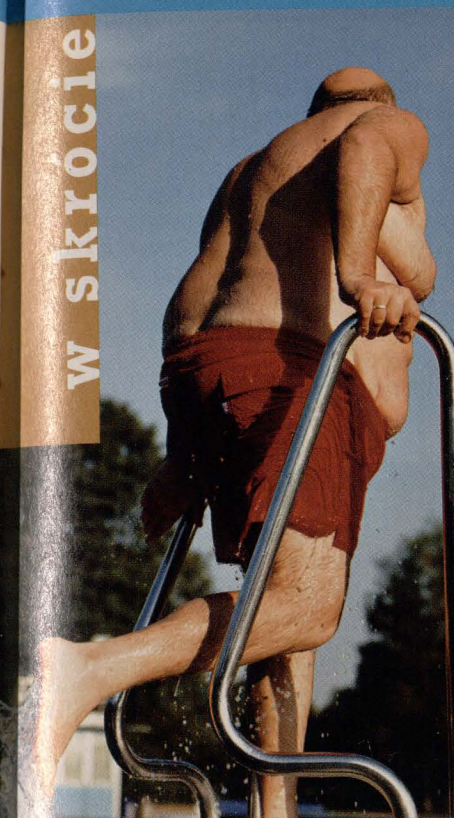
Żółty: ryby są poruszone

Zielony: norma

Czerwony: alarm

4 W idealnej sytuacji ryby są usuwane ze zbiornika, zanim zaszkodzi im toksyczna substancja. Jeśli nic się nie dzieje, grupa ośmiu ryb przebywa w pojemnikach kontrolnych przez dwa-trzy tygodnie (bez karmienia).

w skrócie



Europa grubasów

Nareszcie wyróżniamy się czymś pozytywnym wśród narodów Europy. Smukła sylwetka zdobi Polaka – wynika z badań przeprowadzonych na użytek Komisji Europejskiej. Przeciętny Europejczyk ma lekką nadwagę – jego indeks masy ciała (BMI) wynosi nieco powyżej 25. Wylicza się go za pomocą wzoru zestawiającego wzrost i wagę człowieka. BMI między 18,5 a 25 oznacza wagę prawidłową, 25-30 to nadwaga, a przy wskaźniku powyżej 30 mówimy o otyłości. Najszcuplejsi w Europie są Włosi, ich uśrednione BMI to 24,3. Potem Francuzi, Austriacy i wreszcie bialo-czerwoni z indeksem 24,8. Najwyraźniej pogłoski o tuczających właściwościach diety schaboszczakowo-ziemniaczanej są mocno przesadzone. Powinny się na nas wzorować grubasy z Malty – tam przeciętne BMI to 26,6. To rekord naszego kontynentu. Niewiele chudsi są Grecy i Finowie. A czy ty przykładasz się do dietetycznego sukcesu naszej ojczyzny? Sprawdź swój wskaźnik: BMI = waga (kg)/wzrost² (m)

Ładowanie na odległość

Znowu padła bateria w komputerze? Trzeba podłączyć laptop do prądu? Być może już wkrótce zapomnimy o ładowaniu akumulatorów przez kabelek podłączany do gniazdka w ścianie. I o kilku rodzajach ładowarek i zasilaczy poniewierających się po domu. Marin Soljacic z Massachusetts Institute Of Technology wymyślił tech-

nikę ładowania akumulatorów na odległość. I to całkiem sporą – energia z nadajnika byłaby przekazywana do wszystkich akumulatorów w promieniu kilku metrów. System składałby się z miedzianego pierścienia wysyłającego fale elektromagnetyczne o częstotliwości 3-4 megaherców. Odbiornikiem (zamontowanym przy każdym akumula-

torze) byłby element rezonansowy – pierścień wychwytyjący fale i przekształcający je na prąd do ładowania baterii. Straty energii podczas całej procedury są naprawdę niewielkie, a zasięg projektowanego nadajnika powinien wystarczyć do naładowania wszystkich baterii w pokoju lub biurze. Trwają prace nad prototypem.

Wiara czyni cuda

Najnowszy numer czasopisma „Annals of Behavioral Medicine” przynosi ciekawe wieści z pogranicza pulmonologii i religioznawstwa. Badania pojemności płuc ponad 1700 kobiet i mężczyzn w podeszłym wieku wykazały, że starsi ludzie zaangażowani w obrządku religijne są zdrowsi od swoich niepraktykujących rówieśników. Połowa badanych deklarowała, że przynajmniej raz w tygodniu uczęszcza do kościoła, synagogi lub meczetu. Druga część była zdecydowanie mniej religijna lub nie wierzyła wcale. Badania trwały pięć lat, podczas których zespół uczonych z Harvard School of Public Health w Bostonie stwierdził, że osoby religijne (niezależnie od wyznawanej wiary) miały ponaddwukrotnie lepszą pracę płuc. Czyżby brały głęboki wdech



przed modlitwą? Niekoniecznie. Naukowcy twierdzą też, że nie chodzi o to, że głęboko wierzący ludzie byli bardziej aktywni ruchowo i palili trochę mniej papierosów. Czyżby wiara rzeczywiście czyniła cuda? – To raczej kwestia psychologii – twierdzą naukowcy prowadzący badanie. Zachowaniu lepszej formy sprzyjać może na przykład częste przebywanie w towarzystwie.

DEPECHE MODE

DEPECHE MODE

the BEST of Volume 1

CD

DWIE EDYCJE

CD I EDYCJA SPECJALNA: CD + DVD

CD + DVD

DEPECHE MODE

the BEST of Volume 1

the BEST of

Music from EMI
www.emimusic.pl

LOGO

AL

ma chi na

onet.pl

ROCK

merlin.pl

LAIF

PRZE KRO



magazyn Mosza

Rys. MARIANNA SZTYMA



CIĘŻKA KOPERTA BIJE W MONOPOL

Atutem prywatnej poczty jest cena, minusem ograniczony zakres działania. O jakości usług przekonamy się niebawem, bo prywatne poczty właśnie wchodzi na rynek

Marek Sadowski, prezes Polskiej Agencji Finansowej z Białegostoku, najpierw uszczuplał dochody Poczty Polskiej, przyjmując opłaty za rachunki ze znacznie niższą prowizją niż państwowy moloch. Ale jego klienci i tak musieli trafić na pocztę, żeby wysłać listy. Kiedy z zamówionych przez niego badań wyszło, że rynek usług pocztowych wart jest w Polsce około 2,2 miliarda złotych rocznie, sam postanowił zostać pocztowcem. Skok na pocztowy monopol marzył się nie tylko jemu. Ale do 2009 roku narodowi operatorzy pocztowi w Unii Europejskiej mogą korzystać z profitów, jakie daje im monopolistyczna pozycja. Tylko oni mogą drukować znaczki pocztowe i nazywać się pocztą. A prawo gwarantuje im wyłączność na

przesyłki do 50 gramów. Ale przedsiębiorcy ludzie i na to znaleźli sposób. Kluczem do obejścia monopolu okazała się tekturowa koperta, która waży 50 gramów. Jeśli włożymy do niej list, to automatycznie nasza przesyłka waży ponad 50 gramów i spokojnie możemy ją wysłać prywatną pocztą. Na dodatek taka koperta nie wymaga znaczka. Ostatnio na rynku usług pocztowych zadebiutowała firma InPost. Na razie obecna jest tylko w 75 największych miastach, pomiędzy którymi możemy wysłać listy za jej pośrednictwem. Lekarstwem na te braki ma być cena. List zwykły wysłany za pośrednictwem InPost będzie nas kosztował 1 złoty 22 grosze. Na Poczcie Polskiej zapłacimy 1 złoty 30 groszy. Ale jeśli list będzie cięższy niż

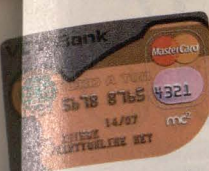
50 gramów, cena idzie w górę. Przy wadze ponad 350 gramów zapłacimy 2 złote. Za pośrednictwem prywatnych operatorów najbardziej opłaca się wysłać listy polecone ekspresowe. Według ich cennika zapłacimy 1 złoty 83 grosze. W okienku Poczty Polskiej zostawimy 4 złote 20 groszy. List polecony ekspresowy ze zwrotnym potwierdzeniem odbioru będzie nas kosztował 2 złote 50 groszy. Narodowy operator wycenia tę usługę na 6 złotych 10 groszy. PAF ma identyczne ceny i ponad 200 placówek w całym kraju. Ale jego pracownicy na razie roznoszą listy tylko na terenie miasta, w którym nadało się list. Reszta idzie za pośrednictwem Poczty Polskiej i po cenach Poczty Polskiej. Założyciele InPost chwalą się jeszcze, że całą drogę listu można będzie śledzić w Internecie, bo

każdego ze swoich 500 listonoszy wyposażyli w satelitarny system GPS. Taki system chyba bardziej potrzebny jest firmie, bo żaden z ubezpieczycieli nie podjął się ubezpieczenia powierzonej jej korespondencji. Specjaliści od pocztowego rynku wieszczą sukces nowym operatorom (zapewne w najbliższym czasie pojawi się ich więcej), jedynie jeśli będą rozszerzać liczbę miast, w których działają, i zapanują nad jakością usług. InPost do kontaktu z klientami stworzył telefoniczną infolinię. Pracująca tam pani dosyć szybko podała mi adresy czterech punktów w Warszawie, z których mógłbym nadać list. Ale nie umiała powiedzieć, który jest najbliższy mojego miejsca zamieszkania. – Ojej, bo ja tak rzadko bywam w stolicy – zmartwiła się. JULIUSZ ĆWIELUCH

100 słów Moje

Lza się w oku kręci z zazdrości. My puchniemy z zachwytu nad swoimi 5 procentami wzrostu gospodarczego, a Słowacy rozwijają się w tempie prawie dwa razy szybszym – 9,8 procent. I do tego mają powszechny liniowy 19-procentowy podatek. U nas także częściowo było miło, ale krótko. Tylko dwa lata wszyscy samozatrudnieni mogli rozliczać się według 19-procentowej skali. Teraz władza chce ratować tych, których do samozatrudnienia, a przez to uzyskania także możliwości płacenia niskich podatków, zmuszają pracodawcy, traktując to jako warunek utrzymania pracy. Od nowego roku musieliby zostać przyjęci na etat albo kombinować tak, by znaleźć się w nowej definicji przedsiębiorcy. Założę się o każde pieniądze, że zainteresowani wybiorą drugą możliwość. Będą kombinować. A miało być prościej. Będzie jak zawsze – odwrotnie.

TADEUSZ A. MOSZ



Prawdopodobnie w przyszłym roku pojawią się w Polsce pierwsze karty płatnicze typu mc². Charakteryzują się one zaokrągleniem jednego z rogów. Karta mc² w przeciwieństwie do wielu plastików o nietypowych kształtach jest akceptowana przez większość bankomatów na świecie. Technologia mc² wykorzystywana jest przy tworzeniu kart dla młodzieży. Kształt karty został zastrzeżony przez MasterCard.

Negocjuj stary kredyt

Masz kredyt na mieszkanie? Sprawdź, czy twój bank nie zaoferuje ci niższego oprocentowania. Ogromny wzrost cen mieszkań sprawił, że ostatnio wzrosła również wartość nieruchomości, na które zaciągnięto już kredyty. Oznacza to, że klienci, którzy niedawno zadłużali się w banku, mogą spróbować wynegocjować nowe, niższe oprocentowanie swojego starego kredytu. Banki uzależniają bowiem wysokość oprocentowania kredytu od wartości nieruchomości. Do-

radcy bankowi zastrzegają, że każdy przypadek rozpatrywany jest indywidualnie i trudno powiedzieć, kto i jaką obniżkę może otrzymać, ale tego typu przypadki miały już miejsce. W razie problemów zawsze warto użyć argumentu: „Jeśli państwo nie obniży oprocentowania, kredyt przeniesiemy do innego banku”. Niestety, z nim wystąpimy z wnioskiem o zmianę oprocentowania, musimy przedstawić nową wycenę nieruchomości (500–1000 złotych).

Narty z ubezpieczeniem

Jeśli przymierzasz się do zakupu nart, sprawdź, czy interesującej ci oferty nie znajdziesz w sklepach Go Sport. Każdy, kto do 11 marca 2007 roku kupi w tej sieci narty lub deskę snowboardową (niezależnie od ceny), otrzyma gratis ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków oraz ubezpieczenie OC związane z amatorskim uprawianiem narciarstwa. Wartość ubezpieczenia NNW: 2000 złotych, a OC: 1500 złotych. Klientów ubezpiecza towarzystwo Generali.

Fot. STEFAN SCHWETZCORBIS

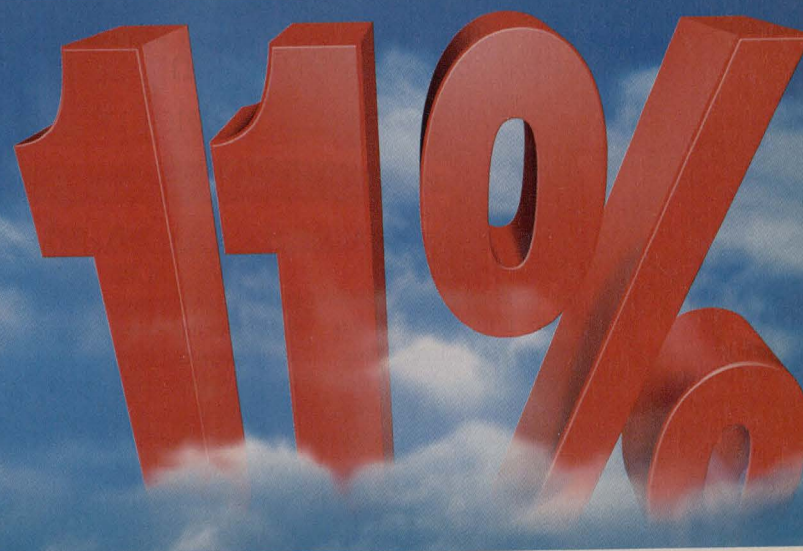


Bilet kolejowy MMS-em

Osoby korzystające z usług niemieckiej kolei Deutsche Bahn mogą dokonać zakupu biletu kolejowego, płacąc za niego za pomocą telefonu komórkowego. Zamówienia trzeba dokonać najpóźniej 10 minut przed odjazdem pociągu. Zakupiony bilet dostarczany jest do posiadacza telefonu komórkowego w postaci wiadomości MMS. Podobną usługę chce również wprowadzić państwowa firma kolejowa SNCF we Francji.

Fot. DAVID KLAMMER/VSUM/FORM

Niebotyczny zysk



Lokata z Portfelem Inwestycyjnym

Nasza specjalna oferta 3-miesięcznej lokaty z Portfelem Inwestycyjnym to **aż 11% zysku na lokacie** oraz możliwość inwestowania w **aż 28 funduszy zarządzanych przez 6 renomowanych TFI**. W Portfelu Inwestycyjnym sam określasz swoją strategię inwestowania, przenosząc środki między funduszami **bez podatku i opłat manipulacyjnych**. Portfelem możesz również zarządzać przez internet - szybko i bezpiecznie.

Sięgnij po niebotyczny zysk!
Odwiądź najbliższy oddział Citibank Handlowy lub zadzwoń: 0 801 611 611.

www.online.citibank.pl

citibank handlowy

Szczegółowe zasady promocji są dostępne w oddziałach Banku. Oprocentowanie stałe 11% w skali roku dotyczy 3-miesięcznej lokaty w złotych tylko w ramach oferty specjalnej lokaty z Portfelem Inwestycyjnym. W Portfelu Inwestycyjnym powinno zostać zainwestowanych co najmniej 50% środków ulokowanych w ramach oferty specjalnej. Minimalna kwota lokaty to 5 000 złotych, minimalna wartość inwestycji w Portfel to 10 000 złotych. Inwestycje w ubezpieczeniowe fundusze kapitałowe, których środki inwestowane są w fundusze inwestycyjne, nie są zobowiązaniem ani nie są gwarantowane przez Bank Handlowy w Warszawie S.A. Fundusze nie są gwarantowane przez Skarb Państwa ani inne instytucje rządowe. Jednostki uczestnictwa funduszy nie są depozytem bankowym. Inwestycje w fundusze są obciążone ryzykiem inwestycyjnym, włącznie z możliwością utraty części zainwestowanego kapitału. Dotychczasowe wyniki funduszy nie stanowią gwarancji ich przyszłych wyników. Wyплаты z portfela objęte są malejącą opłatą likwidacyjną w ciągu pierwszych lat trwania polisy. Ochrony ubezpieczeniowej w ramach Portfela Inwestycyjnego udziela AEGON Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie S.A. Bank Handlowy w Warszawie S.A.



12
miesięcy

wystarczy, że przez taki okres właściciel mieszkania będzie w nim zameldowany, by otrzymać zwolnienie z 19-procentowego podatku od sprzedaży nieruchomości. Zgodnie z nowelizowanymi właśnie przepisami podatek od sprzedaży nieruchomości od 1 stycznia 2007 ma wzrosnąć z 10 do 19 procent.

Przybieżeli do



Nowa świecka tradycja stała się faktem. Polacy coraz chętniej spędzają święta poza domem. W ten sposób nie tylko uciekają od przedświątecznych porządków, ale i trafiają do miejsc, które pozwolą im głębiej przeżyć czas Bożego Narodzenia

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK, KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Bohater zeszłorocznego gwiazdkowego hitu polskich kin – „Świąt Last Minute” – księgowy Luther Krank, zmęczony dorocznym gwiazdkowym zamieszaniem, korkami, zakupami i przyjęciami, postanawia ominąć święta, wyjeżdżając na Karaiby. W jego ślady idzie coraz więcej Polaków.

Z badań Instytutu Turystyki wynika, że zainteresowanie wyjazdami zimowymi, w tym gwiazdkowo-sylwestrowymi, wciąż rośnie. W grudniu 2005 roku w porównaniu z rokiem poprzednim liczba podróży krajowych wzrosła o 550 tysięcy, a zagranicznych o sto tysięcy. W tym roku hitem są święta w Egipcie, na Kubie i w Meksyku.

– Zainteresowanie rośnie średnio o 30 procent rocznie, wolne miejsca kończą się coraz szybciej. Pięć–sześć lat temu można było coś dostać nawet na dwa dni przed Gwiazdką, dziś pula najlepszych hoteli na Wyspach Kanaryjskich czy w egipskiej Hurghadzie kończy się pod koniec listopada, trzeba się więc spieszyć – opowiada Plutecka-Dydoń z Neckermanna.

Dlaczego decydujemy się złamać polską tradycję? – Bo się nudzimy, bo chcemy odpocząć, bo nie mamy ochoty na nasiadówy u nieulubianych krew-

nym, bo sami nie umiemy już odtworzyć tradycji, a od supermarketowego sernika nas odrzuca – wylicza antropolog kultury z Uniwersytetu Warszawskiego profesor Roch Sulima.

– Ten okres to po prostu idealny czas na urlop – tłumaczy Piotr Henicz z opolskiej Itaki. W firmach wolne, dzieci mają ferie, a nas ogamia przynębienie jesienno-zimową chandrą. Za świątecznymi podróżami kryje się też zwyczajne pragnienie, by święta naprawdę odróżniały się od pozostałych dni w roku. Świąteczna obfitość jedzenia, zwłaszcza widoczna za PRL, gdy na lady rzucano się pomarańcze i szynki, nam spowszedniała.

– Również marketingowcy pragną, byśmy jak najszybciej weszli w atmosferę świąt. Już w listopadzie w centrach handlowych choinki uginają się

od bombek, po ulicach spacerują wręczający ulotki Mikołaje ze „świątecznymi promocjami”. Po miesiącu na dźwięk kolędy dostajemy białej gorączki – uważa profesor Sulima. Odwracamy się więc o 180 stopni i pędzimy w tropiki.

Polacy, tak jak od kilku lat Niemcy czy Brytyjczycy, szukają zimą słońca i ciepłej wody w krajach Azji, Ameryki Łacińskiej, Australii czy Afryki. Wigilię spędzają na placach największych światowych metropolii, a sylwestra na gorących plażach Puerto Rico, gdzie można spotkać najpiękniejsze modelki świata i gwiazdy amerykańskiego show-biznesu.

Łamanie tabu, jakim jest wyjazd na święta w tropiki, staje się coraz łatwiejsze, bo mało kto już się dziś dziwi, że święta spędza się poza domem. Takie wyjazdy stały się po prostu modne. Jeszcze kilka lat temu były one luksusem i fanaberią polskich bogaczy. Dziś tłumaczymy sobie: to nic złego, przecież sławni i bogaci z pierwszych stron kolorówek też to robią (Radek Majdan z Dodą Wigilię spędzili w Rio, Krzysztof Ibisz nurkował w Egipcie), a poza tym świąteczna oferta jest coraz szersza, więc tak naprawdę każdy – i ten mniej, i ten lepiej zarabiający – może znaleźć coś dla siebie.

Jest jeszcze jeden argument. Wigilia poza domem wcale nie musi oznaczać całkowitej ucieczki od tradycji. Od szynki z supermar-

POLSKIE ŚWIĘTA POZA DOMEM



Rejs statkiem po Karaibach to zabawa dla bogatych, ale i tak chętnych jest coraz więcej

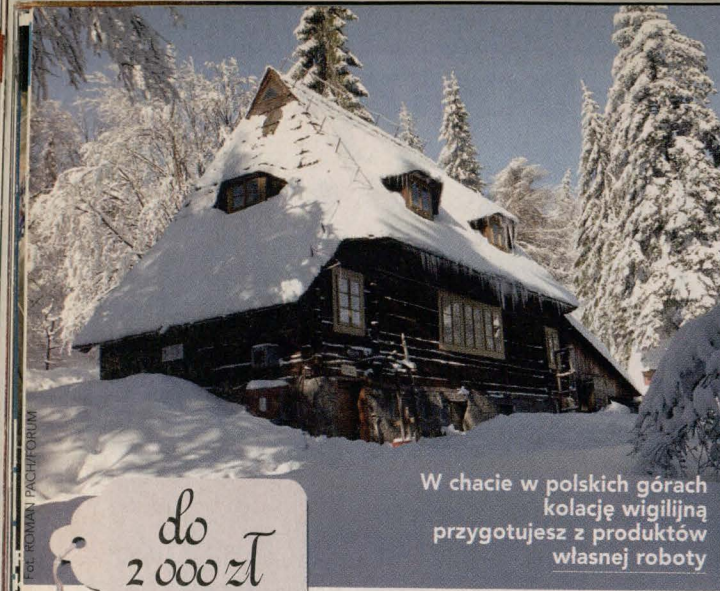


ketu i długiego przesiadywania przed telewizorem Polacy uciekają szukać także prawdziwych świąt – na polskiej wsi, Mazurach, Pomorzu i Podlasiu. Oddajemy się w ręce profesjonalistów, którzy wszystko za nas urządzą i idealnie trafią w nasze tęsknoty. Gospodarstwa agroturystyczne kuszą więc obietnicą świąt „pod bocianim gniazdem”, ręcznie robionymi pierogami i pasterką w drewnianym, wiejskim kościółku.

Przywiązanie do tradycji jest tak duże, że nawet ci, którzy wyjeżdżają w tym okresie w tropiki, robią wszystko, by na miejscu odbyła się

„prawdziwa” polska wigilia. Niektóre biura podróży specjalnie w tym celu dostarczyły do swoich kontrahentów w egzotycznych krajach sztuczne choinki, ozdoby i mikołajowe stroje. – Za granicą Polacy dużo intensywniej przeżywają Boże Narodzenie niż w Polsce – mówi Marek Śliwka, podróżnik, który często spędza święta w krajach egzotycznych. – Wielokrotnie byłem świadkiem, gdy grupa nieznających się ze sobą polskich turystów nagle zaczynała w restauracji na pełen głos śpiewać kolędy, a do zabawy włączyli się miejscowi.

Podróżują aktorzy, sportowcy i zwykli Kowalscy z dziećmi. Najczęściej młodzi lub w średnim wieku, wykształceni mieszkańcy dużych miast, z jednym lub dwojgiem dzieci. Czasami zdarzają się też samotni i rozwodnicy, choć dla nich oferta wciąż jest uboga – za zwyczaj muszą za pobyt zapłacić tak jak za dwie osoby. W naszym poradniku radzimy, gdzie warto w tym roku wyjechać, jeśli już zdecydujemy się Wigilię spędzić inaczej niż zawsze. Podajemy ceny dla czteroosobowej rodziny.



do
2 000 zł

W chacie w polskich górach
kolację wigilijną
przygotujesz z produktów
własnej roboty



W Berlinie można kupić najpiękniejsze ozdoby choinkowe

W cenie **2 tysięcy złotych** spędzisz tradycyjne trzydniowe święta w gospodarstwie agroturystycznym, na jednym z kilkudziesięciu europejskich jarmarków lub wymienisz się domem w ramach programu House Exchange

Przydatne strony

www.bozenarodzeniespanie.pl,
www.bozenarodzenie.gory.net.pl – oferty gwiazdkowych pobytów
www.goscinnawies.pl – oferty świąt w kwaterek agroturystycznych
www.kancelaria.swietego.mikolaja.pl – wyprawy na gwiazdkowe zakupy dla grup powyżej sześciu osób
www.homeforexchange.com – tu znajdziesz oferty wymiany domu
www.nastopa.pl – zarejestruj się i złap bożonarodzeniowy transport
www.unityline.pl, **www.rejsy.pl** – duży wybór ofert rejsów świątecznych – od Karaibów po Azję i Afrykę
www.agroturystyka-austria.pl – baza 300 gospodarstw agroturystycznych w Austrii
www.wyprawy.pl, **www.africalline.pl**, **www.logostour.pl** – egzotyczne wyjazdy świąteczne, z wyprawą na własne zamówienie włącznie
www.underwater.pl – zimowe wyprawy nurkowe do krajów egzotycznych
www.mgip.gov.pl/turystyka/ewidencje+i+rejestry/ – centralna ewidencja organizatorów i pośredników turystycznych

stole Maćkowiakowej nie zabraknie kutii i karpia. – Będzie też pasztet z królika z własnej hodowli, kielbasy i szynki od sąsiadów, z ich prywatnej ubojni – wylicza gospodyni. Do wigilijnej kolacji gospodarze zasiadają z gośćmi. Ci ze zdziwieniem wysłuchują historii gospodarzy, którzy na wieś przeprowadzili się osiem lat temu, po tym jak Lecha, oficera szczecińskiej Marynarki Wojennej, dopadł zawał. O północy

pójdą do stajni podzielić się opłatkiem z koniem i owcami (cena za świąteczny pakiet za osobę – 330 złotych, dzieci – 30 procent niższe).

Na pomorskim Rancho Rodeo (350 złotych od osoby, dzieci – 30 procent niższe) prócz tradycji czekać będą na nas konie i kuce szetlandzkie. W zabytkowych wnętrzach XIII-wiecznego zamku w Kliczkowie pod Wrocławiem podczas wieczoru wigilijnego (310 złotych z noclegiem od osoby) wybierzemy się na przejażdżkę przez las czteroosobową bryczką. Na święta w Pleśnej koło Ustronia Morskiego (295 złotych od osoby) świeżego wigilijnego łososia i dorsza dostarczą prosto z kutra miejscowi rybacy. W pierwsze święto wybierzemy się na wycieczkę do latarni morskiej lub powędrujemy na plażę.

Pięć dni w Białym Dunaju górale z ośrodka Borowy umiła kapelą (420 złotych od osoby, dzieci 20 procent mniej). Single mogą wyjechać do Hotelu Malinowego w Solcu Zdroju, ale tylko na sylwestra. Przed zgłoszeniem się na imprezę można poznać imiona i wiek tych, którzy na wyjazd już się zapisali. Podczas pobytu odbędzie się Singiel Party – spotkanie integracyjne z udziałem animatora i psychoastrologa. Koszt czterodniowego pobytu to 1598 złotych.

Dzięki programowi House Exchange możemy wymienić się domem. Na serwisach „wymiany” znajdziemy oferty z kilkunastu krajów europejskich, a także z USA, Kanady, Australii czy RPA. Święta jako okres wymiany chętnie deklarują Niemcy, Szwedzi czy Amerykanie. Musimy liczyć się z kosztami dojazdu lub dołotu do wybranego kraju, możemy też próbować złapać stopa na jednym z serwisów autostopowych. W roli Świętego Mikołaja wystąpi zapewne kierowca tira, a zamiast w Wiedniu można wyładować na tureckim weselu, za to dawka adrenaliny gwarantowana.

do
10 000 zł

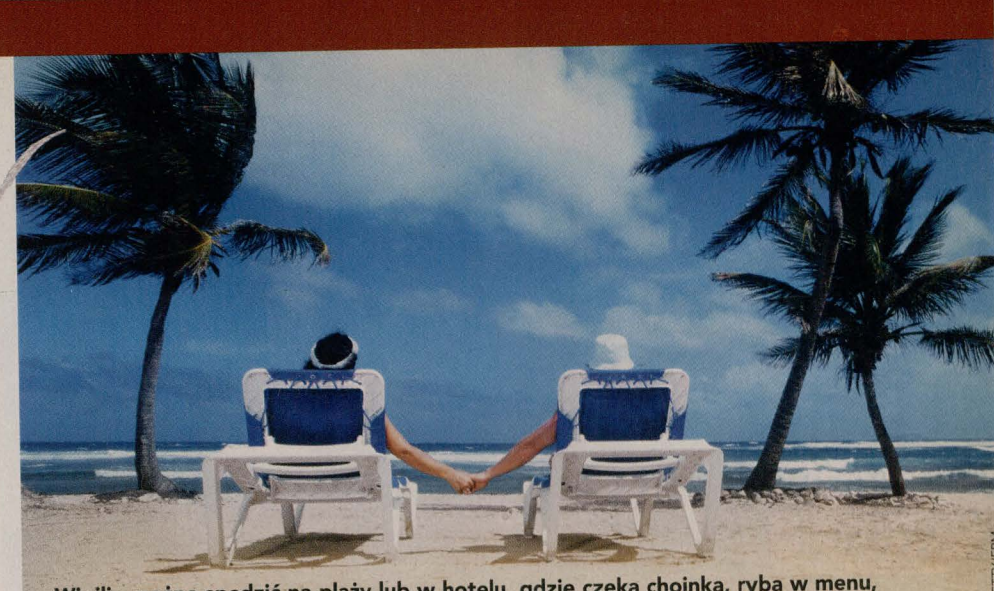
10 tysięcy pozwala rozwinąć skrzydła. Polecimy z rodziną nad Morze Śródziemne, pochodzimy w Alpach na raketach śnieżnych albo zjemy rybę po gbursku

Nieco ponad pięć tysięcy kosztuje tygodniowy wyjazd czteroosobowej rodziny do Tunezji, Maroka lub Egiptu. Do uroczystej kolacji wigilijnej hotelarze dorzucają dodatkowe atrakcje, lokalne specjały, muzykę na żywo, pokazy egzotycznych tańców lub sztucznych ogni.

Gospodarze mazurskiego Czarnego Łabędzia (www.gospoda.pl) z Rydzewa koło Giżycka, Selwina i Jurek Nowakowscy, absolwenci warszawskiej AWF, prócz wigilii oświetlonej prawdziwymi świeczkami na choince i lampami naftowymi obiecują też bojery, rozgrywki curlingu na zamrzniętej tafli jeziora i wycieczki na skuterach śnieżnych. Na zahartowanie przed zimowymi przebiegnięciami polecają wigilijne mycie nóg w jeziorze. Za trzydniowy pobyt, w trakcie którego skosztujemy tradycyjnych dzindzałek z kapustą i grzybami oraz ryby po gbursku, zapłacimy około 2700 złotych (490 za wyżywienie jednej osoby plus 240 za noc w rodzinnym apartamencie). – Gości szczególnie zachwycają stare sprzęty domowe, na przykład tarcie do prania – opowiada Jurek Nowakowski.

W trzech tysiącach złotych zmieścimy się, wybierając wigilię w czterogwiazdkowym hotelu Klimczok w Szczyrku (czterodniowy pakiet świąteczny dla rodziców z dwójką dzieci to 2800 złotych). – Prócz tradycyjnego karpia goście mogą zażyczyć sobie potraw ze swojego regionu, na przykład południe Polski zamawia zupę rybną, a wschód kutię – mówi Magdalena Romaniś z Klimczoka.

Podobną kwotę zapłacimy za kilkunastodniowy pobyt (około 200 złotych za nocleg jednej osoby plus dojazd) w jednym z górskich gospodarstw agroturystycznych w Austrii. W rejonie Salzburga możemy spędzić go z typową austriacką rodziną muzykantów, w której każdy gra na innym instrumencie – harmonijce, skrzypcach, trąbce czy harfie. Jeśli przyjedziemy do wiejskiej chatki w Alpach, jeszcze przed świętami zostaniemy zaproszeni do wspólnego uczestnictwa w wieczorach adwentowych. – Austriackie rodziny zasiadają w każdą niedzielę do stołu, na którym



Wigilię można spędzić na plaży lub w hotelu, gdzie czeka choinka, ryba w menu, a czasem nawet śniady Święty Mikołaj na wielbłądzie

kładzie się wieniec z zielonego świerku i cztery świece. W takiej atmosferze śpiewa się piękne pieśni adwentowe – mówi Franca Kobenter, Austriaczka od wielu lat mieszkająca w Polsce. Osoby, które kochają góry, ale nie narty, mogą również wypożyczyć rakiety śnieżne (25 złotych na dzień) i wybrać się na górską wędrowkę z alpejskim przewodnikiem.

Atrakcyjnie zapowiada się też wycieczka do Danii. W Kopenhadze można oglądać wysta-

wę przystrojonych świątecznych stołów przygotowaną przez duńskich artystów, w Aarhus ekspozycję „300 lat duńskiej tradycji świątecznej” oraz „Historię Świątecznego Skrzata”. To mała postać w czerwonej czapce, która symbolizuje tradycję skandynawskich świąt. Sylwestra, który potrwa cztery dni, spędzimy w Szkocji. Obchodzone od stuleci uliczne święto zabaw noworocznych – Hogmanay – rozpoczyna się już 29 grudnia marszem po mieście z pochodniami.

Olbas® - PASTYLKI Z CHARAKTEREM

PODWÓJNE DZIAŁANIE
x2
NOS I GARDŁO

Olbas®
Pastilles
Tabletki do ssania

silnie
udroźnia
NOS

szybko
łagodzi ból
GARDŁA

**Podwójna ulga
w pastylce do ssania**

Olbas Pastilles, produkt złożony, tabletki do ssania. Wskazania: pastylki stosuje się w objawowym leczeniu chorób przebiegniowej, bólu gardła, chrypy, kaszlu, kataru. Produkt odpowiedzialny: G.R. Lane Health Products LTD, Gloucester, Anglia. Informacja o leku: AMIS Medica, ul. Politechniki 23, 02-922 Warszawa.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką zawierającą wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowania oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



Za podstawowy kurs nurkowania – dwa dni na akwenach zamkniętych, dwa na morzu – zapłacimy 1000 złotych. Na rafach Morza Czerwonego można nawet powitać nowy rok

do
25 000 zł

Płacąc za wyprawę **powyżej 10 tysięcy złotych**, przekroczysz ocean. W tej cenie można powitać pierwszą gwiazdkę w Brazylii lub na gorącej Kubie, ale też ponurkować w Morzu Czerwonym

Za 12 dni na południowoamerykańskiej wyspie Margerita zapłacimy od 4890 złotych za osobę w trzygwiazdkowym Palm Beach na Playa de Agua do 6290 złotych w pięciogwiazdkowym Hesperoia Isla Margarita. Ceny za Gwiazdkę na Kubie zaczynają się od 3790 złotych (w dwugwiazdkowej Herradurze), a kończą się na 9700 złotych za pięciogwiazdkowy Sandals Princessa del Mar. Dziecko płaci tylko za przelot trzy tysiące.

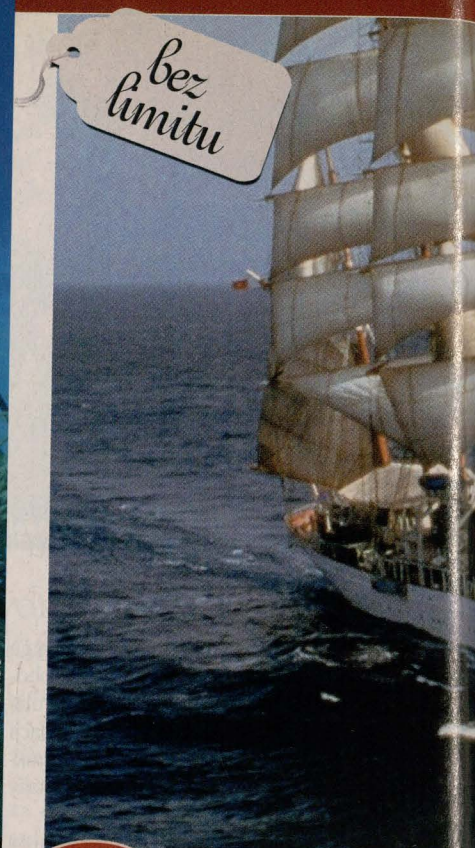
Niewiele ponad 10 tysięcy złotych wyniesie nas gwiazdkowy rejs po Nilu (2300 złotych od osoby plus dopłata 180 złotych za kolację wigilijną w ofercie Rainbow Tours). Wyprawa czterogwiazdkowym statkiem połączona jest z wylegiwaniem się na plaży w Hurghadzie, gdzie można też ponurkować: w większości przyhotelowych centrów nurkowania są nawet polscy instruktorzy.

Prawdziwej magii świąt warto poszukać u samych źródeł – w Laponii. Z biurem Traveligo spędzimy sylwestra w lapońskiej chacie. Na sześciodniowy pobyt musimy przeznaczyć 22 tysiące złotych (4578 złotych od osoby plus opłaty za dodatkowe atrakcje), ale obejrzymy zorzę polarną i zjedziemy najdłuższą w Europie trasę saneczkową ze szczytu Kaunispää.

Podczas wycieczki po Laponii przejedziemy się saniami ciągniętymi przez renifery i odwiedzimy Świętego Mikołaja w Rovaniemi

Niepolskie zwyczaje

Kto znajdzie monetę ukrytą w angielskim świątecznym puddingu, będzie miał szczęście. W Norwegii migdał znaleziony w owsiance wróży rychły związek małżeński. W Boliwii w Wigilię święci się własnoręcznie wykonane figurki, a w Estonii i Finlandii przed wyjściem na mszę trzeba zażyć kąpieli w saunie. W Danii świąteczne drzewka przyozdabiane są dannebrogami, czyli duńskimi chorągiewkami, w Szwecji zabawkami ze słomy, a w Grecji zamiast choinki w mieszkaniach ustawia się żaglowce. Najciekawiej w okresie bożonarodzeniowym wyglądają domy bogatych Włochów – własnoręcznie przygotowują oni domowe szopki.



Oglądanie pokazów wysokościowych skoków do wody ze skał, całodniowe safari dzikami, kąpiel w jeziorze w jaskini, zwiedzanie byłej rezydencji Fidela Castro oraz wizyta na kubańskim ranchu – to tylko niektóre atrakcje 16-dniowego wyjazdu do Meksyku i na Kubę, którego koszt dla czteroosobowej rodziny w biurze specjalizującym się w wyjazdach egzotycznych Logos Tour wynosi 40 tysięcy złotych.

Nieco tańszy – około 24 tysięcy złotych – jest świąteczno-sylwestrowy wyjazd do Indii i Nepalu. Jednym z jego stałych elementów jest przygotowywanie wigilii z miejscowym kucharzem. Hindusi szef hotelowej kuchni dostaje przepis na przykład na polskie pierogi, pilot go tłumaczy, po czym turyści na kuchennym zapleczu pilnują, jak doprawić farsz, ile dodać soli, a ile cukru. Hindusi z kolei na polską wigilię serwują somosy, pierożki polane pikantnym sosem z nadzieniem warzywnym. Organizatorzy każdemu uczestnikowi fundują drobne indyjskie pamiątki, na przykład posążki Buddy.

Ale mając nieograniczone możliwości finansowe, wcale nie musisz zdawać się na ofertę, jaką standardowo proponują ci biura podróży. Biuro Africa Line założone przez podróżnika Grzegorza Kępskiego organizuje wyprawę szętą na miarę twoją i twojej rodziny. Możesz na przykład zażyczyć sobie wejścia w sylwestra na szczyt Kilimandżaro i podziwiania tam wschodu słońca, wziąć udział w prawdziwych wykopaliskach archeologicznych w Egipcie albo „podpatrywać” życie rdzennych plemion Afryki”. Koszt wypraw ustalany jest indywidualnie.

Mając nieograniczone możliwości, możesz skusić się na rejs statkiem po Karaibach, wyprawę na Antarktydę albo samemu wymyślić sobie wyprawę do dowolnego kraju

alnie, ale trzeba się liczyć z wydatkiem rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. Zorganizowanie eskapady często nie jest proste, więc tak naprawdę już dziś trzeba planować wigilię i sylwestra 2007.

Odrobinę luksusu zafundujesz sobie, wybierając się w podróż żaglowcem „Sea Cloud” po Karaibach – za przyjemność spędzenia tam

sylwestra i świąt trzeba zapłacić nawet 160 tysięcy złotych (po 40 tysięcy za osobę w apartamencie). Tańszą, ale i bardziej masową opcją jest dwutygodniowy pobyt na „Queen Mary 2” (cena za osobę w najtańszej kabinie to 12 tysięcy złotych, za apartament zapłacimy 26 tysięcy). Najwspanialszy liniowiec na świecie zabiera na pokład 2600 gości. Wypływa z Florydy



Pływający od 1931 roku luksusowy żaglowiec „Sea Cloud” w rejs zabiera zaledwie 70 pasażerów, nad których obsługą czuwa 60-osobowa załoga

16 grudnia, na trasie zwiedzamy Barbados, Jamajkę i Meksyk. Na statku znajdują się między innymi: teatr, kino, planetarium, kasyno, symulator gry w golf, trasy do joggingu oraz korty tenisowe. Ekskluzywne rejsy po egzotycznych wodach organizuje od A do Z polskie biuro Marco Polo Travel.

Za 20 tysięcy złotych od osoby nowy rok będziemy mogli przywitać na Antarktydzie. W cenę wliczony jest przystanek na wyspie Deception, gdzie żyje kolonia pingwinów chinstraps oraz znajdują się termalne źródła wulkaniczne, w których można wziąć kąpiel. W programie jest też wizyta w polskiej stacji polarnej Arc-towski.

Dla spragnionych spotkania z kulturą afrykańską, ale chcących przeżyć sylwestra w pełnym luksusie, jest oferta Africa Line pod hasłem „Afrykański sylwester” (Botswana, Zimbabwe i Zambia). W trakcie imprezy zjemy lunch w niezwyklej scenarii afrykańskiego buszu, przelecimy się helikopterem nad stumetrowymi wodospadami, przejedziemy na słońcu i spłyniemy deltą rzeki Okavango na łódkach ciosanych z drewna. Noc sylwestrową spędzimy w jednym z najlepszych hoteli na świecie, wybudowanym specjalnie dla królowej Wiktorii w 1904 roku Victoria Falls Hotel.

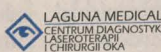
REKLAMA



Warszawa



Poznań
Kraków



Gdańsk
Toruń

LASER
Centrum Mikrochirurgii Oka
Warszawa, ul. Grzybowska 6/10
tel. 022 654 67 81,
022 654 68 06

INTERMEDICA
Klinika Okulistyczna
Poznań, ul. Szelągowska 29/3
tel. 061 82 67 067,
061 82 67 069

INTERMEDICA
Centrum Okulistyki
Kraków, ul. Zwierzyniecka 29
tel. 012 43 11 766,
012 43 11 782

LAGUNA MEDICAL
Okulistyczny Szpital Jednodniowy
Gdańsk, ul. Kartuska 4/6
tel. 058 320 18 77,
058 719 82 86
zabiegi także w Toruniu

www.czytajbezokularow.pl

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalneJUSTYNA SOBOLEWSKA
WSPÓŁPRACA EWA WIELEŻYŃSKA

PARADA ATRAKCJI MAKABRYCZNYCH

Jesień w literaturze upływa pod znakiem SS. Najpierw za sprawą wyznań Grassa. Teraz – dzięki powieści **Jonathana Littella, który Holocaust opisał z punktu widzenia SS-mana, wywołując prawdziwą burzę we Francji**

Les Bienveillantes”, 900-stronicowa powieść Jonathana Littella, za którą otrzymał właśnie prestiżową Nagrodę Goncourtów, to podróż SS-mana przez niemal wszystkie miejsca kaźni Żydów na Wschodzie między 1941 a 1944 rokiem.

Okrzyknięto ją arcydziełem i oprotestowano jako rewizjonizm i epa-

towanie okrucieństwem. Tymczasem prawda leży pośrodku – w tej powieści o Zagładzie imponuje gigantyczny materiał historyczny, ale męczy przeładowanie faktami i odpycha sensacyjność, która nie przybliża do rozumienia. Nie jest to więc nowa „Wojna i pokój”, a raczej, jak napisał francuski historyk, przygody Toma Ripleya (uroczego degenera-

ta z kryminalów Patricii Highsmith) w mundurze SS. Porażają, przerażają, ale nie wiadomo do końca w jakim celu. Ku przestrodze czy tylko dla efektu?

TROPEM EINSATZKOMANDA

Jesienne przyznanie Nagrody Goncourtów już drugi rok z rzędu otacza aura skandalu. W 2005 nie dostał jej Michel Houellebecq, choć bardzo się starał. W tym roku otrzymał ją Jonathan Littell, 39-letni Amerykanin piszący po francusku, który w przeciwieństwie do Houellebecqa nie udzielał wywiadów i nie pojawił się nawet na uroczystości wręczenia nagrody. Za to jego książka „Les Bienveillantes” (łaskawe, dobrotliwe – tak starożytni

Grecy eufemistycznie określali Erynie) sprawdziła się wśród czytelników. Od sierpnia sprzedało się 300 tysięcy egzemplarzy, choć początkowy nakład wynosił tylko 12 tysięcy.

Unikający rozgłosu Littell jest w prasie przedstawiany jako anty-Houellebecq, bo zawdzięcza swój sukces literackiej maestrii, a nie marketingowi. I rzeczywiście, powieść jest napisana elegancką francuszczyzną, ma odpowiednią długość (jak mówią złośliwi, tę nagrodę dostaje zwykle książka najdłuższa z nominowanych) i w przeciwieństwie do typowych francuskich powieści błędzących w estetycznych i językowych meandrach opiera się na faktach, na solidnym materiale historycznym. Jej sukces łączy się też praw-

dopodobnie z innymi zjawiskami – z rosnącą popularnością gatunków non-fiction: wspomnieniami, biografiami, no i z wielkim zainteresowaniem tematami wojennymi i nazizmem nie tylko we Francji. Wystarczy przypomnieć niemieckie spory sprzed kilku lat wokół wystawy o zbrodniach Wehrmachtu, kontrowersje wokół filmu o Hitlerze czy ostatnio – dyskusje o Günterze Grassie.

Niemcy w powieści Littella podążają w kierunku Moskwy tak jak niegdyś wojska napoleońskie – stąd wzięły się częste we Francji porównania do „Wojny i pokoju”. Francuskie okupacyjne losy, czyli państwo Vichy i kolaboracja, pojawiają się tu tylko marginalnie. Dla Francuzów ta podróż na Ukrainę, do Polski i pod Stalingrad razem z Einsatzkomandem SS, którym dowodzi Obersturmbannführer Max Aue, jest z pewnością ciekawą lekcją historii. I dobrze. Bowiem jeszcze do niedawna niewiele pisano o tym, co działo się na froncie wschodnim, czyli

o planie „ostatecznej likwidacji” Żydów na terenie ZSRR i Galicji przez specjalnie do tego stworzone jednostki SS, tak zwane Einsatzgruppen.

To, co pouczające dla Francuzów, z naszej perspektywy może wyglądać inaczej. Widać choćby rozmaite uproszczenia i stereotypy. Wszak rzecz dzieje się częściowo i na terenie Polski. Z kolei Anglicy zobaczyli w nagrodzonej książce typową powieść amerykańską przystrojoną francuskim beretem. Nie jest to całkiem od rzeczy, zważywszy na to, że ojcem Jonathana jest amerykański pisarz Robert Littell. Jak to się stało, że Amerykanin mieszkający na stałe w Barcelonie tak rozkochał w sobie Francuzów?

KAT ZLEPIONY Z LEKTUR

Historia powstania tej książki łączy się z historią rodzinną. – Auschwitz, komory gazowe, ja o tym wszystkim wiedziałem, pochodzę z rodziny żydowskiej, która



Egzekucja Żydów w Iwanogrodzie na Ukrainie w 1942 roku

To zdjęcie zrobione przez Niemców przechwyciło polskie podziemie. Jerzy Tomaszewski pracował w laboratorium niemieckiej firmy filmowo-fotograficznej Fotoris i razem z innymi członkami tajnej organizacji przejmował co ciekawsze zdjęcia i przekazywał swojemu kierownictwu. W ten sposób tysiące dokumentów m.in. z frontu wschodniego przekształcono w mikrofilmy i wywieziono

z kraju. Po wojnie zdjęcie stało się przedmiotem procesu prasowego: niemiecki historyk udowadniał, że jest niezgodne z prawdą, i próbował zablokować jego publikację w albumie w Stanach Zjednoczonych. Dopiero w 1956 roku w polskiej prasie pojawił się list byłego SS-mana, który potwierdzał istnienie tej formacji militarnej. Służył w niej, ale, jak twierdził, Żydów nie zabijał.

Fot. ARCHIWUM JERZEGO TOMASZEWSKIEGO

Właśnie ta fotografia z 1941 roku zainspirowała Littella. Przedstawia Rosjanę, sabotażystkę Zoję Kosmodemiańską, którą Niemcy powiesili. Rosjanie znaleźli jej ciało na śniegu pogryzione przez wilki

Jonathan Littell

Blyskawicznie stał się jednym z najlepiej zarabiających młodych pisarzy, a to dzięki swojemu agentowi Andrew Nurnbergowi, który wynegocjował dla niego bezprecedensowe warunki. Mianowicie pieniądze ze sprzedaży praw za granicę trafiły nie do wydawcy Gallimarda, ale do pisarza. Do tej pory autor „Les Bienveillantes” zarobił, bagatela, 1 750 000 euro.

wyemigrowała z Polski do Stanów Zjednoczonych w XIX wieku. Dorastałem ze świadomością przeszłości, natomiast nie wyobrażałem sobie, że ludobójstwo było dziełem tak racjonalnie zorganizowanego aparatu biurokratycznego – opowiadał Littell w jednym z nielicznych wywiadów. Jednak Holocaust był dla niego dość abstrakcyjną sprawą – w przeciwieństwie do wojny w Wietnamie, którą już w dzieciństwie oglądał w telewizji.

Ma życiorys amerykańsko-francuski. Urodził się bowiem w Nowym Jorku, dzieciństwo spędził we Francji, tam zdawał maturę, studiował za to na uniwersytecie Yale. W 1989 roku odkrył zdjęcie z 1941 roku, z czasów kiedy Niemcy znajdowali się tuż pod Moskwą. Widać na nim rozciągnięte na śniegu ciało dziewczyny powieszanej przez Niemców. Rosjanie znaleźli je już pogryzione przez wilki, ale na zdjęciu zmasakrowana dziewczyna nadal jest piękna. Wtedy po raz pierwszy przyszedł mu do głowy pomysł powieści, w której byłoby czuć i widzieć zapach krwi, strachu i śmierci. Zaczął zbierać materiały, zainspirował go też słynny film Claude’a Lanzmanna „Shoah”. Sam miał też do czynienia ze zbrodniami wojennymi, jako że jeździł z organizacjami humanitarnymi w miejsca konfliktów – był na Bałkanach, w Czeczenii i w Afganistanie. To wszystko – jak opowiadał – pomogło mu stworzyć postać bohatera książki Maksa Aue i jego

go Stroopa, ani biurokraty Eichmanna. To czarny bohater innego gatunku. Lecz jak wszystko w tej powieści jest tworem zlepionym z wielu lektur.

HOLOCAUST JAKO MARNOTRAWSTWO

Otóż Littell z pewnością znał analizy, które pokazywały elitę przywódczą Niemiec hitlerowskich jako grupę mocno zdegenerowaną. Byli w niej i arystokraci, i ludzie wykształceni, z tytułami naukowymi. Max Aue, pół-Niemiec, pół-Francuz, jest doktorem prawa, kamuflującym się homoseksualistą, który naprawdę kocha tylko swoją siostrę. Nie jest też wykluczone, że splodził z nią nawet bliźnięta. W jego opowieści co rusz rzeczywistość miesza się z fantazją – tak, że nie jest do końca jasne, czy faktycznie zabił swoją matkę.

Littell chciał ożywić zdjęcia z pogromów – i rzeczywiście, ta powieść splotła krew, ale również sperma i gównem, którym bohater poświęca sporo uwagi. Co nie przeszkadza mu nieustannie snuć filozoficznych dywagacji: chodząc po Auschwitz, cytuje Kanta, po miejscach masowych egzekucji na Ukrainie – Schopenhauera i Sofoklesa, znawcę ludzkiej natury, a „Uczte” Platona poleca SS-manowi, którego pragnie uwieść.

Max jest też niespełnionym artystą, uczył się niegdyś gry na fortepianie. Poza tym odznacza się niemiecką systematycznością i zmysłem praktycznym: wodę na kawę za-

wsze nastawia, zanim umyje zęby, ale grzanki dopiero potem, bo przecieź robią się błyskawicznie. Nie, nie wierzy wcale ślepo w ideologię Hitlera ani nie jest zaciekłym antysemitą – uważa nawet likwidację Żydów za marnotrawstwo siły roboczej, choć imponują mu też nowe, ekonomiczne sposoby masowego zabijania przy użyciu gazu. Dlaczego więc robi to, co robi? Na pewno ucieka od przeszłości i od Francji, od traumatycznego dzieciństwa i miłości, chce potwierdzić swoją nie-

mieckość – męskość. „Ojciec był Niemcem, moje miejsce jest w Niemczech, a nie wśród skorumpowanej burżuazji francuskiej”. Zresztą, o ironio, tam właśnie trafia po wojnie – spokojnie dożywa swoich dni jako francuski fabrykant koronek.

Porządek, koronki i miłość do sztuki – to, przynajmniej państwo, stereotyp nazisty. Dochodzi do tego jeszcze syndrom chorobowy opisany w literaturze przedmiotu jako „apatia schizoidalna” objawiająca się obojętnością

i znieczulicą, na którą ponoć cierpieli znani oprawcy. Max nie czuje, nic go nie dotyka, ma za to własną filozoficzną wykładnię swoich działań. Chodzi mu o samopoznanie, kieruje nim pasja absolutu i ciekawość, jak to wszystko na niego wpłynęło. Jest jak obojętna kamera rejestrująca wszystko dookoła. Za to ciało mu się buntuje, od czasu jednej z egzekucji wymiotuje po każdym posiłku. I przez te 900 stron bohater nic a nic się nie zmienia, i tylko ilustruje coraz to nowe zdarzenia swoimi makSYMAMI: „Jesteśmy tu po to, by się bawić, by zabijać, zanim sami zostaniemy zabici”.

ILE WARTOŚCI, ILE SENSACJI

Lanzmann uznał tę postać za papierową i nieprawdopodobną. I trudno się z nim nie zgodzić. Natomiast kimś w typie Maksa mógł być, jak sobie wyobrażam, pewien autor zdjęć robionych w Warszawie w czasie okupacji. Nie tak dawno ukazał się w Polsce album z wywołanych tajemniczych klisz. Ów nieznanym Niemiec nie interesował się wojną. Fotografował detale na ulicy: kapelusze kobiet, obcasy butów, zrobił też całą serię zdjęć laleczek w pościeli o ewidentnych konotacjach seksualnych. Tęgo albumu Littell raczej nie znał i nie ratuje on w żaden sposób jego zbyt wykombinowanej postaci. Jednak choć jego bohater drażni, to inny składnik tej powieści był dla mnie bardziej bolesny.

Lwów, Charków, Sobibór, Oświęcim – Max Aue zwiedza dziesiątki miejsc naznaczonych mordem. Co strona to nowe miejsce kaźni. W Auschwitz ogląda gospodarskim okiem wraz z doktorem Mengele nowe wynalazki do zabijania. Jednak najbardziej bolesna była dla mnie scena wcale niespecjalnie makabryczna: oto zadowolony Eichmann pokazuje właśnie Maksowi nadesłaną mu przez Stroopa dokumentację likwidacji getta warszawskiego. Oglądają, komentują. To boli, ale nie jest to ból literacko przetworzony jak w wielkiej literaturze dotyczącej Zagłady. Tutaj boli nasza własna bliskość tych miejsc i tamtych zdarzeń. I widzimy jednocześnie, że to są tylko punkty w pewnym planie literackim – efektowne, dodajmy, tylko efektowne.

Nie chodzi wcale o to, że bohaterem jest SS-man, zło od zawsze było tematem literackim. Jednak tutaj przed naszymi oczami przewija się po prostu parada makabrycznych atrakcji. Sceny egzekucji mogą przywoływać powieści Wiktora Suworowa, szpiega sowieckiego, który uciekł do Wielkiej Brytanii i opisał w sensacyjnych książkach metody sowieckiej eksterminacji. To była jego prywatna walka z systemem. Natomiast powieść Littella, próba całościowego ogarnięcia zjawiska Zagłady, poza wszystkim traci sztucznością. Jego SS-mani często rozmawiają ze sobą, jakby czytali tabele statystyczne z podręcznika.

Max Aue na samym początku wygłasza całą serię ostrzeżeń: „Prawdziwie niebezpieczny dla człowieka jestem ja, jesteście wy (...). Nigdy nie możecie powiedzieć z całą pewnością, że nikogo nie zabilibyście, możecie powiedzieć tylko, że macie taką nadzieję. (...) Jestem taki sam jak wy!”. Co znaczy ni mniej, ni więcej, że kaci są wszędzie, są zwykłymi ludźmi, a zło może się powtórzyć i się powtarza. Czyżby Littell sugerował, że Holocaust był tylko jednym z wielu ludobójstw? Choć nie pisze tego wprost, w recenzjach Zagładę wymienia się jednym ciągiem razem z wojną w Wietnamie czy w Iraku – i to już jest wielkie nadużycie. Stop. Może to moja nadinterpretacja – niesprawiedliwa wobec tej książki? Może. A wszystko dlatego, że przy całej swojej rzetelności i sprawności, jakoś nie trafia ona celu, odbija się od czytelnika. Ten poświęcony Zagładzie pocisk z grubej berty, który w polskim tłumaczeniu dostaniemy dopiero za rok, choć wystrzelony – nie wybucha.

W POLSCE POWIEŚĆ „LES BIENVEILLANTES” UKAŻE SIĘ W WYDAWNICTWIE NOIR SUR BLANC NA PRZEŁOMIE 2007 I 2008 ROKU.

Fot. MAXPPP/FORUM

Fot. RIA NOVOSTI/AP/EAST NEWS



REKLAMA

PURE MOUNTAIN COMPANY

DAN TREADWAY
WHISTLER BC / CANADA

ROSSIGNOL
WWW.ROSSIGNOL.PL WWW.PMSPORT.COM.PL

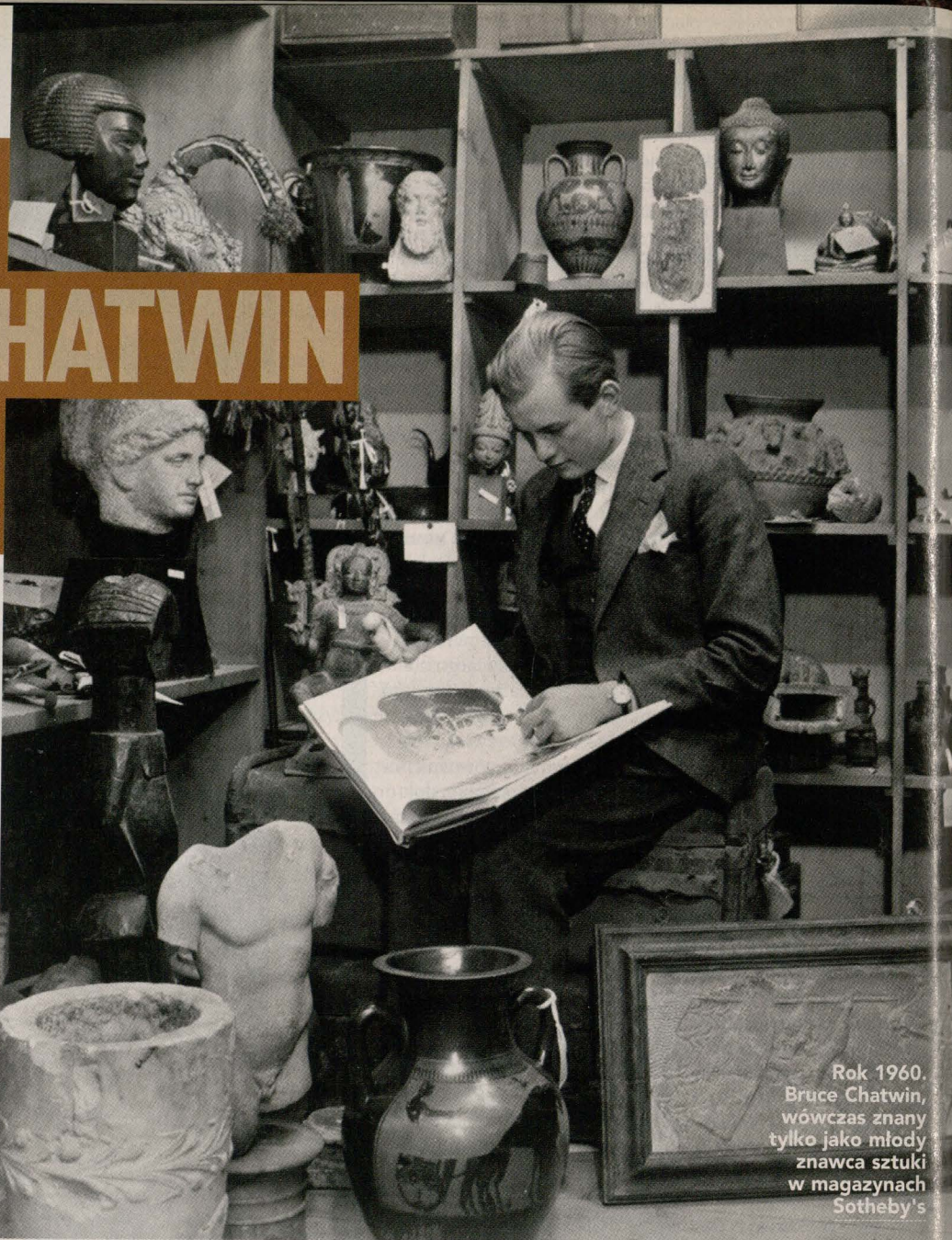
BYĆ JAK BRUCE CHATWIN

**Zbiór opowieści
wyjątkowego
podróżnika i pisarza**

Jego życie obrosło legendą, a książki weszły do kanonu literatury związanej z podróżami. To określenie wydać się może nieco dziwaczne, ale używam go nie bez powodu. Chodzi mi o to z jednej strony, że Chatwinowi zarzucano, iż nie zawsze ściśle trzyma się faktów, co dyskwalifikowało go w oczach strażników świętego ognia „prawdziwej literatury podróżniczej”, którzy sądzą, że ma ona odwzorowywać rzeczywistość z fotograficzną wiernością. Z drugiej strony sam zainteresowany przyznawał, że nieustannie i intencjonalnie oscyluje wokół granicy fikcji i faktu, nie bardzo zresztą wiedząc, w którym dokładnie miejscu ona przebiega. Zauważał też, nieco bezczelnie, że „Kiedy moje książki trafiają na półkę z literaturą [„beprzymiotnikową” – M.S.], stoją obok Chaucera, a kiedy lądują w dziele literatury podróżniczej, za sąsiedztwo mają „Czechosłowację za 10 dolarów na dzień”. Tak czy inaczej, bezsprzeczną prawdą jest, że Bruce Chatwin (1940–1989) zjeździł pół świata i zrobił z tego kawał ekscytującej literatury.

Najpierw pracował w domu aukcyjnym Sotheby's, gdzie po błyskotliwej karierze został głównym specjalistą od impresjonizmu, a także jednym z najmłodszych dyrektorów firmy. Rzucał to, by podjąć dodatkowe studia archeologiczne, ale szybko zniechęcił się do akademickiego drylu. Podjął współpracę z „Sunday Timesem”, ale i tam nie wytrzymał zbyt długo. Odszedł i ruszył do Patagonii, skąd przywiózł swoją pierwszą książkę, zapis tej podróży. I od tam pracował już tylko na własny rachunek.

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno



Rok 1960.
Bruce Chatwin,
wówczas znany
tylko jako młody
zawca sztuki
w magazynach
Sotheby's



● ● ● ● ● ● ● ●
BRUCE CHATWIN „CO JA TU ROBIĘ?”,
PRZEL. PAWEŁ LIPSZYC, PIW, WARSZAWA 2006

Książek zostawił zresztą ledwie kilka (w Polsce w latach 90. wydano powieść „Utz” i poświęcony kulturze Aborygenów ekscentryczny bestseller „Ścieżki śpiewu”), ale i tego starczyło, by jego prozę filmował Werner Herzog („Cobra Verde”), a zachwycał się nią Salman Rushdie czy Susan Sonntag.

„Co ja tu robię?” to teksty z różnych lat, które w książce ukazały się już po odejściu przedwcześnie zmarłego pisarza. Ten zbiór świadczy i o jakości Chatwinowskiego pisania (proszę przeczytać na początek skondensowany do dwóch i pół strony opis odwiedzin u Nadzieży Mandelsztam!), i o isticie renesan-

sowym spektrum jego zainteresowań. Mamy tu relację z zamachu stanu w Beninie (wytrzymującą porównanie z wojennymi reportażami Kapuścińskiego) i feng shui w Hongkongu; himalajską wyprawę tropami yeti i spotkania z André Malraux i Erstem Jüngerem, i podróż do ZSRR śladami weteranów sowieckiej artystycznej awangardy. Rozważania o stepowych nomadach, a obok zdanie sprawy z kampanii wyborczej Indiry Gandhi. I wreszcie kapitalny tekst o paryskiej kreatorce mody zaczynający się od zdania: „Madeleine Vionnet jest bystrą, psotną dziewięćdziesięciosześcioletnią staruszką z osiemdziesięciosześcioletnią praktyką w sztuce projektowania strojów”.

Drugiego Bruce'a Chatwina, jak się zdaje, prędko się nie doczekamy.

MARCIN SENDECKI

PRZYJEMNIE NIE BĘDZIE

Opowiadania Marka Huberatha osiągały na Allegro zawrotne ceny, teraz **klasyk fantasta doczekał się wyboru the best of**

Do tej pory był autorem równie istotnym, co trudno dostępnym. „Balsam długiego pożegnania” nie wyczerpuje dorobku Huberatha, pisarza, którego każdy tekst jest wydarzeniem. Przynajmniej w pewnych kręgach: „Wrócieś Sneogg”, „wiedziaam...”, „Kara większa”, „Ostatni, którzy wyszli z raju” wstrząsały nieodmiennie światkiem polskiej fantastyki, a do niedawna ludzie stawali na głowie, by je zdobyć – stare wydania Huberatha osiągały na Allegro zawrotne ceny. Książki dopełniają trzy nowe, niepublikowane teksty.

Fajnie, bo za sprawą chronologicznego ułożenia opowiadań da się prześledzić zmiany w myśleniu autora. Huberath, zdzierając sobie paznokcie, wygrzebuje się spod zwału trupów, okrucieństwa i pesymizmu w stronę światła bijącego z ostatnich opowiadań. Dalej też nie jest wesoło, ale może nie wszystko stracone. Problem w tym, że niemal narkotyczne okru-

cierństwo futurystycznej wizji „Wrócieś Sneogg”, „wiedziaam...” i „Trzech kobiet Dona” rzuca przemożny cień na resztę. Autor się stara, samego siebie nie przełamie. Przyjemnie nie będzie i cześć.

Fantastyka brzydko się starzeje, pomysły – zwłaszcza w zakresie wizji przyszłości – błędną i po kilku latach. Tu jest inaczej, bo choć wizja posiwała, broni się dramatyzmem samych sytuacji. Nie można też zapomnieć o klasie Huberatha – pisarza, który czysto literacko wspiął się na szczyt polskiej literatury popularnej. Werbalna siła jego prozy pozwala zapomnieć o kilku słabszych tekstach w środku tomu. Książka z tych, które się pochłania, a potem pyta: co ten facet ma w głowie?

ŁUKASZ ORBITOWSKI



Trudno
dostępny
Marek
S. Huberath



● ● ● ● ● ● ● ●
MAREK S. HUBERATH „BALSAM
DŁUGIEGO POŻEGNANIA”,
WYDAWNICTWO LITERACKIE,
KRAKÓW 2006

21st CENTURY FOKS

Wiersze Foksa są nieprzewidywalne, ale wiadomo jedno – każda następna książka jest lepsza od poprzedniej, a już pierwsza była rewelacyjna

W polskiej poezji ostatnich 20 lat mamy dwóch wielkich ironistów: Andrzeja Sosnowskiego i Darka Foksa. Ironia ich wierszy polega na precyzyjnym burzeniu ustalonego porządku językowego. Nie chodzi o to, że utwory obu poetów są ironicznym komentarzem do rzeczywistości. Chodzi o to, że ich wiersze są laboratoriami form, którymi posługujemy się w codziennej komunikacji. Jeśli milczącej większości zależy na wprowadzeniu do języka form, które dają złudzenie porozumienia, to ironicznej mniejszości zależy na pomieszanu znaczeń, na rozmontowaniu pomnikowych konstrukcji kultury.

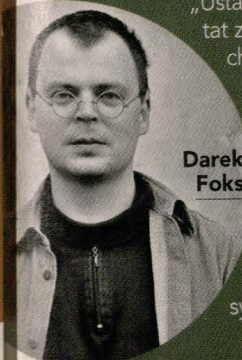
„Ustalenia z Maastricht” otwiera cytatem z Bergsonowskiego „Śmiechu”, w którym mowa o relacji między różnego rodzaju skrajnościami. Ścieranie się tych skrajności i wymiany znaczeń wywołują efekty komiczne i ironiczne. Foks z niezwykłą precyzją potrafi tę wymianę znaczeń kontrolować. Tytułowe ustalenia z Maastricht odwołują się do wielkiego projektu po-



● ● ● ● ● ● ● ●
DAREK FOKS „USTALENIA
Z MAASTRICHT”, BIURO
LITERACKIE, WROCŁAW 2006

litycznego, ale teksty opowiadają banalne historie, które z wielkimi konstrukcjami społecznymi nie mają nic wspólnego. W wierszu „Za poezję poległ” pojawia się lista poetów anglojęzycznych, których nie sposób połączyć z polską tradycją narodowego wiecu literackiego. W „Geneva”, krótkim posłowie do pierwszej książki Foksa, Bohdan Zadura napisał, że te wiersze chce się czytać, bo nie wiadomo, co się w nich stanie. Wiersze Foksa są nieprzewidywalne i dzięki temu doskonale rozpoznawalne. Ciekaw jestem, co będzie dalej.

GRZEGORZ JANKOWICZ



Darek
Foks

TADEUSZ NYCZEK

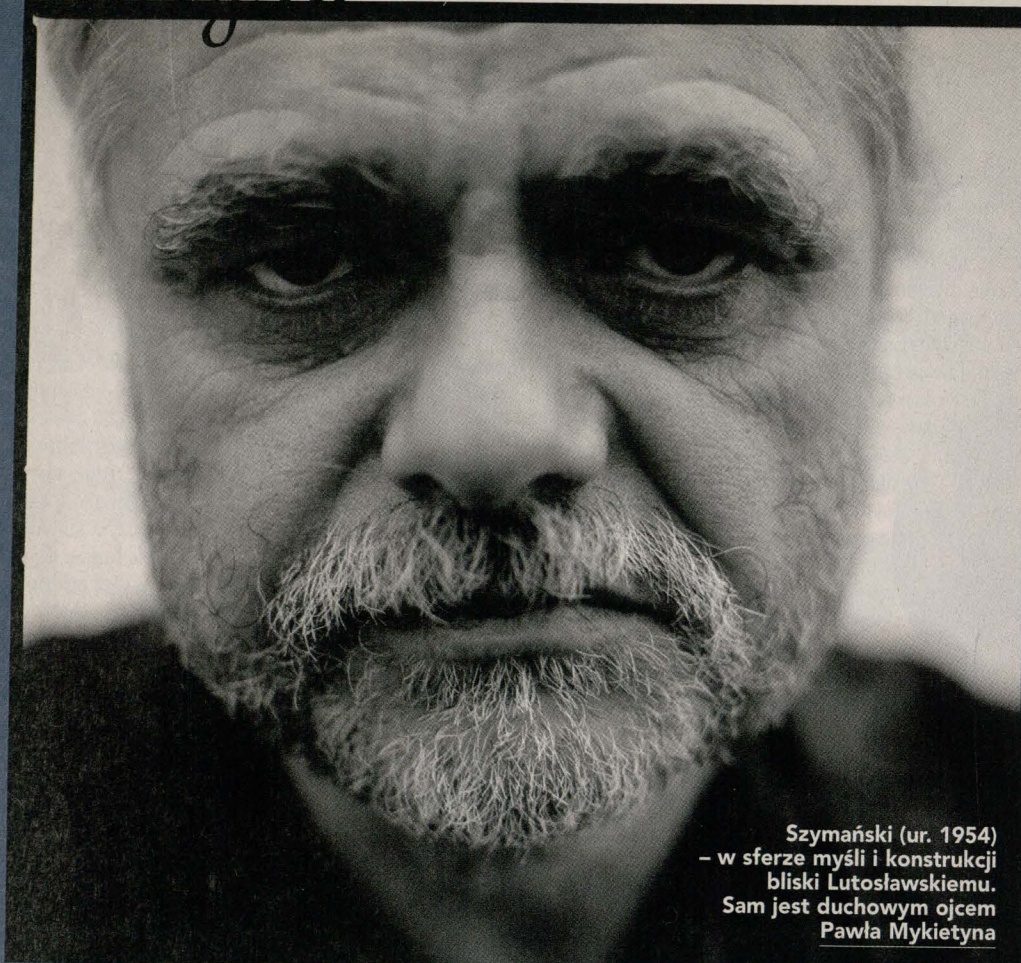
Czytanie na trawie

...czyli przyjaciel przyjacielowi
(do czasu) przyjacielem

Rzuciłem się na tę książkę, bo w końcu nie przelewki: „Korespondencja” dwóch naszych supergigantów, Miłosza i Herberta, zapowiadała się jak 12-daniowa kolacja w Bangkoku, a jak wiadomo, tajlandzka kuchnia jest najlepsza na świecie. Sama lektura żdziebko ostudziła moje entuzjazmy, bo to jednak nie aż takie wyżyny smakowe. Powiedzmy: śniadanie w wiedeńskiej cukierni, też warte grzechu. Są bowiem korespondencje gęste i bogate, skarbnice mądrości o ludziach i świecie, i są takie, które się czyta głównie dla przyjemności, bo miło widzieć choćby w druku, jak ludzie się lubią i cenią. Listy Herberta i Miłosza to ta druga kategoria. Oczywiście znajdziemy w nich sporo uwag poważniejszych niż takie, że „Wuj Czapki urządził ciekawą wystawę. Z Jankiem Lebensteinem piliśmy (umiarkowanie) Twoje zdrowie”. Miłosz dywaguje o swoim przekładaniu Herberta na angielski, Herbert zwierza się z niewesołych myśli o Polsce przeżartej rakiem komunizmu. Przesyłają sobie nowe wiersze. O interpretację niektórych spierają się jak wytrawni fechtmiśtrze w zawodzie. Co ciekawe, dopiero gdzieś w połowie książki człowiek się orientuje, że cała ta korespondencja w ogóle by nie powstała, gdyby choć jeden z autorów przebywał stale w PRL, krainie cenzury, także autocenzury. Miłosz, wiadomo, wyjechał w 1951. Herbert miał szczęśliwie naturę podróżnika i kiedy psim śwędem udawało mu się załatwić paszport, zniknął w Europie na całe miesiące. Pomieszkiwał we Francji, Włoszech, w Grecji, zapędził się nawet do Ameryki. Spotykali się z Miłoszem od czasu do czasu gdzieś na szlaku, ale głównie pisywali, odkrywając siebie wzajemnie, podziwiając i wręcz adorując. Z racji wieku i urzędu Miłosz był tu mistrzem, Herbert zakochanym uczniem. I tak to trwało, dopokąd się nie popsowało. To znaczy dopokąd nie zaczął ich dzielić, już w latach 90., stosunek do spraw polskich, a i Herbertowe depresje, niebezpiecznie wyostrające (albo zamagające) sądy także o przyjacielu Miłoszu. Wreszcie przyjaźń się posypała. Herbert ciężko oskarżył Miłosza niemal o zdradę stanu. Napisał też obraźliwy wiersz, który stał się gwoździem do trumny ich kumpelstwa. Miłosz długo nie reagował, nawet po dyskredytujących go wywiadach i artykułach eksprzyjaciela. Najgorsze, że Herbert, uznawszy Miłosza za przeciwnika ideowego, zaczął lekceważyć jego twórczość. Posuwał się do ewidentnych bredni, odmawiając autorowi „Ziemni Ulro” talentu do pisania prozą, dezawuuując tym samym jego wspaniałą eseistykę. To wszystko jest w aneksach do edytorskiej perły, jaką jest „Korespondencja”: w wypowiedziach, artykułach, wierszach, komentarzach, przypisach, znakomicie opracowanych przez Barbarę Toruńczyk. Potem, na szczęście, obaj się pogodzili – jednym telefonem, choć dopiero na łozu śmierci Herberta. Takie losy tej dziwnej przyjaźni.

KONKURS





Szymański (ur. 1954)
– w sferze myśli i konstrukcji
bliski Lutosławskiemu.
Sam jest duchowym ojcem
Pawła Mykietyna

W DIALOGU Z BACHEM

Paweł Szymański nareszcie doczekał się należnej mu uwagi i kolejnych wydawnictw płytowych

Trudno go nie rozpoznać. W dzinsach, skórzanej kamizelce, z długimi spiętymi włosami. Z nieodłączną fajką. Nie bryluje na salonach, nie okupuje mediów i trendy festiwalu. Outsider, który najlepiej czuje się wśród przyjaciół lub wtedy, gdy komponuje, zamknięty w swojej pracowni na warszawskim Ursynowie.

Paweł Szymański, choć ceniony przez środowisko i krytykę, w niektórych kręgach wręcz traktowany jak postać kultowa, wciąż wydaje się kompozytorem mało znanym. Do połowy lat 90. jego utwory można było odnaleźć jedynie na long-playach z kroniką Warszawskiej Jesieni. W 1997 roku firma CD Accord wydała pierwszy monograficzny kompakt z utworami Szymańskiego, który do dziś jest obiektem miłości fanów. Gdyby kompozytor mieszkał pod inną szerokością geograficzną,

takich płyt miałby kilkanaście. Dopiero teraz coś drgnęło. Zainteresowanie przyszło kuchennymi drzwiami. Nagroda festiwalu w Gdyni za muzykę do „Placu Zbawiciela” Krzysztofa Krauzego i Joanny Kos-Krauze zwróciła na kompozytora uwagę szerszych kręgów. Zaczyna się o nim mówić, poszukiwać nagrań, co rusz dochodzą mnie słuchy o kolejnych nawróconych na jego muzykę. Muzykę wyjątkową, która od końca lat 70. – powstania „Partyty II” na orkiestrę – wykorzystuje bardzo indywidualny pomysł. „Surkonwencjonalizm”, jak się go powszechnie nazywa, lub „muzykę dwupoziomową”. Kompozytor nawiązuje do przeszłości (głównie polifonii baroku) i transformuje ją, wykorzystując to, co w danym momencie uważa za najbardziej istotne. Słuchacz powinien (choć oczywiście nie musi) domyślać się, że



PAWEŁ SZYMAŃSKI,
UTWORY FORTEPIANOWE;
MACIEJ GRZYSBOWSKI
– FORTAPIAN,
EMI CLASSIC



PAWEŁ SZYMAŃSKI
„ZARATUSZTRA”,
POMATON EMI

pod warstwą fizyczną, dźwiękową, istnieje ta druga, ukryta, biegnąca równolegle, z której to, co słyszymy, zostało wygenerowane. Szymański proponuje grę z przeszłością, przy czym nie zależy mu na bezpośrednim, intymnym spotkaniu słuchacz-kompozytor. – Wolę – mówił – żeby potraktował mój utwór jak kamień, który odnalazł, podniósł z ziemi i obejrzał, a potem schował do kieszeni albo wyrzucił.

JACEK HAWRYLUK

FESTIWAL MUZYKI PAWEŁ SZYMAŃSKIEGO
– 24.11–1.12 WARSZAWA, STUDIO
KONCERTOWE IM. W. LUTOSŁAWSKIEGO

NA ZAKRĘCIE

Jarvis Cocker

przed nagraniem własnej płyty powinien posłuchać sesji radiowych Pulp

Cockera uważam za jedną z najbardziej inteligentnych i charyzmatycznych osobowości muzyki brytyjskiej. Odkąd w 1978 roku założył Pulp, rzadko kiedy coś mu nie wyszło, może poza ostatnim albumem „Love Life”. Po rozwiązaniu zespołu artysta z rodziną przeniósł się do Paryża, rzucił się w wir zajęć, komponował i pisał teksty dla innych (ostatnio Charlotte Gainsbourg), reżyserował teledyski. Solowy album miał być oczekiwanym powrotem do wielkiej formy. Niestety, jest tylko zbiorem przypadkowych utworów potwierdzających klasę Cockera jako



JARVIS
JARVIS COCKER
„JARVIS”,
ROUGH TRADE



PULP „THE PEEL
SESSIONS”,
BBC/ISLAND

z doświadczonego songwritera, któremu brakuje pomysłu na cały album (który miał na klasycznych pozycjach Pulp – „Different Class” czy „This Is Hardcore”). Na płycie są jednak przebrzaski geniuszu, fascynacji tradycyjną piosenką Scotta Walkera czy Lee Hazlewooda. Gdyby w kajecie Cockera znalazło się więcej tak uroczych utworów, jak „Don't Let Him Waste Your Time” czy „Baby's Coming Back to Me”, sprawa wyglądałaby inaczej.

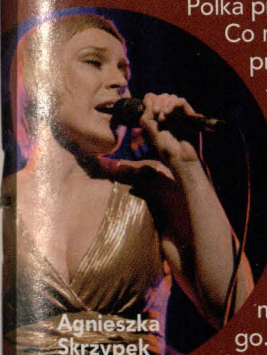
JACEK HAWRYLUK

TERAZ AGA

Agnieszka Skrzypek – nowa, ale równie dobra jak dotąd

Reaktywacja nadziei polskiej wokalistki jazzowej. Cztery lata temu wydała wysoko ocenianą płytę „My Lullaby”. Teraz wraca z zestawem standardów nagranych w doborowym, międzynarodowym składzie. Ale to nie wspinała się trąbka Nolana Shaheeda czy gitara Larry'ego Koonse'a będą przyciągać publiczność. Nawet nie gra Darka Oleszkiewicza, ale głos wokalistki, która album firmuje. Cieszę się, że reklamują Agnieszkę jako „polską Dianę Krall”, bo choć różni je wiele, to jednak nazwisko Krall wyciągnie pieniądze z kieszeni większej rzeszy Polaków niż nazwisko Dianne Reeves, którą płynnością frazy Polka przypomina bardziej.

Co nie bez znaczenia przy standardach – jest najlepiej śpiewającą po angielsku wśród naszych wokalistek. Jeśli jednak chce powalczyć o międzynarodowy sukces, pora na coś mniej zachowawczego. A najlepiej – własny repertuar. (BACH)



Agnieszka Skrzypek



AGA ZARYAN
„PICKING UP THE PIECES”,
COSMOPOLIS

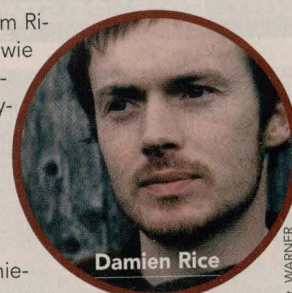
PROSTE PIOSENKI

Damien Rice – skuteczny środek przeciwbłuntowy

Debiutancki album Rice'a zdobył prawie milionową publiczność, sprzedaż brytyjska przełożyła się na status potrójnej platyny. „O” była jedną z tych płyt, które oswajały tłumy z nieoczywistym i skromnym.

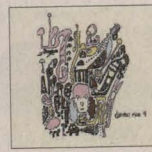
Jest na brytyjskich listach przebojów spore zapotrzebowanie na rzekomo romantycznych chłopców i ich rzekomo poruszające piosenki. James Blunt, James Morrison, wreszcie niedawne odkrycie – młodziutki Paolo Nutini. Medialno-finansowy sukces pozwala stawiać Damiena Rice'a obok wyżej wymienionych. Zgadza się, to też jest pop – i pod względem zasięgu, i kompozycji. Ale pop nietypowy i z drugim dnem, bo pełen czarnych, niedobrych emocji. Gorzkie rozliczenia z przeszłością, niespełnione uczucia, rozstania i zdrady, smutek i złość. Żaden z powyższych nie potrafi przekazać tego tak wiarygodnie jak Rice. Jemu udaje się tworzyć rzeczy proste, ale dalekie od ławego melodramatu. Druga płyta muzyka nie angażuje jak debiut i jest nierówna, ale za takie „9 Crimes” można wybaczyć największe wpadki.

ANGELIKA KUCIŃSKA



Damien Rice

Fot. MARCIN LOBASZEWSKI/FOTORZEPA

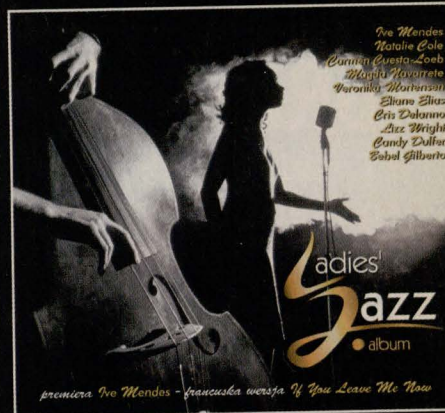


DAMIEN RICE „9”,
14TH FLOOR RECORDS

Kobiece nastroje
na płycie

Ladies' Jazz

album



premiera Ivo Mendes - francuska wersja If You Leave Me Now

Tylko tutaj premiera
Ivo Mendes - francuska wersja
If You Leave Me Now

oraz m.in.:

Natalie Cole
Carmen Cuesta-Loeb
Magda Navarrete
Veronika Mortensen
Eliane Elias
Cris Delanno
Lizz Wright
Candy Dulfer
Bebel Gilberto



Trojka
POLSKIE RADIO

jazz forum
The European Jazz Magazine

PRZE
KROJ



Kostiumy do „Krawca” zrobił Zien. Dziwi to państwa?

GRZEJAN KLATORZYNA

Tyszkiewicz i Kos – polskich twórców nowej generacji dopadł syndrom koleżeństwa

Francuskie kino cierpiało kiedyś na tak zwany syndrom koleżeństwa. Młodzi reżyserzy przed debiutem lub po nim pytani, jaki film chcieliby zrealizować, odpowiadali chórem: taki sam jak mój kolega, tylko lepszy. Teraz syndrom przeniósł się nad Wisłę. Coraz to inny reżyser sięga po estetykę przetestowaną już przez popularniejszego w mediach rówieśnika. Skutek: najbardziej rozchwytywanym artystą jest niejaki Grzejan Klatorzyzna. Modny i przedsiębiorczy reżyser widmo pokonuje setki kilometrów, objawia się w coraz to innych miastach i wcieleniach. Na jego kolektywny pseudonim składają się nazwiska Jana Klaty i Grzegorza Jarzyna.

Dwie nowe premiery. Artura Tyszkiewicza w poznańskim Polskim i Łukasz Kosa w warszawskim Powszechnym, bardzo mnie zmarł w stopniu uzależnienia reżyserów od syndromu koleżeństwa. Jeden chce być jak Kłata, drugi jak Jarzyna. Co dziwne, bo obaj mają

na koncie oryginalne, świetne spektakle: wrocławska „Iwona” Tyszkiewicza zbierała pochwały za błyskotliwą interpretację Gombrowicza, a Kosowi klaniam się czapką ku ziemi za „Koronację”, „Sny” i „Od dziś będziemy do brzy”. Zawiniła presja sukcesu? Pragnienie zaistnienia na tej samej zasadzie co podziwiany kolega? A może winni są dyrektorzy równieśnicy, bo naciskali na powstanie hitu, który napędzi frekwencję, zapominając przy tym, by wynajętych kolegów przepłacać z interpretacji dramatów?

GLADKI DEKADENTYZM

U Tyszkiewicza sprawnie i gładko (zbyt gładko!) furkocze machina inscenizacyjna, ale klują w oczy słabizny aktorskie. Poznańscy aktorzy nie tyle grają, ile jakby się po-przebiegali: jeden wąsy przylepił, drugi rajstopy założył. Zamiast konsekwentnego rozwoju roli mamy pilowanie pojedynczego rysu postaci. Krawiec cały czas pozostaje

gejem esteta, a Eksceleńcja – lubieżnym idiotą.

U Kosa odwrotnie: reżyser bardzo dobrze prowadzi aktorów, ale kuleje inscenizacja, nie powstaje spójna wizja chorobliwego świata. Katarzyna Herman jest za porządną na kobietę demona, ale na szczęście wyręcza ją Eliza Borowska (Nina). Kapitałnie dialogują Robert Koszucki i Piotr Ligęza. W pierwszych trzech scenach bohaterowie Witkacego i owszem, frapują, jednak im głębiej w spektakl, tym większy triumf odnoszą dekadentki klimaty w typie „Bzika tropikalnego” Jarzyna. Niestety, powierzchowne i efekciarskie, wyprane z metafizyki, która przecież zawsze gdzieś u Witkacego pohukuje.

U Tyszkiewicza świat przypomina kartofel przecięty na pół i przebrany w majtki od Calvina Kleina (temu akurat winien przereklamowany projektant Zien). Tyszkiewicz wprowadza w roli Barbarzyńców aktywistów Samoobrony w swe-

trach (tańcząc w takt piosenki „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”, naśladując prowincjuszy od Klaty), robi sobie jaja z Ojca Dyrektora. Można śmiać się z głupich, nawet trzeba, ale lepiej nie robić tego na ich poziomie. W ogóle te perwersje i demonizmy są cokolwiek sztuczne. Z głowy, nie z życia wyjęte. Przypominają otwieraną na chybił trafił wypożyczalnię nastrojów na każdą okazję.

POŻYTKI Z BUŁAWY

Nie martwię się o dalsze losy Kosa i Tyszkiewicza. Sygnalizuję, że chwilowo pobłądzili. Zostały im w głowie numery à la późny Kłata i wczesny Jarzyna. Szkoda talentu i czasu na takie zabawy. Obaj ciągle noszą w plecakach marszałkowskie buławy. Powinni teraz je wyjąć i dać nimi kolegom po głowach. Nie znam lepszego lekarstwa na przywrócenie sobie siebie. Przyłóż porządnie temu, co cię fascynuje, wyśmiej to, co chciałbyś mieć. A wtedy zostaniesz tylko ty.

ŁUKASZ DREWNIAK

● ● ● ● ●
„KRAWIEC” SŁAWOMIRA MROŻKA, REŻYSERIA I OPRACOWANIE MUZYCZNE ARTUR TYSZKIEWICZ, SCENOGRAFIA JAN POLIVKA, KOSTIUMY MACIEJ ZIEN, RUCH SCENICZNY MACIO PRUSSAK, TEATR POLSKI W POZNANIU

● ● ● ● ●
„NADOBNISIE I KOCZKODANY” ST.I. WITKIEWICZA, REŻYSERIA ŁUKASZ KOS, SCENOGRAFIA ANITA BURDZIŃSKA, CHOREOGRAFIA RAFAŁ DZIEMIDOK, ŚWIATEŁO MARCIN KOSZAŁKA, TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE



Katarzyna Herman w „Nadobnisiach...”. Za porządną na demona

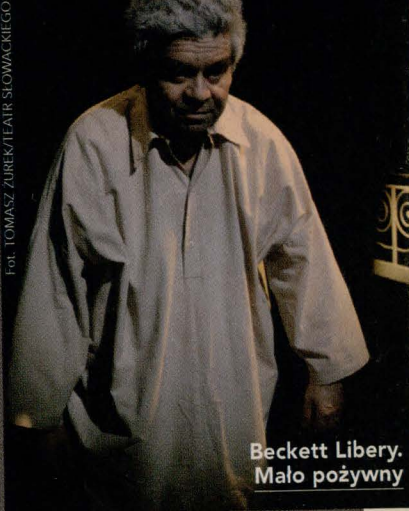
● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno

ZDECHŁO I GADA

Beckett mniejszy, niekonieczny

Cóż, trzeba to wreszcie głośno powiedzieć: nawet i Beckett się zestarzał. Ja wiem, że tym jednym zdaniem zrobiłem sobie z Antoniego Libery, Wielkiego Strażnika Pieczęci i Głównego Beckettologa Europy, śmiertelnego wroga. Ale nic nie poradzę. Wolę zginąć z ręki Libery, niż przyznać, że mnie jednoaktówki Becketta w jego spektaklu cokolwiek obchodzą. Wręcz nudzą mnie absolutnie i nieodwołalnie. Bo cóż, że są o śmierci, a raczej o umieraniu, jak wiele utworów Największego Dramaturga. Żeby mogły być o prawdziwej śmierci, najpierw muszą być o prawdziwym życiu. Bo ktoś to musi nam opowiadać i zająć nas tym opowiadaniem. A postaci, które to winne czynić, same są martwe na amen. Stoją, chodzą, siedzą,

mówią, ruszają ustami, ale nic, nic, pustka, nuda, puste słowa, puste gesty. Żadnego konkretnego, wyłącznie aluzje do tego, że kogoś nie ma albo zaraz nie będzie. A z samych aluzji nie da się jeszcze zbudować niczego interesującego dłużej niż pięć minut. Duże sztuki Becketta – o tak, te nadal diablo żyją, bo coś się dzieje między postaciami, prawdziwe żywe dramaty. W tych jednoaktówkach oprócz gadulstwa nie ma nic pożywnego. I cóż, że Libera obsadził Antoniego Liberę oraz dwóch znanych literacko-teatralnych kolegów, Bronisława Maję i Józefa Opalskiego, w rolach aktorów? Robią, co mogą, ale mogą niewiele, bo to wszystko po nic. I niestety, całkiem obojętne, czy na ich miejscu



Beckett Libery. Mało pożywny

byliby oni, czy jacykolwiek profesjonalni artyści. Ich obecność tam jest wyłącznie okolicznością towarzyską. Ale czy to wystarczy, żeby towarzystwo miało powód pójścia do teatru?

TADEUSZ NYCZEK

● ● ● ● ●

„URODZIŁ SIĘ I TO GO ZGUBIŁO” WEDŁUG TRZECH JEDNOAKTÓWEK SAMUELA BECKETTA, PRZEKŁAD I REŻYSERIA ANTONI LIBERA, SCENOGRAFIA RYSZARD MELLIWA, TEATR SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE



Hipisi tańczą, harcerze łulki palą, a dowcip leży

ZAŚMIALI SIĘ NA ŚMIERDZ

Jak zmarnować odjazdowe Bieszczady

Pisał Konstanty Puzyra jeszcze z okazji potyczek o Witkacego, że angielski dowcip o koniu, co przychodzi do baru i zamawia whisky, ma sens tylko wtedy, gdy jest to zwyczajny koń i zwyczajny bar. Gdy koń jest zielony, a bar z Marsa, dowcip leży. Szkoda, że mądrości tej nie przyswoili sobie Konrad Imiela i Cezary Studniak, którzy mieli w garści fantastycznie odlotowy punkt wyjścia widowiska. Oto całkowicie zmitologizowane Bieszczady z lat 70.: tu watahy napalonych

harcerzy, tam hordy naćpanych hipisów, klimat baru w Ustrzykach i legendarna postać faceta, który żył z wymyślania dowcipów i sprzedawania ich do Warszawy. Grać nie umierać. Ale autorom było mało i poczęli cały ten absurd mnożyć. Harcerzy zmilitaryzowali na modłę silnej młodzieży, jednemu z druhów rozdając jażń. Dowcipnisiowi kazali wypychać hipisów trocinami, zaś faceta tkwiącego na stołku nazwali Edwardem Stachurą, nie mając pojęcia, do czego mógłby im być potrzebny. Rozmnożone żarty natychmiast zaczęły pożerać się nawzajem. Tudzież, co gorsza, mrozić nieprzygotowanych na takie ekscesy widzów ewidentnie niechwytających reguł gry. Żal świetnego wyjściowego konceptu roztopionego w nonszalancji i inflacji pomysłów, żal paru cudnych parodii i wariactw muzycznych. Żal Henryka Niebudka tak niewykorzystanego w dramacie, błyszczącego tu musicalowymi umiejętnościami. Anarchia w teatrze musi też mieć swoje reguły, bez nich trudno o porozumienie z publicznością.

JACEK SIERADZKI

● ● ● ● ●

„ŚMIERDZ W GÓRACH”, SCENARIUSZ I REŻYSERIA KONRAD IMIELA I CEZARY STUDNIAK, SCENOGRAFIA GRZEGORZ POLICIŃSKI, KOSTIUMY TOMASZ BRODA, KIEROWNICTWO MUZYCZNE LESZEK MOŹDŻER I ADAM SKRZYPEK, CHOREOGRAFIA MAŁGORZATA FIJAŁKOWSKA-STUDNIAK I JACEK GĘBURA, TEATR MUZYCZNY „CAPITOL” WE WROCŁAWIU

www.aygo.pl

Wyróżnij się

www.aygo.pl

Wyróżnij się

www.aygo.pl

Wyróżnij się

www.aygo.pl

Wyróżnij się

REKLAMA

TOMASZ STANKO

Niewinny czarodziej

JACEK SKOLIMOWSKI

Trudno powiedzieć, czy Stańko miał pecha, czy po prostu musiał przekroczyć sześćdziesiątkę i dojrzeć do tego momentu. Jego właściwa kariera rozpoczęła się raptem cztery lata temu, kiedy wytwórnia ECM zajęła się promocją albumu „Soul Of Things” w Stanach i zorganizowała mu pierwszą trasę w ojczyźnie jazzu. Teraz jego nazwisko firmuje akcję promocyjną ECM, a amerykańscy dziennikarze mianują go następcą Davisa. Choć jego podejście do życia i muzyki zmieniło się przez lata, w szybkim potoku słów pełnym niezwykle wspomnień z młodości, anegdot i barwnych opisów muzyki wciąż sprawia wrażenie nerwowo improwizującego freejazzowego artysty.

– Powiedziano mi kiedyś, że jestem kombinacją liryzmu i szaleństwa, co jest dobrym opisem, bo jestem z jednej strony bardzo liryczny, a z drugiej bardzo dziki – podsumowuje.

Ledwie powrócił z ogromnej trasy po Stanach, zagrał specjalny koncert w Warszawie na 11 listopada, a jeszcze do końca roku ma w planach festiwal Jazzowa Jesień w Bielsku-Białej pod własną dyрекcją oraz koncerty promocyjne „Lontano” w wielu miejscach Polski. Tomasz Stańko wciąż kipi energią, jakby przeżywał drugą młodość zarówno na scenie, jak i w życiu.

– Gdy mam dobry dzień i więcej wolnego czasu, to wstaję wcześnie rano, żeby pojeździć na rowerze lub pobiegać – mówi. – W porannych ćwiczeniach łączę wysiłek fizyczny z medytacją i rozgrywaniami długich nut.

Takie poranne ablucje trwają nawet do pięciu-sześciu godzin i potem jest gotowy do pracy. Co prawda, nie zawsze ma możliwość porannej rozgrzewki, ale od kiedy mieszka w nowym domu w podwarszawskiej Podkowie Leśnej, stara się trzymać formę. Choć po dwóch-trzech dniach w ciszy i spokoju musi wracać na Powiśle i poczuć zgiełk miasta.

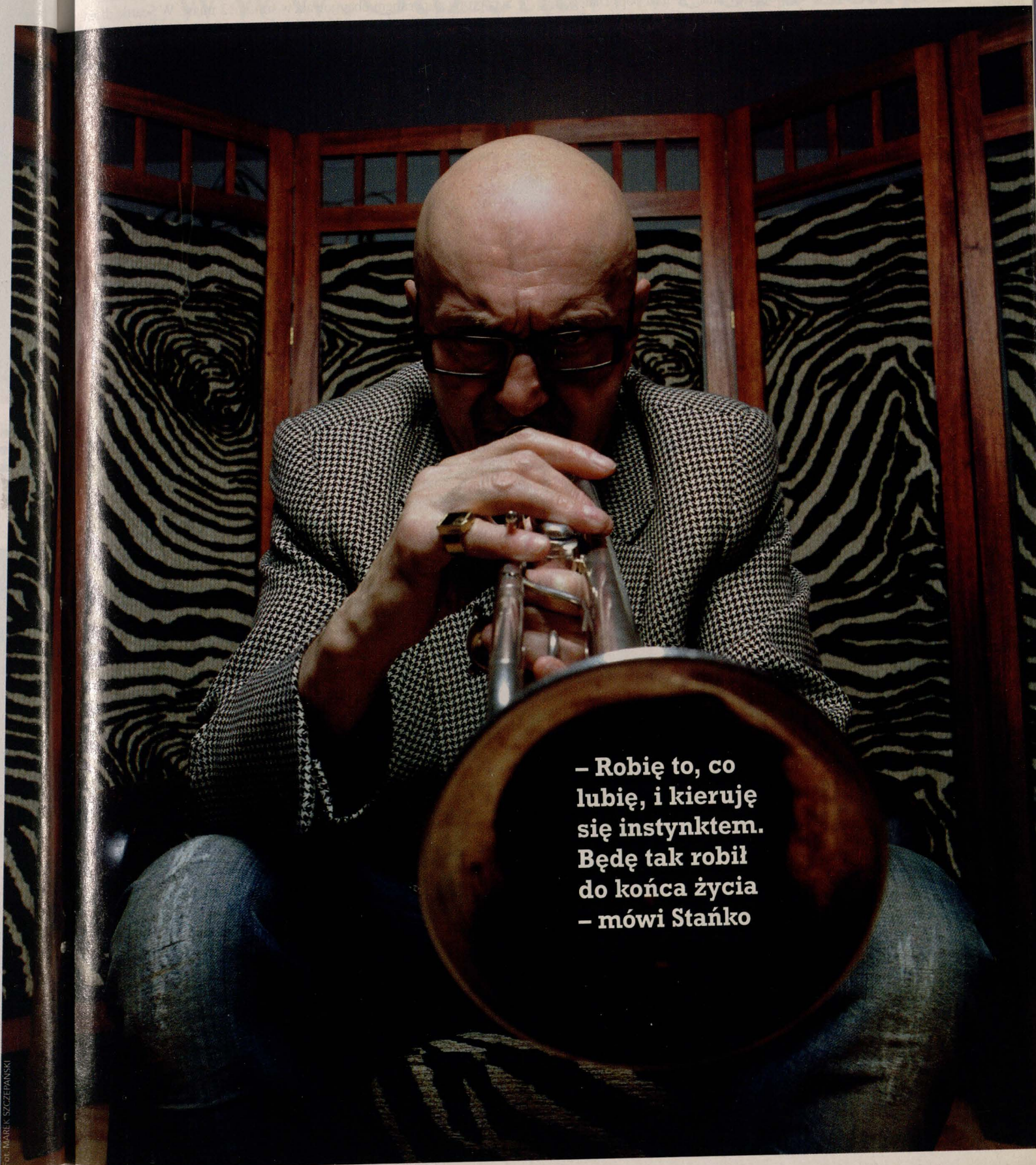
– Jestem taki, jaki jestem, taki zbiór genów i niepowtarzalna kompozycja atomów we wszechświecie – tłumaczy teraz. – Mam czasem ochotę obejrzeć teledysk George’a Michaela, a potem sięgnąć po hinduską ragę. I nie odbieram sobie przyjemności przeczytania kilku zdań ze „Światłości w sierpniu” Faulknera, kiedy czuję taką potrzebę. Robię to, co lubię, i kieruję się własnym instynktem. Będę tak robił do końca życia.

Po jego tegorocznym koncercie w Chicago dziennik „Chicago Tribune” pisał: „Polska miała wielu wspaniałych jazzmanów, ale weteran trąbki Tomasz Stańko wytworzył własną stylistyczną niszę. Łączy liryzm polskiej klasyki z sięgającym free duchem amerykańskiego post-bebopu. Jego muzyka może zdawać się prosta, ale przy dokładnym przesłuchaniu odkrywa się jej głębię”.

Stańko jest uznawany za pioniera europejskiej jazzowej awangardy. Zafascynowany płytami Ornette’a Colemana założył na początku lat 60. w Krakowie pierwszy zespół grający free Jazz Darings, a potem dołączył do legendarnego składu Komedy na „Astigmatic”. W ten sposób wziął udział w powstawaniu albumu uznawanego przez fanów jazzu (w tym redakcję „Jazz Forum”, która obwołała „Astigmatic” płytą 50-lecia) za najwybitniejsze polskie osiągnięcie gatunku. Wreszcie ruszył w świat, dołączył do orkiestry improwizatorów Aleksa von Schlippenbacha i współpracował z perkusistą Edwardem Vesalą. Zwracał na siebie uwagę nie tylko fantazyjnymi strojami, ale przede wszystkim pełną swobody i żywiołu muzyką. W jazzie fascynowała go wolność i do dziś przyznaje, że ma skłonności do tego, co anarchistyczne.

Po wielu latach ciągłych zmian i buntu w jego muzyce zaczęła dominować prostota i tradycja. Ostatnie albumy mogą zdawać się

Tomasz Stańko ma 64 lata i za sobą burzliwe życie pełne używek. – Byłem już tak daleko, że nie jestem normalnym człowiekiem – przyznaje



– Robię to, co lubię, i kieruję się instynktem. Będę tak robił do końca życia – mówi Stańko

wyciszone i stonowane, ale jednak kiedy na żywo wykonuje „Kattomę” Komedy, słycać niepokornego ducha Stańki. Muzyk najbardziej nie znośsi bowiem trzymania się konwencji – nawet gdyby miał nią być free jazz. Za to z rozbijającą szczerością potrafi wyznać, że lubi pop. Dlatego też dwa miesiące temu na urodzinowy koncert BRE Banku na placu Teatralnym wśród wielu gości (orkiestry Aukso pod batutą Marka Mosia, pianiści Leszka Możdżera) bez oporów zaprosił Edytę Bartosiewicz. – Przypomniało mi się, z jaką przyjemnością słuchałem kilka lat temu Edyty. Podoba mi się ta jej nieformalność, skrótowe traktowanie kompozycji i prostota. Wspólny występ był wyjątkowym połączeniem – wspomina.

Dziś, kiedy znudzi mu się medytowanie z trąbką i ćwiczenie długich nut, włącza sobie MTV i gra do prostych, rytmicznych melodii z teledysków. – Najlepiej mi się grywa z hip-hopowcami – przyznaje. – Lubię patrzeć na ostatnie produkcje Snoop Dogga, szczególnie te komercyjne gówna z The Neptunes. Kiedyś podobały mi się jeszcze girlsbandy, ale już nimi rzygam.

Tu natychmiast wdaje się w wywód na temat wartości muzyki: – Pop działa krótko, ale bardzo intensywnie. Za to taki Bach podoba się od 300 lat. Te rzeczy z najwyższej półki mają jednakową siłę, tylko różnie działają. Miles jest żywotny, ale Horace Silver dla mnie już mniej.

Ulubione albumy Stańko trzyma na swoim iPodzie. – Tyle jest muzyki, że ciężko to wszystko ogarnąć. Czasem, zanim znajdę płytę, której potrzebuję, mija mi chęć słuchania – uśmiecha się. – Dlatego wgram wszystkie albumy, żeby zawsze mieć je pod ręką. Mam ponad 50 giga muzyki, do zapalenia zostało mi jeszcze 10.

Najbardziej w swoich zbiorach wciąż ceni sobie „Kind Of Blue”. – Studyjna muzyka Davisa nie jest ceniona tak bardzo przez fanów, bo przecież producenci mówili mu, że ma robić płyty łatwe do sprzedania – tłumaczy. – Ale Miles znał ich wartość i to jest paradoks.

Podobnie postrzegane są czasem jego albumy dla ECM, nad którymi pieczę sprawuje wydawca Manfred Eicher. – One muszą być spokojne, bo są tylko punktem wyjścia do szaleństwa na koncercie – tłumaczy Stańko. – Bo jak można wyjść z szaleństwa do szaleństwa?

Stańko pracuje dziś nie tylko na własne nazwisko. Po prawie 10 latach współpracy w końcu zdecydował się wciągnąć na najgłębsze wody swoich młodych podopiecznych. Kiedy wziął pod skrzydła Simple Acoustic Trio, Marcin Wasilewski, Sławomir Kurkiewicz i Michał Miśkiewicz mieli po 17 lat. Potrzebował w kraju drugiego składu, bo trudno było tutaj zatrudnić jego międzynarodową grupę z Bobem Stenssonem, Tonym Oxleyem i Andersem Jorminem. Podczas pierwszych koncertów z Polakami żartowano więc, że na scenie wygląda jak profesor otoczony swoimi uczniami. – Pamiętam, jak raz wróciłem po koncertach do kraju i grałem z tymi chłopakami. Czułem się z nimi równie dobrze, choć brzmiało to zupełnie inaczej, bo byli klasycznie wykształconymi muzykami – wspomina. – Postanowiłem grać z nimi coraz więcej i jeździć za granicę. Stopniowo doszliśmy do tego, gdzie teraz jesteśmy.

Miał nosa, bo w zeszłym roku prestiżowy magazyn „Downbeat” uznał muzyków Stańki za 11. jazzowy zespół akustyczny na świecie!

Bardziej wymierna była jednak ostatnia trasa po Stanach. Czwarta wizyta grupy za oceanem obejmowała w sumie 12 miast. W Seattle dziennikarze pisali, że takiej publiki kilka dni wcześniej nie mieli ani Dave Douglas, ani George Coleman. W popularnym klubie w Los Angeles Jazz Bakery dostali nie jeden poniedziałek, ale cztery dni z rzędu, po dwa koncerty na wieczór. Podobnie w legendarnym nowojorskim Birdland wyprzedali w sumie osiem koncertów w ciągu weekendu. Przychodzi na nie coraz mniej Polonii, a więcej fanów europejskiego jazzu. Po

koncercie w Buffalo podszedł fan, który twierdził, że ma wszystkie nagrania Stańki: – Miał rzeczy, których sam nie miałem. Na przykład wszystkie cztery nagrania kwartetu z BBC, gdy ja myślałem, że istniały tylko dwa.

Nieoczekiwanie Stańko oświadczył, że najnowsza płyta jest ostatnią w tym składzie. – Nie było założone z góry, naturalnie doszliśmy do tego, że formuła tego zespołu się skończyła. Znam Marcina i sekcję na wylot, a ta płyta jest ich kwintesencją – mówi. I dodaje: – To znaczy tyle, że nie nagramy razem płyty, ale na pewno jeszcze latami będziemy grali

wspólnie koncerty, bo to jeden z najlepszych kwartetów, jaki miałem. W Polsce nigdy nie było i nie będzie takiego.

Grupa grała jego ulubiony typ muzyki free z elementami lirycznymi w melodyjności oraz o romantycznych i impresjonistycznych strukturach. Stańko przyznaje jednak, że nie ma ochoty powracać do słuchania wspólnie nagranych płyt, czasem tylko posłucha nowej wersji „Kattorny”. Bardziej interesuje go, jak te utwory zabrzmiały na nowo po kilku tygodniach przerwy podczas grudniowej trasy w Polsce. Poza tym ma w głowie setki kolejnych projektów i pomysłów na utwory.

Na przyszły rok dostał z nowojorskiego Museum Of Modern Art propozycję udziału w serii koncertów jazzowych z muzyką do filmów na żywo. W trójce zaproszonych artystów są jeszcze dwie największe żyjące legendy: Ornette Coleman i Sonny Rollins!

Do kolejnych składów Stańko wybiera muzyków z silnym, indywidualnym stylem i wśród wymarzonych wymienia między innymi: Joego Lovana, Johna Abercrombiego, Roscoe Mitchella. – Chciałbym znów zacząć grać standardy – zwierza się. Wśród swoich ulubionych wymienia: „So What?”, „On Green Dolphin Street”,

„My Funny Valentine” i „Stella By Starlight”. Tłumaczy, że z wiekiem ma coraz większą potrzebę powrotu do tradycji. – To naturalny proces, młodzi muzycy mają predyspozycję do poszukiwania nowinek, chcą budować własny język, a nie korzystać z tradycji. Ale potem życie, lata i doświadczenia każą zwrócić na tę tradycję większą uwagę – mówi Stańko. Ale zaraz dodaje, że i tak najważniejsza jest dla niego przyjemność z uprawiania tej muzyki, jakiej dostarczają mu codzienne ćwiczenia z trąbką i wyczerpujące trasy koncertowe.

– Jazz ma tyle wolności w sobie i jak żadna inna muzyka daje prawo do korzystania z błędów – mówi. – Ta wolność czasem zabija tę muzykę, ale daje przyjemność. To tak jak z narkotykiem: daje tyle szczęścia i euforii, że zabija.

www.GazetaWyborcza.pl

Elektroniczne wydanie Gazety Wyborczej

E-wydanie

Codziennie rano na ekranie +

Twojego komputera

Dostępna z dowolnego +

miejsca na świecie

Artykuły w wersji audio +

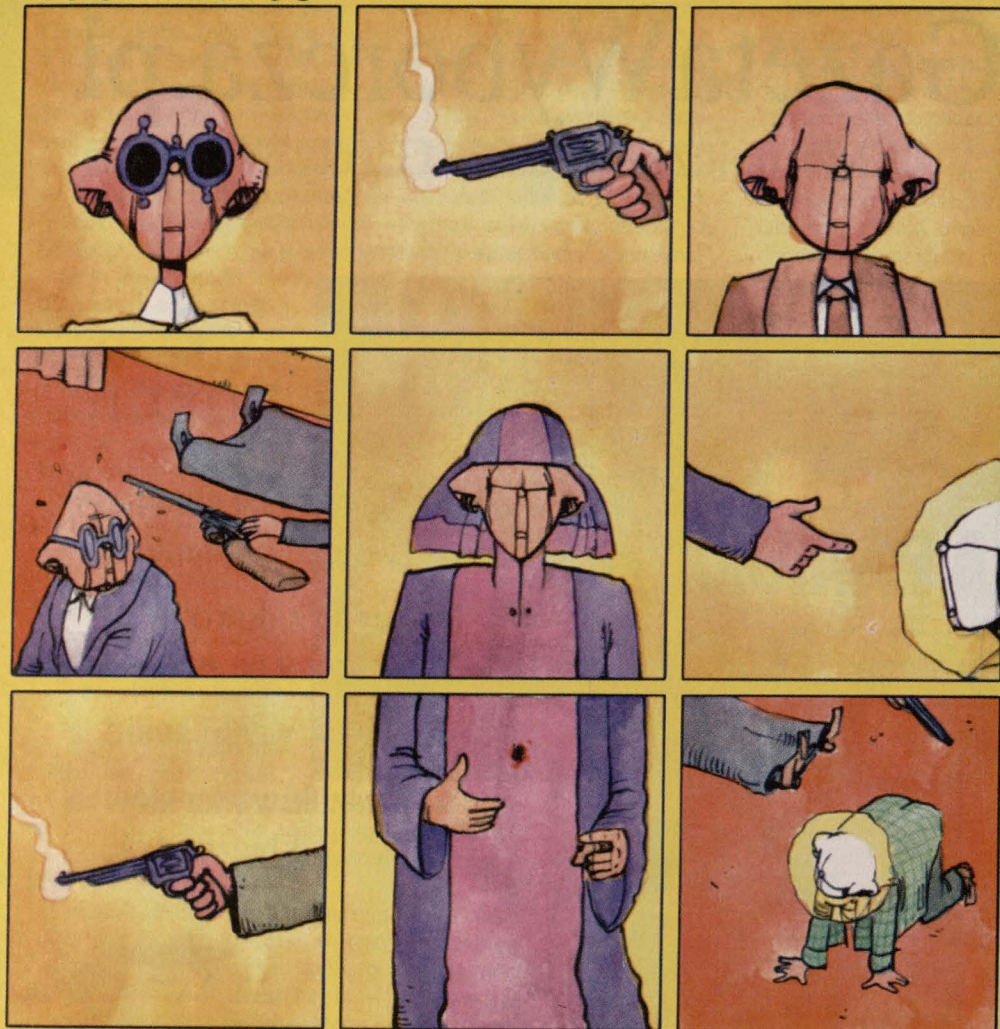
Wyszukiwarka słów +

kluczowych



Teraz trzydniowa wersja próbna

Wejdź na www.GazetaWyborcza.pl



REWOLUCJE? REWELACJE!

Finałowa odsłona „Rewolucji” Skutnika wieńczy wyjątkowo udany dla polskiego komiksu rok

Najpierw w marcu, po kilku latach oczekiwania, Marek Turek zakończył tetralogię „Fastnachtspiel”. Ostatni tom opowieści w perfekcyjny sposób dopinał wszystkie wątki i windował całość na bardzo wysoki, światowy poziom. Teraz doczekaliśmy się czwartego albumu z cyklu „Rewolucje”, który zamyka pierwszą serię opowieści o dziwnego i fascynującego uniwersum wykreowanego przez Mateusza Skutnika.

Ten doświadczony i uznany twórca komiksów (a także stron WWW czy internetowych gier logicznych i zręcznościowych) w ciągu ostatniego roku udowodnił, że jest autorem płodnym i różnorodnym. W tym czasie ukazały się trzy albumy z jego rysunkami – „Blaki”,



●●●●●○
„REWOLUCJE, TOM 4
– SYNTAGMA”, SCENARIUSZ
I RYSUNKI MATEUSZ SKUTNIK,
EGMONT, WARSZAWA 2006

„Wyznania właściciela kantoru”, „Alicja” – pokazujące szerokie spektrum stylistyk i technik, w których Skutnik czuje się swobodnie. Jednak największą swobodę zdradza w „Syntagmie”, najnowszym tomie „Rewolucji”.

Ta swoboda cechuje zresztą cały cykl. Jest w nim miejsce na humor, nostalgię, melancholię, akcję. Na walkę z ciemnością i wiary ze szkieletem i okiem. Na podróże w czasie i przestrzeni oraz transcendencję. Na jego stronach krzyżują się podróżnicze i pełne niesamowitych wynalazków opowieści Juliusza Verne’a

z fantastycznymi wizjami Herberta G. Wellsa, a nawet znajdziemy tam czającego się w morskich odmętach potwora à la Lovecraft. To swoboda, od której czytelnikowi kręci się w głowie i brakuje tchu.

Podobne wrażenia sprawia tempo akcji czwartego tomu cyklu. W trzech poprzednich – „Parabola”, „Elipsa”, „Monochrom” – poszczególne epizody toczyły się nieśpiesznie, tak by czytelnik zdążył nacieszyć się atmosferą. Teraz nagle dostała przyspieszenia, którego nie powstydziłby się reżyserzy kina akcji z Hongkongu. Na 48 stronach Skutnik wraca do wszystkich bohaterów cyklu, do jego najważniejszych miejsc i zawieszonych wcześniej wątków. Podsuwa rozwiązania zagadek, ale nie podaje wszystkiego na tacy, dzięki czemu chce się

ŻBIKA ŻYCIE PO ŻYCIU

Drętwy język, ale wciągająca intryga – oto przygody słynnego bohatera komiksowego PRL po odświeżeniu.

Zeszyty o milicjancie Janie Żbiku ukazywały się od roku 1967 aż do czasów stanu wojennego. To najdłuższa seria w historii polskiego komiksu. Składają się na nią 53 zeszyty wydane łącznie w przeszło 11 milionach egzemplarzy. Pomyślną słodawcą postaci i autorem ponad 30 scenariuszy był pracownik Komendy Głównej MO – pułkownik Władysław Krupka. Tytuł ostatniego odcinka brzmiał „Smutny finał”, a narysowany przez Jerzego Wróblewskiego Żbik stał się poszarzały i ogólnie jakiś poszarzały i nieciekawym. Faktycznie, to był najwyższy czas na finał. Choć z upływem lat – gdy archiwalne zeszyty zaczęły osiągać zawrotne ceny – okazało się, że wokół serii narasta kult.

Próby reaktywacji Żbika podjęli się trzy lata temu wymieniony już Władysław Krupka z innym rysownikiem bohatera sprzed lat Bogusławem Polchem. Na łamach „Tygodnika Poznańskiego” pojawiła

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno

do „Rewolucji” wracać, by ciągle szukać rozwiązania.

Reżyserzy ze Wschodu nie powstydziłiby się także brawurowego montażu, z pomocą którego Skutnik buduje swoją epicką opowieść. Efektowny i efektywny, zaskakujący i błyskotliwy, a przede wszystkim funkcjonalny. Pozwala na swobodne łączenie wszystkich motywów, płynną zmianę miejsca akcji i ciągle zaskakiwanie czytelnika. A scena strzelaniny z „Syntagmy” powala, niektórych bohaterów wręcz dosłownie. Spokojnie można porównać ją ze słynnymi sekwencjami z „Nietykalnych” czy „Człowieka z blizną”. „Rewolucje” to kolejny dowód na to, że właśnie komiks jest dziedzicą kultury, w której do Zachodu nam najbliższe.

SZYMON HOLCMAN



se seria „Komisarz Żbik”. Jej bohaterem był młody komisarz Michał Magedej Żbik – wnuk emerytowanego pułkownika Żbika. Seria zatytułowana „Gdzie jest »Wybrzeże Pourville«?” nie zyskała jednak przychylności ani fanów Żbika, ani zwykłych czytelników. I oto pod koniec roku 2006 ma miejsce kolejna próba ożywienia serii. Scenarzystą jest znów Krupka. Rysunki stworzył młodszy twórca Michał „Śledziu” Śledziński. Bohaterem znów jest komisarz Żbik.

Akcja pierwszego zeszytu osadzona jest w środowisku filmowców. Tym, co najbardziej uderza podczas lektury, jest archaizm i drętwota języka, którym posługują się postaci. Sama intryga – całość zaplano-



wana na sześć zeszytów – zapowiada się ciekawiej. Rysunki „Śledzia” są wyraźnym ukłonem w stronę twórczości Eduarda Rissa w serii „100 Naboi”, a więc zrywają z tradycyjnym podziałem plan-szy na regularną szachownicę. Widać, że rysownik dużo pracuje nad nowoczesnym montażem kadrów. Za wcześniej wyrokować, jak się dalej potoczą losy tej serii, ale już teraz poczułem się zaciekawiony.

MATEUSZ SZLACHTYCZ



●●●●●○
„KOMISARZ ŻBIK: KIM JEST
BIAŁA MEWA?”, SCENARIUSZ
WŁADYSŁAW KRUPKA, RYSUNKI
MICHAŁ ŚLEDZIŃSKI,
MADRAGORA, WARSZAWA 2006

RECYKLING

Kończy się „Thorgal” w wersji Van Hamme’a – dosłownie i w przenośni, bo tom 29. nie należy do najlepszych

„Thorgal”, niegdyś przełomowy cykl, od kilku lat boryka się z kryzysem. Dwie poprzednie części przynosiły nadzieję na odrodzenie. Niestety, najnowszy, 29. tom potwierdza krytyczne opinie. Van Hamme, który po mistrzowsku budował scenariusze, łączył wątki i wprowadzał intrygujące postaci, teraz powiela siebie i bezwiednie parodiuje. Bohaterowie grają rolę ukształtowane wcześniej, i to w dekoracjach z poprzednich albumów. Nowy tom nic tu nie zmienia.

W zakończeniu poprzedniej części Thorgal pozostał nieprzytomny. W „Ofierze” opiekują się nim żona Aaricia i syn Jolan. Nie mogą wybaczyć scenarzyście, że z Thorgala, idealisty,



●●●●●○
„THORGAL. OFIARA”,
SCENARIUSZ JEAN VAN
HAMME, RYSUNKI
GRZEGORZ ROŚIŃSKI,
EGMONT POLSKA,
WARSZAWA 2006

człowieka walczącego do końca, zawsze mającego nadzieję na zwycięstwo, zrobił w „Ofierze” psychicznego wraka w depresji, mocno przy tym ograniczonego umyslowo. Może zabrzmi to złośliwie, ale czy aby ten obraz nie odzwier-

cedla po prostu kondycji piersarskiej Van Hamme’a?

Rosiński po sukcesie malarzkiej „Zemsty hrabiego Skarbka” najnowszego „Thorgala” namalował tą samą techniką. To, co udało się w „Skarbku”, razi w „Thorgalu”. Nienaturalne, sztuczne postacie i błędy w anatomii. Autorzy i wydawca reklamują tom jako koniec pierwszej części sagi. W kontynuacji pierwsze skrzypce grać będzie Jolan. Van Hamme’a zastąpi Yves Sente, scenarzysta „Skarbka”. Czy będzie to dla serii

jak haust powietrza zacierpnięty przez topielca, czy może sygnał pójścia na dno – zobaczymy za rok.

BARTOSZ KURC



REKLAMA

www.aygo.pl

www.aygo.pl

www.aygo.pl

www.aygo.pl

www.aygo.pl

www.aygo.pl

www.aygo.pl

Wyróżnij się

Wyróżnij się

Wyróżnij się

Wyróżnij się

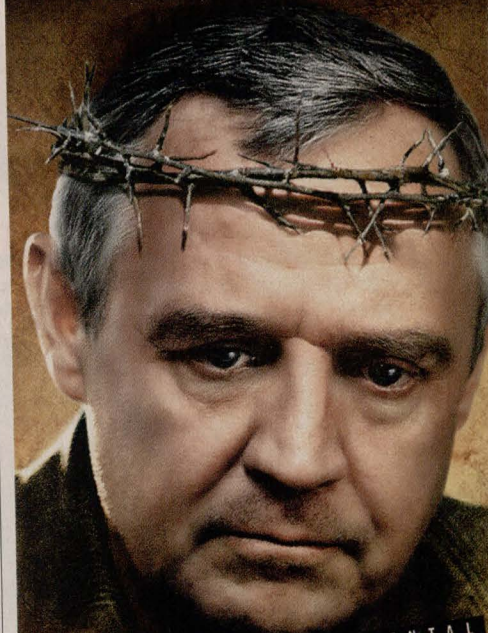
LIMITOWANA
EDYCJA DWUPŁYTOWA

2
DVD

FILM TWÓRCY
„DNIA ŚWIRA” I „NIC ŚMIESZNEGO”

andrzej Chyra
michał koterski

marek
kondrat



JUŻ NA
DVD
VIDEO

PARENTAL
ADVISORY
EXPLICIT CONTENT

WSZYSTCY
JESTEŚMY
CHRYSTUSAMI

REŻYSERIA
MAREK KOTERSKI

Nagroda za reżyserię oraz Nagroda Stowarzyszenia
Filmowców Polskich na 31 PFPP Gdynia 2006

Na drugiej płycie bogaty zestaw materiałów dodatkowych, m.in.:
• Sceny usunięte • Jak powstawał film • Reportaż z planu
• Relacja z wręczenia nagród na Festiwalu w Gdyni • Wywiady • i wiele innych



LUDZIE BEZ WŁAŚCIWOŚCI

Dokument Marcela Łozińskiego pokazuje smutną prawdę o polskim społeczeństwie

To film, co się zowie kłopotliwy. Jego realizacja trwała ponad trzy lata, w czasie których znakomity dokumentalista Marcel Łoziński przypatrywał się działaniom Piotra Tymochowicza. Ten „doradca medialny” – wychodząc z założenia, że politykiem może zostać „każdy głupi” (wystarczy, że wyuczy się kilku gestów, zasad retoryki i technik oddziaływania na tłum) – zgromadził wokół siebie gromadkę osób marzących o karierze parlamentarzysty, ministra, może nawet prezydenta... Produkcją filmu zajęła się Telewizja Polska. Zanim jednak zdążył on powstać, polityczne wiatry zmieniły kierunek, a co za tym idzie – stosunek do świata TVP brońiącej interesów koalicji rządowej też się zmienił. No i powstał problem, dokument Łozińskiego odsłania bowiem przy okazji metody, jakimi „to się robi” w Samoobronie, jednej z współrządzących obecnie partii.

Już się wydawało, że będziemy mieć pierwszego półkownika w uwielbiającej wojско i cenzurę IV RP, gdyby nie niezawodny Roman Gutek, który postanowił wprowadzić film do kin. Pytanie tylko, czy to, że trafia on do rozpo-wszechniania tuż po klęsce populistów w wyborach samorządowych, nie osłabi doraźnego efektu, który mógłby wywołać?

Powiem szczerze – nie bulwersuje mnie to, co bulwersuje wielu innych widzów po obejrzeniu filmu Łozińskiego, czyli fakt, że polityka nie jest domeną ideałów czy choćby pragmatycznego działania, lecz spektaklem, w którym li-



Ostatnie wybory pokazały, że Dariusz Konek (po prawej) wybrał bardzo niemodny krawat



czą się przede wszystkim socjotechniczne sztuczki. Powiem nawet więcej – chętnie wysłałbym kilku znanych mi idealistów zajmujących się polityką, z którymi sympatyzuję, na szkolenie do jakiegoś „doradcy medialnego”. W filmie reprezentuje ich dziennikarz „Gazety Wyborczej” Jacek Hugo-Bader, który ze zgrozą przygląda się drużynie Tymochowicza i komentuje jej działania. Łoziński pokazuje zresztą (co też nie jest przecież żadną tajemnicą), że w Polsce najbardziej nawet spektakularny show nie przyniesie zadowalających rezultatów bez zakulisowych znajomości i układzików.

Niesmakiem napawa mnie raczej jakość tego politycznego widowiska. Od Tymochow-

wicza stopniowo odchodzą wszyscy, którzy zadają pytania i mają jakieś indywidualne rysy. Do końcowego etapu dociera młodzieniec równie ambitny, co bezbarwny, człowiek bez właściwości. Miotający się między „lewymi” i „prawymi” opcjami politycznymi niczym mało zdolny uczestnik kursu na prawo jazdy. Jeden z nas. W ten sposób opowieść o marnej polskiej polityce staje się opowieścią o marnym polskim społeczeństwie. I to jest dopiero prawdziwy kłopot.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„JAK TO SIĘ ROBI”, REŻ. MARCEL ŁOZIŃSKI, POLSKA 2006, GUTK FLM, PREMIERA 24 LISTOPADA

BŁĘDY ELEMENTARNE

Kinowa wersja „Cząstek elementarnych” rozczarowuje

Z pewnością producentowi Berndowi Eichingerowi („Upadek”, „Pachnidło”) marzył się rozgłos, jaki zyskała powieść Michela Houellebecqa. Nic z tego, skoro w kinowej adaptacji stępiono kontrowersyjne fragmenty, zubożono społeczny dyskurs, a ślady autorskiej oryginalności zastąpiono ledwie poprawnym rzemiosłem. Nauczyciel Bruno (Moritz Bleibtreu) i biolog Michael (Christian Ulmen) są przecież nie tylko – jak pokazuje reżyser – dziećmi matki hipiski, która powierzyła ich wychowanie innym, bo „chciała być wiecznie młoda”, ale też, co podkreśla Houellebecq, dziećmi poprzednich epok czy raczej poprzednich rewolucji. Od francuskiej po tę z roku 1968. Przypominają błakające się „cząstki elementarne” – rozbite, niespełnione życiowo i seksualnie jednostki, które przypadkiem dostają jednak szansę na coś więcej niż chwilowy związek. Bruno spotyka skorą do erotycznych eksperymentów Christiane, a wyprany z seksualności Michael odnajdzie po latach zakochaną w nim Annabelle.

Jeśli Houellebecq nazywany bywa moralistą, to dlatego, że ostro diagnozując choroby „nowoczesnego” człowieka, w gruncie rzeczy mówi o „braku”, którego nie nazywa wprost. Roehler woli gładką dosłowność, więc sugeruje w finale, że lekarstwem jest odzyskanie wyśmiewanych konwencji (rodzina, trwałe związki itp.). Ale nawet filmowa terapeutka uznałaby zapewne, że to kuracja nie zawsze skuteczna.

PAWEŁ T. FELI

● ● ● ● ● ●

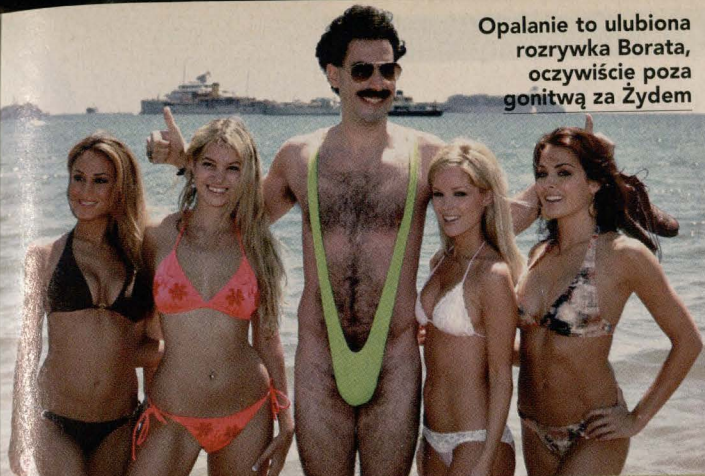
„CZĄSTKI ELEMENTARNE”, REŻ. OSCAR ROEHLER, NIEMCY 2006, KINO ŚWIAT, PREMIERA 24 LISTOPADA

ZAWÓD: POETA

Jak młodzi artyści oddawali hołd Cohenowi

Już sama ścieżka dźwiękowa z tego filmu godna jest uwagi. Zresztą wypełnia ona trzy czwarte dokumentu Liama Lunsona, bo jego centralna część to rejestracja koncertu, na którym w hołdzie dla Leonarda Cohena śpiewają jego piosenki Nick Cave, Beth Orton, Rufus Wainwright czy Antony. Fragmenty występów rozdzielają tu zwyczajowo wywiady z po-

Mistrz Cohen z przyjaciółmi



Opalanie to ulubiona rozrywka Borata, oczywiście poza gonitwą za Żydem

mistrzostwo na piątkę warto może być słabe dno

NIE MA BATA NA BORATA

Borat” to ostra jak żyłotka satyra na Amerykę

Czy wiesz, w jakim kraju doradza ci najlepiej, z jakiej broni zastrzelić Żyda? Gdzie dokładnie zasugerują, byś zgo-

łas wasy, bo wyglądasz jak Arab, czyli bardzo źle? Gdzie wreszcie ci przekonają, że teoria ewolucji to bzdura, a twoim najlepszym przyjacielem jest Jezus? Choć ostatnie zdanie wskazywałoby na Polskę (tak jak to, że bohater duka: „jak się masz” i „do widzenia”), z tego: mowa o Ameryce. „Borat” to zjadliwa, ostra jak żyłotka i przy tym nieodparcie śmieszna – a czasem i obrzydliwa – satyra na Stany Zjednoczone, obnażająca ciemną stronę kraju politycznej poprawności, tolerancji i wolności. Używając prowokacji (podzielił się bowiem pod błazeń-

ską postać kazachskiego dziennikarza, który chce nakręcić dokument o Ameryce), brytyjski komik Sacha Baron Cohen obnaża hipokryzję, obłudę i bezbrzeżną (czasem też niebezpieczną) głupotę swoich bohaterów. Nieświadomi pułapki studenci rzucają więc przy Boracie seksistowskimi i rasistowskimi tekstami (po premierze Cohen został przez nich pozwany do sądu), a „kulturalne” towarzystwo uczy go manier przy stole i cierpliwie znosi najbardziej kretyńskie wybryki, uważając, że wynikają one z „różnic kulturowych”. W gruncie rzeczy ich postawa jest demonstracją wyższości i totalnej ignorancji (wierząc, że w Kazachstanie nikt nie umie korzystać z sedesu i pa-

„BORAT: PODPATRZONE W AMERYCE, ABY KAZACHSTAN RÓŚ W SIŁĘ, A LUDZIE ŻYLI DOSTATNIEJ”, REŻ. LARRY CHARLES, USA 2006, CINEPIX, PREMIERA 24 LISTOPADA

REKLAMA

www.aygo.pl	www.aygo.pl	www.aygo.pl	www.aygo.pl
Wyróżnij się	Wyróżnij się	Wyróżnij się	Wyróżnij się

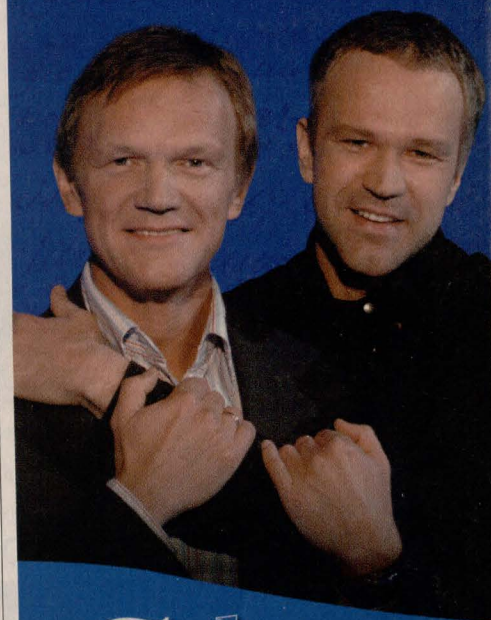
szczególnymi muzykami, a także wspomnienia związane z kanadyjskim bardem. Te ostatnie nie budują pełnej biografii, to luźne impresje na temat zawodu (tak o nim mówi sam Cohen) poety, postaw życiowych, pobytu w klasztorze. Nic, czego wytrawny cohenolog by już nie wiedział, podane z mistrzostwem, gdy chodzi o sam zrealizowany pod okiem słynnego Hala Willnera koncert, i paroma lekko pretensjonalnymi zabiegami, gdy chodzi o reżyserię filmową. Ten dość standardowy dokument będzie testem dla licznych sym-

patyków Cohena w Polsce, jeśli oczywiście założymy, że miłość wymaga czegoś więcej niż siedzenia z płytami ulubionego artysty w domu. Zresztą warto to zobaczyć, nawet jeśli ktoś już ma ścieżkę na płycie, bo na ekranie dostanie nieco inny zestaw utworów z koncertu. Pamiętajmy też o jednym: każdy grosik wrzucony w ten sposób do kieszeni artysty oszukanego przez księgowych może mu przynieść spokojną emeryturę.

BARTEK CHACIŃSKI

„LEONARD COHEN: I'M YOUR MAN”, REŻ. LIAM LUNSON, USA 2006, SOLOPAN, PREMIERA 24 LISTOPADA

Czy w Brazylii czeka na nich zapomniany spadek?



Sekrety RODZINNE

Tylko tutaj gwiazdy odkrywają niezwykle tajemnice swoich przodków. Bohaterami najbliższych SEKRETÓW RODZINNYCH będą Radek i Czarek Pazurówie.

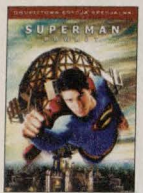
Nikt Cię tak nie zaskoczy, jak własna rodzina



Niedziela, 26 listopada, godz. 17:25

TVP 1

dvd



„Superman: Powrót”,
reż. Bryan Singer,
Warner Home
Video,
59,90 zł

Niepotrzebny powrót nadczłowieka. Superman/Clark Kent przylatuje na Ziemię, by być świadkiem spisku Leksy Luthora oraz nowego życia Lois Lane. Czy jest tu jeszcze potrzebny? To pytanie zaczyna być retoryczne już po kilkudziesięciu nudnych minutach filmu. Całość trwa dwie godziny, choć z powodu braku akcji wydaje się, że przynajmniej pięć.

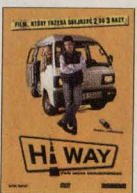
(sol)



„Bracia”,
reż. Susanne Bier,
Monolith,
39,99 zł

Gdy starszy brat rusza na wojnę i z niej nie wraca, młodszy – do tej pory zbuntowany – opiekuje się jego rodziną. Bier podgląda wpływ rodziny, głównie postawy ojca wobec dzieci, na dalsze życie młodszego pokolenia. Reżyserka obserwuje dyskretnie, ale wnikliwie, co dodaje filmowi mocy. Świetne.

(sol)



„Hi-Way”,
reż. Jacek
Borusiński,
Kino Świat,
35,50 zł

Początkujący filmowcy wyruszają

w trasę, aby nakręcić swój debiutancki film. Niestety, to poczucie humoru reżysera (i bohatera, i twórcy filmu) zupełnie nie broni się w pełnym metrażu. Luźno powiązane ze sobą i hermetyczne żarty czynią z „Hi-Way” filmową drogę donikąd.

(sol)

muzyka



The Datsuns
„Smoke
& Mirrors”,
V2, 65 zł

Rockandrollowa wizytówka Nowej Zelandii. Wbrew prawdom muzycznej historii godzili to, co ideologicznie obce – motorykę Led Zeppelin z nieokresaniem Sex Pistols. Trzecia płyta nie przynosi wielkich piosenkowych momentów, ale jest kilka zaskoczeń. Obok kipiących młodością krzyżówek hard rocka i punku pojawia się zamyślenie. Na bluesowo i w średnich tempach. Przyzwyczajone, choć wyłącznie dla koneserów.

(AK)



Różni wykonawcy
„Sygnawano
Fabryka Trzciny”,
Universal, 67 zł

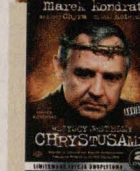
Dwupłyty album na trzecie urodziny warszawskiej Fabryki Trzciny. Miejsce jest dziś silną marką w przedziale koncertowego bywania. W zestawie znalazły się utwory najciekawszych wykonawców, którzy grali w Fabryce. Cibelle i Voo Voo, Chris Botti i Maria Peszek, Nicola Conte i trio Moździer, Daniels, Fresco. Spory stylistyczny rozrzut pokonany dzięki przemyślanemu ustawieniu nagrań. Nie zgrzyta.

(AK)



Michał Koterski i Marek Kondrat wspólnie niosą krzyż i wspierają się w walce z nalogami: narkotykowym (syn) i alkoholowym (ojciec)

Fot. VISION

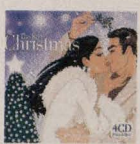


„Wszyscy jesteśmy Chrystusami”,
reż. Marek Koterski,
Vision, 44,65 zł

Ten film jest jak szklanka wódki: piekielnie mocny, przejrzysty i czysty. A gdy wyparuje,

pozostawia po sobie kaca. Koterski opowiada o „czarnej sztafecie” pokoleń, gonitwie picią, którą może przerwać miłość. Ten film trzeba zobaczyć. W dwupłytyowym wydaniu między innymi wywiady z twórcami oraz reportaż z planu.

(sol)



Różni wykonawcy
„The Best
Christmas
... Ever!”,
EMI, 43 zł

Kolejny zbiór, tym razem piosenek świątecznych. Cztery płyty, dwie z nagraniami Polaków (jedną wyłącznie z kołędami), dwie ze światowym repertuarem. Standard w przypadku tak obszernych zestawień: zgrane przeboje obok zapomnianych, rzeczy lepsze i kilka pomyłek. Ale jedna bezdyskusyjna zaleta: bardzo młody Krzysztof Antkowiak zamiast Wham!

(AK)



Imogen Heap
„Speak For
Yourself”,
Sony BMG,
65,50 zł

Wokalistka znana z duetu Frou Frou wraca do nagrywania so-



Jamiroquai „High Times. Singles 1992–2006”
Sony BMG,
49 zł

Dewastacja środowiska naturalnego, koniec świata i kosmiczne dziewczyny. O tym Jamiroquai pisał przez ostatnich 15 lat. „High Times” to retrospektywna składanka singli. Esencja twórczości – bezwstydnie nośny miks klasycznego funku i patentów z dyskoteki we współczesnych aranżacjach. Przeboje, które się nie starzeją, plus dwie całkiem niezłe premierowe kompozycje.

(AK)

książki



„Ukraina”, tekst
Taras Prochaśko,
Serhij Żadan, zdjęcia
Jędrzej Majka,
Nemrod, 43zł

Nieprzypadkowo chyba zdjęcia wydają się nieco pocztówkowe, ale w tym szaleństwie jest metoda. Książkę okraszają bowiem dwa eseje, których autorzy – Taras Prochaśko i Serhij Żadan – właśnie w rodzimym krajobrazie szukają klucza do zrozumienia tego, co można określić mianem „ukraińskiej duszy”. Niezwykle.

(MR)



Yasmina Khadra
„Zamach”,
Amber, 27,5 zł

To mogła być rewelacyjna książka. Piszący pod kobie- cym pseudonimem Mohammed Moulessehoul opowiada historię palestyńskiego chirurga mieszkającego w Izraelu. Ten prowadzi idealne życie: piękny dom, piękny samochód... ale jego piękna żona odbiera sobie życie. Wojna, której dotąd unikał, zaczyna się rozgrywać w samym centrum jego życia. Całość, niestety, fatalnie napisana tudzież przetłumaczona.

(BP)



Hari Kunzru
„Transmisja”,
Muza, okładka
twarda – 27,5 zł,
miękka – 18,5 zł

Kompozycyjny montaż à la Alejandro Gonzáles Inárritu. Zaczyna się od wirusa komputerowego noszącego imię gwiazdy Bollywoodu – Leeli. Wirus miesza nie tylko pliki, ale i losy bohaterów z różnych stron świata. Nie ma science fiction. Jest urzekająco nieporadny główny bohater, hinduski informatyk, fan Leeli – sprawca całego zamieszania. Przyjemne czytadło nie tylko dla hakerów.

(BP)

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW
PODAJEMY ZA SKŁEPEM
INTERNETOWYM MERLIN.PL

PRZEBJOJE

boxoffice.pl

kino

Widownia kinowa w okresie 3–9.11 – boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

1. „Karol – papież, który pozostał człowiekiem”, reż. Giacomo Battiato, widzów: 227 931 (w sumie: 1 222 436), Interfilm
2. „Sezon na misia”, reż. Roger Allers, Jill Culton, Anthony Stacchi, widzów: 88 155 (w sumie: 595 298), UIP
3. „Job, czyli ostatnia szara komórka”, reż. Konrad Niewolski, widzów: 78 381 (w sumie: 79 304), Monolith
4. „Infiltracja”, reż. Martin Scorsese, widzów: 38 103 (w sumie: 89 252), Warner
5. „Diabeł ubiera się u Prady”, reż. David Frankel, widzów: 30 006 (w sumie: 344 564), Cinépix

BESTSELLERY

merlin.pl

dvd

Tygodniowe zestawienie sprzedaży za okres 14–20.11.2006 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

1. „Veer-Zaara”, reż. Yash Chopra, Gutek Film
2. „Epoka lodowcowa 2: Odwilż”, reż. Carlos Saldanha, Imperial Entertainment
3. „Hi Way”, reż. Jacek Borusiński, Kino Świat
4. „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, reż. Marek Koterski, Vision
5. „Auta”, reż. John Lasseter, Imperial Entertainment
6. „Magda M. sezon 2”, ITI Film Studio
7. „Piraci z Karaibów 2: Skrzynia Umarlaka”, reż. Gore Verbinski, Imperial Entertainment
8. „Jasminum”, reż. Jan Jakub Kolski, Best Film
9. „Czym sobie na to wszystko zażyłam?”, reż. Pedro Almodóvar, Best Film
10. „Kod Da Vinci”, reż. Ron Howard, Imperial Entertainment

BESTSELLERY

Lista OLIS – sprzedaż w okresie 6–12.11.2006

1. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześnieowy”, Magic Records/Universal Music PL
2. Marek Grechuta „Złota kolekcja – Dni których nie znamy”, Pomaton/Pomaton EMI
3. Ania „Kilka historii na ten sam temat”, Sony BMG Music PL
4. Piotr Rubik „Rubikon”, MJM Music PL/Sony BMG Music PL
5. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Tu es Petrus – ty jesteś skata”, Magic Records/Universal Music PL
6. Różni wykonawcy „The Best Christmas Album... Ever!”, Pomaton/EMI Music PL
7. Różni wykonawcy „Top Kids 8”, Magic Records/Universal Music PL
8. Marek Grechuta „Złota kolekcja vol. 2 – Gdzieś w nas”, Pomaton/EMI Music PL
9. Molesta Evenement „Nigdy nie mów nigdy”, Fonografika/Fonografika
10. Katie Melua „Piece By Piece”, Dramatico/4Art

OLIS



OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY

Lista OLIS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU”
KOMENTUJĄ WYDARZENIA
ZAGRANICZNE

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU”
KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE,
KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE

„PRZEKRÓJ” w TV
TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA
I JACKA ŻAKOWSKIEGO

„PRZEKRÓJ” w SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień



czwartek, po 15.00
Blog FM



wybrane czwartki
w Klubie Trójki,
godz. 21.00



czwartek
Popołudnik, godz. 15.00

onet.pl wp.pl



środa
TOK2SZOK, godz. 21.30

REKLAMA



Wyróżnij się

www.aygo.pl



Wyróżnij się

www.aygo.pl



Wyróżnij się

www.aygo.pl

ŻYDOWSKA ATLANTYDA

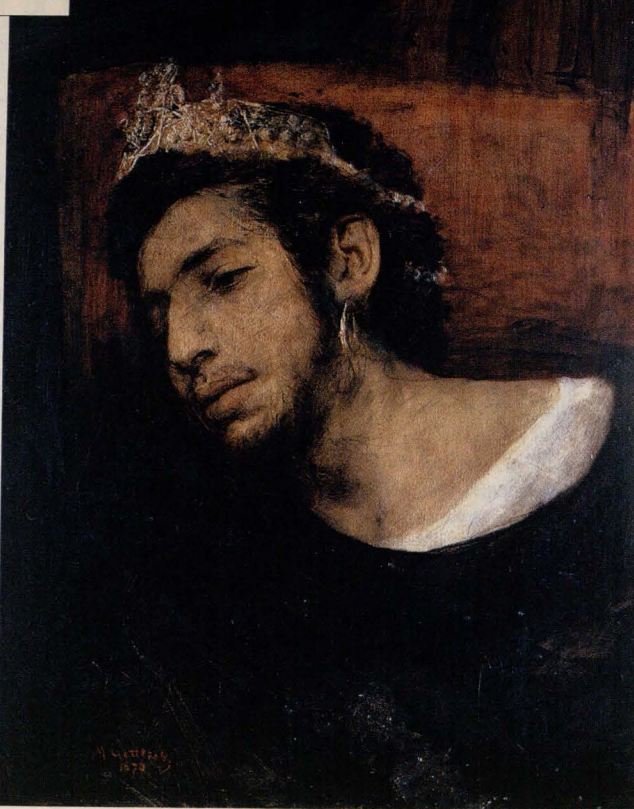
Malarstwo żydowskie – tułaczka, wykorzenienie i nostalgiczny niepokój

To grząski teren, począwszy od terminologii. Bo co to znaczy „żydowski artyści”? Czy Tuwim i Leśmian nie należą do polskiej literatury? Czy wstrząsające portrety Żydów Michałowskiego to nie „malarstwo żydowskie”? A „Święto Trąbek” Giermskiego, najpiękniejszy „malarski pomnik” polskich Żydów? Co się liczy: żydowskie geny czy żydowski duch? Dla Marka Szwarca z łódzkiej grupy Jung idysz pierwszym wielkim artystą żydowskim był Rembrandt ze swoim mistycznym światłem i biblijną ikonografią.

Tam, gdzie zjawiają się kryteria narodowe lub rasowe, ostre podziały grożą nadużyciem, pułapką przesądów. Decydujący winien być głos samego artysty, owo dumne Tuwimowskie: „Jestem Polakiem, bo tak mi się podoba”. Ale prawo do samookreślenia często kwestionowano, życie wśród obcych zmuszało do kolejnych, trudnych wyborów. Rozdarcie, rozpaczliwie pragnąc akceptacji, zmieniali nazwiska, środowiska, wyznanie. Potępiani przez swoich, odpychani przez obcych, nigdzie nie czuli się u siebie. „Judea nati, Poloniae educati” – kultura polskich Żydów jest zapisem dylematów narodowej i religijnej tożsamości, świadectwem wspólnego losu i dwuznacznej, polsko-żydowskiej więzi: fascynacji i odrzucenia, szacunku i pogardy.

W XIX wieku Żydzi jak wszystkie nacje zaczęli stawiać pytania o narodowy charakter sztuki. Jedni szukali znamion żydowskiego stylu w inspiracji ornamentyką synagog i cmentarnych macew, inni sięgali do chasydzkiego folkloru, jeszcze inni chcieli, by Żydzi – naród pochodzący ze Wschodu – inspirowali się sztuką Egiptu i Asyrii. Artyści zasymilowani śledzili prądy i mody Europy – ortodoksi „wracali do getta”, by uwiecznić starozakonne obyczaje. Był „malarz getta” – żydowski Tetmajer (Artur Mankowicz), „malarz religijnych obrzędów” (Jakub Weinles), był „malarz państwa żydowskiego” (Wilhelm Wachtel), a nawet malarz pogromów (Maurycy Minkowski). „Mali mistrzowie” żydowskiego realizmu pozostawili cenny dokument życia w diaspory. Wartości artystycznej nie mierzy się jednak egzotyką tematu.

Fot. MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE



Maurycy Gottlieb
„Ahaswer”,
olej/plótno

tek melancholii. Bo „Ahaswer” to nie tylko biblijny król perski, który zapewnił Żydom wolność i przywileje, to także imię legendarnego Żyda Wiecznego Tułacza. Symbol bezdomności narodu i tragicznego żydowskiego losu – ciąglej tułaczki, wykorzenienia.

Ten „patos smutku” i „nostalgiczny niepokój” stały się jednym z wyróżników przypisywanych żydowskiej sztuce. Słynna École de Paris z początków XX wieku skupiała właśnie przybyszów z Europy Środkowo-Wschodniej, często o żydowskich korzeniach. Chagall, Soutine, Kokoschka, z Polaków: Kramsztyk, Kisling, Mela Muter – to była prawdziwa malarska „międzynarodówka”. Łączył ją

charakterystyczny, bolesny ekspresjonizm, skłonność do deformacji, nastroj refleksji i przemijania. W Paryżu, stolicy artystycznej bohemy, przez chwilę mogli się czuć u siebie. Lecz już w latach 20. krytycy zaczęli przeciwstawiać rodzimą, godną poparcia tradycję École Française obcej Szkole Paryskiej – „siedlisku zepsucia i spekulacji”. Znow zaczęło być nieprzyjemnie. Niebawem stolicą sztuki stał się Nowy Jork.

Tym, co tak często drażni w sztuce współczesnej, jest udawane cierpienie, „odgrywany”, sztucznie wymyślony dramat. To zawsze się czuje. W żydowskiej sztuce smutek był prawdziwy: płynął z tradycji, z głębokiego poczucia osamotnienia. Z wybraństwa, które często stało się przekleństwem, piętnem. Te demony wciąż straszą. We Francji spadkobiercy Kislinga wydają zgodę na reprodukcje dzieł malarza pod warunkiem umieszczania w podpisie tylko nazwiska. Procesują się z każdym wydawcą, który wymieni imię malarza: Mojżesz. Ciekawe dlaczego?

KRYSZYNA CZERNI

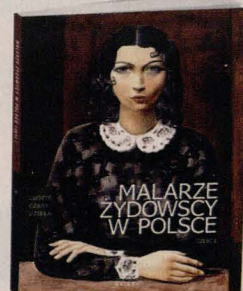
NOWY ALBUM – MALARZE ŻYDOWSCY W POLSCE JUŻ W KIOSKACH

JEDYNA TAKA KOLEKCJA



100 stron
20 tomów

TYLKO
15,99 zł



Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...

PRZE
KROJ

sponsorzy
GHINA BIELSKO-BIALA
Primer Urquell
EnerSys
FIAT
PZU Życie SA
Polska Agencja Reklamowa
postioni medialni
PRZECZPOSPOLITA
PRZE KROJ
zawieraję
jazz forum
onet.pl
współorganizatorzy
UNIVERSAL MUSIC POLSKA
organizatorzy
FiRe

30.XI Enrico Rava i Stefano Bollani
Nik Bärtsch's Ronin "Stoa" gościnnie Tomasz Stańko
1.XII Jack DeJohnette Trio
Tomasz Stańko i Gary Peacock gościnnie Marcin Wasilewski
2.XII Savina Yannatou i Primavera en Salonico
Tomasz Stańko kwartet "lontano"

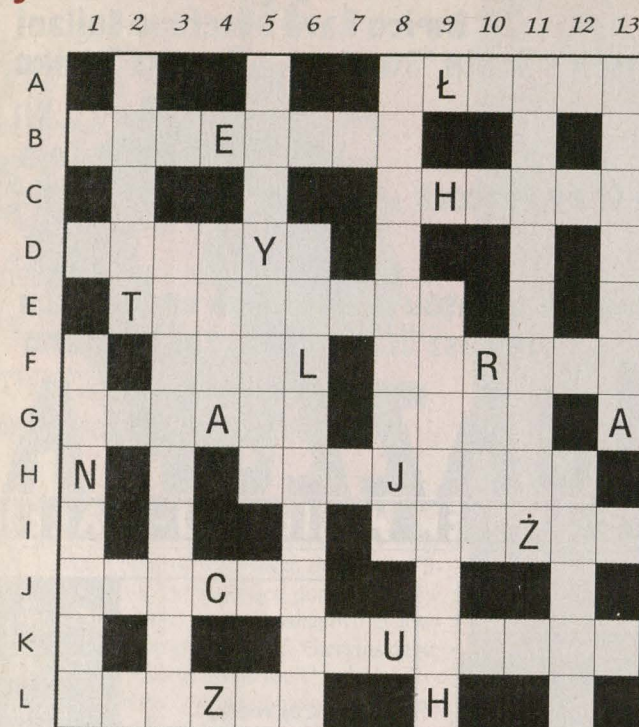
4 JAZZOWA
JESIEŃ W BIELSKU-BIAŁYM
30 LISTOPADA - 2 GRUDNIA 2006

HENNING MANKELL
psy z Rygi
KOMISARZ WALLANDER POWRACA
W KOLEJNEJ POWIEŚCI MISTRZA KRYMINAŁU
RMF fm RADIO MUZYKA FAKTY
w ab patroni medialni PRZE KROJ INTERIA.PL carpe noctem

CLINIKKA
Oddychaj
czystym
powietrzem
Czy wiesz,
że w ciągu 3 lat stężenie
pyłów, grzybów i bakterii
w instalacji wentylacyjnej
Twojego biura może
osiągnąć poziom
zagrożający zdrowiu
ludzi przebywających
w budynku!
Dowiedz się więcej
www.clinikka.pl
(22) 616 02 10

OD CZWARTKU DO CZWARTKU
KAWA Z „PRZEKROJEM” W
MERCER'S COFFEE
Duża kawa latte lub latte frappe +
najnowszy numer „Przekroju” w specjalnym zestawie
Specjalnych zestawów szukaj w warszawskich Mercer's Coffee:
Nowy Świat 25, Chmielna 21, Wola Park, ul. Górczewska 124,
Galeria Centrum, ul. Marszałkowska 104/122, Janki k. Warszawy,
Arkadia, ul. Jana Pawła II 82, Puławska 22, al. Solidarności 117
PRZE KROJ
MERCER'S COFFEE

JOLKA NR 47



WYRAZY 9-LITEROWE:

- DROGA DO TĘCZOWEJ KOSZULKI
- GOLIZNA PO REDUKCJI • ŚWIATEK Z ETYKIETĄ I PAWANAMI
- BEZ PERŁY W SWOJSKIM MULE

WYRAZY 8-LITEROWE:

- WYRZUCIŁ KASANDRĘ Z KREDO
- GÓRSKI BUDZI SPORY
- GRZĘZAWISKO SZCZYPIORKU
- TO, CO MAMY, BEZ TEGO, CO MIELIŚMY • BERBECIE DZIECI
- MAŁO MU TEGO, CO JEST NA WIERZCHU

WYRAZY 7-LITEROWE:

- WYKSZTAŁCIUCH W SKANSENIE
- CZADU Z GUŻCAMI

WYRAZY 6-LITEROWE:

- Z MARCELINY NA STUWATÓWCE
- NIE ROZUMIE PRZYWIĄZANIA GWARY DO OBSZARU
- NA RZEPISZE SIĘ BIELIŁO
- NAD TAKIM PIKI SIEDMIOTYSIĘCZNIKI
- CO KILOMETR • NA KASZAKI LEPSZY NIŻ KOZIK • SKOK STOKU
- DŁUGI NA ANCUGI, GDY PRYSKAJĄ ŁUGI

WYRAZY 5-LITEROWE:

- MODRE A GROŹNE
- NIEŚMIESZNY KAWAŁ

WYRAZY 4-LITEROWE:

- SFAŁDOWANY KRAJ EUROPY
- ZJESĆ CZY POCAŁOWAĆ?
- OSTATNIE KIESZONKOWE
- ZADANA JATAGANEM

AUTOR: JERZY BUŹCEK

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

A13 _ H5 _ I1 _ / I9 _ L12 _ / J6 _ I3 _ C2 _ / B1 _ L2 _ K11 _ / E3 _ H11 _ D13 _ D6 _ G6 _ / F4 _ B6 _ C11 _ !

ROZWIĄZANIA Z NR. 45

JOLKA: NOCĄ ATEISTA NA WPÓŁ WIERZY W BOGA (z „Myśli nocnych” Edwarda Younga).

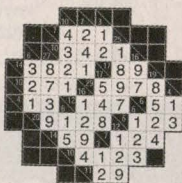
Rzędami: chrząszcz, duch, solarium, salami, rekonesans, pasat, zmore, wróbelczka, wariat, sztafeta, zwis, magnetyzm.

Kolumnami: piwosz, fujara, szóstka, chmara, metalofon, rysik, owoc, zwaly, siateczka, marazm, Chicago, realia, zmysły.

KRZYŻÓWKA: KOMANDOR

Poziomo: 1. młotek 4. podkop 7. kopalnia 8. knebel 9. jadalnia 10. żmija 13. pilot 17. odkrywca 19. pomysł 20. apteczka 21. badacz 22. kolarz

Pionowo: 1. makijaz 2. odpadki 3. konina 4. plakat 5. dementi 6. okienko 11. macocha 12. jedynka 14. lewizna 15. tragarz 16. wolacz 17. skutek

REBUS: ZUPA ŚMIECIOWA**KAKURO:** 1897

LAUREACI Z NR. 43

JOLKA:

Zofia Kalata, Łomianki; Adam Kaplewski, Klembów; Andrzej Krawczyk, Warszawa; Ewa Rudas, Liw; Grażyna Woźniak, Chojnów.

KRZYŻÓWKA:

Wiktor Gilas, Legnica; Stanisław Komisaruk, Szprotawa; Andrzej Michalski, Częstochowa; Zofia Sawicka, Trzcianka; Władysław Szmidt, Łabiszyn.

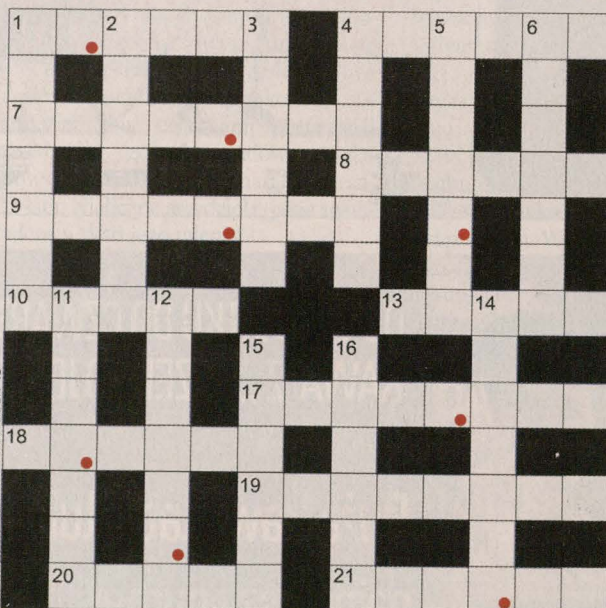
REBUS:

Urszula Bargiel, Będzin; Maciej Biernawski, Szczecin; Zofia Dudziak, Lubsko; Jadwiga Kuśmierczyk, Lubsko; Wiesław Pyzewicz, Zielona Góra.

KAKURO:

Renata Kulczyńska, Lublin; Paweł Łowicki, Pniewo; Sławomir Maj, Gdynia; Alicja Wiszowata, Suwałki; Dieter Wystub, Jelowa.

KRZYŻÓWKA NR 47



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

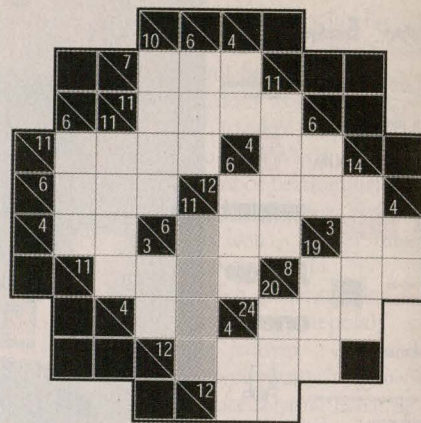
POZIOMO:

1. ROBI BRUM BRUM
4. OKO PO ROKU
7. ODKRYŁ ODCISK PIĘTY
8. NADGRZYBEK
9. CHŁOPIEC Z PLACU BRONI
10. SKOK WZWYŻ
13. PRZYJEŹDŹA Z TEŚCIOWĄ
17. TŁUSZCZ BIUROWY
18. SPRAWA SIĘ RYPLA
19. WYROSTKOWY
20. SIĘGA DO SZPIKU KOŚCI
21. ZAKRĘCA RURĘ

PIONOWO:

1. W BUKIECIE
2. UBIÓR DO USŁUG
3. WYROŁOWAŁA SZPUŁĘ
4. PARA SOŁO
5. POD KRAWATEM
6. SPOCZYWA NA DNI
11. PLAN B
12. TROJACZKI U WŁADZY
14. WKRÓTCE W BETLEJEM
15. KLIKA KRÓLIKA
16. SZCZYT SZCZYTU

KAKURO NR 47



Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 47

Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.



AUTOR: JERZY BUŹCEK

DOMY NAD MORZEM

całoroczne domy
na zamkniętym,
dozorowanym osiedlu,
300m od plaży
w Łukęcinie k. Pobierowa

Przyjmujemy zapisy
Planujemy
Osiedle Żubrów III

promocje! rabaty!

0695 236 417

www.DomyNadMorzem.pl



na sprzedaż

Zapraszamy na spotkania
Zsuzsą Bánk

12 grudnia (piątek), godz. 19:00
WARSZAWA, Tarabuk

13 grudnia (sobota), godz. 17:00
WROCLAW, Galeria BWA Awangarda

14 grudnia (niedziela), godz. 19:00
KRAKÓW, Dom Norymberski / Klub Lokator

odra

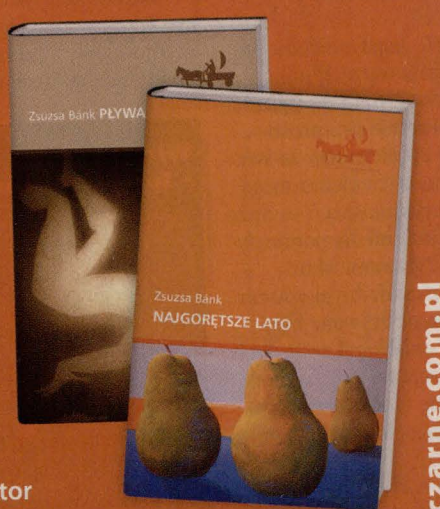
dwójka
POLSKIE RADIO

Notes

PRZE
KROJ

merlin.pl

TYGODNIK POWSZECHNY



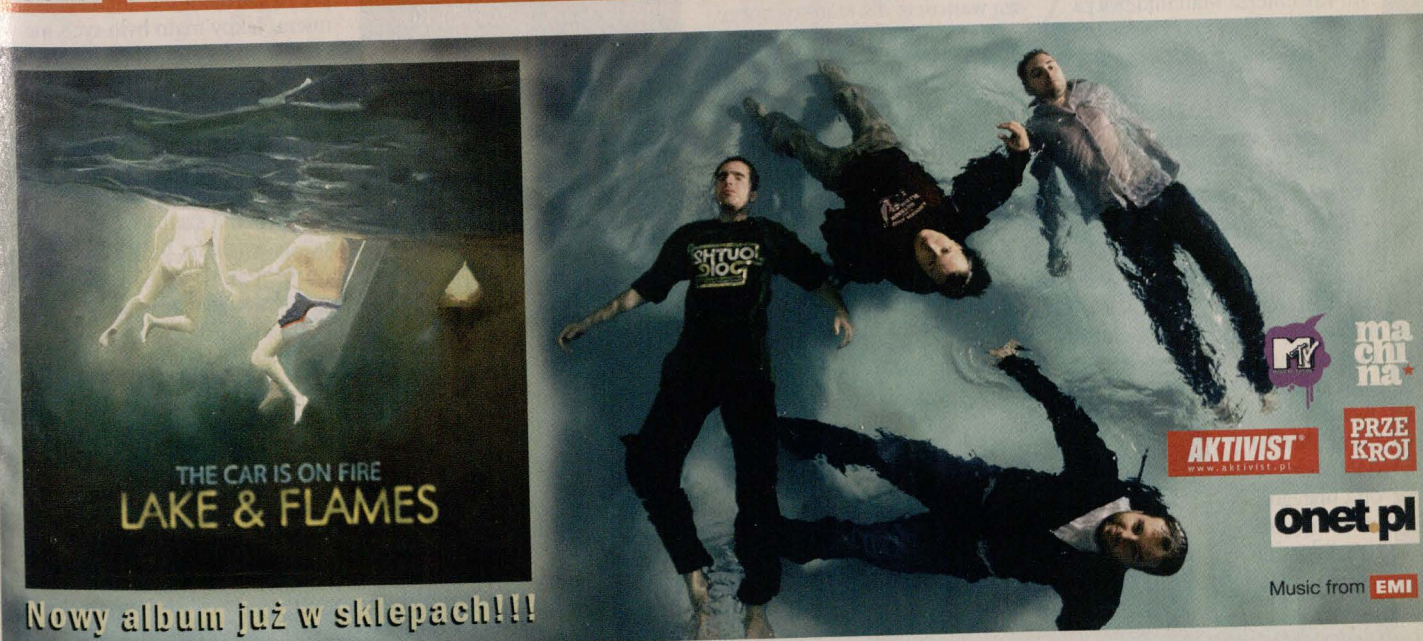
czarne.com.pl

Stefano Benni Ziemia!

z rysunkami
Jacka
Gawłowskiego



Agencja Wydawnicza PIGASUS



Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI lub PRKK.HASLO REBUSU lub PRKK.4 CYFRY na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 3 grudnia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Henniga Mankella „Psy z Rygi” (W.A.B.).

Nasz adres:
„Przekrój”, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa,
z dopiskiem jolka 47/
krzyżówka 47/
rebus 47/kakuro 47

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 1 - Blżej ludzi

Jeden z poczynnych tygodników sporządził raport o przedświątecznej ofercie sex-shopów, który wepchnął nas w patriotyczną zadumę. Otóż okazało się, że na czele list sprzedaży są gadzety drobiowe. Kaczka wibrator, wirująca kaczka kąpielowa, gumowa kaczka wibrująca, kaczor sado maso czy dla najbardziej niebezpiecznych kaczka prezerwatywa. Istna sylikonowa IV RP. Latksove eldorado. Bez oporów i obaw o aresztowanie można sprawdzić, jakie to uczucie mieć kaczkę w d...

Minus 2 - Ciemność widzę!

Do Warszawy przybyła czarna torpeda wybiegów, niejaka Campbell Naomi. Pokazała czarne cycki, przyznała się do zażywania antykoncepcji oraz do licznych kochanków, całowała się z Fibakiem i jego żoną. Miasto Kazimierza Marcinkiewicza tego nie wytrzymało i wywaliło korki na 128 minut.

Minus 3 - Zmiany, zmiany, zmiany

W ojczyźnie trwa festiwal przerabiania. Romano przerabia szkoły w płonący Rzym, a siebie w Kaligulę, Krzysztof Kononowicz zamienia Polskę w szpital psychiatryczny, a Michał Wiśniewski postanowił zamienić tatusia na swym organizmie na inny. Twarz bohatera filmu „Maska”, dość zieloną, na orla białego w kolorze białym. Ostatnio z podobną bra-

wurą przerobić się starano Jarka na męża stanu, ale brakujące guziki w garniturze podczas spotkania z premierem Ukrainy opóźniają tuningowanie wodza. Brakujący guzik dostaniemy, jak wygra Marcinkiewicz.

Minus 4 - Z dużej chmury mały deszcz

Znany analityk meteorologiczny Kret Jarosław wyznał w prasie, że kocha dłonie Agaty Młynarskiej, gdyż one podobają mu się u Agaty najbardziej. Jak na dłoni widać kipską prognozę dla pozostałych obywateli.

Minus 5 - Autor, autor!

Hubert H., najslawniejszy beneficjent hasła o trzech milionach mieszkań, trafił do sądu. Tam czterokrotnie przeprosił prezydenta i policjantów za swe słowa o tym, co oni jemu mogą zrobić z przyjemnością, i to dużo razy. Wszystkie media pominęły fakt, że odczytywanie aktu oskarżenia z dokładnym spisem słów Hubcia przerywane było burzliwymi oklaskami zebranych na sali. Owacja na stojąco może zakończyć się dla bohatera owacją na siedząco. Dwuletnia.

Minus 6 - Kolej na mamusie

Wszelkie ankiety socjologiczne od lat pokazują, że największą wartością dla statystycznego Polaka jest szczęśliwa rodzina. Ale własna, nie cudza. Tak też stało się w wyborach samorządowych. Naród z agresją natarł na rodziny Hojarskich, Begerów i wykurzył je z samorządowych list przebojów. Nie ocalała nawet mamusia Edgara Gosiewskiego, która miała być lokomotywą listy PiS w Darłowie. Niestety, od czasu Włoszczowy wszelkie skojarzenia tej rodziny z kolejniem kończą się kłapą.

Minus 7 - Wild TV

Bronek Wildstein, człowiek, który skutecznie zamachnął się na oglądalność tele-

wizji publicznej, tym razem zamachnął się na Elżbietę Jaworowicz. To jest pani, która w swych programach od lat zwraca uwagę na własne nogi oraz inne problemy społeczne. Plotka głosi, że gniewny Bronek wyrzuca z anteny ładniejszych od siebie. Pozbył się Gucwińskich z rodziną, Agaty Młynarskiej, to teraz padło na Elę. Prawda jest jednak bardziej banalna. W kraju powszechnej szczęśliwości nie ma już spraw dla reportera, jest za to kilka spraw dla psychiatry.

Minus 8 - Miliard w rozumie. Miliard bez rozumu...

Agnieszka Popielewicz, zatrudniona na co dzień na etacie narzeczonej jednego z braci Mroczków, reprezentowała IV RP na konkursie Queen of

Wielkie zero - lotna brygada



Kolega Wissarionowicz zawracał bieg rzek, Mao zawracał czas, a kolega Roman zawraca uczniom głowę. W ramach swoich wielkich eksperymentów z naturą Dyżurny Pedagog Koalicji postanowił wysłać do szkół trójki pilnujące prawa i sprawiedliwości. Trójka ma być jak sam minister, lotna i bezwzględna, a koalicjantami będą pracownicy kuratorium, policji i urzędu gminy. Pomysł spodobał się na świecie, chwaliła go nawet telewizja Al-Dżazira. Więc jeśli twój syn któregoś dnia się wkurzy i przyniesie trójkę do domu, to razem dyskretnie zakopcie ją z tyłu chałupy.

the World. Mali żółci bracia patrzyli na Agę całe trzy tygodnie i nie dopatrzili się w niej niczego specjalnego. Nasza reprezentantka kilkakrotnie podczas konkursu wymieniała nazwisko braci M., ale bez sukcesu. To okropne uczucie wiedzieć, że istnieje gdzieś miliard ludzi niemających pojęcia o istnieniu Marcina i Rafała. Pomrocność żółta?

Minus 9 - Upadek

Skoro już jesteśmy przy rzeczach wielkich, to porozmawiamy też o tych małych. Znana i ceniona aktorka – znana z nazwiska, a ceniona głównie za biust – Renata Dancewicz obciążyła IV RP swoim wielkim, małym dramatem. Wyznała bowiem, że jej historyczny, narodowy, będący wspólnym dobrem kulturowym biust się zmniejsza. Jak zaufanie narodu do PiS. Ale tak nisko jak obecnie jeszcze nigdy nie upadł. Ziobro już dzwonił w tej sprawie do Bąka, ale ten nie mógł gadać, bo miał mecz.

Minus 10 - Cuda, cuda ogłaszają!

Zbliżające się święta nie będą łatwe. Drożyzna kulinarna, karpie na corhydronie, orędzie premiera. Jakby mało było tych nie-szczęść, politycy PiS postanowili dołożyć i swoje. Nagrali płytę z kolędami w studiu Justyny Steczkowskiej, wokalistki, która w songu „Dziewczyna szamana” już wiele lat temu wyznawała swą miłość do magicznego Jarka. Solista Cymański wybrał sobie utwór „W żłobie leży”, co jest dobrym wyborem, choć my wolibyśmy bardziej „Ach, ubogi żłobie”. Jarkowi proponowali podobno „Gdy śliczna panna”, ale bardzo się bronili.



WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY: „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska [Bogdan Zochowski] DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PROMOCJA „PRZEKROJU”: promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszkowska – Product Manager, tel. 584 25 74; Małgorzata Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz – 172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.–pt., godz. 8–16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.–PT., GODZ. 9–17)
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZECZYTANIE – PRZEDPŁATY PRZYJMĄJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZECZYTANIE – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32
ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
Zalozyl w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Marcin Sendek (marcin.sendek@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępca)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Bartek Chaciński (szef), Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papużńska (zastępca), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzalska, Agnieszka Jedrejczak, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chęba, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wiecek ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, ROZMAITOŚCI, KRZYŹDOKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl), Bogdan Kręzel, Joanna Gwis, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski FOTOEDYCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna

PREZYDENT WSZYSTKICH LIŚCI

Polska to poważny kraj. Wielki i silny, bo jak F-16 – pardon, Jastrząb – wystartuje, to leci pół godziny nad całą ojczyzną

Jakby w Słowenii wystartował, to po 20 sekundach musiałby lądować. Ale by nie wylądował, bo wcześniej nie miałby gdzie zawrócić. Mamy więc Słowenię, kraj europejski, który od 2004 roku jest w Unii i w NATO, jeden uniwersytet przypada na 500 tysięcy mieszkańców. W powszechnej i potwierdzonej opinii „kraj uchodzi za najszybciej rozwijający się kraj dziesiątki nowych państw UE i jeden z najszybciej rozwijających się w ramach całej organizacji”. Euro zostanie wprowadzone za trochę ponad miesiąc. Kraj jest zasadniczo zamieszany przez samych krajan, obcych niewielu, język ten sam dla wszystkich. Kraj ma dostęp do morza. Prezydent i premier zwą się tak samo.

Ale, ale... prezydent kraju wyprowadził się z apartamentu prezydenckiego. Zamieszkał w lesie. W drewnianej chatynce. Z psem. Był wegetarianinem, a został weganinem (nie je mięsa, jajek, mleka i przetworów mlecznych). Bywa widywany w płaszczu z liści. Tuli się do drzew, obejmuje je, zastęga w tej pozie. Nasyca się energią. Prezydent, zarządzający prezydent – podkreślił – przytulający się do drzew w tym pięknym, zadrzewionym kraju jest konstytucyjnym zwierzchnikiem sił zbrojnych. Ale po lesie chodzi tylko ze swoim psem – też wegetarianinem. Mieszkańcy z okolic prezydenckiej ostoji twierdzą, że ich prezydent, mieszkając w lesie, zaprzyjaźnił się z innym okolicznym samotnikiem – niedźwiedziem. Do pracy w stolicy dojeżdża. Prowadzi blog. Udziela wywiadów niszowym pismom ekologicznym. Tak rządzi. Tak mieszka. Tak się żywi. Mówi, co myśli, czego się obawia. Mieszkańcy kraju akceptują to, że ich prezydent różni się od prezydentów innych państw. Tym prezydentem jest Janez Drnovšek.

Właściwie dlaczego przywołuję tę historię? Dlaczego mnie nie poraziła („Jestem porażony” – polski belkotoslogan roku 2006)?

Nie po to przywołuję postać prezydenta Drnovškega, żeby snuć sugestie, żeby podpowiadać, jak można być prezydentem nieobecny, ale zaskakująco bliskim. Obserwujemy przecież, że i u nas prezydent jest niezauważalny, jakby gdzieś się w puszczy zaszył. Że jak już coś powie, to jakby siebie „blognął”. Widzimy przecież, że wbrew wcześniejszym deklaracjom obecnie rządzący nie pozbyli się odosobnionych siedzib prezydenckich III RP na rubieżach kraju (na przykład Pustelnia Helska). Nie namawiam prezydenta Kaczyńskiego, żeby bez BOR-u udał się w bory i przytulał jakiś sędziwy buk. Nie apeluję, żeby w zastępstwie niedźwiedzia zaprzyjaźniał się chociażby z jakimś borsukiem, nie tylko przy okazji konsultacji w sprawie ustawy lustracyjnej. Myślę, że podpowiadam prezydentowi coś, co tak naprawdę jest mu bliskie. Że Lech Kaczyński tak w głębi to prezydenta Drnovškega rozumie, lubi, podziwia. Może nawet mu zazdrości. Może nie każdy element oddalenia jest Kaczyńskiemu tak samo bliski, może rozgagnacja z jajek i mięsowa to za dużo. Ale spacer z psem? Ale niezakłócana samotność? Natura? Cisza? Niekonieczność stolicy? Brak dworu i dworskości? Poza tym Polska jest w tak niezwykłym historycznym momencie, że rzeczywiste zniknięcie prezydenta mogłoby przejść niezauważone (tak się przecież już stało podczas wizyty w Anglii, gdzie najzacniejszym mediom pomylili się premier z prezydentem, nie wiedzieli, kogo mają tak naprawdę zaszczyt gościć).

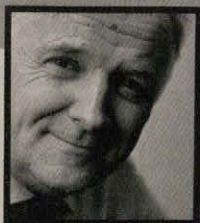


Nie namawiam prezydenta Kaczyńskiego, by przytulał jakiś sędziwy buk

Prezydent Słowenii zyskał na swojej nieobecności. Nasz prezydent też jest właściwie nieobecny, ale nie zyskuje. Może więc jednak zbliżenie ze Słowenią? Żadnych konfliktów, żadnych zaszłości, żadnych wzajemnych wojen; życie bez Erika Steinbacha, „Tageszeitung” i ropociągów. Tylko kojący szum drzew. Drzew wszystkich prezydentów.

Mówisz Mosz

Za, przeciw, kiedy



Niby już po herbacie i chcac nie chcac i tak będziemy musieli zastąpić nasz pieniądź unijnym euro, do czego zobowiązuje nas członkostwo w UE, więc otwarte pozostaje tylko pytanie „kiedy?”. Ale my jak to my, musimy pogadać, bo nie będzie nam jakieś tam euro naszego polskiego złotego wypierać! Przynajmniej w najbliższych latach. No, ewentualnie jeśli w referendum w 2010 roku naród opowie się za euro, wtedy zobaczy się, co dalej, kiedy i jak. Na razie władza mówi „tak” dla referendum. Jakie referendum? – pyta Komisja Europejska i przypomina, że przyjęcie wspólnej waluty to nie żadna łaska, lecz zobowiązanie, które głosowaniu nie podlega. Ale co tam.

Taka na przykład profesor Grzełowska, całkiem poważna kandydatka na stanowisko prezesa NBP, nie jest przekonana, czy Polska w ogóle powinna przejść na euro, zaczyna mieć „coraz większe wątpliwości i nie ma jasnego poglądu”. Dochodzi do niej „coraz więcej informacji” i „na razie jest w stanie

przejściowym, bo to euro nie jest takie klarowne, jak na pierwszy rzut oka się może wydawać”. I do tego jest przeciw referendum, a decyzję o euro chciałaby pozostawić ekspertom. Szczerze powiedziawszy, nie bardzo rozumiem, co w tym euro jest nieklarownego? Pieniądź to pieniądź, a jak widać z notowań wobec dolara, ma się całkiem dobrze, coraz więcej rozliczeń biznesowych na świecie odbywa się w tej walucie, a i Polacy przy grubszych transakcjach prędzej do euro się dzisiaj odwołują niż do ukochanego onegdaj dolara. Z charakteru tajemniczych wątpliwości pani profesor można wnosić, że na razie jest przeciw, ale za chwilę może być za i zapewne tak się stanie, kiedy już prezesem będzie. Problem więc sam się rozwiąże. A co z referendum? Nawet jeśli profesor kandydatka jest przeciw, referendum za lat parę i tak się odbyć powinno, skoro sam pan prezydent jest „za” i wicepremier Gilowska także – a dla niej takie referendum to dobra okazja, by naród trochę doedukować. Skoro więc nie o rozstrzygnięcie ilu za, ilu przeciw, ale o edukację w referendum idzie, zacząłbym

od zaraz. Pytam więc referendalnie: Czy jesteś za polskim euro, za tym, by wiedzieć, ile naprawdę zarabiasz i co ile w Polsce kosztuje w porównaniu z innymi unijnymi krajami; za tym, byśmy nie musieli płacić frycowego za wymianę walut na złotówki; za nieograniczonym dostępem do unijnego rynku finansowego, funduszy inwestycyjnych; za większą konkurencją banków i tańszymi kredytami; za nieskrępowanym kursami walutowymi szybszym rozwojem naszego handlu z krajami unijnymi; za większym napływem unijnego kapitału do Polski i nowymi miejscami pracy; za większym wzrostem gospodarczym? Czy jesteś za trzymaniem polskich finansów i inflacji w ryzach, tak by nie było obawy, że następnego dnia twoje oszczędności mogą spaść na łeb na szyję?

Jeśli jesteś „za”, znaczy to, że jesteś za Polską w UE, a w tej sprawie referendum już się odbyło. Do rozstrzygnięcia pozostaje tylko, kiedy będzie polskie euro, a nie, czy jesteśmy za, czy przeciw.

TADEUSZ A. MOSZ

WSPÓLNIE MOŻEMY URATOWAĆ TAK WIELE DZIECI!

- 63 zł zapewni wysokoproteinowe posiłki dla 35 niedożywionych etiopskich dzieci
- 100 zł to koszt lekarstw przeciwdziałających śmiertelnemu odwodnieniu organizmu dla 500 dzieci
- 186 zł to pełny zestaw pierwszej pomocy składający się z lekarstw, szczepionek, środków higienicznych i opatrunkowych dla 300 dzieci - ofiar powodzi

Konto UNICEF: 82 1020 1013 0000 0802 0121 0046

Etiopia jest jednym z najbiedniejszych krajów na świecie – dochód na jednego mieszkańca wynosi zaledwie 340 zł, a połowa z Etiopczyków żyje poniżej poziomu ubóstwa.

Miliony dzieci nie mają co jeść. Głód wyniszcza ich organizmy i absorbuje wszystkie myśli. Głodne dzieci nie bawią się i nie uczą. Nawet kilkulatki wszystkie swoje siły poświęcają na ciągłe poszukiwanie jedzenia.

UNICEF jest jedną z najbardziej zaangażowanych organizacji wspierających Etiopię w walce ze skutkami klęsk żywiołowych.

W Etiopii, pomimo stałego wzrostu gospodarczego, wciąż nie małej obszarzy biedy i głodu. Miliony dzieci pozbawionych jest opieki medycznej i edukacji. UNICEF tworzy specjalne ośrodki, których zadaniem jest przeciwdziałanie skutkom biedy i głodu.

Dzieci otrzymują pełnowartościowe posiłki, są szczepione, a w razie konieczności pozostają pod stałą opieką lekarską. UNICEF kładzie szczególny nacisk na edukację dzieci – to ich szansa na lepsze życie. Budujemy szkoły, dostarczamy książki i zeszyty, pomagamy szkolić nauczycieli. Bez naszego wsparcia miliony dzieci nie będzie mogło się uczyć i bawić. Pomoc UNICEF to dla wielu z nich szansa na przeżycie.

UNICEF od 60 lat pomaga najbardziej potrzebującym dzieciom na świecie. Dzięki Państwa ofiarności każdego roku ratujemy przed śmiercią kilka milionów dzieci!



Etiopia. Wspierany przez UNICEF obóz dla uchodźców. 9-letnia Fatun razem z młodszym bratkiem czeka w kolejce po żywność i zapas wody dla swojej rodziny.

nr rachunku odbiorcy		nazwa odbiorcy	
nr rachunku odbiorcy cd.		Polski Komitet Narodowy Funduszu Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci - UNICEF	
82 1020 1013 0000 0802 0121 0046		nazwa odbiorcy cd.	
odbiorca:		Pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa	
Polski Komitet Narodowy Funduszu Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci UNICEF		I.k.	
Pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa		nr rachunku odbiorcy	
kwota		82 1020 1013 0000 0802 0121 0046	
zleceniodawca:		nazwa odbiorcy	
		waluta	
		kwota	
		nr rachunku zleceniodawcy	
		nazwa zleceniodawcy	
		nazwa zleceniodawcy cd.	
		tytułem	
		IN06P Darowizna na rzecz PKN UNICEF – pomoc dzieciom w Etiopii	
stempel dzienny		Oplata:	
data, pieczęć, podpis(y) zleceniodawcy			

Krzysztof...
Kiedy mówię: „Żarty na bok”,
uśmiecham się na boku.

TRAGICZNA POWÓDŹ W ETIOPII! TYSIĄCE DZIECI UMIERAJĄ Z GŁODU!

Szanowni Państwo,

W Etiopii 6 milionów dzieci poniżej 5 roku życia cierpi głód! Każdego dnia brak pożywienia przyczynia się do śmierci 700 dzieci!

Etiopia jest jednym z najstarszych niepodległych państw w Afryce, o bogatej historii i kulturze. Niestety, kraj ten wciąż nękany jest przez suszę, powodzie i klęski głodu. W Etiopii każdego wieczora miliony dzieci kładą się spać głodne. Wielu z nich nie dane będzie się już obudzić.

Wiosną 2006 roku Etiopię po raz kolejny dotknęła susza i przed milionami mieszkańców pojawiło się widmo strasznego głodu. Jesienią sytuację pogorszyły długotrwałe i intensywne opady deszczu, które wywołały ogromną powódź. Wiele tysięcy ludzi zmuszonych było uciekać ze swoich domów. Dla uchodźców stworzono tymczasowe schronienia, a zapasy przygotowane przez UNICEF pozwoliły na szybkie zaopatrzenie ich w namioty, koce, wodę pitną oraz bogatą w białko i mikroelementy żywność.

Miliony dzieci w Etiopii wciąż czekają na pomoc!

Jednak deszcze nie ustają, a występujące z brzegów rzeki niszczą setki następnych wiosek. Uchodźców wciąż przybywa, a zapasy koców, lekarstw i jedzenia powoli się kończą. Biuro UNICEF w Etiopii wystosowało apel o wsparcie finansowe dla ratowania ofiar powodzi.

UNICEF Polska włącza się do międzynarodowej kampanii pomocy Etiopii.

Na naszą pomoc czekają dzieci pozbawione domów i rozdzielone z najbliższymi. Ich organizmy są straszliwie osłabione przez tułaczkę i ciągły głód, a panujące epidemie ostrej biegunki, odry i zapalenia płuc sprawiają, iż tysiące dzieci nie mają szans na przeżycie.

Życie dzieci w Etiopii zależy od naszej pomocy! UNICEF Polska chce zapewnić im specjalne wysokoproteinowe pożywienie, wodę pitną oraz lekarstwa. **Państwa wsparcie pomoże nam uratować tak wiele istnień! Wpłacając na konto UNICEF 63 zł sfinansują Państwo bogate w mikroelementy i proteiny posiłki, które pozwolą 35 niedożywionym dzieciom odzyskać siły, nadzieję i wolę życia!**

Z wyrazami szacunku,

Magda Hernandez

Magdalena Hernandez
Dyrektor Wykonawczy UNICEF Polska

PS.: Wspólnie możemy sprawić, iż wielu etiopskim dzieciom uda się przeżyć tragedię powodzi! 63 zł to koszt wysokoproteinowych posiłków dla 35 dzieci!

Informujemy, iż Państwa dane osobowe będą przetwarzane przez PKN UNICEF z siedzibą w Warszawie, Pl. Defilad 1, w celu niesienia pomocy potrzebującym dzieciom na świecie. Podanie danych jest dobrowolne. Informujemy, że przysługuje Państwu prawo do wglądu w treść swoich danych oraz prawo do ich poprawiania (zgodnie z ustawą z dn. 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133, poz. 883).



Etiopia. Ośrodek UNICEF dla chorych i niedożywionych dzieci. Oprócz specjalnego pożywienia dzieci otrzymują także pomoc medyczną.

©UNICEF/HO05-0690/Boris Heger



Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.



Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.



Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.



Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.



Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy nasi pracownicy noszą marynarkę i krawat.

Wolimy, kiedy

**Jakość jakiej sobie życzysz
w cenie o jakiej nie marzyłeś**

**20-25 XI DNI OTWARTE
WIELKA WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2006**



**Nowy
Getz**

**+ ubezpieczenie
+ opony zimowe
+ alarm**

wpłata własna = rata kredytu!
445 zł*
MIESIĘCZNIE

Mając jedynie 445 zł* w portfelu wyjedziesz z salonu swoim NOWYM, NIEZAWODNYM GETZEM!
Zapytaj dilerów o specjalną ofertę na wersje STYLE i PREMIUM!
Sprawdź, ile możesz zyskać!

★★★★★ **STREFA WYSOKIEJ JAKOŚCI HYUNDAI**

PRESTIŻOWE NAGRODY ZA NIEZAWODNOŚĆ

3 LATA GWARANCJI BEZ LIMITU KILOMETRÓW!



HYUNDAI www.hyundai.pl

*Rata kredytu dotyczy wersji Classic 1.1 3d przy kredycie 96 miesięcy w opcji promocji obejmującej rabat 2 500 zł. W przypadku opcji obejmującej pakiet: opony, ubezpieczenie i alarm, rata kredytu dla w/w wersji wynosi 474 zł miesięcznie. Oprocentowanie preferencyjne nominalne 8,49% lub 7,99%, RRSO 8,82% lub 8,29%, prowizja 0%. Wpłata własna równa racie kredytu. Promocja obowiązuje od 9 listopada do odwołania lub do wyczerpania zapasów. O szczegóły pytaj w Autoryzowanych Salonach Hyundai.
Hyundai Getz - zużycie paliwa i emisja CO2 od 4,6 do 7,0 l/100 km oraz od 118 do 167 g/km w zależności od wersji (wartości uśrednione).

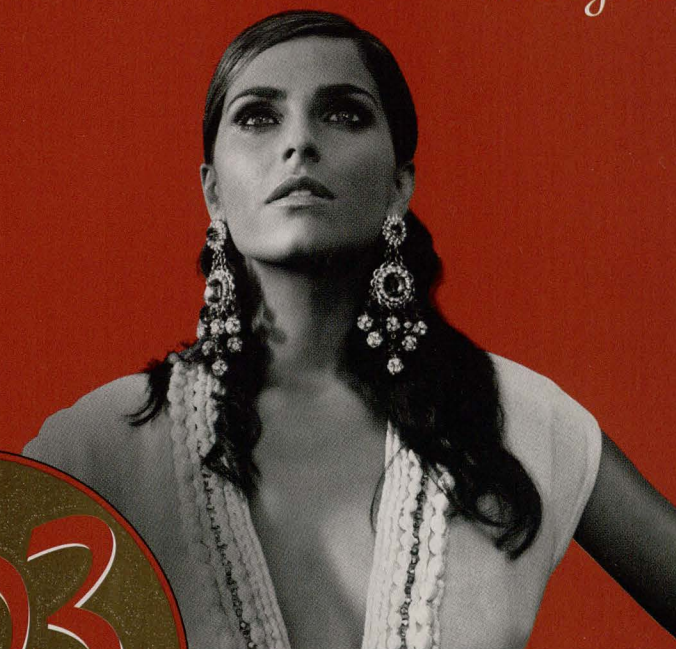
Drive your way

supermarket świąteczny

PREZENTY KULTURALNE

książki

muzyka



203

recenzje
„Przekroju”

komiksy

dvd



**PRZE
KROJ**

Dodatek jest integralną częścią „Przekroju” nr 48/3206.

Cena „Przekroju” obejmuje dodatek.

ISSN 0033-2488

gadżety i testy elektroniki

FAKTY LUDZIE OPINIE

you can
Canon

Podziel się swoją pasją! Drukarka PIXMA iP4300 dzięki zastosowaniu technologii precyzyjnego druku FINE uczyni Twój świat jeszcze bardziej fascynującym. Przyjazny dla kieszeni system SingleInk pozwoli stworzyć gotowy album ze zdjęciami, wydruki na płytach DVD/CDR, a nawet wydruki dwustronne. PictBridge umożliwi wykonanie odbitek z aparatu fotograficznego bez komputera. Nigdy nie było to aż tak łatwe. Dalszych inspiracji szukaj na www.canon.pl

PIXMA iP4300

Mój styl.
Moja PIXMA.



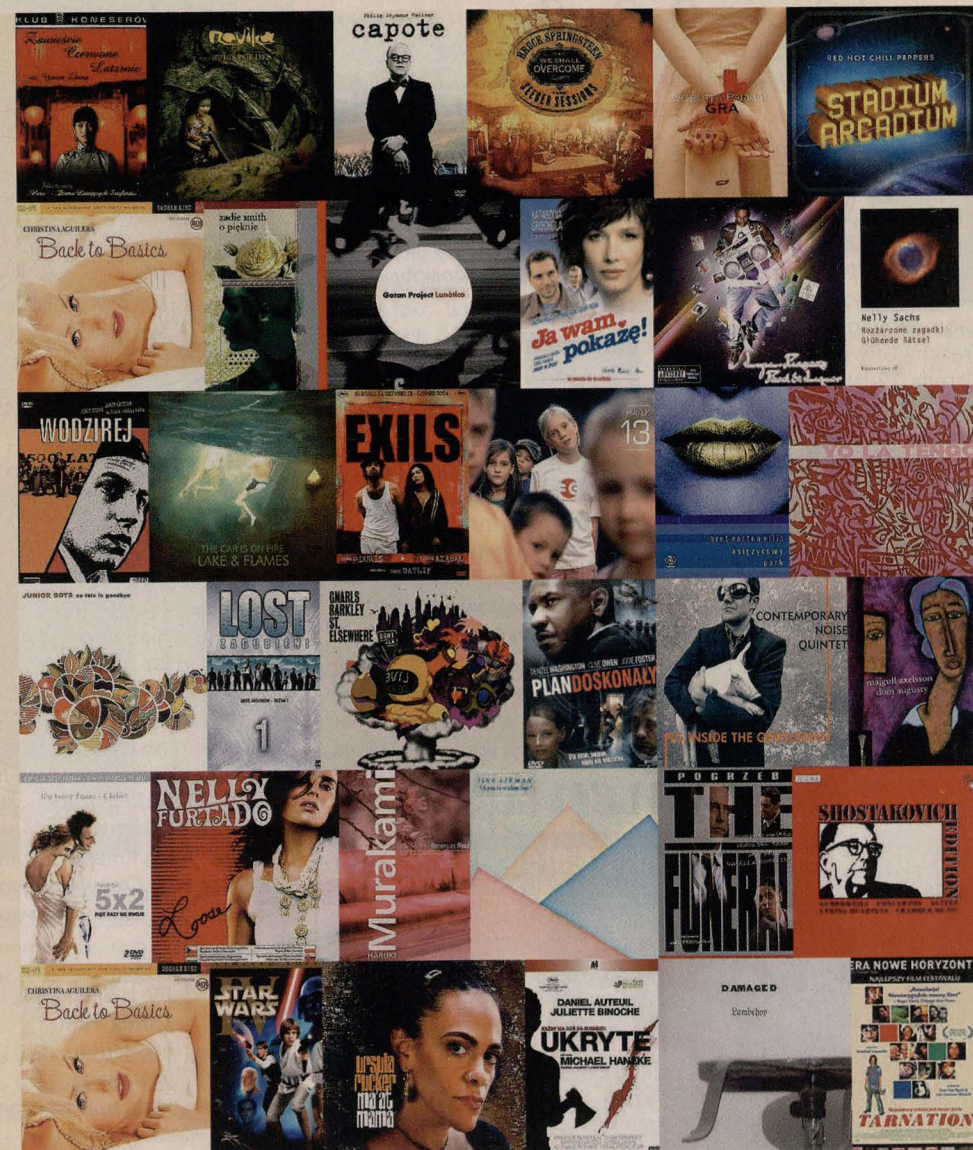
Przewodnik po 2006 roku

Na kolejnych stronach znajdują państwo **przegląd całego roku w kulturze**. Owszem, trzeba by książki o rozmiarach encyklopedii, aby pomieścić w niej pełne opinie naszych recenzentów o książkach, płytach i filmach pojawiających się przez ostatnie dwanaście miesięcy. Tu wyciągnęliśmy ekstrakt – krótkie opisy i komentarze do większości interesujących pozycji, które znalazły się w ciągu roku na sklepowych półkach.

Nie jest to zwykła gazетка z kulturalnego supermarketu.

Ta zawiera bowiem starannie wybrane opinie na temat książek, płyt, DVD i innych produktów. Nie tylko poleca, ale i odradza. Nie pozwala ślepo wierzyć promocyjnym zapewnieniom ani też manipulowanym sklepowym listom bestsellerów. Większość opisanych tu produktów powinna znaleźć nabywcę. Niektóre jednak są szczególnie wartościowe – te oznaczyliśmy w sposób specjalny. Podobnie jak przedmioty, których zakup zdecydowanie odradzamy. Poniżej znaleźć można legendę oznaczeń.

Ponadto w tym wyjątkowym „Supermarkecie kulturalnym” znalazły się także **testy urzędzeń pozwalających słuchać muzyki w podróży i wyjątkowo ciekawych gadżetów**, które również mogą stać się świetnymi prezentami. Z pełnym przekonaniem możemy powiedzieć, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Ten „Przekrój” zabierze ze sobą na przedsięwzięcie zakupy.



LEGENDA

„PRZEKRÓJ” POLECA 😊

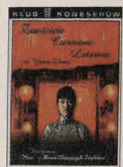
Rzecz o wyjątkowej wartości, zdecydowanie wyróżniająca się w swojej kategorii, wybitna, polecana dla najbardziej zainteresowanych gatunkiem. Tym symbolem oznaczamy tylko te pozycje, którymi zafascynowali się nasi recenzenci.

„PRZEKRÓJ” ODRADZA ☹️

Wybór popularny, jeśli brać pod uwagę sprzedaż, przez nas jednak zdecydowanie niepolecany. Miałki, wtórny, nudny, nieciekawny. Ten symbol oznacza rzeczy, które wyjątkowo nas rozczarowały i na które szkoda wydawać pieniądze.

Recenzowali: AK – Angelika Kucińska, MM – Marta Mizuro, BP – Barbara Pietruszczak, MASA – Małgorzata Sadowska, SOL – Ola Salwa, JS – Justyna Sobolewska, AWH – Agnieszka Wolny-Hamkało, RGB – Rafał Belke, BACH – Bartek Chaciński, PTF – Paweł T. Felis, JAH – Jacek Hawryluk, SZH – Szymon Holcman, KOF – Piotr Kofta, IK – Igor Kościelniak, PIK – Piotr Kowalczyk, BK – Bartosz Kurc, DJM – Dariusz J. Michalski, TN – Tadeusz Nyczek, ŁO – Łukasz Orbitowski, MS – Marcin Sendek, JAS – Jacek Skolimowski, MAT – Mateusz Szlachtycz, BW – Bartek Winczewski, BŻ – Bartosz Żurawiecki.
Testy urzędzeń i gadżetów: Piotr Stanisławski

filmy fabularne



„Zawieście czerwone latarnie”,
Yimou Zhang.

Best Film

Niesamowita, obsypana

nagrodami (między innymi Srebrny Lew w Wenecji) historia 19-latk, która wychodzi za chińskiego feudała i rozpoczyna bezlitosną rywalizację z pozostałymi trzema żonami o zyciowość męża i władzę w pałacu. Opowieść, której bohaterki zgadzają się na izolację, status niewolnic i liczne upokorzenia za cenę

złudnego komfortu, odczytywano również jako metaforę sytuacji w Chinach, rodzinnym kraju reżysera. Film miał tam zresztą kłopoty z dystrybucją. (MASA)



„Wszyscy jesteśmy Chrystusami”,
reż. Marek Koterski,
Vision

To siódma już opowieść o neurotycznym, sfrustrowanym, przegrany inteligencji Adasiu Miauczyńskim. Twórca „Dnia świra” po raz kolejny udowodnił, że jest

jedynym polskim reżyserem, który tak wnikliwie potrafi pokazać i zanalizować zasadniczy polski problem, jakim jest... nieumiejętność komunikowania się. Z innymi i z sobą samymi. (MASA)



„Anioł przy moim stole”,
reż. Jane Campion,
Solopan

Obsypana nagrodami

biografia nowozelandzkiej pisarki Janet Frame. Nadwrażliwość, przerażająco niska samoocena i chorobliwa nieśmiałość nie tylko przysparzają dorastającej Janet mnóstwa cierpień, ale prowadzą ją za bramy szpitala psychiatrycznego. Przez osiem lat zdrowa osoba leczona jest na schizofrenię, a przed spędzeniem reszty życia w zamknięciu ratuje ją dopiero nagroda literacka. Wstrząsająca biografia, przepiękny film i niesamowita rola Kerry Fox. Obowiązkowo. (MASA)



„5x2”,
reż. François Ozon,
Gutek Film

Ten film to wstrząsające wyznanie niewiary w miłość. Ozon wybrał pięć momentów w życiu francuskiego małżeństwa: od zakochania do rozwodu. Swoją historię opowiada od końca. Okazuje się, że jest ona tylko wstępem do jakiegoś początku. Film od końca – oto najnowszy patent na happy end, o który coraz trudniej. Nie tylko w kinie. (MASA)



„Wiemy ogrodnik”,
reż. Fernando Meirelles,
Monolith

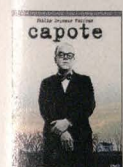
Brytyjski dyplomata (doskonały Ralph Fiennes) po śmierci żony zaczyna docierać do prawdy o polityce i samym sobie. Meirelles pokazuje się



„Syriana”, reż. Stephen Gaghan,
Warner Home Video
Kapitały obraz sieci ekonomiczno-politycznych

zależności, która opłata cały glob. Widz może się pogubić w powiązaniach, ale przynajmniej reżyser sprawnie

tym chaosem zarządza. Do tego nagrodzony Oscarem George Clooney, który tym razem gra, a nie tylko wygląda. (sol)



„Capote”,
reż. Bennett Miller,
Imperial Entertainment

Truman Capote zbiera materiał do swojej najslynniejszej powieści „Z zimną krwią”. Phillip Seymour Hoffman zgarnia za rolę pisarza Oscara. W dodatkach – reportaże z planu, komentarze twórców oraz zwiastuny. (sol)



„Ostatni dzień lata”,
reż. Tadeusz Konwicki, Jan Laskowski,
Best Film

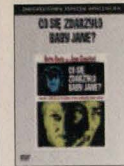
Debiut reżyserski Konwickiego: na bezludnej plaży spotykają się kobieta i mężczyzna. Oboje są naznaczeni wojennymi przeżyciami, wyobcowani ze świata. Film otrzymał Grand Prix na festiwalu

w Wenecji w 1958 roku w kategorii filmów eksperymentalnych. Dziś to klasyka. (sol)



„Lot nad kukłowym gniazdem”,
reż. Miłosz Forman,
Warner Home Video

Genialny duet: Forman za kamerą, Nicholson przed. Skazany na kolejną odsiadkę McMurphy chce przechrzyć system i udaje wariata. Gdy trafia do szpitala dla umysłowo chorych, zaczyna się prawdziwa walka. System w osobie siostry Ratched nie ugnie się tak łatwo. Film zdobył pięć Oscarów i trwał miejsce w historii kina, a do sklepów trafił teraz w nowej wersji z polskim lektorem. (sol)



„Co się zdarzyło Baby Jane?”,
reż. Robert Aldrich,
Warner Home Video

Historia związku sióstr nasyconego żalem, złością i bierną agresją. Jedną była gwiazdą filmową jako dziecko, druga przyćmiła ją sławą jako dorosła. W rolach głównych Bette Davis i Joan Crawford, które również poza ekranem szczerze się nienawidziły. Z aktorskiego pojedynku pań zwycięsko wychodzą przede wszystkim widzowie. (sol)



„Niewinni czarodzieje”,
reż. Andrzej Wajda,
Best Film

Jeden z pierwszych filmów Wajdy to kameralne kino psychologiczne. On (fantastyczny Tadeusz Łomnicki) i ona spotykają się przypadkiem w lokalu. Całą noc prowadzą ze sobą grę, której reguły tworzą na bieżąco. Chowają się za fałszywymi imionami i pozorami obojętności. W tle również ukryta, tyle że pod osłoną nocy, Warszawa z początku lat 60. Perelka. (sol)



„Ja wam pokażę!”,
reż. Denis Delic,
Monolith Video

Ciąg dalszy przygód bohaterki „Nigdy w życiu” i kuriozalny hit ostatnich walentynek. Judyta jest zakochana z wzajemnością w Adamie, ale związek postanawia sabotować jej córka Tosia. Grochola pokazała nam, że można zrobić sequel z całkiem nową obsadą, a Judytę uczynić jeszcze bardziej infantylną i zenującą postacią. Nie zdradziła tylko po co. (sol)



„Wszystko gra”,
reż. Woody Allen,
SPI

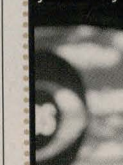
U Allena jak zwykle wszystko gra, choć na inną

nutę niż dotychczas. Reżyser przenosi się z Nowego Jorku na Stary Kontynent. Podpatruje zdeklasowanych arystokratów i tenisistę szukającego awansu społecznego. Świat zamyka w metaforze gry: choć znane są zasady rozgrywek, ostateczny wynik i tak może zmienić przypadek lub lut szczęścia. Rewelacyjne. (sol)



„Good Night and Good Luck”,
reż. George Clooney,
Kino Świat

Bohaterem jest Edward R. Murrow (świetny David Strathairn) – dziennikarz CBS, który skompromitował senatora McCarthy'ego. Film Clooneya wygląda jak on sam – jest elegancki i rusza się w rytm swingowych szlagerów. Ale to, co mówi, już tak eleganckie nie jest: jeśli damy sobie zamknąć gęby, jesteśmy skończeni. (BZ)



„Plan doskonały”,
reż. Spike Lee,
ITI Film Studio

Rabuś prezentuje, w jaki sposób udał mu się napad doskonały. A w tle refleksje i ironiczne komentarze reżysera na temat świata w dobie globalnego terroryzmu i coraz mniej klarownych układów na najwyższych szczeblach władzy. Całość zdecydowanie robi wrażenie – jest dokładnie przemyślana i skonstruowana perfekcyjnie jak szwajcarski zegarek. (sol)

KUPUJEMY dokumenty

Tu, gdzie leżał bumelant, dziś stoi supermarket



„Przeznaczone do burdelu”,
reż. Zana Briski,
Against Gravity

Amerkańska fotografka rozdaje dzieciom kalkulekich prostytutek aparaty, by obudzić w nich wiarę w siebie, wrażliwość i talent. Setki zrobionych przez dzieciaki zdjęć układają się w fascynujący, choć bardzo ponury portret ich życia. Oscar dla najlepszego dokumentu. (MASA)

(MASA)



„Marsz pingwinów”,
reż. Luc Jacquet,
Monolith

Reżyser przemierza całą Antarktykę śladami ptaków. Niestety, swój materiał układa pod tezę, że pingwiny to mali ludzie. Pomysł ten nie mrozi krwi w żyłach, bo ekstremalna w filmie jest tylko temperatura na biegunie. I nuda. (sol)

(sol)



„Propaganda PRL-u: najzabawniejsze Polskie Kroniki Filmowe. Lata 50/60.”,
Grube Ryby

Na płycie kryje się świat, który na szczęście jest tylko wspomnieniem. Podobnie jak określenia typu „bumelant” czy „handel uspołeczniony” albo wpadki typu „buty, do których zapomniano dorobić obcasy”. (sol)

(sol)



„Czeski sen”,
reż. Vít Klusák,
Filip Remunda, Gutek Film

Fantastyczny czeski dokument rejestrujący kolejne etapy kampanii promocyjnej przed otwarciem fikcyjnego supermarketu. Oraz reakcje potencjalnych klientów, gdy mistyfikacja wychodzi na jaw. Rzecz o bezradności człowieka wobec konsumpcji i manipulacji. (sol)

(sol)

filmy fabularne

**„Exils”, reż. Tony Gatlif, Gutek Film**

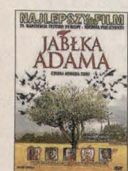
Exils, czyli wygnañcy. Wygnañcy z wyboru, zmęczeni Paryżem, ruszają w stronę Algierii, skąd ich ród. Odnajdują więź z przodkami, zyskują wiedzę, doświadczenie i wspomnienia. I idą dalej, bez poczucia, że o czymś zapomnieli, czegoś się wyparli. Doceniając reżyserię Gatlifa, trzeba też zwrócić uwagę na urodziwych i ekspresyjnych aktorów – Romana Durisa i Lubnę Azabal.

(BZ)

**„Gdyby ściany mogły mówić”, reż. Nancy Savoca, Cher, Vision**

Ważny głos w debacie dotyczącej aborcji. Film składa się z trzech segmentów: 1952, 1974, 1996. W każdym historia innej kobiety. Łączy je tylko to, że zamieszkują jeden dom i oczekują dziecka. Różni wszystko inne: stan materialny, cywilny oraz kontekst społeczny, w którym muszą dokonać wyboru. Wstrząsająco dobre.

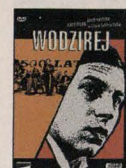
(SOL)

**„Jabłka Adama”, reż. Anders Thomas Jensen, Kino Świat**

Wyjątkowo czarna komedia. Gdy były więzień, neofaszysta Adam przyjeżdża do wiejskiej

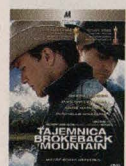
pozew o molestowanie seksualne. Warto, a nawet trzeba.

(SOL)

**„Wodzirej”, reż. Feliks Falk, Best Film**

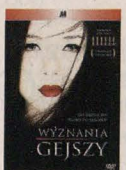
Kino moralnego niepokoju z fenomenalną rolą Jerzego Stuhra. Lutek Danielak to wodzirej prowadzący podrzędne imprezy. Widząc szansę na awans, przestaje liczyć się z innymi oraz z zasadami przyzwoitości. Rewelacyjne kino, którego wymowa – niestety – jest wciąż aktualna.

(SOL)

**„Tajemnica Brokeback Mountain”, reż. Ang Lee, Monolith**

Jeden z najlepszych filmów ostatnich miesięcy. Historia miłości dwóch kowbojów, Ennisa (świetny Heath Ledger) oraz Jacka, wpisana w kontekst surowej obyczajowości Ameryki lat 60. Przejmująca love story, która – wbrew etykietkom, jakie próbuje się jej przypinać – wymyka się łatwym definicjom. Do tego świetnie zilustrowana muzyką Gustava Santaolalii.

(SOL)

**„Wyznania gejszy”, reż. Rob Marshall, Monolith**

Ekranizacja (amerykańskiej) powieści o (japońskich) gejszach, z pięknymi (chińskimi – ach, ta Gong Li!) aktorkami w roli głównej. Śledzimy losy Sayuri od dzieciństwa w wiosce po herbaciarnię, gdzie spotyka się elita gejsz. Mismatch kultur to jednak pozór: całość jest amerykańsko mdła i nijaka. Szkoda.

(SOL)

**„Pogrzeb”, reż. Abel Ferrara, Kino Świat**

Nowojorski reżyser przygląda się drugiemu

pokoleniu włoskich emigrantów. Rodzina spotyka się z okazji pogrzebu najmłodszego z trzech braci, Johnny'ego. Dla Ferrary to pretekst do zajmującej opowieści o dziedziczeniu zła i o względności tego, co dobre. Jest to też ułkon w stronę filmu noir. Mroczne, świetne kino.

(SOL)

**„W rytmie serca”, reż. Jacques Audiard, Best Film**

W tym filmie nie ma żadnej fałszywej nuty. Tom prowadzi szemrane interesy w paryskim półświatku. Pod wpływem impulsu odświeża znajomość ze światem muzyki – jako dziecko uczył się grać



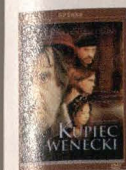
Bill Murray podróżuje po świecie dawnych kochanek w jednej ze swoich najlepszych ról

**„Broken Flowers”, reż. Jim Jarmusch, Monolith**

Jeden z najlepszych filmów Jarmuscha. Główny bohater Johnston odwiedza dawne

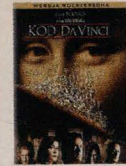
na fortepianie. Audiard doskonale wyważa proporcje między forte i piano, podobnie jak koncertowo grający Toma Romain Duris.

(SOL)

**„Kupiec wenecki”, reż. Michael Radford, SPI**

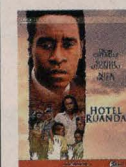
Dramat Szekspira jako film o stereotypach. Żyd (Pacino) i dobry chrześcijanin (Irons) w XVI-wiecznej Wenecji. Ten pierwszy pożyczony drugiemu pieniądze, gdy zostanie jako zabezpieczenie funt chrześcijańskiego ciała. W tle zaś trwają podchody miłosne. Mimo zbyt wybiórczego czytania Szekspira warto – dla Pacino i Ironsa.

(SOL)

**„Kod da Vinci”, reż. Ron Howard, Imperial Entertainment**

Tom Hanks jako historyk sztuki i badacz symboli na tropie świętego Graala. Nie wiedzieć czemu ekranizację najbardziej kontrowersyjnej książki XXI wieku powierzono hollywoodzkiemu prymusowi Ronowi Howardowi. Choć w sumie zasłużył na brawa, bo zrobienie z bestsellera tak nudnego filmu to też sztuka.

(SOL)

**„Hotel Ruanda”, reż. Terry George, Best Film**

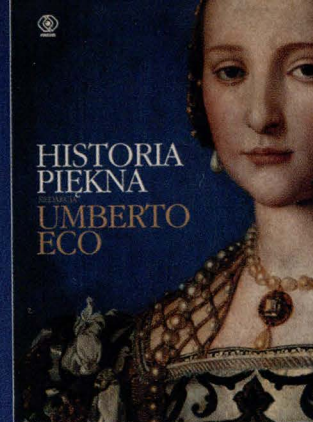
W kwietniu 1994 roku członkowie grupy etnicznej Hutu zaczęli zabijać współobywateli z plemienia Tutsi. Paul Rusesabagina, sam będąc Hutu, ocalił od śmierci tysiące Tutsi, dając im schronienie, a potem bronił ich przed zakusami morderców. Terry George stworzył film dający pojęcie o przyczynach i rozmiarze ludobójstwa w Ruandzie. Ciągłe jest to jednak dość powierzchowne spojrzenie z zewnątrz.

(MASA)

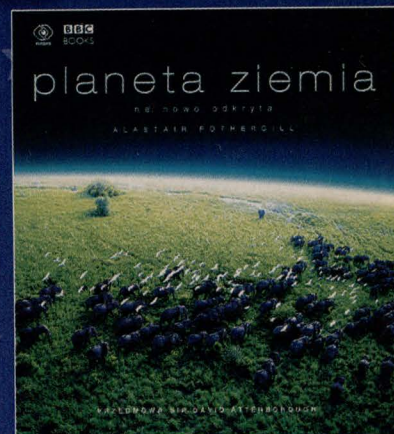
**„Trzy pogrzeby Melquiadesa Estrady”, reż. Tommy Lee Jones, Monolith**

Nagrodzony dwoma Złotymi Palmami (za scenariusz i dla najlepszego aktora, Tommy'ego Lee Jonesa) film jest ze wszech miar „graniczny”: bo akcja dzieje się gdzieś pomiędzy Meksykiem a stanem Teksas; bo opowiada o granicznym ludzkim doświadczeniu, jakim jest śmierć, oraz o bezgranicznym oddaniu; bo przekracza granice gatunków; bo wreszcie, pasuje się gdzieś na pograniczu mainstreamowego kina.

(MASA)



Książka ilustruje ewolucję pojęcia piękna w ciągu dziejów. W przygotowaniu Historia brzydoty.



Ten fascynujący portret naszej planety jest zarazem idealnym uzupełnieniem wyjątkowego serialu telewizyjnego Planeta Ziemia.

LUdzie W
VOGUE
STULECIE PORTRETÓW

Unikatowy zapis minionego wieku. Wzorec współczesnego portretu w obiektywie najwybitniejszych fotografików.



Dzięki tej publikacji każdy koneser piękna może się cieszyć tym ekskluzywnym, kultowym kalendarzem.

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

skr. poczt. 107, 60-959 Poznań 2, tel. 061 860 48 72, faks 061 867 37 74, rebis@rebis.com.pl, www.rebis.com.pl

filmy fabularne



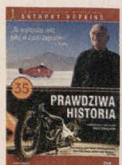
„Ukryte”,
reż. Michael Haneke,
Monolith
Rodzina
Georges’a
Laurenta

(znakomity Daniel Auteuil), ułożonego intelektualisty, zaczyna otrzymywać dziwne taśmy wideo (nagrania ulicy z domem Laurentów) i makabryczne rysunki. Ten wybitny film Hanekego – tak jak pokazana w nim rzeczywistość – ciągle się wymyka. Reżyser krytykuje naszą skłonność do ukrywania tego, co wstydlive, ale też do wyciągania haków i straszenia „trupami z szafy”. (PTF)



„Jasminum”,
reż. Jan Jakub
Kolski,
Best Film
Jan Jakub Kolski
szuka równowagi

między duchem a zmysłami. I nie znajduje jej. Ten film z całą pewnością ładnie pachnie: czeremchą, śliwą, tytułowym jaśminem... Ale jak już się nawąchamy olejków i woni wydobywających się z klasztoru, gdzie toczy się akcja, to mniej wrażliwa część naszej kory mózgowej podsunie pytanie: o co właściwie autorowi chodzi? (BZ)



„Prawdziwa historia”,
reż. Roger Donaldson,
Kino Świat
Stary człowiek
i morze.

A raczej ocean (czy też przepaść) między Nową Zelandią a Ameryką, który Burt Munro musi pokonać, by podczas zawodów w Utah zostać najszybszym motocyklistą świata. Wzruszający, lecz nie ckliwy film o jesieni życia i napędzającej ludzi sile marzeń. (SOL)



„Jarhead – żołnierz piechoty morskiej”,
reż. Sam Mendes,
ITI Film Studio
Mendes składa
drobiazgowy

raport z frontu na Bliskim Wschodzie, którego... nie było. Igra sobie z tradycyjną ikonografią batalistyczną, pojawia się nawet biały koń niczym z filmów Wajdy. Tyle że nie ma żadnego znaczenia na tej pustyni symulaków. Trochę to może za długie i chwilami zbyt retoryczne, ale godne uwagi jako trzeźwy komentarz do militarnej propagandy koalicjantów z Iraku. (BZ)



Kto to obejrzy, zapomni o nieudolnym remake'u Scorsese



„Infernal Affairs”
(trylogia), reż. Mak Siu
Fai, Lau Wai-Keung,
Gutek Film
Piekłnie dobra
trylogia.

Nieprzejrzysty świat gliniarzy i moralnych dylematów w Hongkongu. Bohaterami pierwszego filmu są dwie wtyki:



„Tarnation”,
reż. Jonathan
Caouette,
Gutek Film

Zachęcanie do oglądania tego filmu jest równie rozsądny jak namawianie kogoś z lekkiem wyświeźdzeniem, żeby skoczył na roller coaster. Wiadomo, że skończy się na lęku, torsjach i fatalnym samopoczuciu. Różnica między rozpędzoną kolejką a rozpędzonym „Tarnation” polega na tym, że film Caouette’a zabiera nas w podróż, która ma i głęboki sens, i cel. (MASA)



„Mocny człowiek”,
reż. Henryk Szaro,
Vision

Naprawdę mocny film, choć to nieme kino sprzed niemal 80 lat. Historia mężczyzny, który dla sławy

i pieniędzy popełnia ohydny występ, zaskakuje wizualną oryginalnością, opowiedziana jest drapieżnie i ma niesamowity klaustrofobiczny klimat. Mocy dodaje jeszcze muzyka skomponowana i wykonana przez Małczuk Tuta Rutkowski Super Trio. (MASA)



„Pusty dom”,
reż. Kim Ki-duk,
Gutek Film
Kolejny świetny
film koreańskiego
reżysera. Młody

mężczyzna odwiedza cudze domy, w których śpi, je, sprząta, pierze. Żyje. Czy aby na pewno? A może jest duchem? Kim Ki-duk doskonale gra ciszą, obrazem, dźwiękiem, a nade wszystko nastrojem. (SOL)



„Hostel”, reż. Eli Roth,
Imperial
Entertainment,
Horror, którego
filmowym

patronem jest Takeshi Miike. Podróżujący przez Słowację Amerykanie trafiają na makabryczną gałąź międzynarodowej turystyki. Jeśli nazwisko Miike nic nie mówi, wyjaśniamy: motyw przewodni filmów, które reżyseruje, to krwawa jatka. (SOL)

kolekcje



„Nowa Nadzieja”,
„Imperium
kontratakuje”,
„Powrót Jedi”,
reż. George Lucas,

Imperial Entertainment
Triumfalny powrót gwiazdnej sagi i jej bohaterów: Luke’a Skywalker’a, księżniczki Lei, mistrza Yody, Dartha Vadera. Każdą część kupujemy osobno, za to występuje ona w dwóch wersjach – kinowej oraz uzupełnionej i odnowionej przez Lucasa. Absolutna klasyka kina (nie tylko sci-fi), a do tego gratka dla kolekcjonerów. (SOL)



HP SUPERBRANDS POLSKA

BĄDŹ SZYBKİ. ODBIERZ NAWET 100 ZŁ.
HP ma dla Ciebie świąteczne prezenty.

Zastanawiasz się, czym obdarować swoich bliskich? HP ułatwi Ci wybór! Kup jedno z urządzeń wielofunkcyjnych HP, a otrzymasz od nas nawet 100 zł. Dzięki HP w tym roku spełnisz marzenia swoje i najbliższych.



50 zł
dla
Ciebie

URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE
HP PHOTOSMART C3180

Pokaż swoją kreatywność. Drukuj, skanuj, kopiuj zdjęcia i kolorowe dokumenty.



75 zł
dla
Ciebie

URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE
HP PHOTOSMART C4180

Zobacz, jakie to łatwe. Duży ekran LCD o przekątnej 6,1 cm do oglądania zdjęć.



100 zł
dla
Ciebie

URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE
HP PHOTOSMART C5180

Wydrukujesz wszystko! Zdjęcia, a nawet nadruki na płyty CD – dzięki 6 oddzielnym wkładom atramentowym HP Vivera.

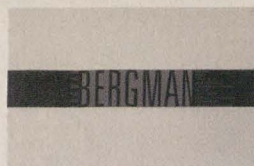
SPRAWDŹ: www.hp.pl/odbierz

ZADZWOŃ: 022 578 19 40

PYTAJ: w sieciach handlowych oraz w dobrych sklepach komputerowych



©2006 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone. Promocja trwa do 31 grudnia 2006 r. Szczegóły i regulamin promocji na stronie: www.hp.pl/odbierz. Infolinia czynna: pon.-pt. w godz. 9-17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.



Kolekcja 10 filmów Ingmara Bergmana. Gutek Film

Stary mistrz przeżywa dziś w Polsce swoją drugą młodość, podczas przeglądu jego filmów zabrakło nawet biletów. Jeśli ktoś nie chce jednak stać w długiej kolejce do kasy, może salę kinową zamienić na kino domowe i w spokoju delektować się „Personą”, „Tam, gdzie rosną poziomki”, „Szeptami i krzykami”, „Milczeniem” i innymi dziełami Bergmana.

(MASA)



„Ekskluzywna kolekcja 4 filmów Miloša Formana”. Mayfly

Boks z czterema filmami mistrza z początków jego kariery. „Czarny Piotruś”, „Miłość blondynki”, „Pali się, moja panno” i dokumentalny „Konkurs” powstały w latach 60., wywołując z jednej strony oskarżenia o reakcyjność, szerzenie pesymizmu, epatowanie erotyką, a nawet obrazę honoru czechosłowackich strażaków, z drugiej zaś zachwyty filmowego świata.

(MASA)



„Polska szkoła dokumentu – Kazimierz Karabasz”. Polskie Wydawnictwo Audiowizualne

Eleganckie, dwupłytowe i pierwsze zarazem wydanie filmów mistrza polskiego dokumentu Kazimierza Karabasa. W zestawie słynni „Muzykanci”, „Rok Franka W.” i „Węzeł”. Można jedynie żałować, że płyty zawierają zaledwie 10 filmów z bogatego, fascynującego dorobku Karabasa.

(MASA)

seriale



„Sześć stóp pod ziemią”. Warner Home Video

Napisanie o tak zatytułowanym serialu, że „wciąga”, może brzmieć nieco dwuznacznie, ale „Sześć stóp pod ziemią” rzeczywiście pochłania bez reszty. Każdy odcinek opowieści o rodzinie Fisherów, która prowadzi zakład pogrzebowy w Mieście Aniołów, zaczyna się wprawdzie od zgonu, ale dalej są już tylko sprawy żywych: miłość, rozstania, depresje, samotność i krótkie chwile szczęścia. Dla serialowych koneserów i dla wszystkich, którzy nie boją się słów „memento mori”.

(MASA)



„Pit Bull”. reż. Patryk Vega. ITI Film Studio

Jeden z najlepszych polskich seriali kryminalnych ostatnich lat, a może i dekady. Bez upiększeń pokazuje nędzę polskiej policji i na jej tle prawdziwy heroizm gliniarzy, którzy mimo żalosnych zarobków ciężko harują i jeszcze opierają się licznym pokusom. Dobry scenariusz, świetne dialogi, doborowa obsada i fantastyczne

(SOL)

po prostu role Marcina Dorocińskiego, Janusza Gajosa, Krzysztofa Stroińskiego, Andrzeja Grabowskiego. Uwaga, powstaje ciąg dalszy!

(MASA)



„Kochane kłopoty” (sezony 1–6). Warner Home Video

Niezwykłe ciepły serial o przygodach dwóch mieszkających w malutkim mieście przyjaciółek: Lorelai Gilmore i jej nastoletniej córki Rory. Łączy je też miłość do kawy i słownych żonglerek (tak zwanych gilmoryzmów). Absolutnie urocze.

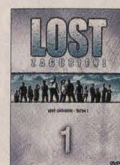
(SOL)



„Gotowe na wszystko”. Imperial Entertainment

Ostry jak brzytwa, ale i przekorny obraz współczesnych gospodyń domowych. Zdrada, miłość i zazdrość są tu naturalnie wplecione w pozornie idealną codzienność. Świetne.

(SOL)



„Zagubieni”. Imperial Entertainment

Po katastrofie samolotu grupa rozbitków zasiedla tropikalną wyspę. Rewelacyjny obraz współczesnych paranoi, niezasadnionych (?) podejrzeń i nieufności wobec obcych. Rozrywka i trening dla szarych komórek w jednym.

(SOL)



„Rzym”. Warner Home Video

Intrygi, zbrodnie i namietności z Koloseum w tle. Sezon pierwszy serialowego hitu, który pokazywało u nas HBO. Na sześciu płytach znalazło się 12 odcinków oraz dodatki: sceny niewykorzystane w filmie, komentarze twórców i „reportaże” z antycznego Rzymu.

(SOL)

KUPUJEMY filmy dla dzieci

„Auta” są cacy, a Harry Potter nie ma magii



„Dżungla”, reż. Steve Williams. Imperial Entertainment

Mały lew z nowojorskiego zoo z betonowej dżungli trafia do tej prawdziwej, na pomoc rusza lew senior z przyjaciółmi. Walory edukacyjne bajeczki są znikome, żarciki też cienkie, a historyjka za bardzo przypomina „Króla Lwa”. Oryginał lepszy.



„Harry Potter i czarna ognia”, reż. Mike Newell. Warner Home Video

Czwarty rok w Hogwarcie to próba ognia dla nastoletniego czarodzieja: udział w Turnieju Trójmagicznym to tylko miłe złego początki. Film ogląda się przyjemnie, bo wizualnie jest wypieszczony. Fabule, niestety, brakuje magii.

(SOL)



„Auta”, reż. John Lasseter. Imperial Entertainment

Przepyszna bajeczka o wyścigówce Zygza McQueenie, który z dala od zgiełku wielkiego miasta uczy się, co jest w życiu ważne. Mądre i zabawne, nadaje się nawet dla najmniejszych widzów.



„Opowieści z Narnii. Lew, czarownica i stara szafa”, reż. Andrew Anderson. Imperial Entertainment

Bajka z chrześcijańskim przesłaniem. Mało akcji, ale opowieść o czwórce rodzeństwa, która trafia do cudownej Narnii, ogląda się miło. Dobrze dla każdego – a co najmniej nieszkodliwe.

(SOL)

Nikon

At the heart of the image

COOLPIX CONNECT umożliwia przesyłanie zdjęć na serwer bez używania komputera!

STATYW GRATIS!



STATYW NIKON GRATIS!



PL menu

- 7,1 mln efektywnych pikseli
- Obiektyw Nikkor ED z 3-krotnym zoomem optycznym
- 15 programów tematycznych
- Elektroniczna redukcja wibracji e-VR
- Czulość ISO 50-1600
- Nowa generacja transmisji bezprzewodowej Wi-Fi – COOLPIX CONNECT
- Duży, 3-calowy monitor LCD
- Pamięć wewnętrzna około 14 MB
- **POLSKIE MENU**

- 6,1 mln efektywnych pikseli
- Obiektyw Nikkor ED z 3-krotnym zoomem optycznym
- 15 programów tematycznych
- Nowy program: Animacja poklatkowa
- 2,5-calowy monitor LCD
- Pamięć wewnętrzna około 24 MB
- **POLSKIE MENU**



KARTA KINGSTON 1 GB GRATIS!

KARTA PAMIĘCI GRATIS!



PL menu

Stylowy wygląd i doskonałe zdjęcia – za przystępną cenę.

pop rock



Bruce Springsteen
„We Shall Overcome – The Seeger Sessions”.
Columbia

Bruce Springsteen powraca w doskonałej formie i, co więcej, z płytą, która od czasów słynnej „Nebraska” z 1982 roku nie ma sobie równych. Tym razem kłania się tradycji – XIX- i XX-wiecznym protest songom śpiewanym w Ameryce, często przeniesionym za ocean



Johnny Cash
„American V: A Hundred Highways”.
American

Piąta część ostatniego płytowego cyklu Johnny’ego Casha jest doskonałym zwieńczeniem całości, a jej autor triumfuje po śmierci. To prawdziwe pożegnanie – Cash wiedział, że jego dni są policzone, w jego głosie słychać fizyczny ból i wyczerpanie. A dzięki oszczędnej produkcji opowieści o życiu, śmierci, miłości do ludzi i Boga są przejmujące i do bólu szczere.

(JAH)

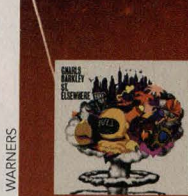


Fot. UNIVERSAL

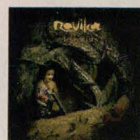
przez irlandzkich i szkockich emigrantów. Ociekają one w tych wykonaniach folkową tradycją, momentami zaś zespół Bossa zamienia się w nowoorleański band, który dmie z siłą huraganu „Katrina”.

(JAH)

Fot. WARNERS



Gnarls Barkley „St. Elsewhere”. Warner
Najbardziej barwny debiut roku. I najbardziej przebojowy. Animatorzy Gnarls Barkley z łatwością poruszają się między przeróżnymi gatunkami



Novika „Tricks Of Life”. Kayax
Novika

udowadnia, że pomieszczenie stylistyk ma sens, gdy miesza się z głową. Piosenki nagrane wspólnie z różnymi producentami, solistami i nagrane w aż 10 różnych studiach mimo wszystko kleją się jako całość – dzięki osobowości autorki. Novika w didżejskim stylu dobiera klimaty, motywy, rytmy i stylistyki, sięgając po swoje ulubione brzmienia znane z płyt Matthew Herberta czy Ursuli Rucker.

(BACH)



Arctic Monkeys „Whatever People Say I Am, That's What I'm Not”. Domino

Nie wiemy, jak się można z własnej nieprzymuszonej woli nazwać Arktyczne Małpy,

ale jeśli dziwne połączenie geografii i zoo gwarantuje tak dobre płyty jak debiutancki album brytyjskich Arctic Monkeys, to publicznie apelujemy do wszystkich młodych zdolnych o natychmiastowe łączenie się w Biegunowe Żyrafy, ewentualnie Zwrotnikowe Pingwiny. Melodyka The Kinks krzyżuje się z dynamiką The Jam, a zespół, choć zaczynał skromnie, promując się w Internecie, dostał w tym roku najbardziej prestiżową Mercury Music Prize.

(AK)



T.Love „I Hate Rock'n'Roll”. EMI
Ironicznie zatytułowana

płyta „I Hate Rock'n'Roll” jest pełna chwytliwych i różnorodnych nagrań – niczym zestaw „the best of” – może dlatego, że pracowali nad nią ściągnięci przez

Muńka Staszczka muzycy z poszczególnych okresów działalności T.Love. Przepełniona nastrojem rezygnacji i wątplenia płyta rockowa – do każdej sztuki powinni dawać gratis bilet tanich linii lotniczych do Londynu albo Edynburga.

(BACH)

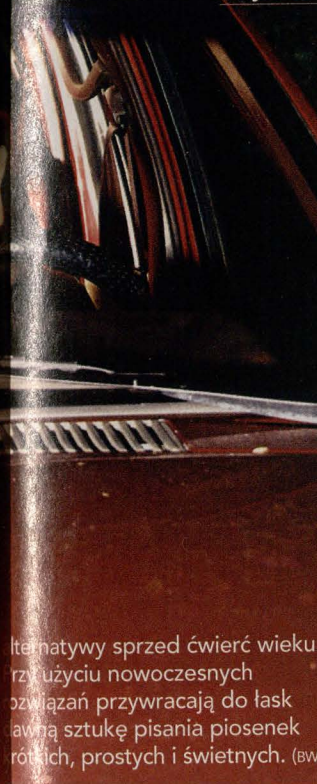


Corinne Bailey Rae „Corinne Bailey Rae”. EMI
Corinne Bailey

Rae to chodzący przegląd wokalistyki ostatnich lat. Z jednej strony świetne kompozycje – orzeźwiająco świeże, choć zaaranżowane na staromodną nutę. Z drugiej – solidny pierwiastek przebojowości w najbardziej chlubnym wydaniu, czego doskonałym przykładem znany z radiowego eteru singlowy hit „Put Your Records On”.

(BW)

Tworzący Gnarls Barkley muzycy wcielają się na zdjęciach w filmowe role. Od lewej: Dangermouse i Cee-Lo Green. Tu jako bohaterowie „Świata Wayne'a”



alternatywy sprzed ćwierć wieku. rzyżyciu nowoczesnych zwiłżać przywracają do łask awną sztukę pisania piosenek rólkich, prostych i świetnych. (BW)



Pustki „Do Mi No”. Polskie Radio
Kto by pomyślał jeszcze kilka lat

temu, że garażowy zespół z podwarszawskiego Ostrówka będzie podbił listy przebojów? Dziś Pustki wciąż realizują ambitne przedsięwzięcia, komponują muzykę do filmu, przedstawień teatralnych czy słuchowisk radiowych, a z drugiej strony – piszą popowe piosenki. Ale kto powiedział, że popowe piosenki nie mogą być ambitne?

(JAS)



Neil Diamond „12 Songs”. American
Diamondowi

współpracę ostatni producent nagrań Johnny’ego Casha, specjalista od naprawiania karier wielkich amerykańskich

twórców piosenek Rick Rubin. Co przyniosło – jak zgodnie krzyczą wszyscy – najlepszą płytę artysty od 30 lat! Diamond stworzył kapitalne kompozycje, tak jakby chciał jednym ruchem nadrobić kilkanaście lat bez żadnych przebojów.

(BACH)



Gotan Project „Lunático”. Ya Basta!
Autorzy „El Capitalismo

Foráneo”, zdartego hitu, który grał już chyba w reklamach wszystkich możliwych produktów, zachowali właściwą recepturę elektronicznego tanga tylko dla siebie. Podążają prosto wąską ścieżką, a każde zboczenie z niej grozi zatonięciem w kiczu. Dzięki eklektycznym naleciałościom i didżejskiemu sprytowi autorów „Lunático” potwierdza talent tria do robienia muzyki dla wszystkich.

(BACH)

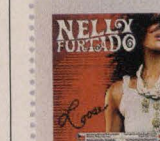


Mistic „Mistic”. Warner
Jak wzorzec z Sévres

do mierzenia metra ta desperacka próba wykonania polskich hitów



(AK)



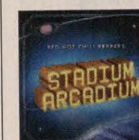
Nelly Furtado „Loose”. Geffen
Powraca w blask

reflektorów, i to w formie, jaką dawno nie błysnęła żadna z jej konkurentek na popowej scenie. A już na pewno zaniepokoi Gwen Stefani i Shakirę, bo to z nimi przede wszystkim autorka „Loose” staje dziś do wyścigu o popularność. Ten udany comeback to już zasługa Timbalanda, giganta nad gigantami wśród producentów hiphopowej Ameryki, niegdysiejszego architekta karier Missy Elliott, Justina Timberlake’a czy Aaliyah.

(BW)

(od O.N.A. po De Mono) jako chorałów gregoriańskich powinna służyć do mierzenia zera absolutnego w muzyce. „Mistic” niektórych może wprawdzie (wbrew zamierzonej koncepcji) rozbawić, ale jeśli już to kupować, to tylko w sytuacji, gdy nie jesteśmy pewni, która płyta w naszej kolekcji jest najgorsza. Zakup tej rozwiąże dylemat.

(BACH)



Red Hot Chili Peppers „Stadium Arcadium”. Warner
Gigantyczne,

28-piosenkowe monstrum. To zresztą obszerna forma jest największą wadą „Stadium Arcadium”. Ewidentnych potknięć nie ma, ale i tak boli, że piosenki świetne giną przytłoczone przez te zaledwie dobre. Niezahartowanemu słuchaczowi wystarczyłaby jedna, esencjonalna płyta, choć akurat amerykańskim mistrzom rockowego funku – przez wzgląd na wcześniejsze zasługi – można to wybaczyć.



Christina Aguilera „Back to Basics”. RCA
Nowy album



główniej konkurentki Britney składa się z dwóch płyt. Pierwsza brzmi mniej więcej tak jak pojedynek rozkręconej tuby basowej w gangsterskim wozie z przedmieścia z rozwieszczaną diwą operową. Druga jest znacznie ciekawsza, ale o jakich korzeniach tu niby mowa? Soulu? Musicalu? Bluesie? Ta w najlepszych momentach brzmi wręcz tak dobrze jak płyta Fiony Apple. W najgorszych – niezdecydowanie muzyczne bohaterki przeraża.

(BACH)



The Car Is On Fire „Lake & Flames”. EMI
Dwa razy



dłuższy od debiutu „Lake & Flames” porządkuje sytuację zespołu prawie pod każdym względem. Syntezatory, bardziej taneczne rytmy i chwytliwe refreny popychają zespół w kierunku jaśniejszej strony rockowej energii. Chwilami nawet popu. To płyta lepsza produkcyjnie i aranżacyjnie. Wciąż niedoskonała, ale już wybitna na polskim rynku.

(BACH)



Elton John „The Captain And The Kid”. Mercury
Wielki

showman postanowił wrócić do swojej najslawniejszej płyty z lat 70. „Captain Fantastic And The Brown Dirt Cowboy”, dopisując – jak w kinie – ciąg dalszy historii. Za klasę albumu w połowie jak zwykle odpowiada etatowy tekściarz Bernie Taupin. W ich



Fot. UNIVERSAL



apple.pl/ipod

apple.pl/ipod

piosenkach, stopniowo budujących nastrój balladach i ognistych rock'n'rollach słyhać mistrzostwo i kompletny luz, brak walki o przeboje za wszelką cenę, za to dbałość o detale piosenkowej struktury. (BACH)



Junior Boys „So This Is Goodbye”
Isound
Subtelne kompozycje

Amerykanie z Junior Boys łączą z melodiami, których nie powstydziliby się i Brian Wilson. Tyle że tu przybierają one ascetyczną formę „sypialnianego tanecznego popu”. Słyhać tu inspiracje największymi pop-

szarżę falsetem braci Gibb. Rozpięci między poprockowym kabaretem a krzykliwą estetyką disco rodem ze Studia 54, amerykańscy ekscentrycy proponują czysty hedonizm, który za parę lat okrzykną mianem obciachu. Ale na razie bawmy się, bo warto. (BW)



Jose Gonzalez „Veneer”
Peacefrog
Kolejny przedstawiciel

gorącej fali młodych songwriterów, dla których „cicho to nowe głośno”, a gitara akustyczna i głos są jedynym orężem w walce o serca alternatywnie



Lily Allen „Lily Allen”
Regal
Mówią

o niej: Mike Skinner w spódnicy. Również chav princess, gdzie slangowe chav oznacza młodego brytyjskiego obiboka z przedmieścia. Londyn widziany jej oczami nie wygląda jak z turystycznego folderu. A gdy wywołuje do tablicy swoich byłych chłopaków czy drwi ze stereotypów nocnego życia klubowego, robi to niezmiennie w konwencji słodkich melodyjek w bujającym rytmie ska, które może i trąca popową naiwnością, ale szkoda byłoby ich nie zauważyć. (BW)

wizjonerami – Kraftwerk, Depeche Mode, electro i wczesną muzyką house. (PIK)



Scissor Sisters „Ta-Dah”
Polydor
Wraz z ich debiutem kicz dostał etykietkę cool, a jego piewcy – szansę na nowe życie. Do task wróciły nawet wokalne

zorontowanych słuchaczy. Pochodzący ze Szwecji Gonzalez, spadkobierca duchowy Nicka Drake'a, cieszy się w ojczyźnie popularnością równą tamtejszym popowym gwiazdkom. Jeśli kogoś urzekła marzycielska miniatura wykorzystana w reklamie telewizora pewnej znanej firmy z kolorowymi kulkami, to tak, chodzi właśnie o to. (BW)

hip-hop, R&B



Outkast „Idlewild”
LaFace

Choć powracają po trzyletniej przerwie, a premierze „Idlewild” towarzyszy kinowy musical z ich udziałem pod tym samym tytułem, tajemnicą poliszynela jest, że niedokończone interesy to jedyne, co jeszcze wiąże dawnych przyjaciół. To słyhać. Niegdyś połączeni słabością do różnych cadillaców czy wiarą w związki czarnej kultury z kosmosem, dziś filary Outkast coraz bardziej oddalają się od siebie jako twórcy – w jeszcze większym stopniu niż na „Speakerboxxx/The Love Below”. Ze złym skutkiem dla muzyki. (BW)



Jamie Foxx „Unpredictable”
J Records

Przy mikrofonie popularny czarnoskóry aktor odnajdywał się świetnie, zaskakując znakomitym wyczuciem soulowo-hiphopowej konwencji. Dopóki nie pokazał światu własnej płyty. Wbrew tytułowi boleśnie przewidywalnej, skrojonej głównie ku zadowoleniu amerykańskiej publiczności, szczególnie jej damskiej części. Tylko ona bez mdłości przebrnęła przez to morze lukrowanej słodyczy, w którym inni dawno się potopili, słuchając albumów R. Kelly'ego czy Boyz II Men. (BW)



Ursula Rucker „Ma'at Mama”
K7

Poetka z krwi i kości Ursula Rucker nie boi się poruszać w swojej twórczości tematów w muzycznej rozrywce raczej niepopularnych, jak AIDS, pedofilia, wojna czy łamanie

praw człowieka. Kogo nie wystraszą gniewne treści, w muzyce odnajdzie prawdziwą harmonię – jak to zazwyczaj u tej niedysyjszej współpracownicy The Roots czy Jazzanova, zatopionej w intrygującym kolażu jazzowej delikatności i zadziornego hiphopowego eksperymentu. (BW)



The Streets „The Hardest Way To Make An Easy Living”
679

Gdy Mike Skinner przed dwoma laty wydawał przełomowy album „A Grand Don't Come For Free”, był wiecznie splukanym łobuzerskim typem z lokalnego pubu, a przez to wiarygodnym obserwatorem wspiarskiej rzeczywistości. Dziś wprawdzie równie nieodpowiedzialny i pyskawy, ale wreszcie bez problemów finansowych, w osobistych tekstach przechadza się po salonach płynących drogimi trunkami i kokainą. Najgorzej, że muzycznie tym razem zawiódł. (BW)



Sofa „Many Stylez”
Kayax
Szóstka członków Sofy

to ludzie przetarci na scenie, mający na koncie między innymi udane występy z O.S.T.R.-em. W ich wypadku ważne jest to, co grają, co śpiewają i jak to robią. Świetnie akcentowane rytmy oparte na prostych środkach („stopa”, werbel, hi-hat) brzmią nowocześnie, jak w amerykańskich nagraniach nowego soulu. Są bardzo nietutejsi nie tylko sposobem myślenia, również w tekstach – większość piosenek jest po angielsku. Mamy więc konkurencję dla Sisters, choć z barierą językową. (BACH)



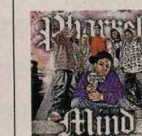
Fisz Emade „Piątek 13”
Asfalt

Fisz, do tej pory radykalnie neutralny, na nowej płycie pokazuje się od innej, zaangażowanej strony. Wątki społeczno-polityczne sprytnie jednak ogranicza do pretekstowych sloganów, żongluje hasłami. Bez mętnej publicystyki, jest dyskretny, ale jednoznaczny komentarz. Naddatką tekstowym towarzyszy muzyczny minimalizm. Odpowiedzialny za brzmienie Emade po raz kolejny potwierdza swoją klasę. (AK)



Lupe Fiasco „Food & Liquor”
Atlantic
Piszą mu karierę

zbawiciela hiphopowej Ameryki, w czym sporo przesady, niemniej propozycja młodego rapera z Chicago to najciekawsze, co nowego czarna scena prezentuje w tym sezonie. To rzadki przykład hiphopowca, którego bardziej niż uliczne historie inspiruje świat komiksów, japońskich kreskówek i kultura islamu. Brzmieniowo też miszmasz: aranżacyjny rozmach miesza się z prostotą i surowością. (BW)



Pharrell Williams „In My Mind”
Virgin

Ktoś wyliczył, że jeszcze w 2003 roku spod jego ręki właśnie wychodziło 50 procent największych radiowych hitów

w Ameryce. Trzy lata temu Pharrell był najbardziej wziętym producentem na świecie. Na autorskim albumie solowym powodów do wstydu nie ma. Ale nic nie robi dla zmiany znanego od lat wizerunku. Czy to w słodkim balladowym repertuarze, czy w imprezowo zorientowanych hiphopowych ładunkach niezmiennie korzysta z tych samych firmowych brzmień, barw, studyjnych trików. (BW)



L.U.C. „Haelucenogenoklektyzm, czyli przypowieść o zagubieniu w czasoprzestrzeni”
Kayax

„Jezus, jak tu dziwnie. Schiza na maksa, man” – oto fragment tekstu, który mówi o tej płycie więcej niż wszystkie powstałe i powstające właśnie analizy razem wzięte. Bo jeśli to, co w polskiej muzyce dominuje, uznać za normę,

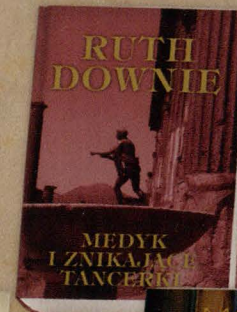
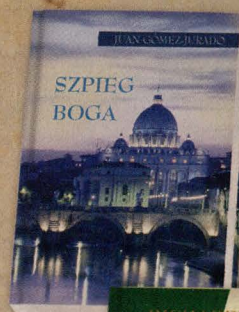
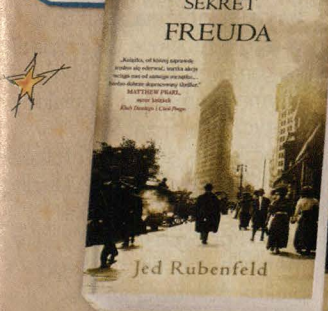
solowy album L.U.C.-a, połowy wrocławskiego Kanalu Audytywnego, od tej normy odstaje. Czyli jest dziwny. Wybitnie. (AK)



J Dilla „Donuts”
BBE

J Dilla od lat cieszył się sławą najgorętszego producenta hiphopowego undergroundu, rozchwytywanego nawet przez gwiazdy. Gdy zapadł na śmiertelną chorobę układu immunologicznego, nawet na moment nie zwolnił. „Donuts” – wydaną już po jego śmierci – nagrał w finalnym stadium choroby. Przykutemu do szpitalnego łóżka J Dilla wystarczył laptop, sampler i kieszonkowy gramofon. Wysłała mu rzecz tyle przedziwna, ile fascynująca. 31 miniatur rozpisanych na niecałe 44 minuty. (BW)

Do czytania pod choinkę



www.soniadraga.pl

alternatywa



Yo La Tengo „I Am Not Afraid Of You And I Will Beat Your Ass”
Matador/Sonic

Nowej płyty Yo La Tengo słucha się tak, jakbyśmy włączyli radio. Pomiedzy hałaśliwe erupcje gitarowej wolności trio z New Jersey skrupulatnie utyka piosenki. Zamknięte, krótkie i bardzo różnorodne. Muzycy pokazują całe spektrum rockowej formy, która, choć nogami stoi w prostych hitach z lat 60., głową sięga swobodnej improwizacji. Gdyby ktoś miał

w tym roku kupić jedną gitarową płytę – oto ona. (BACH)



Jens Lekman „Oh, You're So Silent Jens”, Secretly Canadian

Pierwszy romantyk współczesnej szwedzkiej piosenki autorskiej wreszcie



TV On The Radio „Return To Cookie Mountain”, 4AD

Dzięki debiutowi z 2004 roku stali się jedną z najbardziej charakterystycznych nowych grup alternatywnych, dostali kilka prestiżowych nagród, a wśród ich fanów jest wiele celebrities. Przewaga TV On The Radio nad innymi młodymi z Nowego Jorku, takimi jak The Strokes czy Yeah Yeah Yeahs, polega na niemożliwości prostego zaszufładowania zespołu. Postpunkowa motoryka i wielowątkowe soulowe wokale, wpływy tanecznej elektroniki i dubu. A do tego żarliwe, kontestujące politykę Białego Domu teksty. (PIK)

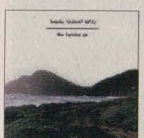
(AK)



M. Ward „Post War”, 4AD

Matt Ward, reprezentacja autorskiej sceny Portland, po raz pierwszy nagrywa płytę z regularnym zespołem. Wspierany przez alternatywne gwiazdy (Neko Case, Jima Jamesa czy Mike'a Mogisa) Ward odwołuje się do bluesowo-folkowej tradycji, refleksyjnie pochyla nad Ameryką po wojnie w Iraku. „Post War” mimo zaangażowanego tytułu jest płytą bardzo osobistą, poświęconą nie tylko problemom świata, ale i międzyludzkim relacjom. Koniecznie. (AK)

(AK)



Bonnie „Prince” Billy „The Letting Go”, Domino

Arcydzieło, w czym na pewno spora zasługa producenta Valgeira Sigurdssona (współpracował z Björk) i świetnej wokalistki Dawn McCarthy, której delikatny, wręcz intymny głos towarzyszący twórcy płyty wyprowadza album z amerykańskiego podziemia alt-country, kierując w stronę tradycji europejskiego, angielskiego folku. Najbardziej wzruszające utwory, jakie ostatnio dotarły do redakcji „Przekroju”. (JAH)

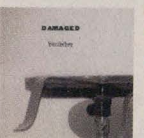
(JAH)



Scott Walker „Drift”, 4AD

Stojąc w kontrze do współczesnych songwriterów, Walker konstruuje swoistą architekturę piosenki – nieregularną, konceptualną, wręcz absurdalną, niepoddającą się regułom, w której chaotyczne ściany dźwięku sąsiadują z delikatną, soczystą, niemal anielską narracją. Piękny i przerażający album. Im dłużej słucham, tym bardziej nie mogę się oderwać, ale i coraz mniej rozumiem. Czy nie na tym polega prawdziwy geniusz? (JAH)

(JAH)



Lambchop „Damaged”, City Slang

Bardzo osobista płyta zespołu Kurta Wagnera, jeszcze bardziej intymna, jeśli to w ogóle możliwe w przypadku wykonawcy, który za taki intymny klimat jest chwalony. Statyczne aranżacje smyczkowe, soulowe i folkowe brzmienia tworzą muzykę dla jednych nastrojową, dla innych odpychającą melancholią, ale prostego piękna odmówić jej nie sposób. Pod pozórą monotonią kryje się coś, co trudno wyłączyć. (BACH)

(BACH)



apple.pl/ipod



apple.pl/ipod

KUPUJEMY muzykę klubową

Basement Jaxx na Bałkanach i polski clubbing



Różni wykonawcy „Friendly Beats”, EMI
Warszawski kolektyw didżejów Beats Friendly gwarantuje niepowtarzalne wrażenia. Novika, Harper, Lexus i Bartek Winczewski – każdy proponuje trochę inne brzmienia, ale zarazem ma własny styl. (BACH)



Fatboy Slim „The Greatest Hits – Why Try Harder”, Skint
Klubowy gigant nie pierwszy raz decyduje się na retrospektywę swojej twórczości. Większość tych produkcji była wielkimi przebojami. Aż sześć nagrań dotarło do pierwszej dziesiątki najpopularniejszych singli na Wyspach. (BW)

(BW)



Basement Jaxx „Crazy Itch Radio”, XL
Słyszac, jak popularny taneczny duet wykorzystuje w swoich premierowych numerach elementy muzyki bałkańskiej, można odnieść wrażenie, że widmo Bregovicia nadal krąży po Europie i właśnie zawisło nad londyńskim Brixton. (BW)

(BW)



Faithless „Renaissance 3D”, Renaissance
Potęga muzyki klubowej włącza się w akcję 3D. Inicjatywa zmusza artystów do przygotowania obszernego trzy płytowego zestawu. Faithless wybrali najważniejsze własne produkcje i remiksy, ale i utwory cudze. Na parkiet i do grzecznego relaksu. (AK)

(AK)

Złap chwilę póki trwa

Zbliżają się święta wypełnione radością, spotkaniami z bliskimi i przyjaciółmi, prezentami i chwilami, które często chcielibyśmy zatrzymać na zawsze. Zastanawiasz się nad prezentem dla niej i dla niego albo chcesz utrwalić atmosferę świątecznego spotkania? Czy spędzisz ten czas w domowym zaciszu, czy wśród ośnieżonych stoków, warto mieć ze sobą kamerę HD Sony.



SONY

Europejska Kamera HDV 2006-2007
Sony HDR-HC3E

Kamery High Definition Sony są idealnym rozwiązaniem dla każdego, a ich wybór jest bardzo szeroki. Szczególną uwagę warto zwrócić na kamerę HDR-HC3. To model nagrywający na takich samych taśmach, jak dotychczasowe kamery cyfrowe, ale z nieporównywalnie wyższą jakością. Zgranie materiału z kasy na komputer jest w tej chwili bardzo proste, nietrudno o programy komputerowe do montażu filmów, także tych w wysokiej rozdzielczości. Przed kreatywnymi użytkownikami otwierają się nieograniczone możliwości twórcze. Jednak jeśli nie zamierzasz montować filmów, a chcesz je po prostu bez

problemu oglądać i nagrywać, sięgnij po HDR-UX1 lub HDR-SR1. Pierwsza rejestruje filmy w wysokiej rozdzielczości bezpośrednio na płytach DVD, druga zaś na wbudowanym twardym dysku. Płytę DVD wystarczy wyjąć z kamery i ustawić na półce, żeby przechowywać nagranie. Materiał z twardego dysku trzeba co jakiś czas skopiować na komputer. To prosta czynność, ale i tak z kamerą HDR-SR1 nie trzeba jej zbyt często powtarzać. Ten model oferuje bardzo długi czas rejestracji – może nagrać do 11 godzin filmu w wysokiej rozdzielczości, a w standardowej – prawie 21 godzin.

Wszystkie kamery Sony są bardzo łatwe w obsłudze, dzięki dotykowemu menu w języku polskim. Wybór kamery należy do Ciebie. A my życzymy niezapomnianych wrażeń podczas nagrywania i oglądania własnych filmów.



Kamera HDR-HC3 – laureatka tegorocznej prestiżowej nagrody EISA dla najlepszej europejskiej kamery HDV.

jazz

**Contemporary Noise Quintet**
„Pig Inside The Gentleman”
ElectricEye

Wbrew nazwie, która sugeruje hałaśliwą muzykę dla wybranych, wręcz dla jajogłowych, Contemporary Noise Quintet to rewelacja dla wszystkich. Piękne, mocne, romantyczne tematy fortepianowe w dialogu z sekcją dętą. Proste i niezwykle emocjonalne kompozycje prowadzące do kulminacji, przy których cierpnie skóra. Na pograniczu

Dziś już chyba nic, ale jeszcze kilka lat temu z każdym z nich grał perkusista Jacek Olter. Film dokumentalny o jego życiu i płyta nagrana przez jego przyjaciół to efekt trzech lat ciężkiej pracy ponad 50 osób nad wyjątkowym projektem – nie tyle epitafium dla nieżyjącego muzyka, ile świadectwo tego, że pamięć on nim żyje. (JAS)

**Muzykoterapia**
„Muzykoterapia”
Asfalt
Album
o kojącym

działaniu, różnorodny, ale też pozostawiający słuchacza w bezradności. Rozterka wynika z tego, że oryginalny pomysł trójki muzyków (wokalistka Lza

Po mistrzowskim wykonaniu utworów Ornette’a Colemana na kontrabasie Marcin Oleś na kolejny autorski album zaprosił ulubionych muzyków: rosyjskiego pianistę Simona Nabatova i nowojorczyka Chrisa Speeda grającego na saksofonie tenorowym. Muzyka tego akustycznego kwartetu nie odkrywa nowej jakości w jazzie, ale świetnie odwołuje się do jego historii i mieni wszystkimi barwami tej muzyki. Kolejne bliźnięta rządzą – tym razem w polskim jazzie. (JAS)

**Różni wykonawcy**
„Jazz 56
i Ogólnopolski Festiwal Muzyki Jazzowej”**Polskie Nagrania**

Płyta kronika festiwalu jazzowego w Sopocie zorganizowanego tu na fali odwilży w roku 1956. Nielubiany przez władzę dixieland i bebop z przemytu – produkty naśladowanej u nas kultury amerykańskiej. Po raz pierwszy ukazuje się na płytach kompaktowych (aż trzech) dokumentacja siedmiu sierpniowych dni tamtej imprezy. Historyczny występ sektetu Krzysztofa Komedy, Melomani, grupa Andrzej Kurylewicza i inni. (BACH)

**The Cracow Klezmer Band**
„Balan”
Tzadik

„Balan” to „król piekiel”. I iście diabelska to płyta, piąta w dorobku krakowskiego zespołu, druga zaś z kompozycjami guru awangardy Johna Zorna. Tym razem grupa wykonuje tematy z „Księgi Aniołów” wchodzącej w skład słynnego zbioru „Masada”. Jarosław Bester, szef CKB, z Zornowskich szkiców opracował osiem świetnie zinstrumentowanych, znakomitych kompozycji. To prawdziwa mieszanka wybuchowa, kulturowy tygiel zaskakujący różnorodnymi pomysłami i rozbrajającą dynamiką gry. (JAH)

**Tomasz Stańko**
„Lontano”
ECM/Universal
64-letni już gigant polskiego jazzu,

choć muzycznie znacznie się wyciszył, prywatnie zachował dawny temperament. Tego ostatniego brakuje trochę na płytach – może to kwestia wymuszonej produkcji Manfrea Eichera albo uważnej gry młodych muzyków. Jeśli jednak oceniać Stańkę w ramach jego wypracowanej w ostatnich latach stylistyki, jest dobrze. Cała grupa brzmi swobodniej niż na „Soul of Things” i bardziej nastrojowo niż na „Suspended Night”. (JAS)

**Metheny/Mehldau**
„Metheny/Mehldau”
Nonesuch
Wyjadacz Pat Metheny

w duecie z pnącym się po szczeblach kariery pianistą Bradem Mehldauem, nagrodzonym w tym roku Miles Davis Award. Komplementowany przez Metheny’ego jako „najlepszy pianista od czasu Hancocka”, na tym albumie przyćmił mistrza swoją ekscytującą grą. Choć jego autorstwa są tylko trzy kompozycje, ani na chwilę nie pozostaje tłem dla nudnawych gitarowych solówek. (JAS)

**Diana Krall**
„From This Moment On”
Verve
Diamant wśród płyt z kręgu

szeroko rozumianego smooth jazzu, od których zwykle mdli po kilku przesłuchaniach. Choć dla Krall ten album to muzyczny krok wstecz i mamy tu znów wokalne standardy, to klasę pokazuje big-band – raz sprawia, że podkład spokojnie płynie, kiedy indziej – poraża dynamiką i precyzją. Słowem: nic nowego, prócz przyjemności ze słuchania. (IK)



apple.pl/ipod

Święta XXL



Kredyt
do wzięcia
od
5,9%

Specjalnie dla Państwa przygotowaliśmy wyjątkowo nisko oprocentowany Kredyt do wzięcia na święta. Bez poręczycieli, na dowolny cel aż do 80 000 zł, z możliwością wyboru sposobu i terminu spłaty, z preferencyjnymi warunkami dla Klientów mających konto osobiste w Banku BGŻ. Już teraz skorzystaj z okazji i złóż wniosek przez telefon lub w oddziale banku.

Rzeczywista roczna stopa oprocentowania wynosi 21,6% przy założeniu, iż oprocentowanie kredytu przyjęto na poziomie 6,9%, kwota kredytu stanowi 10 000 zł, kredyt spłacany jest przez 12 miesięcy, opłata przygotowawcza wynosi 3%, odsetki płatne jednorazowo z góry, naliczane od kwoty kredytu, a Kredytobiorca jest posiadaczem konta w Banku BGŻ.

Bank BGŻ
Pieniądze są dla ludzi

Opłata za połączenie według cennika operatora

Infolinia 0 801 123 456

www.bgz.pl

muzyki filmowej i jazzu w jego szerokiej definicji. I pomyśleć, że do niedawna ci muzycy grali hardcore punk jako Something Like Elvis! (BACH)

**Jacek Olter**
i 50 artystów
„Olter” (CD + DVD)
Polskie Radio
Co łączy

występujących na tej płycie Leszka Możdżera, Tymona Tymańskiego, Mazzolla, Mikołaja Trzaskę, a do tego Jana Ptaszyna Wróblewskiego?

Kowalewska, trębacz Dominik Trębki, kontrabasista Wojtek Traczyk) zakłada walkę z jakąkolwiek prostą stylistyką. Tradycyjnie grany jazz miesza się tu z jazzem widzianym przez pryzmat samplera. (BACH)

**Marcin Oleś**
„Walk Songs”
Fenommedia

Rewelacyjna sekcja rytmiczna braci Marcina i Bartłomieja Olesiów od kilku lat leczy nasz jazz z kompleksów.

klasyka



Carl Philipp Emanuel Bach, Concerti a flauto traverso obbligato, Alexis Kossenko,

Arte dei Suonatori Alpha Orkiestra Arte dei Suonatori potwierdza, że na polskiej scenie muzyki dawnej nie ma sobie równych. Na nowej płycie utrwalone zostało spotkanie z Alexsem Kossenką, z którym polski zespół występuje od 2000 roku. Dziś talent i styl Carla Philippa Emanuela Bacha, syna Johanna Sebastiana, poznajemy coraz lepiej, choć wartościowych nagrań jego muzyki jak na lekarstwo. Między AdS i Kossenką czuć chemię, porozumienie, ale i przedziwny rodzaj opozycji. Im dłużej słucham, tym bardziej nie mogę się oderwać. (JAH)



„Mozart” (różne utwory W.A. Mozarta), Concerto Köln; Archiv Produktion

Jedno z licznych wydawnictw kończącego się Roku Mozartowskiego. Wybór utworów firmowany przez Archiv Produktion, odpowiedzialny za muzykę dawną oddział Deutsche Grammophon. W zestawie solidne wykonania uwertury do „Czarodziejskiego fletu”, „Eine kleine Nachtmusik” i innych. Bezpieczne, dla wszystkich. (IK)



Antonio Vivaldi „Cztery pory roku”, Dan Laurin (flet prosty), Arte dei Suonatori, BIS Records

Tym razem to nie klasyczne skrzypcowe koncerty. Partia solisty została przeniesiona na flet prosty i wykonana przez szwedzkiego wirtuoza Dana Laurina. Transkrypcji – suto inkrustowanych osobistymi inspiracjami, także ludowymi – dokonano z ogromnym znanstwem. Wszystko tu pasuje do siebie jak ulał: flet znakomicie zastępuje skrzypce, polska orkiestra Arte dei Suonatori wydaje się niemal zrośnięta z solistą. Tak erudycyjnie pięknych „Pór roku” dawno nie słyszałem. (JAH)



„Shostakovich Edition”, różni wykonawcy, Brilliant Classics (27 CD)

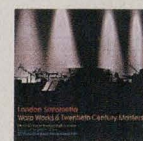
Monstrualne wydawnictwo na stulecie urodzin Dymitra Szostakowicza. 27 kompaktów, na których utrwalone to, co najbardziej reprezentatywne w dorobku twórcy. Rozsądna propozycja za rozsądne pieniądze. (JAH)



Sting „Songs From The Labyrinth”, Deutsche Grammophon

Sting objawia fanom muzyki pop Johna Dowlanda (1563–1626), kompozytora epoki

elżbietańskiej, rozbijając się o rafa muzyki dawnej. Album w swej koncepcji perfekcyjny: pieśni Dowlanda przedzielone utworami instrumentalnymi oraz fragmentami listów. Partie instrumentalne znakomicie gra na lutni i arcyłutni Edin Karamazov. Problem tkwi w interpretacjach Stinga, który traktuje pieśni Dowlanda jak pop-songi muzyki dawnej. (JAH)



London Sinfonietta „Warp Works & Twentieth Century Masters”, Warp

Wyjątkowy pomysł – londyńska orkiestra wykonuje utwory XX-wiecznych mistrzów (Cage, Varese, Stockhausen) obok kompozycji z repertuaru artystów elektronicznych wytwórni Warp: Aphex Twina i Squarepushera, doszukując się paraleli między nimi. Dwa światy różnie rozumianej współczesności w muzyce zaskakująco połączone. (BACH)

koncerty dvd



Depeche Mode „Touring The Angel: Live In Milan”, EMI

Gwiazdy w formie. Depeche Mode w trasie promującej ostatnią płytę, tu zarejestrowano koncert z Mediolanu. Wiernych fanów nie trzeba przekonywać. Laicy zapamiętują: Depeche Mode live to energetyczne, narkotyczne, hipnotyzujące show plus porywające przeboje. Plus Dave Gahan i jego słynny taniec. Wstyd nie znać. (AK)



Pink Floyd „Pulse”, EMI

Dokumentacja ostatniej jak dotąd trasy koncertowej Floydów sprzed 12 lat, która należała zarazem do najbardziej efekciarskich – lasery, imponujące wizualizacje, dmuchane świnię wyskakujące zza sceny, olbrzymia szklana kula opuszczana nad głowy widzów, a wreszcie przelatujący tuż nad nimi i rozbijający się z hukiem myśliwiec. Muzycznie niestety słysząc przepaść między ostatnim, statycznym, monumentalnym dość nużącym materiałem i wielkim „Dark Side Of The Moon”. (BACH)



Gorillaz „Demon Days Live”, Virgin

Bez dyskusyjnie najlepsze koncertowe wydawnictwo roku. Damon Albarn, współtwórca kreskówkowego zespołu, przenosi drugą płytę Gorillaz na scenę. Na scenie manchesterskiego Opera House zbierają się znakomici goście: Neneh Cherry, Ike Turner, De La Soul, Shaun Ryder i chór dziecięcy. Albarn, schowany, pokazuje się sporadycznie, wyłącznie z profilu. Animki rzucają z balkonu popcornem. Mistrzostwo. (AK)



Prezenty z Allegro



dla Niej ➡

dla Niego ➡

dla Dziecka ➡

dla każdego ➡

Wyroby jubilerskie



[Bransoletki](#)
[Kolczyki i klipsy](#)
[Pierścienie](#)
[Więcej...](#)

Odzież elegancka



[Koszule Wólczanka](#)
[Krawaty Hugo Boss](#)
[Swetry TOMMY HILFGER](#)
[Więcej...](#)

Książki



[Harry Potter](#)
[Jan Brzechwa](#)
[Julian Tuwim](#)
[Więcej...](#)

Muzyka na CD



[Marek Grechuta](#)
[Piotr Rubik](#)
[U2](#)
[Więcej...](#)

Kosmetyki



[Perfumy](#)
[Balsamy do ciała](#)
[Kremy na dzień](#)
[Więcej...](#)

Fotografia



[Aparaty cyfrowe \(do 1000 zł\)](#)
[Karty pamięci](#)
[Torby i plecaki fotograficzne](#)
[Więcej...](#)

Konsole do gier



[Xbox 360](#)
[Sony PSP](#)
[Game Boy Advance](#)
[Więcej...](#)

Sprzęt zimowy



[Deski All-mountain](#)
[Deski Freestyle](#)
[Deski Freeride](#)
[Więcej...](#)

Odzież



[Bluzki Zara](#)
[Swetry Solar](#)
[Spodnie Reserved](#)
[Więcej...](#)

Komputery i akcesoria



[Monitory LCD 17" \(do 700 zł\)](#)
[Procesory AMD 64x2](#)
[Nagrywarki DVD Lightscribe](#)
[Więcej...](#)

Zabawki dla starszych dzieci



[Kolejki](#)
[Klocki LEGO](#)
[Pojazdy Hot Wheels](#)
[Więcej...](#)

Seriale na DVD



[Magda M.](#)
[Przyjaciele](#)
[Lost](#)
[Więcej...](#)



Kup w Allegro prezenty dla swoich bliskich!
To będą najlepsze świąteczne zakupy!

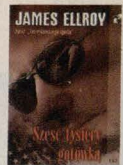
Tylko nowe przedmioty!
www.allegro.pl/prezenty

proza



Dorothy Parker „Gra”.
Znak
Parker, drobna figurka w kapeluszu typu garnek

i z nieodłącznym pieskiem, zasłynęła jako petarda dowcipu i złośliwości. Jej krytyczne, bezwzględne widzenie świata służyło jako obrona przed zalewem czarnych myśli i goryczy. A jej życie paradoksalnie okazało się bardziej ironiczne i pełne wisielczego humoru niż jej własna twórczość. Najlepiej opisały to wszystko sama – gdyby mogła to zrobić z perspektywy pośmiertnej. Teraz przynajmniej możemy przeczytać w Polsce jej najlepsze opowiadania wydane przez Znak i podziwiać w pełni precyzję, humor i elegancję jej krótkich form, w większości scenek obyczajowych i salonowych. (JS)



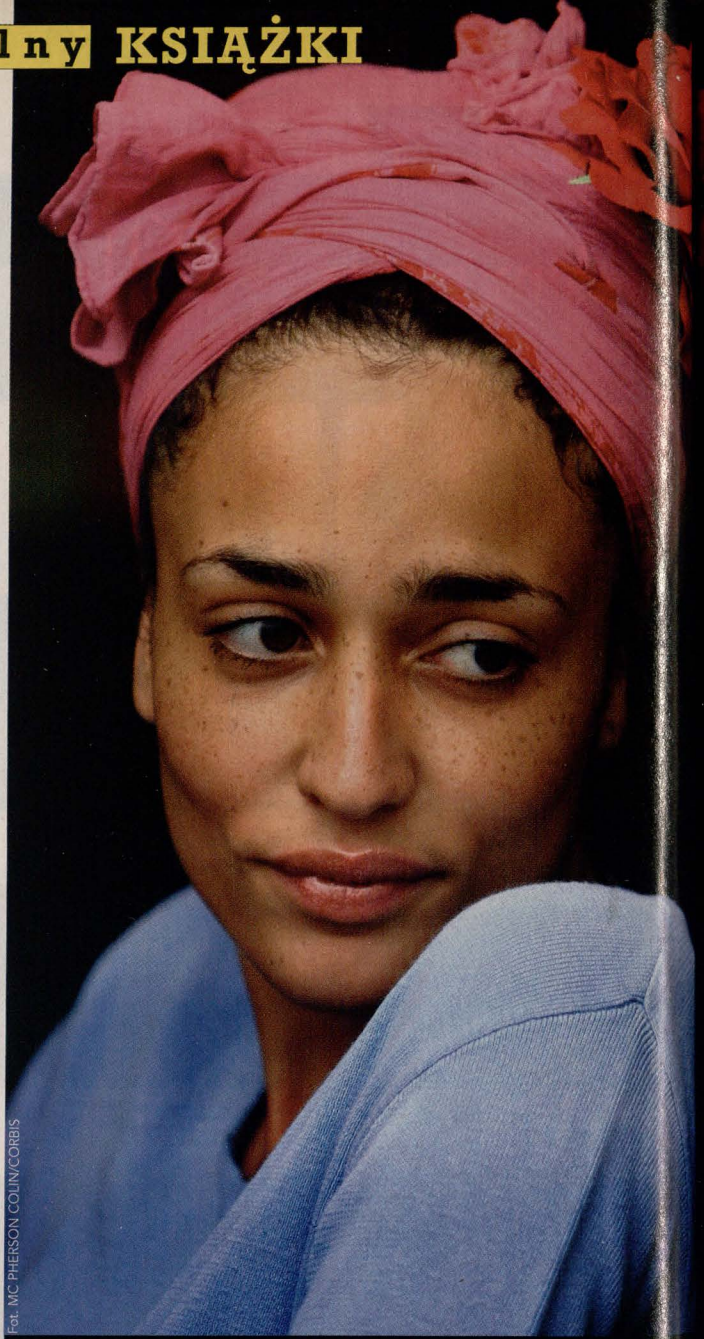
James Ellroy „Sześć tysięcy gotówką”.
C&T
Jean-Claude Izzo „Szurmo”.
W.A.B.



Traf chciał, że przekłady środkowych części dwóch powieściowych trylogii trafiły do nas niemal

równocześnie. Ellroy rozpoczyna opowieść w miejscu, gdzie kończył się jego „Amerykański spisek” – w Dallas, w dniu zamachu na prezydenta Kennedy’ego – i brnie przez mroki amerykańskiej historii aż do 5 czerwca 1968 roku, gdy zginął Robert F. Kennedy. Izzo znowu opowiada o Marsylii lat 90. i śledztwie znanego z „Total Cheops” komisarza, a właściwie już ekskomisarza, Fabia Montalego. „Sześć tysięcy...” to brutalna, wielowątkowa fikcja polityczna z precyzją łączącą w całość kilka spiskowych teorii. Książka Izzo to kryminał kameralny. Zdaje się różnić

Fot. MC PHERSON COLIN/CORBIS



Zadie Smith „O pięknie”.
Znak



Dojrzałość pisarska zaczęła się dla Zadie Smith jeszcze przed trzydziestką. Świadczy o tym jej wysmienita powieść „O pięknie”, jeszcze lepsza niż głośny debiut. Wtedy opisywała wielonarodowy Londyn, teraz wyprawia nas w podróż transatlantycką, by zderzyć dwie brytyjsko-amerykańskie rodziny w rodowisku amerykańskiego college’u. Zderzenie zwaśnionych rodzin, temat stary jak literatura, Zadie Smith bierze na kanwę po raz kolejny i rozgrywa w sposób iside nowoczesny. Ta powieść opłóć tego, że wciąż, imponuje. Choćby wielością planów, które narrator obejmuje rozumiejącym spojrzeniem. Poza tym Zadie Smith ma swój wyjątkowy i rozpoznawalny żartobliwie-ciepły ton narracji, dzięki któremu ten świat zostaje pognębiony do reszty. (JS)

i relację z okupowanej prowincji („Dolce”) dziś zaliczyć można do najlepszych książek, które mówią o ludziach w sytuacji ekstremalnej. „Francuska suita” wydaje się dziełem skończonym, choć to tylko fragment zamierzonego pięcioksięgu. Bruliony z ukończonymi dwiema częściami powieści trafiły do bagażu małoletnich córek autorki, które wywieziono na prowincję w czasie ewakuacji Paryża. Ją samą zamordowano w 1942 w Auschwitz. Denise i Elisabeth ocalały. Dopiero 60 lat później odważyły się przejrzeć papiery pozostawione przez matkę. (MM)



François Bizot „Brama”.
Noir sur Blanc
Bizot jest Francuzem i etnologiem, specjalistą

od buddyjskich kultur indochińskich. Zakochał się w Kambodży i w 1965 zamieszkał tam na stałe. Posiadł język, założył rodzinę. Badał i archiwizował zasoby duchowe i materialne lokalnych obrzędów. W 1971, kiedy Kambodża była wielkim polem bitwy, został aresztowany przez oddział Czerwonych Khmerów. Oskarżonego o zdradę i szpiegostwo wpakowali do obozu śmierci pośrodku dżungli. Trzy miesiące walczył o życie i uwolnienie. Sugestywność „Bramy” pozwala poczuć się nieswojo, przenosząc na moment niemal naprawdę w tamte czasy i miejsca. (TN)



Henning Mankell „O krok”.
W.A.B.

Ktoś okrutnie nienawidzi tych, którzy dobrze się bawią albo są szczęśliwi. Jego chory umysł każe mu co jakiś czas precyzyjnie kogoś wykończyć. Strzela w czoło i znika. Zawsze jest o krok przed policją i o ten krok zawsze spóźnia się tropiący go komisarz Wallander. Tylko

jedno zapewne wkurzy tu średnio sprawnego umysłowo czytelnika: że nie o krok, ale o kilometr wcześniej, niż Wallander domyśli się, jak szukać mordercy. (IK)



Hubert Klimko-Dobrzaniecki „Dom Róży, Krysvik”.
Czarne

W Islandii, słabo zaludnionym i bogatym kraju, ponoć ceni się życie. Ponoć, bo w tej książce wygląda to inaczej. Autor od wielu lat mieszka na Islandii. Z dała od mód i trendów napisał książkę do niczego niepodobną, z niczym się niekojarzącą, a którą czyta się jak list od serdecznego przyjaciela. Takie poczucie bliskości rzadko można znaleźć dziś w literaturze. Ta opowieść o sobie i o Islandii jest absolutnie bezpretensjonalna – stąd wrażenie listu. Klimko-Dobrzaniecki ma świetny dar



Fot. KUBA DĄBROWSKI

Jakub Żulczyk „Zrób mi jakąś krzywdę”. **Lampa i Iskra Boża**
Daniel, który błąka się po squatach i festiwalach, raczej nie miałby o czym rozmawiać z Witem, dandysem z bankietów dla elity. Żulczyk napisał współczesną „Podróż za jeden uśmiech”, opowieść o miłosnej ucieczce 25-latką z 15-latką, która lubi gry wideo. Jest coś niezwykłego w miłości (trochę jak gra komputerowa), którą opisuje, mimo że fabuła grzęźnie czasami w wymyślnych formach językowych. (JS)

KUPOJEMY
poezję

Perfekcja w przekładzie, niewyrażalność w słowach



Andrzej Sosnowski „Dożynki”.
Biuro Literackie
Już sam tytuł wierszy zebranych

Andrzeja Sosnowskiego sugeruje ironiczną rozprawkę z wszelką pomnikowością literatury. Dożynki to oczywiście święto, święto poezji, czysta radość z udanego zbioru wierszy w ostatnich sezonach (utwory z lat 1987–2003), wieniec tekstów i przednia zabawa do rana dla każdego czytelnika. (GJ)



Wiktor Woroszyński „Moi Moskale”.
Biuro Literackie
Moskale – tak się w domu Woroszyńskich

mówiło o rosyjskich poetach, często u nich goszczących. „Moi Moskale”, wybór przekładów z poezji rosyjskiej od Puszkina po współczesność, to książka bardzo osobista. Woroszyński skomponował ją tuż przed śmiercią przed 10 laty, świadom, że w ten sposób zamyka swój dorobek tłumacza. (JS)



Nelly Sachs „Rozżarzone zagadki. Wiersze wybrane”. a5
O jego przekładaniu

Nelly Sachs od lat krążyły legendy. Tadeusz Krynicki, perfekcjonista, pracował nad tą książką długo, chciał dopracować każde zdanie, każde słowo. „Rozżarzone zagadki” zawierające wybór z całej jej twórczości będą zapewne długo jedyną Wielką Księgą Nelly Sachs po polsku, i to od razu najwyższej klasy przekładowej. (TN)



Krystyna Miłobędzka „Zbierane 1960–2005”.
Biuro Literackie
Lingwistyczna,

nowofalowa, awangardowa – nic nie określa dobrze Krystyny Miłobędzkiej. Autorka „Wszystkowierszy” ceni Białoszewskiego, Karpowicza i Leśmiana, i te światy poetyckie istnieją gdzieś w tle jej wierszy zmagających się z niewyrażalnością, ale na tę niewyrażalność znajdujących jakże precyzyjne słowa! (JS)

od „Sześciu tysięcy...” tak bardzo, jak marsylskie frykasy, którymi raczy się Fabio Montale, od hot dogów opiekanych miotaczem płomieni w obozie antyfelidelskich bojowników u Ellroya. (MS)

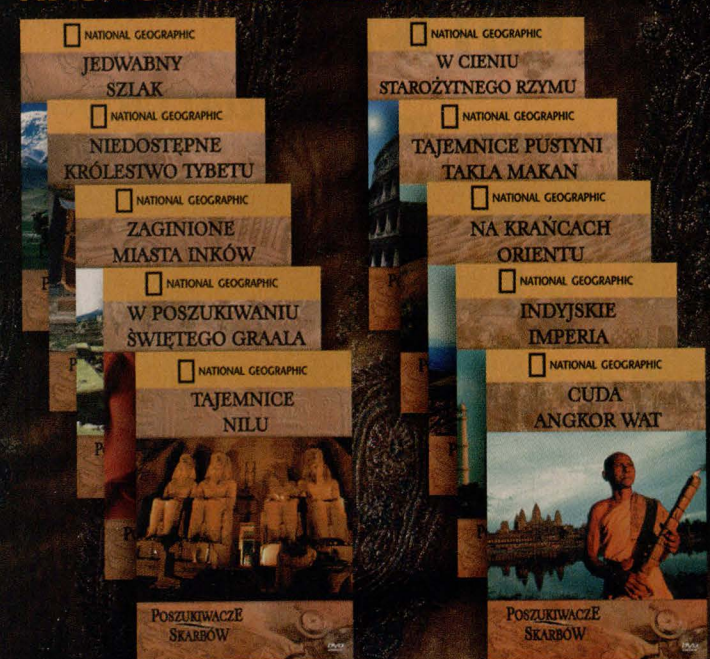


Irene Némirovsky „Francuska suita”.
Albatros



Tę opowieść o postawach Francuzów w pierwszych latach II wojny obejmującą opis exodusu ze stolicy („Czerwcową burzę”) (JS)

NATIONAL GEOGRAPHIC
NAJNOWSZA SERIA FILMÓW DVD



cena detaliczna jednego filmu DVD 19,90 zł
więcej na www.nationalgeographic.pl

proza

obserwacji i zmysł humoru potrzebny jak nigdzie w miejscu, w którym pracuje (do dziś) i które opisuje w „Domu Róży”, czyli w domu starców. (JS)



Truman Capote „Pośród ścieżek do raju”, Muza

Gdybym był pisarzem, takim od prozy, trzymałbym się od Capote'a z daleka. Chyba że byłbym odporny na zazdrość i nie wkurzałoby mnie, że biegają w mojej konkurencji zawodnicy, których najczęściej oglądam od tyłu. Oczywiście ściganie się z klasykami jest kretynizmem. W dodatku z takimi, którzy już doczekali filmów o sobie („Capote”, polecam). Każdy tekst z wydanego w Polsce po raz pierwszy zbioru opowiadań „Pośród ścieżek do raju” jest arcydziełem gatunku, a tak zwani dzisiejsi pisarze wydają się przy Capocie jak harcerze na wycieczce w Beskidy. (TN)



Mikołaj Łoziński „Reisefieber”, Znak

Zapomnieliśmy już, że polska proza nie musi opowiadać o Polakach. Tak właśnie jest w ciekawym, „internacjonalnym” debiucie 25-letniego Mikołaja Łozińskiego, który sam większość czasu spędza w Paryżu. Jego bohaterowie zaś w ogóle nie mają jasno określonej tożsamości. Łoziński napisał dojrzałą historię o niedojrzałym 38-letnim Danielu, dużym chłopcu, który ciągnie za sobą nierozwiklaną rodzinną zagadkę. I jest zawieszony między matką Astrid i dziewczyną Anną. Ta historia obywateli się niemal bez jakiegokolwiek tła – wszystko rozgrywa się w pamięci, pomiędzy dwojgiem bliskich i jednocześnie dalekich sobie ludzi. Mogłaby się zdarzyć wszędzie i wszędzie będzie czytelna. Nie bardzo daje się ją opowiedzieć, by nie wpadać w sentymentalne klisze (patrz wyżej). Ale w samej książce ich nie ma i łatwego happy endu na szczęście też nie. (JS)



Haruki Murakami „Norwegian Wood”, Muza

Powieści Murakami przypominają sny. Cenę jego spokój i powolność. Jest mistrzem szczegółu, drugiego planu, nie spieszy się. Trudno wskazać innego współczesnego twórcę, który z taką precyzją, lekkością i humorem umiałby opisać monotonię codzienności, nie popadając w ciągnące się przez dziesiątki stron opisy zastawy stołowej. „Norwegian Wood”, narysowana ironiczną, delikatną kreską historia o emocjonalnym dojrzewaniu, nie odbiega tu od innych jego książek. (KOF)



Bret Easton Ellis „Księżycowy park”, Rebis

Twórców książkowych morderców nachodzi pewnie czasem taki niepokój – oto stworzona przez nich postać materializuje się, ktoś zaczyna traktować fikcję jako przewodnik po zbrodni. Autor „American Psycho” też go znał. Stworzony w wyobraźni potwór, jak widać, nie dawał mu spokoju (zwłaszcza że był wzorowany na jego ojcu), skoro



powrócił w nowej powieści. W dodatku z całą rzeszą duchów i potworów. Ta fantazja na temat własnej biografii to rewelacyjny portret dojrzewania narcystycznego palanta... Breta Eastona Ellisa, pisarza, który tworzy nową powieść: „Księżycowy park”. (JS)



Chuck Palahniuk „Rozbitek”, Niebieska Studnia Po sukcesie „Fight Clubu” Palahniuk stał się obiektem



KUPUJEMY poradniki

Jak poprawić pamięć i manipulować... językiem



Camilla Morton „Jak chodzić na wysokich obcasach”, Niebieska Studnia

O zachowaniu się przy stole, w pracy, doborze makijażu, winach – ta książka odpowie na wszystkie palące pytania młodej damy. Czytajmy z przymrużeniem oka, bo inaczej wylania się tu przerażający obraz kobiety wydmuszki zajętej głównie sobą.



Betty Fielding „10 prostych sposobów na poprawienie pamięci”, Bellona

Zestaw prostych (mniej lub bardziej) trików, dzięki którym pewnie i pan Hilary znalazłby swoje okulary w minutę. Oraz kluczyki do samochodu, ważne dokumenty, a w pamięci – imię niedawno poznanej osoby, nazwisko ministra skarbu itd.



Marianne J. Legato „Dlaczego mężczyźni nigdy nie pamiętają, a kobiety nigdy nie zapominają”, Rebis

Autorka z medycznego punktu widzenia rozkłada na czynniki pierwsze małżeńską kłótnię. Bez gazetowego upraszczania i ujadania w stylu przyjaciółek Bridget Jones. Daje też konkretne rady, jak można sprzeczek unikać.



Andrzej Batko „Sztuka perswazji, czyli język wpływu i manipulacji”, One Press

W przystępny sposób napisana książka, z której dowiemy się, w jaki sposób manipulacja językiem pomaga manipulować człowiekiem. Przy okazji możemy się dowiedzieć, jak niepożądanym wpływom się opierać. (SOL)

Prezentami zaczaruj Święta



149 ZŁ

Zegarek damski Ted Lapidus, skórzany pasek, mechanizm kwarcowy wz. D0112RBIM INS w ofercie dostępny również zegarek na innym pasku

99 ZŁ
Srebrny naszyjnik AP07-345

89 ZŁ
Złota zawieszka z cyrkonią Z-286

169 ZŁ
Złote koleczyki z cyrkonią K-328

APART®
z miłości do piękna

www.apart.pl

REKLAMA



Hanna Krall „Król kier na wylocie”, Świat Książki

Historię ocalonej Żydówki Izoldy opublikowała Krall w tomie „Hipnoza” z 1989; reportaż nazywał się „Powieść dla Hollywoodu”. Teraz pisarka wróciła do tematu po raz drugi w najnowszej książce „Król kier na wylocie”. W tamtej wersji było za mało miłości, łez i uczuć – przynajmniej teraz sama bohaterka. Bo jej historia to rzeczywiście opowieść o sile miłości i tęsknocie. A właściwie o sile samego pragnienia. To ono właśnie, skumulowana energia płynąca z marzenia, przeprowadza bohaterkę przez każdy ogień. (JS)



Michel Houellebecq „Możliwość wyspy”, W.A.B.

Houellebecq dobrze rozpoznał target i rynek. Jego model współczesnego bohatera, podobny w każdej

powieści, chwycił. Do niego dorzuca trochę cytatów z klasyków – a to Schopenhauer o bólu istnienia i samotności, a to Platon o miłości – i czytelnik ma wrażenie, że obcuje z poważną rozprawą o ludzkości. A tymczasem pazur się stępił, Houellebecq tworzy literaturę czysto rozrywkową, owszem, czasem smaczną erotycznie, ale nasyconą sentymentalnym kiczem. I łapie czytelnika na haczyk, choć porządnego robaka na nim nie ma. (JS)



Marek Krajewski „Festung Breslau”, W.A.B.

Krajewski, wiedziony fascynacją przedwojennym Breslau i miłością do czarnego kryminału, stworzył dzieło sugestywne i stylowe. Jego niemiecki Wrocław, mroczny i nieodwołalnie zepsuty, jest wiarygodny (niekiedy miewa się wrażenie, że przywołanie

jakiegoś historycznego detalu jest dla autora wartością samą w sobie), a główny bohater, policjant Eberhard Mock, postacią, jakiej w polskiej literaturze nie mieliśmy. Tyle że, stworzywszy Mocka, pisarz nie potrafił dotąd wymyślić fabuły godnej takiego bohatera. (MS)



Majgull Axelsson „Dom Augusty”, W.A.B.

Rzadko zdarza się tego typu dobra, niezatrącająca o publicystykę literatura. „Dom Augusty” jest trzecią powieścią Axelsson przełożoną na polski. Za każdym razem pisarka pokazuje rysy na wyidealizowanym obrazie szwedzkiego państwa opiekuńczego. Siła autorki tkwi jednak nie tyle w społecznej słuszności, ile w przekonującym życiu wewnętrznym jej postaci i w samej narracji, często zbliżonej do baśni. (JS)

proza


Vladimir Nabokov
„Splendor”,
 Muza

To arcydzieło wciąż niesłusznie lekceważone przez krytyków ma w sobie wiele z legendy. Martin Edelweiss, główny bohater opowieści, na zawsze zapamięta akwarelę przedstawiającą „gęstą las z krętą ścieżką niknącą w gąszczu” – wieczorami matka czyta chłopcu historię o takim samym obrazku. Od tej podwójnej sceny rozpoczyna się dramat Martina, który przez całe życie będzie poszukiwał krętej ścieżki wiodącej do tajemnej krainy, którą nazwie Zoorlandią. Jest to bowiem powieść o niemożliwym marzeniu: legenda nie może się spełnić i zawsze pozostaje obietnicą czegoś absolutnego, jakiegoś życiowego uwznioślenia, o którym śni bohater. (JG)


Marek Stokowski
„Samo-loty”,
 Jacek Santorski & Co
 Sztuką jest opowiedzieć

tragikomiczną historię tak, byśmy ani przez chwilę nie przestali patrzeć na świat oczami 12-latkę, mając zarazem poczucie, że stoi za nimi dojrzała ironia, doświadczenie i wielkie pisarskie umiejętności. Szukałem jakiejś analogii do „Samo-lotów” i jedyne, co przyszło mi do głowy, to fenomenalne „Życie przed sobą” Romaina Gary'ego, które spisany na straty przez krytykę stary pisarz napisał pod pseudonimem i dostał po raz drugi Nagrodę Goncourtów. Oczywiście w powieści Stokowskiego nie ma paryskiego półświatka i arabskiego getta. Historia Marcina vel Marianka, chłopca, który próbuje dać drapaką

z Polski Ludowej za pomocą własnoręcznie skonstruowanych samolotów, jest metaforyczną opowieścią o wolności za wszelką cenę – wolności myśli i czynów. (KOF)


Jerzy Pilch
„Moje pierwsze samobójstwo”,
 Świat Książki

Pilch napisał zwykłą książkę. Zbiór 10 – jak je nazywa – opowieści prezentuje się solidnie i wdzięcznie. Czyta się je ze słusznym zadowoleniem, bo przecież kto jak kto, ale Pilch bardzo ładnie pisać potrafi, choć z drugiej strony ulubione przezeń dygresje i wyrozumowane zwolnienia narracji ktoś mógłby nieopatrnie ofuknąć i nazwać najpocziwszym w świecie przynudzaniem. Kto nowego Pilcha przeczyta, nie straci w żadnym razie. Kto poszukuje jednak wrażeń nieco mocniejszych, może go sobie darować lub odłożyć na sposobniejszą chwilę, a na razie zająć się czymś bardziej ekscytującym. (MS)


Maciej Malicki
„Takie tam”,
 Czarne
 W nowej książce Macieja

Malickiego nie ma linearnej fabuły, którą tak wszyscy lubimy. Proszę się jednak do „Takich tam”, zbioru zapisków, fragmentów i mikronarracji nazywanych przez autora „dziennikiem”, przedwcześnie nie zrażać. Ta mozaikowa struktura lepiej się trzyma naszego świata, mowy i życia niż niejedna po bożemu napisana powieść. Opowiada się tu o wyjątkowych przygodach z życia narratora, które są przecież przygodami powszechnymi, bo w tej czy innej postaci przydarzają się każdemu i każdej z nas. Opowiada się o słowach, które wszystkim wciskają się do uszu i oczu, choć nie wszyscy mają ochotę usłyszeć je i zobaczyć. (AP)


Matthew Pearl
„Cień Poego”,
 Wydawnictwo Literackie

W przypadku „Cienia Poego” kryminalny wątek nasuwał się sam: śmierć autora „Opowieści niesamowitych” jest jednym z największych znaków zapytania amerykańskiego literaturoznawstwa. Pearl jest solidnym rzemieślnikiem. Mimo to, a może właśnie dlatego, książka sprawia wrażenie przeładowanej: autor za bardzo koncentruje się na realiach epoki, a w mnogości wątków chwilami gubi suspens. (JKUR)

biografie fakt


„Odurzeni. Historia narkotyków 1500-2000”, Richard Davenport-Hines, W.A.B.

Autor skupia się nie tyle na medycznej stronie zagadnienia, ile na nakreśleniu barwnej, a jednocześnie tragicznej historii amatorów używek – najpierw podróżników, później zblazowanych arystokratów i artystycznej bohemy, a wreszcie przedstawicieli niższych klas społecznych, przestępczego marginesu i biedoty. „Historia narkotyków” staje się w takim ujęciu opowieścią o ogólnowieściowej przemianie obyczajów. (MR)


Klaus Wagenbach
„Franz Kafka”,
 Nisza

Wreszcie, po latach, dotarła do nas ta słynna biografia Kafki. W dodatku zamiast uciążliwej faktografii dostajemy rzecz świetnie i lekko napisaną. Tekst dopełniają zdjęcia, ryciny i plan Pragi, miasta, z którego Kafka zawsze chciał wyjechać, a które mocno trzymało go w szponach. Tam też został pochowany. Biografia i przewodnik po twórczości w jednym. Do pochłonięcia w jeden wieczór, a użyteczność zachowa na lata. (JS)


Sławomir Mrożek
„Baltazar. Autobiografia”,
 Noir sur Blanc
 Zaskoczenie.

Czyżby słynny milczek postanowił poddać się presji czasu, który wymaga od artystów raczej ekshibicjonizmu niż dyskrecji? Prawda jest bardziej niezwykła: ta autobiografia powstała jako zabieg terapeutyczny. Cztery lata temu Mrożek nagle dostał udaru mózgu połączonego z utratą pamięci. Lekarka, specjalistka od logopedii, skorzystała z tego, że ma do czynienia z pisarzem, i zaordynowała pobudzenie utraconej pamięci przez odtwarzanie życiorysu. Powstały tysiące stron ćwiczeń-notatek, a z nich wyłoniła się obecna „Autobiografia” w artystycznym już kształcie. Mrożek opowiada tu o swoim życiu językiem z powrotem precyzyjnym, ale całkowicie już pozbawionym groteskowej konwencji typowej dla jego dzieł literackich (co nie oznacza braku poczucia humoru). (TN)


Walter Benjamin
„Pasaże”,
 Wydawnictwo Literackie

Walter Benjamin, niemiecki filozof znany w Polsce choćby z „Ulicy jednokierunkowej”, zamierzał

Pomysł na prezent...


NOKIA
 N93

...dla miłośników kręcenia filmów i pstrykania zdjęć

Czy marzyłeś kiedyś o nakręceniu filmu z jakością DVD swoim kieszonkowym komputerem multimedialnym? Twoje marzenia spełni Nokia N93, wyposażona specjalnie w tym celu w trzykrotny zoom optyczny i optykę Carl Zeiss. Równie szybko i wygodnie nakręcisz obraz, co podzielisz się z najbliższymi radością z oglądania go – możesz podłączyć Nokia N93 do telewizora dzięki wyjściu TV-out lub bezprzewodowo dzięki WLAN. Kręcony przez Ciebie obraz będzie tym lepszy, że każdy szczegół dostrzeżesz na 2,4" wyświetlaczu HD. Gotowy obraz możesz zmontować w prawdziwy, profesjonalny film dzięki dołączonemu do zestawu oprogramowaniu Adobe Premiere Elements 2.0. Jeśli zapragniesz uwiecznić magiczne chwile na zdjęciu umożliwi Ci to aparat z 3,2 megapikselową matrycą.


NOKIA
 E50

...dla eleganckich biznesmenów

Nokia E50 – smartfon ludzi sukcesu. W nowej, czarnej wersji jest jeszcze bardziej elegancki. Nokia E50 to wyjątkowo skuteczne narzędzie biznesowe: pozwala na prowadzenie rozmów aż do 7 godzin w czterech zakresach GSM. Dzięki Nokia E50 załatwianie interesów bez konieczności siedzenia przy biurku to czysta przyjemność. Okazuje się, że do przeglądania stron internetowych czy wysyłania poczty elektronicznej nie potrzebujesz już swojego wielkiego komputera. Skutecznie zastąpi go Twój telefon komórkowy dzięki wyświetlaczowi o wysokiej rozdzielczości czy opcji push e-mail z załącznikami. Rozbudowane funkcje biznesowe i niezawodność sprawiają, że Nokia E50 to godny następca kultowego telefonu Nokia.


NOKIA
 8800
 Sirocco Edition

...dla eleganckich perfekcjonistów

Nokia 8800 Sirocco Edition – zmysłowość inspirowana naturą. Nazwa telefonu – „sirocco” – oznacza silny pustylny wiatr powstający nad Sacharą. Nokia 8800 Sirocco Edition zafascynuje Cię głębią koloru i oryginalną ścieżką dźwiękową skomponowaną przez awangardowego muzyka Briana Eno, uznanego za ojca gatunku ambient. Telefon łączy eleganckie wzornictwo i najwyższej jakości materiały z nowoczesnymi funkcjami. Wyróżniają go: ergonomiczna klawiatura, stylowy, przypominający brylant, klawisz nawigacji oraz chroniący wyświetlacz szafirowe szkło. Dzięki aparatowi o rozdzielczości 2 milionów pikseli utrwalisz niezapomniane chwile spędzone w ekskluzywnych klubach i na biznesowych przyjęciach.


NOKIA
 7373

...dla podążających za modą i nowymi trendami

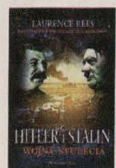
Najnowszy telefon z kolekcji Nokia L'Amour: Nokia 7373 to połączenie przepychu z nowoczesną technologią. Inspirowany sztuką egzotycznych plemion i motywami etnicznymi zachwycą każdego miłośnika mody. Ten smukły, elegancki, składany telefon łączy najnowsze zdobycze techniki z rewolucyjnym wzornictwem. Wygodę w użyciu i świetny wygląd zapewniają niewielkiemu telefonowi Nokia 7373 obrotowa budowa i etniczne wzornictwo.



biografie

w 1927 roku napisać tekst o paryskich pasażach, czyli ulicach zamienionych w luksusowe, zadaszone targi. Ten esej nigdy nie powstał, za to Benjamin zaczął zbierać materiały do monumentalnego dzieła: panoramy XIX wieku – stosunków społecznych, przemian kapitalizmu i miejskiego życia na przykładzie Paryża. Dziś dostajemy do rąk efekt – gigantyczny zbiór zapisków, czyli jego nieukończoną budowlę. Ten niezwykle tom jest gratką dla całych rzesz ciekawskich czytelników – zbieraczy śladów przeszłości czy amatorów niezwykłego języka Benjamin.

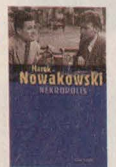
(JS)



Laurence Rees „Hitler i Stalin. Wojna stulecia”.
Prószyński i S-ka
Książki Reesa – obsypanego

nagrodami pana od historii w BBC Television – robią na Zachodzie prawdziwą furorę. Są przede wszystkim dla tych, którzy na samo wspomnienie II wojny światowej padają pod atakiem ziewania. Wypadki kilku pierwszych dni inwazji hitlerowskich Niemiec na bolszewicką Rosję poznajemy tu dzięki świadkom z zaplecza radzieckiego dowództwa. Nie ziewałem ani razu. Miałem zaciśnięte ze strachu szczęki.

(MW)



Marek Nowakowski „Nekropolis”. Świat Książki
Najnowsza książka Nowakowskiego jest inna niż

poprzednie. Niby też opowiadania, z których słynie, ale bardziej ludzie i sytuacyjne portrety potraktowane wspomnieniowo. Bazą są wędrówki pamięci po słynnych niegdyś w latach 50.–70. lokalach Warszawy – od szpanierskiego Bristolu

po zaplute nory w rodzaju szynku Pod Dwójką. Oczywiście SPATiF, także kawiarniostółówka w domu literatów przy placu Zamkowym. Słychać tu nostalgiczne tony tęsknoty za utraconym światem. W tym „mieście śmierci” nie zawsze było przyjemnie, ale przynajmniej swojsko. Nawet ubecy, pułkownicy i reżimowe szchy nabierają niemal ciepłych kolorów.

(TN)

dla dzieci



Janusz Stanny „O malarzu rudym jak cegła”.
Wydawnictwo
W zalewie
Disneyów ta

książka lśni jak złoto i przyciąga wzrok nowoczesną kreską. I nic dziwnego, bo to wznowienie legendarnej książeczki z roku 1961 (wspaniale rymującego) grafika Janusza Stannego. Do tej pory miała status niedostępnego białego kruka. Należy więc wykupić nakład na pniu, bo to absolutna perełka. I wielką przyjemność czytać ją dziecku.

(JS)



Ewa Bem „Ten najpiękniejszy świat. Piosenki dla dzieci z muzyką Jerzego Wasowskiego”.

Bajki Grajki, Omedia

Ewa Bem nie zaczęła wzorem gwiazd show-biznesu pisać bajek dla dzieci, Ewa Bem robi to, co zwykle, czyli śpiewa piosenki na płycie dołączonej do tej książeczki. Słowa do nich napisał między innymi Wojciech Młynarski, a muzykę – niezapomniany Starszy Pan, czyli Jerzy Wasowski. I to jest świetne! Ale to nie wszystko: w książeczce znajdziemy prześliczne ilustracje Elżbiety Wasiuczyńskiej. Pewien przedszkolak słucha jej i ogląda ją na okrągło.

(JS)



Monika Hanulak „Smonia”.
Wydawnictwo
Młoda graficzka
napisała
i narysowała śliczną

książkę o Smonii, czyli małej, domowej smoczy. Smonia towarzyszy wszędzie swojej pani, trochę jak pies, choć wygląda zupełnie niezwykle. Robi to, co ona, tylko kota woli pogonić sama. Smonia należy do gatunku wyobrażonych przyjaciół, których prawie każde dziecko sobie stwarza. A ponieważ jest świetnie narysowana, nic dziwnego, że dzieci ją lubią.

(JS)



Geraldine McCaughrean „Piotruś Pan w czerwieni”.
Znak
Znakomita

i mroczna kontynuacja jednej z najpopularniejszych książek dla dzieci XX wieku. Kto w Piotrusiu zasiał zło i w co się to zło obróci? Dlaczego dzieci w Nibylandii zaczynają dorastać? Dlaczego tracą umiejętność latania i projektowania malowniczych potraw? Odpowiedź tuż-tuż, w świetnym przekładzie Michała Rusinka.

(AW)



Tony DiTerlizzi, Holly Black „Arthur Spiderwick. Przewodnik terenowy po fantastycznym świecie wokół nas”.
Egmont

– Ale piękne stwory! – zawołają dorośli i dzieci. Niektóre znamy z baśni: jednorożce, elfy, trolle, niektóre nas zaskoczą – mantykora czy kuroliszek. Inne wyjaśnią wreszcie, co się dzieje w naszych domach z zagubionymi kredkami (kradnie je hob pospolity) lub z mlekiem dla dziecka (wypija je po kryjomu boggart domowy). Ten niesamowity bestiariusz wygląda jak reprint starej książki i kryje wiele tajemnic. I już nikt nam nie wmówi, że takie zwierzęta nie istnieją!

(JS)

SAMSUNG

MP3 Z TELEFONEM CZY...



NA ODWRÓT?



Transmisja danych: EDGE/GPRS klasy 10
Aparat fotograficzny: Rozdzielczość 1.3 megapiksela
Wyświetlacz: 128 x 220, 65 tys. kolorów, TFT
Funkcje: Pamięć wbudowana 1GB (Nand flash), 900/1800/1900 MHz, MP3/AAC/AAC+/AAC+(e)/WMA, MPEG4/H.263, Bluetooth/USB v 2.0, MMS/JAVA/WAP 2.0
Wymiary: 84 x 30 x 19.9 mm
Waga: 75 g

Samsung X830

Najnowszy telefon muzyczny Samsung z dwuczęściową, obrotową obudową przypomina odtwarzacz MP3. Jest płaski, waży tylko 75 gramów i mierzy zaledwie 84 x 30 x 19.9 mm.

Kieszonkowy format miniaturowego telefonu nie utrudnia obsługi funkcji multimedialnych. Ustawienia muzyczne kontroluje okrągły sterownik pod wyświetlaczem. Aż 1 GB wbudowanej pamięci umożliwia zapisanie 250 utworów, które możesz segregować według nazw albumu, tytułu, wykonawcy lub gatunku, co ułatwia późniejsze wyszukiwanie (funkcja „Music Library”). Do przesyłania dużych ilości danych służy łącze USB 2.0 a Bluetooth umożliwi prowadzenie rozmowy lub słuchanie muzyki przez bezprzewodowy zestaw słuchawkowy stereo.

albumy



Mikołaj Długosz
„Pogoda ładna,
aż żal
wyjeżdżać”.
Ha!art

Zbiór 130 zdjęć pocztówkowych wysperanych w archiwum KAW i ułożonych w fascynującą całość przez fotografa Mikołaja Długosza. Niezależnie od intencji autora

czym się ta nowoczesność skończyła, ale oglądając album Mikołaja Długosza, można szczerze i bezwstydnie powzdychać. (MAV)



Lakshmi Bhaskaran
„Design XX wieku”.
RotoVision
Przegląd
najważniejszych

dokonań światowego designu ubiegłego stulecia. Ciekawe jest przedstawienie,



„Sztuka animacji. Od
ołówka do piksela. Hi-
storya filmu animowa-
nego”, red. Jerry Beck.

Arkady

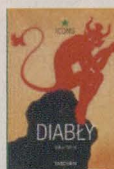
Fantastyczny przewodnik po historii kreskówek. Redaktor prowadzący jest historykiem animacji, a cały zespół redagujący to specjaliści pracujący dla największych wytwórni. Główną gwiazdą albumu jest oczywiście kreskówka amerykańska, ale autorzy nie omijają ważnych zjawisk w animacji na całym świecie. Nie brakuje więc produkcji z Zagrzebia, Pekinu, Moskwy czy Warszawy. Wszystko przyjemnie okraszone kadrami i szkicami. Ciekawie napisane komentarze starają się ogarnąć całość przemian, które zaszły w ciągu ponad stu lat. Coś dla ludzi z epoki zarówno „Krecika”, jak i „Królewny Śnieżki”, po prostu dla wszystkich animaniaków. (BP)



„Roman Polański”,
red. FX Feeney
i Paul Duncan.

Taschen/TMC Art

Podstawa kolekcji każdego miłośnika kina. Dzięki temu albumowi poznajemy historię nie tylko filmów, które już na stałe zakorzeniły się w masowej świadomości, ale przede wszystkim reżysera, którego życiorys z powodzeniem mógłby zostać świetnym scenariuszem. Autorzy prowadzą nas po tym wciąż zmieniającym się krajobrazie z lekkością i konsekwencją. Kolejne zdjęcia pobudzają nasze własne wspomnienia, które nie mają nic wspólnego z sentymentalizmem. (BP)



Gilles Néret. „Diaby”.
Taschen/TCM Art

Taki świąteczny prezent może zostać uznany w niektórych domach za odrobinę kontrowersyjny. Ale spokojnie. Uprzedzę, że ostatni rozdział nosi tytuł „Triumf Dobra nad Złem”. Poza tym warto

trochę lepiej poznać postać, która towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Komentarz do tematu nie jest zbyt rozbudowany, ale rekompensuje to imponujący zbiorek obrazów, fresków i plakatów przedstawiających satyrów, Panów, rogaczy zięjących ogniem oraz eleganckich dandyś. Fascynujące nie tylko dla nosicieli pentagramu. (BP)



Tomasz Lachowski
„Permanentny
remanent. Polska
grafika reklamowa
w czasach PRL-u”

Definition Design

Wydanie polsko-angielskie, co plasuje album w kategorii „idealny prezent dla znajomych z zagranicy”. Nam w oku kręci się iza na widok okładek płyt Ewy Demarczyk i Maryli Rodowicz, a znajomi z zagranicy potulnie kryją uśmiech. Razem z albumem poznajemy gazety dla grafików i projektantów („Reklama”, „Projekt”) i śledzimy historię promocji Polskich Kolei Linowych, PKP i LOT. Całość jest ciekawa również dla młodszego pokolenia, które Sporty pamięta jedynie z opowiadań rodziców. Warto zwrócić uwagę na cudowną reklamę polskiego Fiata w asyście socjalistycznej nimfy. (BP)



Anne H. Hoy
„Wielka Księga
Fotografii”,
National Geographic
Kompedium

wiedzy na temat sztuki fotografowania, bliskiej wszystkim. Zawiera historyczną mieszankę najmniej i najbardziej znanych zdjęć ułożonych według klucza chronologiczno-tematycznego, co jest bardzo ciekawym rozwiązaniem. Jednocześnie nacisk jest położony na sylwetki fotografów. Tom więcą przydatne dodatki w postaci leksykonu fotografów i tablic chronologicznych. (BP)

W najnowszym wydaniu



PREZENT
MODNA, ELEGANCKA
TORBA
podróżna



- wygodna
- pojemna
- zapinana na suwak i zatrzask

Możesz kupić URODĘ z prezentem lub bez.

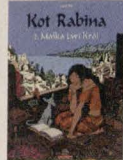


„Ludzie w Vogue. Stulecie portretów”, Rebis

Zbiór pięknie stylizowanych portretów pochodzących z archiwów największego magazynu mody. Ułożony dekadami, każdą poprzedza stosowny opis. Wyłącznie pierwsze twarze poszczególnych epok. Virginia Woolf, Salvador Dali, Audrey Hepburn, Winston Churchill i Mike Tyson, Mick Jagger, Morrissey i Robbie Williams, Twiggy i Kate Moss. Obrazkowa historia nie tylko pisma, ale i zmian kulturowych. (AK)

i tego, co pisze w krótkim eseju Łukasz Gorczyca, album jest biletem na sentymentalną podróż do gierkowskiego PRL-u, krainy dzieciństwa pokolenia 30-latków. Oglądana tu rzeczywistość wzniesiona według modernistycznego planu urzeka tandetną, ale jednak harmonią. Wiadomo,

jak poszczególne tendencje były remiksowane przez kolejne pokolenia. Obserwujemy, jak tworzyły się czcionki czy plakaty, ale też meble i znaki firmowe. Jednak całość nie porywa. A chronologiczny układ nie zawsze jest dobrym wyjściem, choć na pewno najprostszym. (BP)



„Kot Rabina, 2. Malka Lwi Król”, rysunki i scenariusz Joann Sfar, Post, Kraków 2006
Ciąg dalszy

niezwykłej bajki dla dorosłych o kocie, który połknął papugę. W pierwszym tomie śledziliśmy filozoficzne dysputy między kotem a jego panem. Tu ustępują one miejsca wnikliwej obserwacji świata bohaterów – sefardyjskich Żydów z Algierii. Autor skupia



„Incal”, scenariusz Alexandro Jodorowsky, rysunki Moebius, Egmont Polska, Warszawa 2006

Wizjonerska, mistyczna i szalona opera science fiction. Legendarny już „Incal”, publikowany w odcinkach w latach 1980–1988, zebrany został u nas w jeden obszerny tom (300 stron). Dla autorów Nowej Fali – do których zaliczano i Jodorowsky'ego – ważniejsze były przeżycia niż naukowe wyjaśnienia. A ta saga garściami czerpie w równej mierze z kanonu fantastyki, co z antycznych tragedii. (BK)

JOHN!

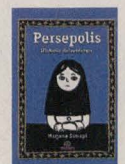


się głównie na sprawach najpoważniejszych: śmierci, miłości, zazdrości, tolerancji, antysemityzmie, ale robi to znowu z niezwykłą subtelnością i poczuciem humoru. (SZH)



„Wilq Superbohater 9: Opłau”, scenariusz Bartosz Minkiewicz, rysunki Bartosz Minkiewicz, BM Vision, Kraków 2005

Że uproszczony styl rysowania? Równie dobrze można by kręcić nosem nad rysunkami Mroźka czy Butenki. W obranej formule Minkiewicz jest mistrzem! Mieszkańcy Opola, miasta, na którego straży stoi Wilq, ostatnio bohater najbardziej rozchwytywanego polskiego komiksu, powinni zacząć stawiać mu pomniki. Bo za chwilę turyści będą tam przyjeżdżać, by płakać ze śmiechu w miejscach bohaterów. (SZH)



„Persepolis, t. 1 – Opowieść o dzieciństwie”, scenariusz i rysunki Marjane Satrapi, Post, Kraków 2006

Arcydzieło komiksu, a przy tym pouczający rzut oka na problemy dorastania w nękanym konfliktami państwie islamskim. „Persepolis” często porównuje się do słynnego „Mausa”, chociaż Satrapi – w przeciwieństwie do Arta Spiegelmana, dla którego tworzenie „Mausa” było swoistą autoterapią – nie nosiła się ze swoją opowieścią latami. Osobistą, wspomnieniową historię dotyczącą losów jej rodziny wykorzystwała perfekcyjnie, tworząc opowieść mówiącą o Iranie i mieszkańcach tego kraju więcej niż setki naukowych analiz. Może dlatego „Persepolis” jest obowiązkową lekturą studentów słynnej wojskowej akademii West Point? (SZH)



„Zamiec”, scenariusz Greg Rucka, rysunki Steve Lieber, Taurus Media, Warszawa 2006

Sensacja, trupy i kryminalna intryga, a w tle życie codzienne na Antarktydzie. Greg Rucka, znany w Polsce z popularnej serii z życia brytyjskich agentów „Za królową i ojczyznę”, to bardzo sprawny scenarzysta. Gładko wprowadza czytelnika w zimny, nieprzyjemny świat swojej opowieści, zręcznym slalomem prowadzi go między punktami zwrotnymi aż do satysfakcjonującego finału. Lieber przez prawie 130 stron za pomocą pewnej, surowej i czytelnej kreski przedstawia antarktyczne krajobrazy, wnętrza badawczych baz i zmęczone twarze bohaterów. (SZH)



„EXIT” scenariusz i rysunki Thomas Ott, Kultura Gniewu, Warszawa 2006

Ktoś kiedyś powiedział, że komiks może obejść się bez słów, lecz nie może istnieć bez obrazu. A komiksy tego 40-letniego szwajcarskiego twórcy są niemal całkowicie nieme! Thomas Ott mistrzowsko opanował sztukę filmowo wizualnej narracji, ale o wyjątkowości jego komiksów stanowi stosowanie bardzo charakterystycznej techniki graficznej. Na kartonie pokrytym czarnym tuszem autor wydrapuje białe linie. Ich płatanina daje niepokojąco realistyczny obraz oglądany jakby w negatywie. (MAT)



„Kozure Ōkami. Samotny wilk i szczenię”, scenariusz Kazuo Koike, rysunki Goseki Kojima, Mandragora, Warszawa 2006

Samurajski killer i jego syn, czyli klasyki mangi ciąg dalszy. „Kozure Ōkami” ukazywał się w latach 1970–1975. Ceniony za walory artystyczne, pojawił się w USA jeszcze



„Indiańskie lato”, scenariusz Hugo Pratt, rysunki Milo Manara, Egmont Polska, Warszawa 2006

Oto przykład tradycyjnego komiksu

przed boorem na mangę z początku lat 90. Do fascynacji przyznał się Frank Miller, który w „Sin City” wzorował się na graficznych rozwiązaniach Kojimy. Ta brutalna i dynamicznie rysowana historia nie przypomina graficznie tego, co kojarzy nam się z mangą. Nie ma więc dużych oczu, pozostaje za to duża przyjemność z lektury. (BK)



„Fastnachtspiel”, t. 1–4, rysunki i scenariusz Marek Turek, Imago, Katowice 2003–2006,

W Mieście, z którego nie można uciec, prawa fizyki zostały pozmieniane,

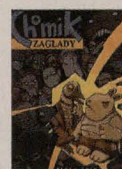


NO, JUŻ, PRZESTAŃ
O TYM MYŚLEĆ...
NIE PŁACZ,
POBAWIMY SIĘ...
TAK JAK
ROBIĄ PIESKI.

Manara nie
potrafi
narysować
jednej
komiksowej
planszy,
która nie
budziłaby
erotycznych
skojarzeń

zrealizowanego na bardzo wysokim poziomie. Komiksowy odpowiednik wzorca metra z Sévres. Klasyczne rysunki, układ kadrów na stronie, brak ekstrawagancji, eksperymentów i fajerwerków. Młodzieńcze

lektury Pratta plus seksualne obsesje Manary. Choć gdyby nie lektura Curwooda, Londona, nie byłoby tego komiksu. A to przypomina nam, że jednym z rodziców komiksu jest przecież literatura. (BK)

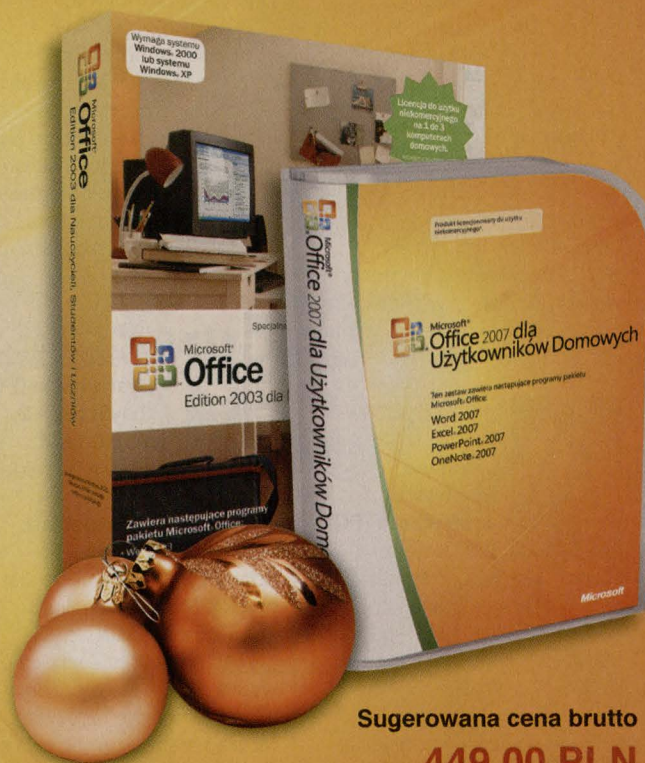


„Chomik Zagłady”, rysunki i scenariusz Paweł Zych, Taurus Media, Warszawa 2006

W swoim debiucie młody rysownik i scenarzysta postawił sam sobie trudne i niewdzięczne zadanie. Trudne, bo zabrał się do komiksu humorystycznego. Niewdzięczność natomiast polega na tym, że humor w „Chomiku...” pochodzi z tej samej półki co w wielbionych seriach „48 stron” i „Wilq”. Zych jako oni opiera dowcipy na cytatach z popkultury... Odniesienia są na każdym kroku. Autor musi tylko udowodnić, że rozśmieszać potrafi przynajmniej tak samo dobrze jak twórcy tamtych serii – i udaje mu się. (SZH)

Microsoft Office 2003

w programie Gwarancja Technologii



Sugerowana cena brutto
449,00 PLN

Microsoft® Office 2003 dla Nauczycieli, Studentów i Uczniów dostępny jest w sklepach całej Polski.

Oprogramowania można używać jedynie do celów niekomercyjnych.

Pakiet domowy – Microsoft® Office 2003 dla Nauczycieli, Studentów i Uczniów to zestaw najpopularniejszych aplikacji pakietu Microsoft Office (w skład pakietu wchodzi Word, Excel, Outlook, PowerPoint). W paczce znajdują się trzy licencje i można go zainstalować na trzech domowych komputerach. Paczkę może kupić i korzystać z niej każdy, kto jest bądź ma w domu nauczyciela, studenta czy ucznia. Kupując teraz Microsoft® Office 2003 dla Nauczycieli, Studentów i Uczniów korzystasz z programu Gwarancji Technologii tzn. – możesz otrzymać bezpłatnie* dwa nowe premierowe produkty Microsoft Office 2007 dla Użytkowników Domowych oraz Microsoft Office Outlook 2007.

Sprawdź szczegóły:

www.microsoft.com/poland/office/gwarancjatechnologii

* Klient zamawiający pakiet ponosi koszt przesyłki i obsługi – 15 Euro + VAT.
Gwarancja Technologii trwa od 26.10.2006 – do 28.02.2007



„Shadow of the Colossus”, Sony Computer Entertainment, dystrybucja (PlayStation 2)

Sony Polska

Młody człowiek przybywa do zakazanej świątyni z martwą dziewczyną na rękach. W zamian za jej wskrzeszenie tamtejsze bóstwo oczekuje pokonania 16 kolosów rozsypanych po krainie na końcu świata. A na każdym z grzbietów tutejszych olbrzymów krzyżują się w najlepszym stylu elementy walki, gimnastycznych ewolucji nad nierównościami otoczenia i przednich łamięłówek. (RGB)



„Fable: Zapomniane opowieści”, Lionhead/Microsoft, dystrybucja (PC) CD Projekt

Na oko jest jak u Pratchetta: w fantastycznej krainie stoi gildia bohaterów, której adept ku własnej chwale – i za sówitą zapłatą – wykonuje niebezpieczne zlecenia od mieszkańców. Rozgrywka nie wali po oczach współczynnikiem mechaniką, jest po angielsku przewrotna i udana, gdy chodzi o ścieżkę rozwoju bohatera. Dobra gra RPG to taka, w której wiele można, a niewiele trzeba. W „Fable” to „można” powtarza się jak mantra. (RGB)



„Heroes of Might & Magic V”, Nival/Ubisoft, dystrybucja (PC) CD Projekt

Czarująca gra o bohaterstwie niezwykłych ludzi (oraz demonów, elfów, magów i nieumarłych) w piątej odsłonie – pełnej niespodzianek, w większości pozytywnych. Dla neofitów okaże się epicką opowieścią rozgrywaną się na olbrzymich przestrzeniach z rozwlekle przedstawioną fabułą, ale też porywającą rozgrywką z pożerającym czas syndromem „jeszcze tylko jedna tura”. (DJM)



„The Elder Scrolls IV: Oblivion”, Bethesda/Take 2, dystrybucja (PC) Cenega

Ile czasu można grać w „Obliviona” i nadal odkrywać, zdobywać? 100 godzin? 200? To nie przesada, same dialogi odtworzone ciurkiem trwałyby 50 godzin. Pod względem przestrzeni jest tu jeszcze lepiej niż pod względem czasu gry. Najwspanialszy świat fantasy, w jakim można zamieszkać bez łączenia się z Internetem i płacenia czynszu. (RGB)



„Gun”, Neversoft/Activision, dystrybucja (PC, PlayStation 2, Xbox) LEM

Activision wydał krocie, by nadać tej westernowej grze pobłask superprodukcji. Świetnie odtworzył realia, a akcja jest szybka. Mimo to z całości, która zapowiadała się jak „GTA” na Dzikim Zachodzie, wyszła namiastka o proporcjach „Total Overdose” z krótką fabułą i mało urozmaiconymi zadaniami pobocznymi. (RGB)



„Władca pierścieni: Bitwa o Śródziemie II”, EALA/Electronic Arts, dystrybucja (PC) Electronic Arts

Pierwsza część gry zużyła większość krajobrazów, bohaterów i rekwizytów z filmowego „Władcy...”. Sięgnięto zatem do wspomnianego pokrótce w książce epizodu, konfliktu na północy. I rozdepto go do rozmiarów głównej kampanii, w którą wrzucono i książkowego Toma Bombadila, i pominiętą wcześniej filmową Szelobę. Licząc 16 scenariuszy kampania to zaledwie przystawka mająca poduczyć gracza, jak trzymać sztucce i czym co jeść. Daniem głównym jest tryb łączący turowy podbój całego Śródziemia z bitwami prowadzonymi w czasie



„Hitman: Krwawa forsa”, Io/Eidos, dystrybucja (PC, PlayStation 2) Cenega Poland

Oszczędna fabuła buduje sylwetkę płatnego zabójcy, który robi swoje i znikną. Duńscy twórcy popelniali zawsze jakąś niezręczność, która osłabiała wizyjną siłę formuły. W tym podejściu trafiają w punkt. „Hitman” to gra „stealth” w najlepszym odsłonie. Z sercem zrobion historia płatnego mordercy bez serca. (RGB)

Hitman w akcji. Ktoś znowu myślał, że mu się upiecze...

rzeczywistym, gdzie należy wykazać się i geniuszem strategicznym, i szybkim podejmowaniem decyzji. (DJM)



„Prince of Persia: Dwa trony”, Ubisoft, dystrybucja (PC, PS2) Cenega

W jak zwykłe (w tej serii) dopieszczonej zręcznościówce czasowa pętla jest okrągła, a postacie są dwie. Książę dorabia się złego alter ego z własnym stylem pokonywania przeciwników i gimnastycznych



„Star Wars: Empire at War”, Petroglyph/LucasArts, dystrybucja (PC) LEM

Nowa nadzieja gier strategicznych na podstawie „Gwiezdnych wojen” spełniona! Po nieudanych próbach wreszcie powstała strategia czasu rzeczywistego godząca

spójną fabułą i świat znany z „Nowej nadziei” z dynamicznymi bitwami na orbitach i powierzchniach planet. I to jak! (RGB)



„Kameleon”, Silver WishGames/Cenega, dystrybucja (PC) Cenega

Nowa okazja do poskradania się nadeszła nagle i po cichu. Oprawa nie dogania tu najnowszych trendów, a wśród broni i szpiegowskich gadżetów nie ma nic

odkrywczego, ale to nic, bo gra opiera się na strzegących obiektów ludziach. A ci się sprawdzają. Nie chowałem się tak od czasu „Manhunta”, a to było dawno temu. (RGB)



„Hammer & Sickle”, Nival/CDV, dystrybucja (PC) CD Projekt

Taktycznie, spokojnie rozgrywane starcia, w których żołnierze poruszają się na zmianę, wydając punkty akcji... W następnych doskonałej turówki „Silent Storm” zapobiegamy III wojnie światowej. A co! „Hammer & Sickle” psuje kilka elementów poprzednika. Szczęśliwie gdy już przychodzi do strzelania, wraca stara magia, a przeżyć jest jeszcze trudniej niż poprzednio. (RGB)



„Black”, Criterion, dystrybucja (PS2, Xb) Electronic Arts

Poziom zniszczeń oglądany po słynnej scenie strzelaniny w holu z „Matriksa” to w tej grze ledwie rozgrzewka. Stan z początku starcia, gdy nie wszyscy zaczęli strzelać i nic jeszcze nie wybuchło. Wizualna ambrozja dla weteranów lubiących wysoki poziom trudności. (RGB)



„Ojciec chrzestny: Gra”, EARS/Electronic Arts, dystrybucja (PC, PS2, Xbox) Electronic Arts

„Ojciec chrzestny” w grze wygląda trochę jak kalka „Mafii” i „GTA”, ale trzyma się kupy, co jest miłą odmianą po nieudanych próbach konkurencji. Kto dał się ponieść promocyjnemu szumowi, ten może narzekać, że rozgrywka nie rzuca na kolana wizjonerstwem. Ale ze strony EA to i tak ambitny ruch – porwało się w końcu na symulację otwartego miasta, pełnego okazji do zarobienia i reagującego na bohatera. (RGB)

REKLAMA



Dla Włochów wybór extra vergine jest prosty

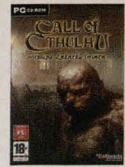


www.monini.com



„Tomb Raider: Legend”, Crystal Dynamics/Eidos, dystrybucja (PC, PlayStation 2, PSP) Cenega

Lara wraca do podstaw: eksploracji świątyń i grobowców, nie chce się wyrwać z nowymi pomysłami. Poza tym, że jej twórcy każą jej naśladować bohatera „Prince of Persia” – buja się na poziomych drążkach i w taki sam asekurowany sposób przeskakuje między wiszącymi z sufitu łańcuchami. Pop ikona świata gier jest tu jak rockowy gwiazdor sprzed lat wracający po terapii odwykowej albumem z akustycznymi balladami. Przyjmijmy ją łagodnie. (RGB)



„Call of Cthulhu: Mroczne zakątki świata”, Headfirst/Ubisoft, dystrybucja (PC) Cenega

Gra usypia czujność, udając przygodówkę. Potem gracz jest poniewierany trudną sekwencją zręcznościową, dalej zaczyna się polowanie z nagonką. Gra jak twórczość Lovecrafta: za mało krzykliwa dla fanów „Krzyku”, fascynująca dla smakoszy. (RGB)



„Tycoon City: New York”, Deep Red Games/Atari, dystrybucja (PC) LEM

Pieniądze leżą na ulicy. W Nowym Jorku

na każdej. Wystarczy otwierać knajpy, sklepy i stawiać budynki mieszkalne, a kariera od „pucybuta” z 50 tysiącami dolarów do milionera staje się rzeczywistością. Świat tej ekonomicznej symulacji jest piękny i nieskomplikowany. Coś dla lubiących strategię proste i przyjemne, choć nie zawsze realistyczne. (DJM)



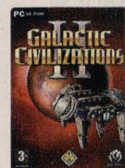
„Half-Life 2: Episode One”, Valve/EA, dystrybucja (PC) Electronic Arts

W erze rozdrobnionych dodatków do gier pierwszy z minidodatków do „Half-Life’a 2” wypada znośnie. Cena też na granicy tolerancji za 4-5 godzin zabawy w znanych dekoracjach i bez wyjaśnienia, o co chodziło w urwanej końcówce podstawowej edycji. To powtórka, ale z diabelnie dobrej rozrywki. (RGB)



„Ghost Recon: Advanced Warfighter”, Grin/Ubisoft, dystrybucja (PC) Cenega

Po zboczeniu w konsole firmowana przez Toma Clancy’ego seria wraca na PC, i to z sukcesem. Trzeci „Ghost Recon” jest o niebo lepszy od okrojonej edycji PS2 i bardziej taktyczny od wersji na Xboksa 360. A miasto Meksyk wygląda tak dobrze, że aż chce się kupić lepszy komputer, by to obejrzeć. (RGB)



„Galactic Civilizations II”, Stardock/Paradox, dystrybucja (PC) Cenega

To prawda – jest brzydko. Ale w czeluściach ciemnej otchłani łatwo dostrzec ciekawą, wciągającą rozgrywkę. System jest tak bogaty i złożony, że pozornie bez akademickiej wiedzy ekonomicznej ani rusz. Ale nie – wszystko podano prosto i przystępnie, a komputer ani przez chwilę nie oszukuje, co się rzadko zdarza. (DJM)



„Company of Heroes: Kompania braci”, Relic/THQ, dystrybucja (PC) CD Projekt



„Dreamfall”, FunCom, dystrybucja (PC) Cenega

Przygodówka, kontynuacja „Najdłuższej podróży”, która znów otwiera przejście z technoświata przyszłości do krainy magii. I robi się czarująco za sprawą nieplastikowej, emocjonalnej fabuły. Dla miłośników dobrej opowieści, którzy zniosą uproszczenie zagadek i mialkie dodatki zręcznościowe. (RGB)



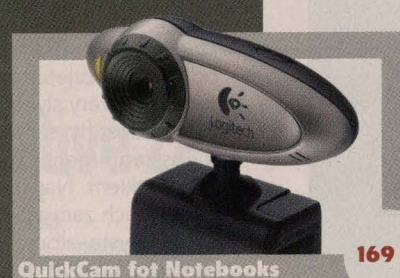
„The Sims 2: Zwierzęta”, Maxis, dystrybucja (PC, PS2) Electronic Arts

Kolejny dodatek ultrapopularnej gry wprowadza do świata simów możliwość stworzenia od zera domowych pupili (z akcentem na koty i psy) uwodzących potem naturalnością. Dla tych, którzy prowadząc dom, własny biznes i nocne życie, wycisną z wirtualnej doby jeszcze chwilę na opiekę i tlesurę. (RGB)



Więcej z Twojego notebooka

Poniżej kilka pomysłów na to jak widzieć wyraźniej, słyszeć lepiej i pracować wygodniej – najnowsze rozwiązania do komputerów przenośnych od Logitech.



QuickCam for Notebooks 169 zł



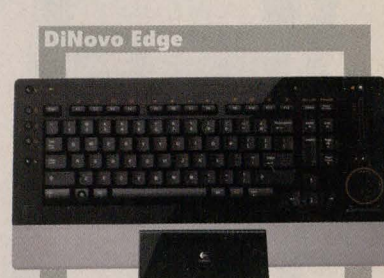
VX Revolution mysz 319 zł



Do muzyki cyfrowej najlepszy jest zestaw głośników Logitech Z-10 Interactive 2.0 Speaker System. Czule na dotyk i programowalne przyciski multimedialne za jednym dotknięciem otwierają drzwi do świata muzyki cyfrowej. Nowatorski ekran LCD wyświetla informacje o utworze, zegar cyfrowy i inne informacje. Pojedynczy kabel USB przesyła sygnał dźwiękowy i informacje o utworze. Wykorzystaj dodatkowe wejście, aby podłączyć zestaw do ulubionego odtwarzacza MP3 lub CD.

Z10 Interactive Speakers 569 zł

www.logitech.pl



Najbardziej zaawansowana na świecie ultra płaska klawiatura DiNovo Edge™ nie ma sobie równych pod względem efektywności i komfortu pisania. Urządzenie TouchDisc™ z funkcją super szybkiego i ultra precyzyjnego przewijania pozwala zapomnieć o panelu dotykowym. Zaawansowane baterie litowo-jonowe ładują się szybciej i na dłużej. Płaska stacja dokująca spełnia też funkcję stojaka. Bezprzewodowa technologia Bluetooth.

849 zł



Logitech Alto

Przenośny i zintegrowany z klawiaturą statyw Logitech Alto ułatwi Ci pracę na laptopie. Ekran notebooka ustawisz w najdogodniejszym dla oczu położeniu, a do pisania używać będziesz pełnowymiarowej klawiatury. Wystarczy sekunda, żeby otworzyć statyw i postawić go na biurku. Do trzech szybkich portów USB możesz podłączyć myszy, kamery internetowe, drukarki i inne urządzenia.

389 zł

KUPUJEMY wyścigi

Jazda w samochodach, na motorach i ciągnikach



„TOCA Race Driver 3”, Codemasters, dystrybucja (PC, PS2) CD Projekt

Nie mogąc radykalnie ulepszyć grafiki i symulacji jazdy, autorzy serii poszli w ilość. Tryb kariery pozwala wybrać własną drogę przez 120 mistrzostw w 35 klasach: od gokartów po ciągniki siodłowe. Dla cierpliwych, którzy przegapili poprzednią część.



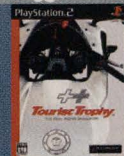
„World Racing 2”, Syntetic, dystrybucja (PC, PS2) Cenega

Kierowcę rozgrzanego piękną grafiką gra ochłodzi stonowanym modelem jazdy po szosach i torach wyścigowych. Dzięki temu zimny pryszc w postaci nijakich kolizji i dziwnego zachowania przypadkowych kierowców w miastach nie wywołuje szoku termicznego. (RGB)



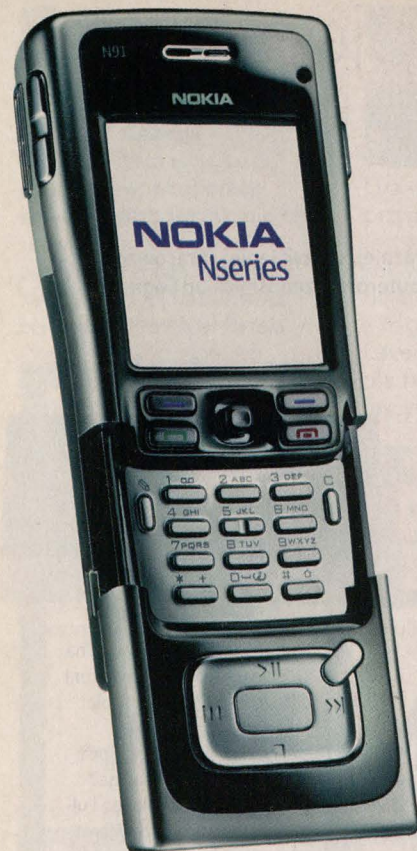
„FlatOut 2”, Bugbear/Empire, dystrybucja (PC) CD Projekt

Wobec braku nowej części konsolowego „Burnouta” w kategorii widowiskowych kraks prowadzi pecetowy konkurent. Drugi „FlatOut” zajeżdża późno. Ale lepiej niż jeden z wyścigów roku!



„Tourist Trophy”, Polyphony Digital, dystrybucja (PS2) Sony

Twórcy symulują motocykle z równie bezlitosnym realizmem co samochody w swojej serii „Gran Turismo”. Na wypożyczonych z „GT4” torach jednoślady zachowują się równie autentycznie, jak wyglądają. (RGB)



wygoda: ● ● ● ● ●
wygląd: ● ● ● ● ●
opłacalność: nie dotyczy, nie można ocenić nie uwzględniając telefonu

Nokia N91

cena: 2000 zł
pamięć: 4 GB

Pomysł z dodawaniem do telefonu odtwarzacza mp3 jest oczywisty – skoro i tak nosimy ze sobą komórkę, to czemu nie słuchać z niej muzyki? Jednak zwykłe obsługa odtwarzacza była bardzo niewygodna. Nokia N91 to jeden z telefonów (robi takie też SonyEricsson), w których odtwarzacz potraktowano poważnie. Na obudowie aparatu są duże przyciski sterujące i wreszcie można podłączyć własne słuchawki, bo komórka ma wyjście minijack. Oprogramowanie odtwarzacza jest wygodne – nic specjalnego, ale wystarczy. Dodatkowo – radio. Podstawowa wada to waga i rozmiary telefonu. 4 GB pamięci zapewni twardy dysk, który swoje waży. Do tego dochodzi solidna stalowa obudowa komórki. Efekt – ponad 160 gramów. No i ta jakość dźwięku. Nawet z equalizerem i na dobrych słuchawkach muzyka brzmi jak przez koc.

wygoda: ● ● ● ● ●
wygląd: ● ● ● ● ●
opłacalność: ● ● ● ● ●



● ● ● ● ● celująco
● ● ● ● ● bardzo dobrze
● ● ● ● ● dobrze
● ● ● ● ● dostatecznie
● ● ● ● ● miernie
● ● ● ● ● niedostatecznie

Sony NW-S703F

cena: 670 zł
pamięć: 1 GB (dostępne inne wersje)
Twórca kasetowego walkmana z lat 80. znowu znalazł własny pomysł na sprzęt. Piękny odtwarzacz wykonany ze świetnej jakości materiałów. Sprzęt korzysta z malutkiego kolorowego wyświetlacza OLED. Dzięki temu i restrykcyjnemu oszczędzaniu prądu jedno ładowanie akumulatora wystarczy nawet na 50 godzin. Sterowanie wymaga przyzwyczajenia się, jednak wciąż irytują małe przyciski. Walkman jest bardzo mały – zmieści się w każdej kieszeni, ale w torebce zaginie. Minus za oprogramowanie na komputer – zwłaszcza za niewygodne i mało intuicyjne zarządzanie piosenkami. Duży plus za słuchawki tłumiące hałas. Elegancki, choć drogi sprzęt.



wygoda: ● ● ● ● ●
wygląd: ● ● ● ● ●
opłacalność: ● ● ● ● ●

iPod nano

cena: 869 zł
pamięć: 4GB

(dostępne inne wersje)
Odtwarzacz Apple to wciąż klasa sama dla siebie. Największa zaleta – wygodna obsługa. Nowa seria iPodów to kolejne odświeżenie wyglądu i zmniejszenie rozmiaru. Seria nano raczej dla pań – małe i płaskie pudełko trudno obsługiwać męską łapą. Aluminiowa obudowa oraz delikatny ekran szybko się rysują. Nie zachwyca czas życia baterii (około 15 godzin), które szybko wykańcza wyraźny, kolorowy ekran. Brak tu ruchomych części, więc doskonale się nadaje do biegania czy na siłownię. Jak zwykle tylko podstawowe funkcje – brak radia czy nagrywania dźwięku. Prosty, wygodny, niemal idealny.

iRiver T10

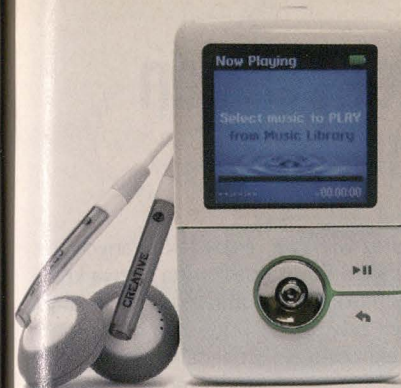
cena: 550 zł
pamięć: 1 GB

(dostępne inne wersje)
Nie zniechęcaj się wyglądem tego odtwarzacza – grubawa obudowa o dziwnie przełamanej linii w zamysłu producenta służy ochronie sprzętu podczas skoków spadochronowych i innych ekstremalnych rozrywek.

Podstawowa zaleta to świetny dźwięk – iRivery słyną już z tego. Niestety, słyną też z kiepskiego menu, a T10 nie jest wyjątkiem. Nawigacja po folderach zamiast zwykłego układu artysta-album-utwór to poroniony pomysł. Dziwna obudowa nie jest zbyt wygodna – przeznaczone do obsługi jedną ręką przyciski są źle umieszczone.

Odtwarzacz może nagrywać muzykę z wbudowanego radia – fajny pomysł pozwalający zachować ulubione utwory. T10 można też wykorzystywać jako podręczny dyktafon, choć mikrofon zbiera dużo hałasu. Ciekawym pomysłem jest też rezygnacja z wbudowanego akumulatora na rzecz baterii. Dobrze, bo nie jesteś zależny od ładowarki, kiepskie, bo baterie są drogie. Na szczęście na jednej gra ponad 50 godzin. W sumie fajny sprzęt, którego lepiej nie wyjmować z kieszeni w publicznym miejscu.

wygoda: ● ● ● ● ●
wygląd: ● ● ● ● ●
opłacalność: ● ● ● ● ●



wygoda: ● ● ● ● ●
wygląd: ● ● ● ● ●
opłacalność: ● ● ● ● ●

Creative Zen V Plus

cena: 550 zł
pamięć: 2 GB

Odtwarzacze Creative z serii Zen wreszcie przestały imitować iPody – całe szczęście, bo nie wychodziło im to na zdrowie. Zenem steruje się za pomocą joysticka podobnego do tych z telefonów komórkowych, który choć nie idealny, daje się używać. Ekran OLED mimo niskiej rozdzielczości wystarczy do nawigacji po menu, a plastikowa obudowa robi solidne wrażenie. Zena trzeba pochwalić za bardzo dobrą jakość dźwięku, którą można docenić, jak tylko wyrzuci się przez okno firmowe słuchawki i podepnie coś przyzwoitego. Odtwarzacz w przeciwieństwie do iPodów jest napakowany dodatkowymi funkcjami, w tym radiem i możliwością nagrywania dźwięku z zewnętrznego źródła przez wejście line-in. Bardzo dobry wybór dla tych, którym nie zależy na elegancji, a chcą mieć solidny odtwarzacz o dużych możliwościach.



wygoda: ● ● ● ● ●
wygląd: ● ● ● ● ●
opłacalność: ● ● ● ● ●

Samsung YP-K5 JZB

cena: 800 zł
pamięć: 1 GB (dostępne inne wersje)

Pierwsze wrażenie – ten odtwarzacz to straszna cegła. Ale sprawa szybko się wyjaśnia – w obudowie ukryto... wysuwane głośniki. O dziwo, dają one naprawdę dobry dźwięk, choć na potężne basy nie ma co liczyć. Za to brzmienie przez dobre słuchawki jest po prostu rewelacyjne. Piękna, ciemna obudowa, niewielki, ale jasny ekran i brak przycisków – sterowanie odbywa się dzięki panelowi dotykowemu. Wygląda to doskonale, ale wyklucza sterowanie odtwarzaniem bez wyjmowania sprzętu z kieszeni. Odtwarzacz Samsunga to dobra propozycja dla często podróżujących – ma radio, budzik, a na bateriach pociągnie ponad 30 godzin (grając z głośnika – 6).

Kodak pod choinkę

Jeśli wahasz się, co dać w prezencie

pod choinkę bliskiej osobie, nie szukaj dalej

– Kodak ma dla Ciebie dwa wspaniałe pomysły. Wielbicielom

małych, stylowych aparatów Kodak proponuje

Kodaka V705, a dla wielbicieli

profesjonalnych aparatów – Kodaka Z710 z długim zoomem

i zaawansowanymi funkcjami.



Dwuobiektywowy Kodak EasyShare V705 jest bardzo elegancki. To najmniejszy na świecie ultraszerokokątny aparat cyfrowy z matrycą 7.1 MP i 5-krotnym zoomem optycznym. Najbardziej rozległe ujęcia wykonywane są z łatwością, zaledwie w kilka sekund za pomocą opcji zdjęć panoramicznych – obejmuje ona kąt widzenia 180 stopni jedynie w 3 ujęciach.



Kodak EasyShare Z710 to najnowszy model z serii popularnych cyfrowych aparatów ze zmienną ogniskową. Tajemnicą wyjątkowej jakości zdjęć, które oferuje aparat Z710, jest połączenie rozdzielczości 7.1 MP z profesjonalnym obiektywem z 10-krotnym zoomem optycznym, co upraszcza wykonywanie zbliżeń i ostrych ujęć. Użytkownik, który chce ułatwić sobie pracę, może uzyskać doskonałe zdjęcia automatycznie, wybierając jeden z 19 trybów tematycznych (np. tryb przy świecach, na śniegu itp.). Aparat kosztuje 1299 zł.



Nintendo Game Boy Micro

cena: 100 dolarów

Konsolka tak prosta i mała, że aż wstyd z czymś takim wyskakiwać. A jednak Nintendo znów wykazało się świetnym instynktem – rynek potrzebował czegoś niezobowiązująco taniego. Sam sprzęt kosztuje poniżej 300 złotych, gry – około 50 złotych. Mały, choć jasny i wyraźny ekran w sam raz nadaje się do zabawy w autobusie czy kolejce do dentysty. I czegoś takiego nie strach wrzucić do plecaka czy kieszeni. micro.gameboy.com



Sony PlayStation Portable (PSP)

cena: około 900 zł

Rozbudowane przenośne centrum rozrywkowe. PSP to przede wszystkim konsola do gier, ale można na niej oglądać filmy, słuchać muzyki, przeglądać zdjęcia czy korzystać z Internetu dzięki łączu wi-fi. Duży, wyraźny ekran panoramiczny i przyzwoite dopalanie trójwymiarowej grafiki sprawiają, że większość gier wygląda naprawdę dobrze. Delikatna konstrukcja i wysoka cena świadczą o tym, że Sony nie kieruje swojego produktu do dzieci, ale raczej do ojców koło trzydziestki. Zresztą dzieci i tak nie stać na nowe gry – każda kosztuje około 180 złotych, a zastosowanie nietypowego formatu płyt sprawiło, że nie sposób kupić na PSP pirackich programów. www.playstation.pl

„Gierki”

cena: od 4 do około 150 zł

Prawdziwy oldschool – własna konsola do gier za 30 złotych. A w zasadzie do gry, bo zwykle w pamięci na stałe wypalono jedną zabawę. Dziś przebojem są chińskie automaty do sudoku, ale wciąż można znaleźć zabytki takie jak pochodzące z końca lat 80. radzieckie tytuły typu „Wilk i zając”. Te z ZSRR przeżyją wszystkie PSP i Game Boye – pancerna obudowa jest niezniszczalna. Rynek jest na tyle duży, że Allegro stworzyło kategorię „»Gierki« elektroniczne”.



Creative Zen Auravana

cena: około 300 zł

Przedstawiciel coraz większej grupy tak zwanych słuchawek dousznych. Pod tą paskudną nazwą kryją się niewielkie słuchawki, które umieszcza się w kanale słuchowym niczym zatyczki do uszu. Dzięki temu zewnętrzne dźwięki zostają niemal całkowicie odcięte – w przypadku Auravana producent mówi o odcieciu 90 procent zewnętrznego hałasu. Taki bezpośredni „wtrysk” dźwięku pozwala uzyskać niespotykaną w małych słuchawkach jakość – doskonale wysokie tony i mocno brzmiące basy. Nowe słuchawki Creative to jedne z najlepszych takich urządzeń na rynku w klasie popularnej. Zdziwisz się, słuchając na nich pozornie dobrze znanych kawałków. www.creative.pl

Shure E3c

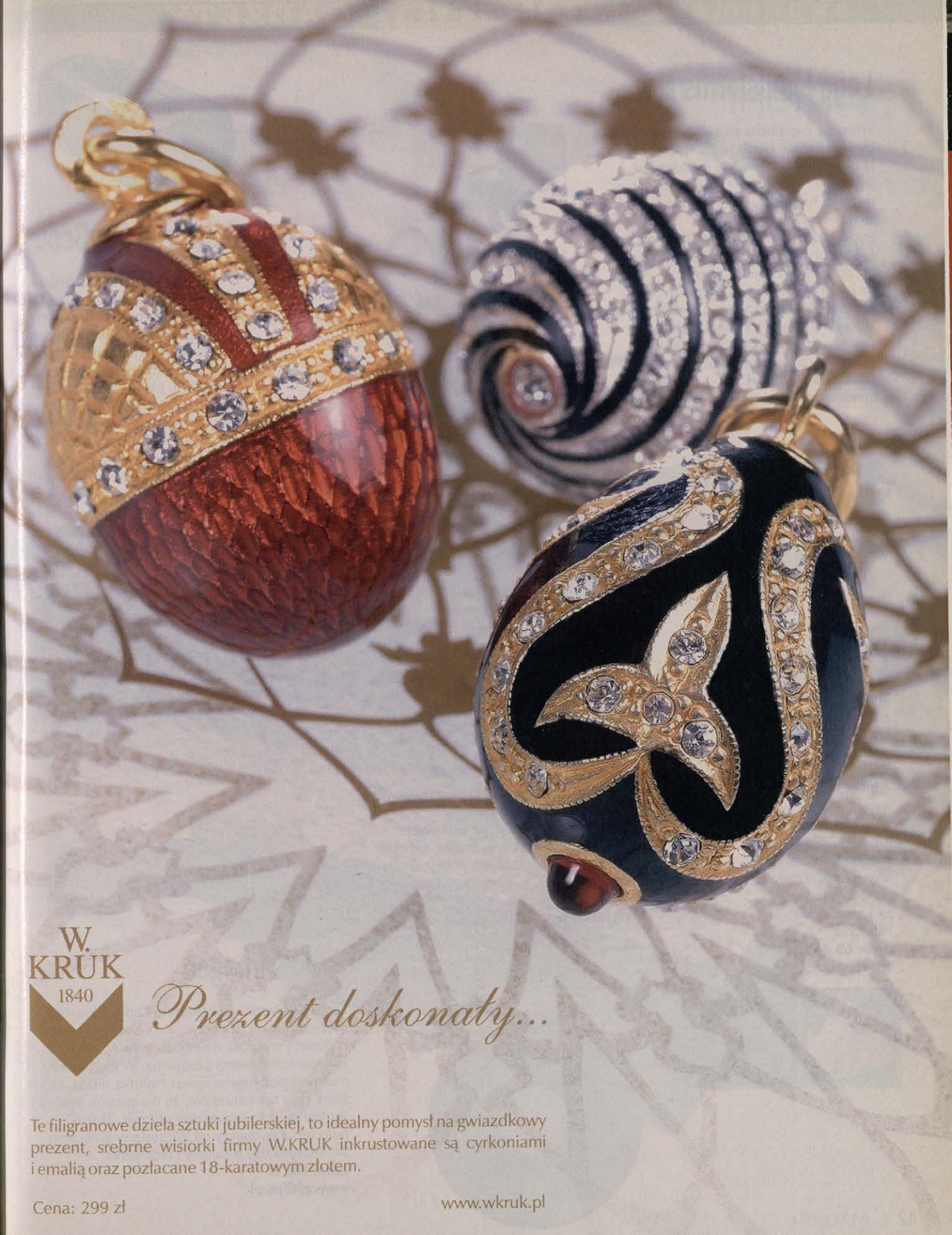
cena: około 600 zł

Shure to firma znana w Polsce niemal wyłącznie zawodowym muzykom, realizatorom dźwięku i innym specom z branży. Poza mikrofonami i innymi systemami estradowymi Shure produkuje jedne z najlepszych minisłuchawek świata. Seria E (E2, E3, E4, E5) to douszne słuchawki nadające się do przenośnych odtwarzaczy najwyższej klasy. Żaden model nie grzeszy urodą, ale wszystkie oszałamiają jakością dźwięku. Niespotykana czystość brzmienia, brak sztucznego podbicia i doskonała izolacja od otoczenia warte są wysokiej ceny. www.shure.com

Finis SwiMP3

cena: 200 dolarów

Nie rozstawaj się z muzyką nawet w basenie. Odtwarzacz SwiMP3 można bezpiecznie zanurzyć do głębokości trzech metrów, a specjalne słuchawki przekażą dźwięk, wprawiając w wibracje kości czaszki. Całość wygląda – trzeba to przyznać – dość kosmicznie i ponoć gra całkiem nieźle. www.waterproofmusic.com



Prezent doskonały...

Te filigranowe dzieła sztuki jubilerskiej, to idealny pomysł na gwiazdkowy prezent, srebrne wisiorki firmy W.KRUK inkrustowane są cyrkoniami i emalią oraz połączane 18-karatowym złotem.

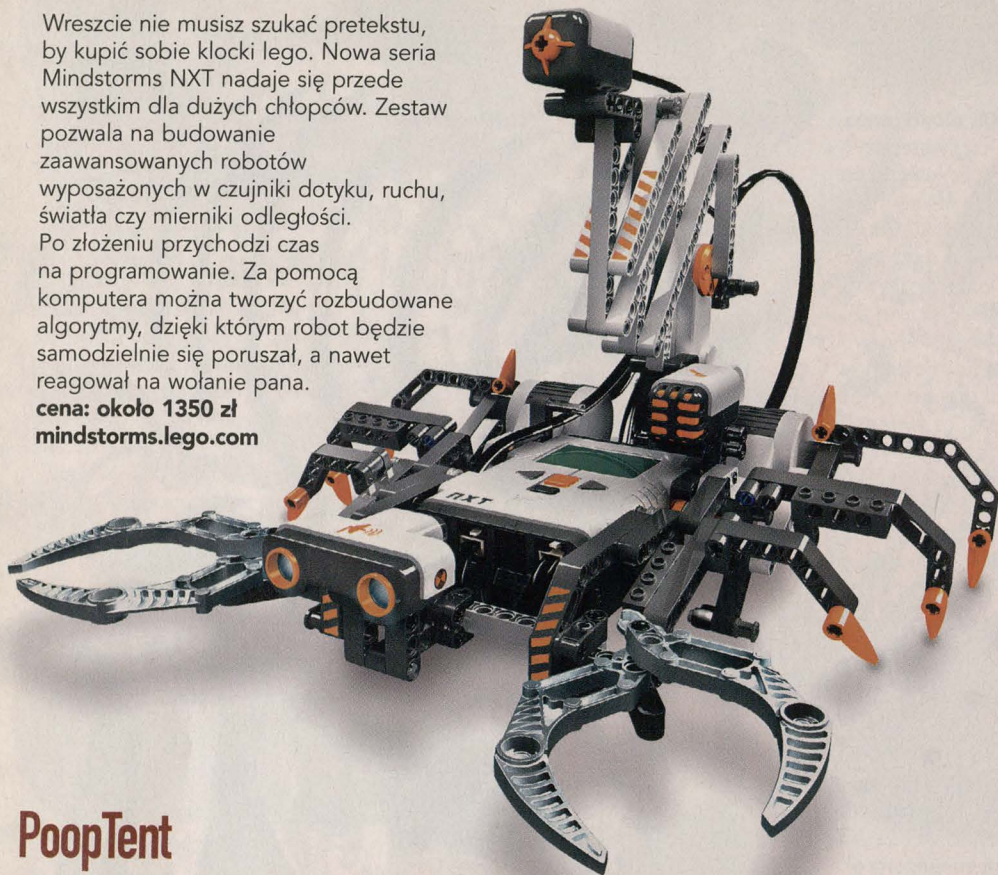
Cena: 299 zł

www.wkruk.pl

Lego Mindstorms NXT

Wreszcie nie musisz szukać pretekstu, by kupić sobie klocki lego. Nowa seria Mindstorms NXT nadaje się przede wszystkim dla dużych chłopców. Zestaw pozwala na budowanie zaawansowanych robotów wyposażonych w czujniki dotyku, ruchu, światła czy mierniki odległości. Po złożeniu przychodzi czas na programowanie. Za pomocą komputera można tworzyć rozbudowane algorytmy, dzięki którym robot będzie samodzielnie się poruszał, a nawet reagował na wołanie pana.

cena: około 1350 zł
mindstorms.lego.com



PoopTent

Na dworze pogoda tak zła, że psa byś nie wygonił. Chyba że w ogródku zainstalowałeś PoopTent – przenośny namiot, który rozstawiasz nad miejscem, w którym twój Pimpuś szczególnie lubi sikać. Dzięki temu pieseczek nie zmoknie, a ty zostaniesz przez sąsiadów uznany za kompletnego świra. I słusznie.

cena: 60 dolarów
www.petgadgets.com



Elecom Data Crusher

Kiedyś żenujące zdjęcia, kompromitujące listy i nieudane wiersze paliło się w kominku. Ponieważ palone kompaktki cuchną niemiłosiernie, w epoce cyfrowych dokumentów kominek można zastąpić niewielkim urządzeniem podłączanym do portu USB. Elecom Data Crusher w ciągu pięciu sekund wyrzyna na powierzchni płyty zgrabny szlaczek, który sprawia, że wszelkie dane znikają na zawsze.

cena: 3150 jenów (około 27 dolarów)
www.elecom.co.jp



Celestron SkyScout

Wszyscy potrafią odnaleźć na niebie Wielki Wóz, niektórzy jeszcze Oriona i Kasjopeę. To tyle. Tymczasem niewielki teleskop SkyScout potrafi rozpoznać i wskazać około ośmiu tysięcy obiektów na niebie – gwiazd, konstelacji, planet, galaktyk. Patrząc przez teleskop na którąś z gwiazd, a on, korzystając z systemu GPS, informuje cię, co to za obiekt. Można też wybrać z menu na przykład Syriusza, a SkyScout wyświetli strzałki wskazujące kierunek patrzenia. Do tego w pamięci ma ogromną bazę informacji o astronomach, sztucznych satelitach i innych cudach niebieskich. Idealny na Gwiazdkę, bo zimowe niebo najlepiej nadaje się do prowadzenia obserwacji.

cena: 400 dolarów
www.celestron.com



Philips Imageo

Zwykłe świece to przeżytek. Kapią, śmierdzą, można się nimi poparzyć, a na dodatek łatwo o pożar. Przyszłość należy do e-świec, czyli elektronicznej wersji płomienia. W eleganckiej matowej podstawce świeci mała dioda, której blask drży tak naturalnie, że nie sposób oprzeć się złudzeniu, iż to prawdziwy płomyk. Jedno ładowanie wystarczy na 24 godziny świecenia. W zestawie trzy e-świece i ładowarka.

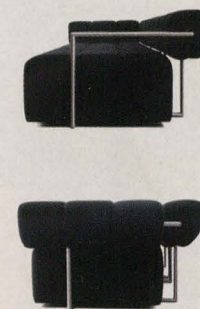
cena: 140 zł
www.philips.pl

IKER

sztuka tworzenia mebli



projekt Marek Gawlik



BOX

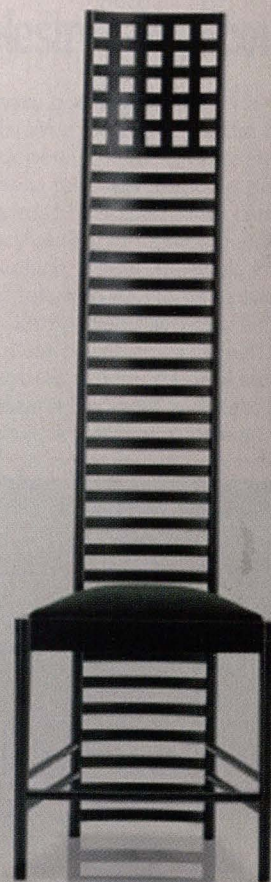
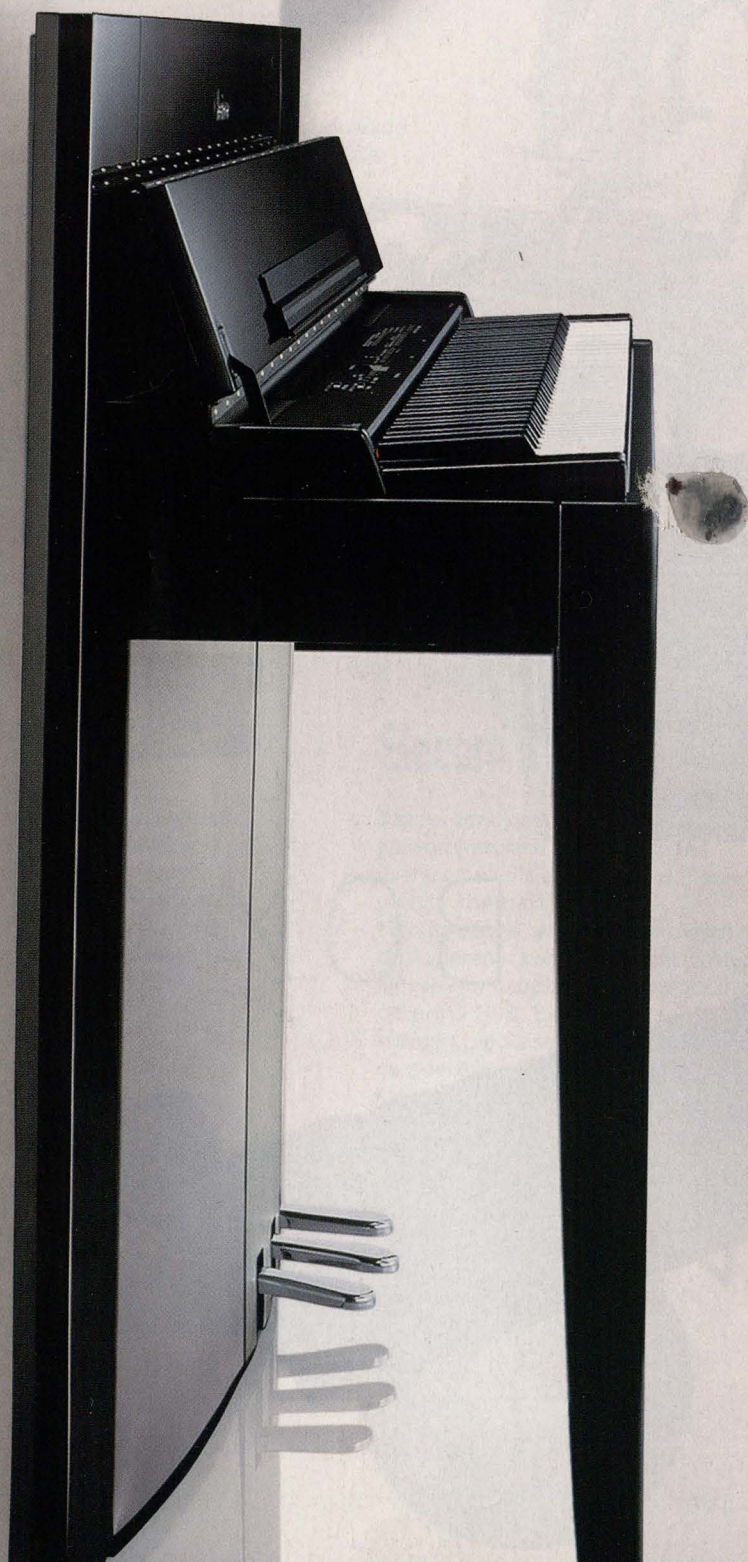


iker.com.pl

Clavinova



... w Twoim stylu



Tutaj nas znajdziesz

Będzin: LEMAŃSKI CENTRUM MUZYCZNE

pl. Wolności 216, tel.: 032/763 28 26

Gdynia: ELEKTRONICZNE INSTRUMENTY MUZYCZNE AMBIT

ul. Pomorska 48, tel.: 058/661 24 19

Katowice: GAMUZ, ul. Górnika 9, tel.: 032/201 03 38

SKLEP MUZYCZNY RIFF, ul. Krasieńskiego 5, tel.: 032/354 11 51

Kraków: SALON INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH – OMNI MUZ

ul. Dunajewskiego 6, tel.: 012/423 20 40

Łódź: SKLEP MUZYCZNY RIFF, ul. Piotrkowska 53, tel.: 042/632 30 25

Lublin: SKLEP MUZYCZNY ALT, ul. Wolska 11, tel.: 081/745 17 17

Poznań: MUSIC STORE, ul. Wielka 21, tel.: 061/852 82 14

Szczecin: SALON MUZYCZNY FAN, ul. św. Wojciecha 1,

tel.: 091/489 29 23

Warszawa: SKLEP MUZYCZNY PROMUSICA, pl. Emila Młynarskiego 2,

tel.: 022/828 44 79; SKLEP MUZYCZNY RIFF, plac Konstytucji 5,

tel.: 022/621 57 25; PPH BRZÓSTOWICZ MARIAN,

ul. Jana Pawła II 82 (Arkadia), tel.: 022/331 29 14;

Wrocław: M. OSTROWSKI Sp. j., ul. Armii Krajowej 5,

tel.: 071/797 46 00.

YAMAHA Music Central Europe

Oddział w Polsce

www.clavinova.pl